




INŻYNIER  
*namietności*

A. A. SANDERS

WYDAWNICTWO  ROMANTYCZNE

**A.A. Sanders**

**Inżynier namiętności**



## Prolog

### Zośka

#### *Rok wcześniej*

– Piękną mamy zimę tego lata, Zosiu! – Z wielkim uśmiechem zagadnął Mietek. – Wakacje w tym roku nas nie rozpieszczają. Dobrze, że nigdzie z Ulą nie jedziemy, bo jedyny wypoczynek, adekwatny do tej pogody, byłby w górach!

Stojący obok rusztowania mężczyzna zaśmiał się, wprawiając w drżenie długą brodę. Jego ogromny brzuch opierał się na ciasno zaciśniętym na biodrach pasku, a krągłe dłonie dodatkowo podtrzymywały spodnie przed osunięciem. Pomimo urody, która nie budziła zachwyty, starzec był jedną z najmiłszych osób, z jaką przyszło mi pracować.

– Jakże sprytnie przemycona ironia – skwitowałam, odpowiadając z przymrużonym okiem. – Kiedy skończymy tę budowę, obiecuję, że zrobimy minimum dwutygodniowy postój. Odpowiednio wysoki bonus powinien wynagrodzić nam wszystkim ostatni zapiernicz.

Mężczyzna, zanosząc się głośnym śmiechem, machnął ręką, bagatelizując moją wypowiedź. Nikt z nas nie wierzył w zapewnienia kierownictwa, dotyczące podwyższenia stawek. Obiecywane przez szefa podwyżki, były równie prawdopodobne jak śnieg w lipcu. Od dwóch miesięcy spędzałam w pracy po czternaście godzin dziennie. Dlatego też dziś, kiedy pogoda uniemożliwiła nam dalsze prace, postanowiłam zrobić Denisowi niespodziankę.

Wchodząc do T&H Invest, zobaczyłam przerażone, na mój widok, oczy Edyty. Sekretarka mojego narzeczonego była bardzo pogodną kobietą. Jej miedziane loki, zawsze idealnie uczesane, zostały spięte czerwoną spinką, pasującą kolorem do długich paznokci. Zazwyczaj blada cera, dziś przypominała pergamin okalany brązowymi piegami, rozlewającymi się od nosa na pokryte różem policzki.

– Pani Zduńska? Czy była pani umówiona? – wyjąkała, nerwowo skubiąc skórki przy paznokciach.

– Czy uważasz, że muszę pytać kogoś o zdanie, jeśli chce spotkać się z przyszłym mężem? – powiedziałam głośniejszym głosem niż zamierzałam. Przez moment w oczach kobiety ujrzałam zdziwienie. Rzadko się unosiłam.

– Przepraszam cię, Edyto. Nie chciałam być niemiła. Skończyłam dziś wcześniej i chciałam omówić z Denisem kilka spraw dotyczących wesela. Jest może u siebie?

W tym momencie jej zielone oczy miały wielkość pięćdziesiątówek. Im bardziej nalegałam na spotkanie, tym mocniej zdawała się przerażona. Intuicja podpowiadała mi, że nasze spotkanie zostanie mi w pamięci na dłużej, jednak nie miałam zamiaru odpuszczać.

– Nie! To znaczy tak, ale... – zaczęła się jąkać, a na jej szyi uwidoczniła się pulsująca żyła.

Coś było nie tak. W zazwyczaj do granic opanowanej trzydziestolatce ujrzałam przerażone dziecko, przyłapanie na kradzieży cukierka w markecie. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby jej wypowiedzi nie przerwał wydostający się jęk rozkoszy z gabinetu Denisa. Kąciki moich ust opadły, pozostawiając uprzejmy uśmiech za sobą. Ruszyłam

z zaciętkim wyrazem twarzy w stronę niepokojących dźwięków.

– Pan Tomaszewski ma spotkanie. Nie może pani tam wejść! Pani Zofio, proszę tego nie robić.

Za plecami słyszałam błagalny głos Edyty, usiłującej powstrzymać mnie od wtargnięcia do biura mojego faceta. Byłam tak zdeterminowana, że mogłabym przebić widelcem nawet lodowiec, żeby się tam dostać.

Widok, który zastałam po uchyleniu drzwi do gabinetu Denisa, sprawił, że moje płuca do granic wypełniły się powietrzem. Przypominały balon, który po zetknięciu się

z jakąkolwiek przeszkodą, mógłby pęknąć. Stałam jak wryta, nie potrafiąc wydobyć z siebie ani jednego słowa.

Na biurku opierała się pólnaga kobieta, która rzekomo odbywała u niego staż. Na jej włosach spoczywała zaciśnięta dłoń Denisa, posuwającego ją w szaleńczym tempie. Całe pomieszczenie wypełniał dźwięk obijających się od siebie ciał. Pochłonięci ekstazą, początkowo nie zauważyli mojego wtargnięcia, bezustannie oddając się amokowi żądy. Kiedy zamglony wzrok dziewczyny zatrzymał się na mnie, zobaczyłam, jak na jej twarzy zakwita ironiczny uśmiech zwycięstwa.

Moja duma znienawidziła mnie, gdybym pokazała jej, jak bardzo mnie skrzywdzili. Czując powolne rozrywanie serca, odwróciłam się i wyszłam, nie mówiąc ani słowa.

– Próbowałam panią powstrzymać. – Załamany moim widokiem rudzielec, uśmiechnął się pocieszająco i wzruszył ramionami.

– Od kiedy? – wydukałam. Nie byłam w stanie złożyć całego zdania. Coś rozrywało mnie na strzępy od środka, zaciskając niewidoczną pętlę na moim gardle.

– Od początku jej stażu. Myślę, że nie pojawiła się tu przypadkowo.

Uniosłam w górę rękę, powstrzymując Edytę od dalszej wypowiedzi. To było dla mnie za dużo. Położyłam na ladzie w sekretariacie pierścionek zaręczynowy i ostatni raz, popatrzyłam na drzwi gabinetu byłego już narzeczonego.

Odwróciłam się w stronę wyjścia, po policzkach spływały mi gorzkie łzy zawodu i rozczarowania. Wiedziałam, że zaraz pękne i nie powstrzymam wydzierającego się ze mnie szlochu. Musiałam stamtąd wyjść.

## Rozdział 1

Zośka

### Obecnie

– Zofio Heleno Zduńska! Czy ty naprawdę chcesz spędzić resztę swojego życia w łóżku, z paczką chusteczek, uzalając się nad swoim pieprzonym losem?! – usłyszałam głos mojej przyjaciółki Niny.

– Proszę cię, daj mi spokój. Dziś mija równy rok, od kiedy przyłapałam tego dupka na zdradzie – odparłam, zanurzając głowę w poduszkach. – Skąd w ogóle miałaś klucze do mojego mieszkania?

– Było otwarte – wzruszyła ramionami. – Przypuszczałam, że w proteście zaczęłaś prowadzić dom publiczny.

Osobliwe poczucie humoru Niny i tym razem sprawiło, że kąciaki moich ust delikatnie poszybowały do góry.

W porównaniu do kasztanowłosej piękności dziś wypadałam słabo. Z pewnością wypity od piątku alkohol miał z tym wiele wspólnego.

– Nie no, zajebicie... Ty tak na serio? Jeszcze zamknij się w zakonie i udawaj Dziewicę Orleańską! – wykrzykiwała nad moją głową, próbując odkopać mnie z pościeli. Jej słowa wbijały się w obolałą głowę, niczym tuzin ostrzy z kolekcji Gordona Ramsaya.

Przyjaciółka zrezygnowała z pomysłu zrzucenia mnie z łóżka i znalazła kolejną metodę tortur. Dźwięk podnoszących się rolet brzmiał stanowczo zbyt głośno. Ból w moich skroniach pulsował niemiłosiernie, gdy do moich oczu dotarły ostatnie blaski, wdzierającego się do mieszkania lipcowego, słońca. Impulsy te były niczym działania kata znęcającego się nad swoją ofiarą.

– O co ci chodzi? – powiedziałam, zaciskając powieki.

– Błagam cię, Zośka! Przestań oplotkiwać tego łowcę cipek. Żaden z niego narzeczony tylko zwykły palant! – Na chwilę przystanęła, mierząc mnie srogim wzrokiem. Coś za moimi plecami zwróciło jej uwagę. Odruchowo obejrzałam się za siebie, sprawdzając, czym się zainteresowała.

Zarówno na półce nocnej, jak i na podłodze wałało się kilka pustych butelek po winie. Zazwyczaj lubiłam ład i porządek, jednak podczas weekendu cień przeszłości przyćmił mi pogląd rzeczywistości. Poczułam ogromny wstyd na myśl,

że dopuściłam do tego, aby widziała mnie w takim wydaniu.

– Już wiem, co było tak ważne dla ciebie, żeby nie móc odebrać ode mnie telefonu.

Złapawszy za pierwsze dwie butelki z brzegu, poruszała nimi, chciała pokazać stan ich napełnienia. A raczej jego braku. Rozłożyłam ręce w znaku bezradności, szykując się na tajfun oskarżeń ze strony Niny. Ona jednak otworzyła szafę, wyrzucając z niej walizkę, która spadła wprost na mnie. Refleks szachisty dziś mnie zwiódł, a latająca przeszkoda uderzyła w twarz, budząc na dobre.

– Auć! – krzyknęłam z bólu i odrzuciłam walizkę na bok. – Nino, po co mi to?

– Nie „Ninuj” mi tu, tylko pakuj się i wyjeżdżamy – powiedziała z radością, z jaką pięciolatek otwiera bożonarodzeniowy prezent.

– Jak? Ale dokąd? – Wstałam i zwróciłam się w stronę przyjaciółki stojącej koło szafy. Rozciągnięty i pognieciony T-shirt nie dodawał mi pewności siebie. Przez ostatni rok wiele razy imprezowałyśmy z Niną, doprowadzając się niemal do zgonu, jednak nawet wtedy moja prezencja wydawała się lepsza niż dziś.

– Jedziemy nad morze, słońeczko! Zabawimy się, poimprezujemy. Czas i pora zmienić tereny, bo ostatnio mężczyźni ze stolicy mi się przejedli. – Puściła oczko, wzruszając ramionami.

– Doprawdy? W zeszłą sobotę wydawałaś się być bardzo zadowolona, kiedy wychodziłaś z waśniakiem w garniaku

z lokalu – dogryzłam jej, kiwając palcem w stronę walających się po mieszkaniu śmieci. Prawidłowo odczytała moją niemą prośbę o zebranie ich do worka.

Od pamiętnej wizyty w T&H Invest, tylko raz widziałam się z Denisem. Tego samego dnia, dowiedziawszy się – zapewne od sekretarki – o mojej wizycie, napisał mi SMS, w którym poprosił o spakowanie jego rzeczy i dostarczenie ich do biura. Nie tłumaczył się, nie przeproszał. Stwierdził, że to ja popchnęłam go w ramiona innej, poświęcając mu za mało czasu.

Faktycznie, zlecenia w tamtym okresie nie należały do najłatwiejszych. Często zmuszona byłam zostawać po godzinach, setki razy sprawdzając każdy detal. Jako kobieta, nie wiodłam prostego życia w budowlance. Wieczne udowadnianie swojego talentu, jak i wiedzy, kosztowały mnie dużo zachodu. Dodatkową przeszkodą były również dwuznaczne hasła, niejednokrotnie rzucane w moją stronę. Pracownicy niższego szczebla proponowali mi pieniądze w zamian za przechadzkę po budowie w samym kasku

i kamizelce odblaskowej. Twierdzili, że kobiety nie poradzą sobie w tym zawodzie. Jednak mój upór i doświadczenie za każdym razem udowadniały im, że choć jestem kobietą, to mam równie wielkie cocones jak oni.

Początkowo, Denisowi imponował mój upór, jak i zaangażowanie. Często chwalił mnie przy klientach, oferując moje usługi przy ewentualnych zmianach

w nieruchomościach, jakimi handlował. Z czasem jednak nasze spotkania ograniczyły się do wspólnych weekendów, spędzanych u mnie bądź u niego w mieszkaniu.

Z rozmyśłów na temat nieudanego związku, wyciągnęła mnie szturchnięciem Nina:

– Wszystko w porządku?

– Może masz rację... – wydukałam.

Popatrzyłam w lustro. Wyglądałam okropnie. Moje rozczochrane i tłuste włosy błagały o szampon. Spuchnięte od płaczu oczy, doskonale wyrażały uczucia, jakie towarzyszyły mi przez ten weekend. Wystarczy tej nędznej egzystencji. Podeszłam do Niny i przytuliłam ją mocno, szepcząc do ucha:

– Jedziemy nad morze.

W odpowiedzi podskoczyła, zrzucając mnie ze swoich ramion i zaklaskała rękoma. Nadszedł czas na nowy etap mojego życia. Etap, w którym nie będzie Denisa.

\*\*\*

Hotel Bryza znajdował się w Wiruzach, na wyspie Wolin. W tle widać było niebieski bezkres otaczającego nas morza Bałtyckiego, a delikatny szum odbijających się o brzeg fal, równomiernie nucił własną piosenkę. Układ cieśniny Berlach wyglądał tak, jakby niewidzialna ręka obejmowała wyspę, chowając dłonie pod niebieską wodną otchłąń. Morze działało na mnie uspokajająco. Dlatego też, kiedy ujrzałam morski błękit, stanęłam jak wryta, zanurzając się we własnych myślach.

– Idziesz? – Nina kiwnęła głową w stronę budynku.

Za ladą stała młoda recepcjonistka ubrana w hotelowy uniform. Już po pierwszych słowach można było wychwycić jej ukraiński akcent. Słowiańska uroda nadawała jej młodzieńczego wyglądu doprawionego nutką elegancji, jaką można było przypisać zamożnym ciociom. Po krótkiej wymianie zdań odebrałyśmy kartę do pokoju i w szampańskim nastroju skierowałyśmy się do windy.

Na górze czekał na nas przestronny apartament z dwoma sypialniami. Pomiędzy nimi znajdował się spory salon wyposażony w kanapę, dwa fotele oraz niski stolik kawowy. Widok z okien na morski pejzaż robił wrażenie. Nina weszła tak, jakby tego nie zauważyła. Rzuciła torbę przy wejściu

i otworzyła minibarek.

– Wow! – krzyknęłam, zachwycona widokiem.

– Pięknie, co? – Nachyliła się, aby wyjąć trunek

z lodówki, wypinając przy tym krągłe pośladki. Nawet przy tak trywialnych ruchach, moja przyjaciółka emanowała seksapilem.

– Żebyś wiedziała! – wyszeptalam, nie odrywając oczu od szerzącej się głębiny.

– Urlop, uważam za oficjalnie rozpoczęty! – Podeszła powoli i podała mi małą buteleczkę whisky.

Pokręciłam nosem z niesmakiem. Lubiłam smak bursztynowego płynu, jednak dziś mój żołądek stanowczo protestował.

– Pij! Po chwili twoja awersja zniknie – przekonywała.

Postanowiłam odrzucić na bok moralne uprzedzenia, których trzymałam się od lat i oddać się bezmyślnym wakacjom. Odkręciłam korek i w kilku łykach opróżniłam buteleczkę. Nina uśmiechnęła się, ukazując głębokie dołeczki w policzkach.

– To co? Rozpakujemy się i idziemy na plażę?

O dwudziestej pierwszej trzydziści siedem zachodzi słońce. Musimy się wyrobić. – Przyjaciółka z pełną powagą złapała za kosmetyczkę i ruszyła do łazienki, aby się odświeżyć.

– Nina, nie wierzę! Czy ty zapraszasz mnie na zachód słońca? Czuje się jak w jakimś pieprzonym Sanatorium miłości! – parsknęłam śmiechem, nie podejrzewając przyjaciółki o tak romantyczne gesty.

– O, tak! Wróciła moja Zocha! Odstrzelimy się i pójdziemy na party. Ponoć niedaleko moło są zajebiste imprezy. Tylko załóż coś seksownego, a nie wiecznie przylegający do ciebie dres.

– Seksownego? – Nie byłam przekonana do stroju, w jaki najchętniej by mnie przebrała. To była z góry przegrana walka, ale łudziłam się, że uda mi się wpłynąć na zmianę jej decyzji.

– No tak. Tylko kask proszę, weź ten z lateksu. – Zaczęłyśmy się śmiać, a ja wreszcie poczułam lekkość, jakiej brakowało mi, odkąd zaczęłam spotykać się z Denisem.

Przez osiem wspólnie spędzonych lat mój partner nie pochwalał znajomości z Niną. Z czasem, coraz bardziej zaczął nas od siebie izolować. Nawet nie wiedziałam, kiedy nasz kontakt ograniczył się do telefonów w czasie pracy. Nie chciałam denerwować Denisa, ponieważ według niego, moja przyjaciółka spychała mnie w przepaść. Jego zdaniem Nina, będąc dziewczyną pochodząca z bogatego domu, nie musiała nigdy przejmować się karierą.

Jakże bardzo się mylił. Zanim zaczęła żyć ze sponsoringu, skończyła medycynę. Jej pacjenci byli dość sztywni, choć nigdy się na to nie skarżyła. Praca w prosektorium nie była spełnieniem marzeń jej rodziców, którzy początkowo pławili się w dumie zbudowanej na wyborze tego konkretnego kierunku przez ich jedyne dziecko.

Obecnie Nina osiągnęła szczyt swoich nowych kompetencji zawodowych. Ba! Ambicje pozwalały jej na spotkanie się z coraz bogatszymi sponsorami. Nigdy nie negowałam wyborów



przyjaciółki. Była szczęśliwa, sprawdzając się w roli utrzymanki. Na studiach nieraz wyciągała do mnie pomocną dłoń, dzięki czemu nie musiałam korzystać z pokoi akademickich. Niejednokrotnie pytałam o powód, przez który porzuciła wcześniejsze życie, ale twierdziła, że do przeszłości nie ma sensu wracać. Nie należałam.

Godzinę później byliśmy już gotowe.

Postawiłam na małą czarną z dekoltem schodzącym niemalże do pasa. Na wysokości biustu wisiał srebrny łańcuszek spajający obie strony sukienki. Aby przełamać mroczny wygląd i nadać całości elegancji, założyłam wysokie czerwone szpilki. Z kolei Nina miała na sobie białą sukienkę podkreślającą opaleniznę. Jej długie nogi doskonale prezentowały się w czarnych, wiązanych sandałkach na obcasie.

– Nie wyglądam zbyt wyzywająco? – zapytałam, przeglądając się w lustrze.

– Idziesz na roraty czy na imprezę? – Nina pokiwała głową, nie kryjąc irytacji. Zrozumiałam, że w jej słowniku nie doszukam się słów takich jak „wyzywający” czy też „wulgarny”.

\*\*\*

– Co dla pań? – Usłyszałyśmy, siadając przy barze.

Za ladą stał młody barman. Jego bujna czarna czupryna, starannie opadała z prawej strony na czoło, dodając mu uroku. Mimo lekkiego zarostu można było zauważyć pojawiający się w brodzie dołeczek. Mężczyzna mógł mieć maksymalnie dwadzieścia sześć lat.

– Dwa razy „Sex on the beach”! – wyrecytowała Nina, nie kryjąc swojego zainteresowania pierwszym okazem samczego świata, jaki udało nam się spotkać od wyjścia z hotelu.

– Przepraszam, ale nie mamy takiego drinka w karcie. Mógłbym zaproponować jednak... – Nie zdążył skończyć zdania.

Moja przyjaciółka, nachylając się nad ladą i ukazując głęboki dekolt, zaczęła swoją grę. Byłam pewna, że ten chłopiec padnie dziś jej ofiarą.

– A kto tu mówi o drinkach? – Puściła do niego oczko, po czym wróciła na swoje miejsce.

Zmieszany, już po kilku sekundach otrząsnął się z czaru mojej wiedźmy i uśmiechnął do nas promiennie, bawiąc się trzymaną w ręku szmatką.

– Jutro robię imprezę na głównej plaży. Może wpadniecie? – rzucił, przygotowując dla nas dwa kolorowe drinki.

– Wpadać nie zamierzam, ale impreza na plaży? – popatrzyła pytająco w moją stronę. – Brzmi kusząco... – Niby od niechcienia wzruszyła ramionami. Kiedy tylko barman odwrócił się po kolejną butelkę alkoholu, którego chciał dodać do naszych napoi, kopnęłam Ninę, zwracając tym jej uwagę.

– Co ty robisz? Przecież on jest dla ciebie za młody! – wycedziłam przez zęby, nachylając się do jej ucha.

– No i? Przestań... Jest pełnoletni! Może go czegoś nauczę? – śmiejąc się, zwróciła się tyłem do baru. – Przyjechałyśmy się tu bawić. Tobie też przydałoby się trochę luzu.

Barman postawił przed nami dwa drinki, których kolory zachęcały do spożycia.

Wiedziałam, że jutro będę umierać, jednak postanowiłam przestać myśleć o konsekwencjach i dziś oddać się szaleństwu. Dotychczas robiłam wszystko tak, jak należy i nie wyszłam na tym najlepiej. Może i Nina nie prowadziła życia, którym mogłaby się pochwalić przy niedzielnym obiedzie, ale była szczęśliwa. Posiadała w sobie luz i bez troskę, jakich mi brakowało.

– Zdradzisz mi, jak udało ci się załatwić apartament w środku sezonu? – zapytałam, aby zmienić temat.

– Ma się wtyki. – Puściła mi oczko. – Jeden z moich sponsorów jest właścicielem naszego hotelu.

Opadła mi szczeka. Wiedziałam, że Nina gustuje w zamożnych mężczyznach, jednak ta wiadomość nieoczekiwanie mną wstrząsnęła. Nie chciałam jednak dłużej poruszać tego tematu, bo do baru przysiadła się grupka turystów.

Już po pierwszych łykach w towarzystwie innych gości lokalu pękałyśmy ze śmiechu, wymieniając się z nimi opowieściami. Większość z historii została stworzona na potrzeby chwili, ale zdawało się, że nikt nie zwracał na to uwagi.



Kilka drinków później czułam solidne zawroty głowy. Byłam na dobrej drodze do zaliczenia pijackiego zgonu. Wyimaginowany skrzat z aureolą na głowie, siedzący w białej szacie na moim lewym ramieniu, podpowiadał, żebym wróciła już do hotelu. Mimo że zdawałam sobie sprawę z jego racji, stanowczo bardziej przemawiały do mnie słowa czerwonego chochlika z różkami, który wspominał o świetnej zabawie.

– Wychodzimy! – powiedziałam, kierując się do wyjścia, by zmienić lokal.

Dałabym sobie głowę uciąć, że bar mieścił się na promenadzie.

Teraz, odbijając się od ścian, maszerowałam w stronę drzwi, coraz mocniej wierząc, że jesteśmy na statku. Ninie wystarczyło jedno spojrzenie w moją stronę, żeby złapała za torebkę i ruszyła za mną.

– No, słoneczko! – Przystanęła przed lokalem, mierząc mnie wzrokiem z zadowoleniem.

Mogłabym przysiąc,

że w jej spojrzeniu przez moment zauważyłam dumę.

– Sto siedemdziesiąt dwa centymetry – wybełkotałam, opierając się na barierkę biegnącą wzdłuż plaży. Głowa robiła mi się coraz cięższa, a nogi błagały o zrzućcie szpilek.

– Słucham? – odburknęła zdziwiona, wyjmując z torebki jointa, po czym przytknęła go do ust i odpaliła.

– Mierzysz mnie, jakbyś mi miała płaszcz uszyć. – Parsknęła śmiechem, dusząc się zaciągniętą w płuca marihuaną.

– Bucha? – wyciągnęła rękę w moją stronę, zachęcając do zapalenia.

– Ostatni raz paliłam na studiach! – Przypomniałam sobie beztróskie życie, w którym często gościłyśmy na imprezach.

– To dlaczego wciąż się zastanawiasz?

Przekonała mnie. Zaciągnęłam się, przytrzymując dym jak najdłużej w płucach. Odchyliwszy głowę do tyłu, powoli wypuszczałam go, podziwiając białe kłęby. Specyficzny zapach używki mógł jednak sprowadzić na nas problemy.

– Chodź, Nino. Idziemy z tym na plażę. Tu kręci się za dużo osób. – Machnęłam ręką i skierowałam się w stronę schodków.

– Nie lubisz się dzielić? – Pokiwała palcem i ruszyła za mną.

– Nie z policją. – Zauważyłam słusznie, stawiając pierwsze kropki na piasku.

Po chwili marszu ogarnęło mnie ogromne zmęczenie. Droga nie była łatwa. Czułam, jakby do moich nóg zostały przyczepione obciążniki rodem z Opowieści wigilijnej. Wszyscy kojarzą ducha Jakuba Marleya. Obwieszony był łańcuchami, na których końcu znajdowały się ciężary jego grzechów. Dokładnie tak się teraz czułam. Miałam tylko nadzieję, że tej nocy nikt mnie nie nawiedzi.

W pewnym momencie dotarło do mnie, że to, co się ze mną dzieje, nie jest możliwe po wciągnięciu zaledwie kilku buchów. Coś było nie tak.

– Poczekaj na mnie. Nie mam siły, nie wiem, co jest grane. Coś było w tych drinkach, prawda? Albo w tym jointcie?! – Nie potrafiłam opanować swoich teorii spiskowych. Nina popatrzyła na mnie wzrokiem, który przeznaczony jest dla blondynek z kawałów.

– Zdejmij te szpilki, kretynko! Jak ty chcesz chodzić po piasku w takich butach? – krzyknęła, żywo gestykulując.

O tym nie pomyślałam. Punkt dla niej. Zdjęłam szpilki

i pobiegłam w jej stronę. Faktycznie, zrobiło mi się znacznie lżej.

– Jest jeszcze jeden problem. – Popatrzyłam się na nią ze słodką miną, usiłując zrobić oczy kota ze Shreka. – Muszę siku.

– Zaraz będziemy w barze. Wytrzymasz. – Nie dawała za wygraną.

– Nie sądzę. – Skrzyżowałam nogi, usiłując powstrzymać ogromne ciśnienie.

– To masz dwa wyjścia. – Przystanęła, chwytając się pod boki. – Albo kucasz przy brzegu i udajesz, że zbierasz muszelki. Albo idź na bok pod skarpe, a ja cię zasłonię.

– Jak do morza?! Porąbało cię?! – oburzyłam się. Może nie należałam do Ruchu Zbawicieli Fauny i Flory, ale nie zamierzałam publicznie zanieczyszczać polskich wód, nawet będąc w tak mocnym stanie

upojenia alkoholowego.

– Więc pozostaje ci już tylko jedna opcja – podsumowała, wskazując palcem na skarpe.

– Patrz, czy nikt nie idzie. Mam nadzieję, że nie znajdę jutro swojego gołego zadka na pierwszych stronach gazet!

– Kochana, twój tyłek jest tak wielki, że fotograf musiałby wykonać zdjęcie panoramiczne! – Machnęła ręką, bagatelizując moje zmartwienia. Nie powstrzymała jednak uśmiechu, który sięgnął aż do jej oczu.

Pobiegłam w akompaniamencie chichotu pijanej przyjaciółki. Miałam nieodparte wrażenie, że coś mi umyka. Zorientowałam się, o co chodzi w chwili, w której chciałam sięgnąć po chusteczkę.

– Torebka! – krzyknęłam, próbując wytrzepać tyłek. Nie miałam zamiaru podcierać się piaskiem, ani też używać do tego materiału jednej z moich najlepszych sukienek.

– Obsikałaś ją? – Nina odwróciła się raptownie w moją stronę i z przerażeniem w oczach zagłądała za zgrabą.

– Nie, zostawiłam w barze! – Założyłam majtki i podeszłam bliżej.

– Czekaj, zadzwonię na twój numer. Może znalazła już nowego właściciela? – Wyciągnęła swój telefon i kilkakrotnie wybrała mój numer.

Niestety nikt nie odebrał.

Wizja powrotu tą samą drogą nie była szczytem moich marzeń. Zmęczone ciało powoli zaczęło protestować, domagając się odpoczynku. Powrót przez plażę pochłonął resztki mojej energii.

Wchodząc po metalowych schodach na promenadę, czułam się jak jeden z Nepalczyków, zdobywający szczyt K2<sup>1</sup>

Tuż obok baru, do którego wracałyśmy, było molo. Niewidzialna siła ciągnęła mnie ku niemu w niewytłumaczalny sposób. Bez zbędnych słów wyrwałam w kierunku wychodzącego w morze pomostu. Płynący w oddali statek na tle nieba, pokrytego tysiącami jarzących się w blasku księżyca gwiazd, przypominał scenię z Titanica. Przyszedł mi do głowy świetny pomysł.

– Pamiętasz tę scenę, w której Jack z Rose stoją na dziobie Titanica? – zapytałam, szczerząc się niczym kot z Cheshire.

Wspięłam się na górną poprzeczkę, niezgrabnie chwytając się poręczy. Tuż za mną stanęła Nina. Delikatny wiatr rozwiewał nasze włosy, a wzbierające w nas odprężenie wzrastało z każdym kolejnym wolnym wdechem.

– „Jack, I’m flying, I’m flying!” – krzyczałam, rozkładając ramiona.

Cały ciężar ciała przeniosłam na stojącą za mną przyjaciółkę, ekscytując się błogością. Magiczną chwilę przerwał nam jej dzwoniący telefon. Nina bez namysłu puściła barierkę, odskakując w kierunku leżącej kilka metrów dalej torebki. Moje ciało, gubiąc punkt oparcia, dzielnie próbowało walczyć, aby uzyskać pozycję pionową. Na marne...

## Rozdział 2

Wiktor

Siedząc w barze, w którym pracował Dawid i obserwując, jak chłopak uwija się ze sprzątaniami lokalu, oddawałem się błogiemu lenistwu. Codzienna gonitwa w pracy i monotonia dnia powszedniego dawały mi się we znaki. Tylko tutaj odnajdywałem spokój i czułem się jak w domu. Kiedy byliśmy dziećmi, niemal wszystkie wakacje spędzaliśmy razem, gdy nasi ojcowie oddawali się wspólnemu prowadzeniu kancelarii. Byłem jedynakiem, którego życie polegało na próbach zadowolenia rodziców, dlatego towarzystwo trójki przyjaciół było mi bardzo na rękę. Czas nie popsuł relacji, jaka nas łączyła. Choć spora różnica wieku między nami początkowo tworzyła sporą przeszkodę, to z czasem sprawiła, że traktowałem Dawida jak młodszego brata.

Był czas, w którym z jego starszym bratem byliśmy nierozłączni. Jednak każdy z nas wybrał inną ścieżkę kariery, wytyczając nowe szlaki swojego życia w odległych miejscowościach. Mimo tego staraliśmy się, aby nasz kontakt nie zatarł się całkowicie.

– Długo jeszcze będziesz bawił się w sprzątaczkę? – Zastukałem palcem o blat, wybijając miarowy rytm.

– Byłoby szybciej, gdybyś mi pomógł – odburknął, nie obdarzając mnie nawet spojrzeniem. Energicznym ruchem założył ostatnie krzesło na stół i skierował się za ladę baru.

– Jestem na urlopie. Nie mam zamiaru latać ze szmatą i udawać współczesnej wersji Kopciuszka. – Zrzuciłem z barku niewidzialny okruszek pyłu i uniosłem głowę, patrząc na niego z wyższością.

– Muszę jeszcze coś załatwić. – powiedział.

Wyciągnął z półki czarną torebkę i zamachał nią w powietrzu. Drobne kamyczki piętrzyły się na jej szczycie, formując kryształowy trapez. Był to dość wyborny element odzieży jak na męską dziwkę.

– Wiedziałem! – krzyknął od wejścia Mateusz. Wyglądał na niesamowicie zadowolonego z przyłapania młodszego brata z kobiecym elementem garderoby. – Jesteś kryptogejem! – Podszedł do Dawida i z szerokim uśmiechem klepnął go po plecach. – Nie dygaj, stary. Nic nie powiem Marcie. To będzie nasza słodka tajemnica.

Obaj byli do siebie bardzo podobni. Bujne czupryny okalały ich kwadratowe twarze, a wysportowane sylwetki nie pozostawiały złudzeń co do ich zaangażowania w treningi. Momentami zastanawiałem się, czy poza DNA łączyło ich coś jeszcze. Byli skrajnie różni. W odróżnieniu od mojego przyjaciela Marta zdawała się bratnią duszą Dawida. Łączyło ich coś więcej niż bratersko-siostrzana miłość. Pełne oddanie i zaangażowanie w wychowanie młodego sprawiło, że kobieta traktowała go jak syna. Po kilku latach nieustających prób wytrzymałości, na jakie narażał ją dzieciak, oboje postanowili ruszyć naprzód bez siebie. Początkowo myślałem, że młody się stoczy. Mateusz nigdy nie wykazywał najmniejszych chęci w pomocy przy młodszym rodzeństwie. Pograżony w chęci rozwoju zawodowego, wyprowadził się do Warszawy, przyjeżdżając raz w roku na urlop w rodzinne strony. Dzięki pomocy zaprzyjaźnionego klubu MMA, który został jego drugim domem, Dawid wyszedł na prostą, wyładowując swoje nerwy na ringu.

– Odwal się, debilu! – prychnął, zrzucając jego rękę z pleców. – Zostawiły ją dwie laski, które zniknęły mi

w pewnym momencie. Mieliśmy dziś urwanie dupy z robotą.

– Jasne... – Dawid rzucił Mateuszowi klucze, wskazując drzwi baru, a sam ruszył za mną do wyjścia.

Na zewnątrz od razu otworzył torebkę, zanurzając rękę w jej odmetach. Młody nie zdawał sobie sprawy z tego, ile rzeczy jest w stanie zmieścić kobieta w szmatce o rozmiarze przeciętnej książki.

– Są warte tego zachodu? – zapytałem, palcem wskazując na wewnętrzną kieszonkę torebki. Znalezienie dwóch pijanych turystek w nadmorskim kurorcie, nie było łatwym zadaniem.

– Brunetka była gorąca, ale ta torebka należy do jej koleżanki. – skwitował, pokazując znaleziony

dowód.

Na plastiku widniały dane Zofii Zduńskiej, urodzonej w 1993 roku. Ze zdjęcia portretowego patrzyły na mnie wielkie oczy. Nie wiem, co takiego miała w spojrzeniu, ale jej wzrok mnie hipnotyzował.

– Dwanaście połączeń nieodebranych od Niny. Los mi dzisiaj sprzyja, panowie. Wygląda na to, że zdobycie numeru do tej panienki, wcale nie będzie takie trudne. – Młody wyciągnął swój telefon i szybko przepisał ciąg cyfr.

– Daj to! – Wyrwałem mu telefon kobiety z ręki i pospiesznie wybrałem jej numer.

Mateusz śmiejąc się z czegoś, wskazywał palcem na molo. Czekaając na połączenie, odwróciłem się, żeby sprawdzić, co go tak śmieszy.

Na drewnianym pomoście stały dwie kobiety. Pozycje, w jakich się znajdowały, wskazywały na próbę odtworzenia nieśmiertelnej, i jakże oklepanej, sceny z najślawniejszego statku wszechczasów. Wykrzyczane przez jedną z nich słowa: „Jack I’ m flying!” wywołały salwę śmiechu wśród przechodniów.

– Stuknięte baby – zaśmiał się Dawid, kiwając głową z uśmiechem. – Z biegiem lat turyści zdają się coraz głupszy.

Kiedy w telefonie rozbrzmiał pierwszy dźwięk sygnału połączenia, jedna ze stojących na molo kobiet puściła koleżankę i odbiegła. Pozostawiona na poręczy turystka, próbując złapać równowagę, runęła z pomostu wprost do wody. Nocny stukot rozbijających się fal przerwał chłupot, wpadającego do wody ciała kobiety.

– Halo? Kurwa, Zośka! – Usłyszałem równocześnie ze słuchawki, jak i z molo. Nie zastanawiając się długo, ruszyłem pędem w stronę wydzierającej się kobiety, upuszczając telefon na ziemię.

Wszystko działo się w przyspieszonym tempie. Bieg przez molo, zdzieranie z siebie po drodze ubrań i skok do wody. Mimo końcówki lipca Bałtyk nie rozpieszczał temperaturą. Moje ciało dzielnie znosiło niesprzyjające warunki, pobudzone sporą ilością adrenaliny buzującej w moim krwiobiegu.

Podpłynąłem do przestraszonej dziewczyny, próbującej za wszelką cenę utrzymać się na powierzchni. Chcąc złapać ją w pasie, aby bezpiecznie odstawić na brzeg, nie zauważyłem nadchodzącego ciosu. Łokieć blond syreny niechybnie trafił w moje oko. Mimo przeszywającego mnie bólu, chwyciłem ją tyłem do siebie i wyruszyłem w kierunku brzegu.

– Powaliło cię?! – Naskoczyła na mnie, na czworaka wychodząc z morza na plażę. – Mogłeś mnie utopić!

– Liczyłem na coś w rodzaju: „Dziękuję ci, zacny rycerzu”. – Wyszczrzyłem zęby w szerokim uśmiechu i przetarłem dłońmi włosy, pozbywając się nadmiaru wody.

– Co? – W błyskawicznym tempie zdziwienie na jej twarzy przerodziło się w złość. – Ty wielki... Cios w moją pierś.

– ...głupi...

Cios.

– ... idioto!

Złapałem ją za nadgarstki, usiłując powstrzymać uderzenia. Jak na kobietę miała dużo siły. Blask latarni padał na jej przemoczone ciało, uwidaczniając skrawek piersi, wydostający się spod osuniętego materiału. Nie potrafiłem oderwać od niego wzroku.

Wykorzystała moją chwilową zamię umysłu i popchnęła mnie na piasek. Nie puściłem jej rąk, w efekcie czego oboje znaleźliśmy się na glebie. Widziałem, jak zdenerwowanie

z każdą sekundą ustępowało miejsca požądaniu. Jej oddech przyspieszył, a delikatna woń alkoholu wdzierała się do moich nozdrzy, oddalonych od jej twarzy zaledwie o kilka centymetrów.

– Jestem mokra. – Wysapała, nie zdając sobie sprawy, jak dwuznacznie to zabrzmiało. Jej tempa głosu sprawił, że moje myśli poszybowały wyłącznie w jednym kierunku.

– Już? Jeszcze nie zacząłem... – Nie potrafiłem się powstrzymać od przytyku. Spróbowała się wyrwać, jednak przytrzymałem ją jedną ręką, drugą odgarniając jej włosy z twarzy: – Nie rób tego więcej. Mogło ci się coś stać.

– Nawet jeśli, to nie jest to twoja sprawa. – Starła się ukryć swoje zainteresowanie za maską

wzgardy.

– Skoro to mi przypadł zaszczyt uratowania królowy z opresji, to uważam, że jednak jest to moja sprawa. – Jej nieustępliwy wzrok prowokował mnie do dalszego przekomarzania się.

– Chcesz medal? – odburknęła, próbując zachować zimną krew.

Niestety, nie dałem się nabrać na jej tanie zagrywki. Widziałem, jak reaguje na mój dotyk. Jej ciało zdradzało zbyt wiele. Z każdym ruchem mojej dłoni, błędzącej po jej ciele, przechodziły ją ciarki. Żrenice powiększyły się nienaturalnie, przybierając kolor hebanu.

W pewnym momencie zastygliśmy oboje, wpatrując się

w siebie. Nasze oddechy splatały się ze sobą, tworząc jedność. Musiałem wykorzystać ten moment. Złapałem ją stanowczo za kark i wdarłem się językiem w jej usta. Nie protestowała. Oddawała mi w nim siebie w taki sposób, że wszystko dookoła przestało mieć znaczenie. Nie wiedząc kiedy puściłem jej rękę i zszedłem dłonią na jędrne pośladki.

– Chodźmy do mnie. Tam będziesz mogła się odwdziżyć. – Zaproponowałem, kiedy przerwałem pocałunek.

Zośka zastygła, jakby moja propozycja była zaproszeniem do popełnienia wspólnej zbrodni. Patrzenie na zażenowanie niedoszłego topielca, sprawiało mi niesamowitą przyjemność. Jak to możliwe, że kobieta która całuje w taki sposób, potrafi zawstydić się na myśl zbliżającego się pieprzenia?

– Puść mnie – powiedziała niskim tonem, poważniejąc.

Jej reakcja szybko sprowadziła mnie na ziemię. Wyrwała się z moich objęć niczym poparzona, poprawiła sukienkę

i usiadła obok. Uświadomiłem sobie, że nie należała do łatwych panienek. I dobrze. Czasami lubiłem rozerwać się podczas polowania. Niestety, takie kobiety zdarzały się coraz rzadziej.

– Zośka, żyjesz? – Piskliwy głos drugiej gwiazdy wieczoru rozproszył gęstniejącą atmosferę.

Kobieta zbiegła po drewnianych schodach, trzymając w rękach buty. Za nią,

w znacznie wolniejszym tempie, szedł Mateusz z Dawidem.

– Żyje, żyje! Nie biegnij tak, bo zaraz ty będziesz tu ofiarą! – zaśmiała się, nerwowo spoglądając w moją stronę.

– Zbierajmy się. Na dziś już odechciało mi się szaleństw. Jednak jedno muszę ci przyznać. Nie idzie się z tobą nudzić, wariatko – zakomenderowała jej przyjaciółka, kiwając głową z politowaniem.

Podąłem Zosi rękę i pomogłem jej wstać. Zanim ją puściła, przytrzymałem ją znacząco, chcąc zwrócić jej uwagę. Popatrzyła na mnie spłoszona, bojąc się mojego kolejnego ruchu.

– To jeszcze nie koniec – wyszeptałem tak, żeby tylko ona była w stanie to usłyszeć. Odpowiedział mi jedynie kolor jej policzków, w których zebrała się większa część krwi z organizmu.

Kiedy podniosłem wzrok nad jej głowę, zauważyłem niezadowolenie w spojrzeniu Mateusza.

Dziewczyny złapały się za ręce i pomaszerowały w stronę schodów. Zośka raz jeszcze odwróciła się w moją stronę, przesyłając mi najbardziej przenikliwy wzrok, z jakim przyszło mi się zmierzyć. Parsknąłem, nie utrzymując powagi.

W odpowiedzi pokiwała głową i zniknęła w czeluściach nocy.

– O co ci chodzi? – zapytałem przyjaciela, kiedy dziewczyny się oddaliły. Wciąż stał z założonymi na torsie rękami, próbując wkraść się do moich myśli.

– Mnie?! O nic – prychnął i wyrzucił ręce w górę. – Zgrywasz wielkiego bohatera, a mało nie przeleciałeś jej na tej plaży. Odbiło ci już do reszty?

– Nie twój interes. – Odwróciłem wzrok i zacisnąłem szczękę. Nie rozumiałem skąd u niego taka wzgarda.

– Pieprz się, Wiktorze. – Kopnął kamień leżący obok jego nogi i odszedł.

Stałem oniemiały i próbowałem zrozumieć, o co mu chodzi. Nigdy nie wchodziliśmy sobie w paradę, startując do tej samej kobiety. Trzymaliśmy się niepisanych reguł, dzięki którym nasza przyjaźń trwała od trzydziestu sześciu lat.

– No, stary. Niezła akcja. – Dawid zatarł ręce i wyszczerzył się głupio. – Mówiłem wam, że to fajne suczki.

Miał rację, ale nie mogłem mu tego przyznać. Był jeszcze zbyt naiwny, aby wiedzieć, że z

wakacyjnych romansów nie rodzi się prawdziwa miłość. Zresztą, kto jej dzisiaj szukał? Na pewno nie ja.

Ta mała zaintrygowała mnie i kusila swoją pruderyjnością. Wiedziałem, że nie była tak grzeczna, za jaką próbowała uchodzić. Miałem zamiar przekonać się o tym na własnym ciele.

– Hamuj się, młody. – Strzeliłem go otwartą dłonią w potylicę. – Trochę szacunku nie zaszkodzi.

– Widziałem ten twój szacunek, kiedy wkładałeś blondynie język do gardła. – Dawid zaśmiał się i ruszył za mną z plaży, rozcierając obolałe miejsce.

Zośka

– Nino, ratuj! Moja głowa zaraz eksploduje – wysyczałam pod nosem, zerkając na nią przez palce.

Czułam się, jakby stado pędzących byków przebiegło po mnie w drodze do czerwonej płachty. Przysięgałam sobie, że już więcej nie tknę alkoholu, kiedy ostatnim razem przechodziłam przez wysokoprocentowy Armagedon. Pokój zdawał się nie zwracać uwagi na moją dysfunkcję, zaszczycając nas promieniami oślepiającego słońca.

Po podłodze wały się wczorajsze ubrania, tworząc dywan o nieprzeciętnych kształtach.

– Kac morderca, co? – zapytała z łazienki Nina. Brzmiała zaskakująco dobrze, jak na to, że wczorajszego wieczoru wypila znacznie więcej alkoholu ode mnie.

– Powiedz mi, jak ty to zrobiłaś, że dziś nie umierasz? – Podparłam się na ramionach i obserwowałam ją z miną mówiącą „Wyczuwam jakiś podstęp”.

– Dawid zadbał o to, abym wytrzeźwiała. – Poruszyła znacząco brwiami, po czym zaniósła się śmiechem.

Jej głos wydawał się jeszcze bardziej donośny niż zwykle. W mojej głowie zaczęły pojawiać się urywki, które zwiastowały kolejną wtopę. Kojarzyłam morski bar, w którym ściany ozdabiałały obrazy z muszli i wędkarskich przyborów, a ogromne okna, zdawały się tworzyć ramki dla ruchomych obrazów.

– Dawid? – próbowałam przypisać imię do konkretnej twarzy.

– Ten młody barman. – Na jej usta wkradł się zadziorny uśmiech. Przejechała językiem po górnej wadze, a następnie przygryzła dolną. Do mojego umysłu zaczęły wdzierać się niechciane stopklatki z poprzedniego wieczoru. Plaża, molo

i ... o, nie. Opadłam na plecy i zakryłam twarz poduszką.

– Czekaj... Czy ja się wczoraj topiłam? – wychyliłam kawałek głowy i spoglądałam na nią jednym okiem.

– Tak, Rose. Niestety, Titanic też zatonął. – Złapała się za serce, jakby przekazywała mi wieść o utracie bliskiego członka rodziny. Była tak przekonująca w swej trwodze, że niemal uwierzyłam w jej żal.

– To ty mnie puściłaś – sprostowałam i rzuciłam w nią poduszką.

– Zadzwoił telefon! Kiedy wróciłam, ciebie już nie było. Usłyszałam tylko plusk. – Złapała poduszkę, po czym odrzuciła ją na bok i wróciła do malowania ust brązową szminką od Toma Forda.

Nina od liceum lubiła mocny makijaż. Perfekcyjnie dobierała cienie, podkreślając przy tym piękne brązowe oczy. Twarz zawsze miała idealnie wygładzoną, doskonale wykonturowaną i rozświetloną. Wszystko to sprawiało,

iż moja przyjaciółka wyglądała niczym gwiazda z Hollywood.

– Idziemy na śniadanie. Zbieraj się – zarządziła, stając przed moim łóżkiem.

– Daj mi spokój. Nie mam siły. – Przewróciłam się na brzuch, zatapiając się w satynowej pościeli.

Nawet gdybym była w stanie podnieść się, to mój żołądek przypominał

w tamtym momencie napompowanego balona, zaciśniętego opaską uciskową.

– Gdybyś zmieniła zdanie, to zadzwoń. – Złapała za torebkę i wrzucając do niej telefon, wymaszerowała z apartamentu.

Zamknęłam oczy i odpłynęłam. Ze snu wybudziło mnie dobijanie się do drzwi. Rozglądnęłam się po apartamencie, szukając przyjaciółki. Nigdzie jej nie było. Mogło znaczyć to tylko tyle, że gapa zapomniała karty do pokoju. Nie bacząc na stan, w jakim znajdowało się moje ciało, otworzyłam drzwi.

Za ogromnym bukietem słoneczników dostrzegłam burzę czarnych włosów. Ciemne oczy wwierały się we mnie, a na ustach pojawiał się speszony uśmiech. Mężczyzna wskazał palcem na moje ciało i uniósł brwi.

Opuściłam wzrok i zobaczyłam, że miałam na sobie wyłącznie koronkową bieliznę. Wczoraj zapewne nie zaprzętałam sobie głowy tak trywialnymi sprawami, jak ubranie pizamy. Dziś przyszło mi zbierać żniwo swego lekkomyślnego zachowania.

Z trzaskiem zamknęłam drzwi i oparłam się o ścianę, klnąc w duchu. Czułam, jak policzki pieką mnie żywym ogniem. Sięgnęłam po hotelowy szlafrok i przejrzałam się w lustrze. Dałabym sobie rękę uciąć, że niektóre stroje halloweenowe, w które przebierają się dzieciaki ostatniego dnia października, mogłyby śmiało konkurować z moim wyglądem. Mokra chusteczki szybko uporały się z rozmazaną maskarą. Znacznie ciężiej było ujarzmić włosy, zdające się żyć własnym życiem.

Doprowadzona do względnego porządku, ponownie uchyliłam drzwi.

– Zgubiłaś coś wczoraj. – Mężczyzna wyciągnął rękę,

w której znajdowała się moja torebka.

– Skąd ją masz? – zapytałam zdziwiona, nie przypominając sobie momentu, w którym straciłam ją z oczu.

– Zostawiłaś w barze, w którym pracuje mój brat – wytłumaczył. A ja spostrzegłam, jak wierną kopię chłopaka zdradzały jedynie zmarszczki, formujące się wokół jego oczu.

– Dziękuję. – odpowiedziałam, lecz nie wyciągnęłam dłoni. Kurczowo zaciskałam połę szlafroku, jak gdyby miał zaraz opaść.

– Mogłabyś? – ruchem głowy wskazał na zdobycz. – Wiesz, paradowaniem z takim cackiem mógłbym napytać sobie biedy w tych czasach.

Zawiązałam mocniej szlafrok i odebrałam od niego swoją zgubę. Przeszukując jej wnętrze, odkryłam, że wszystko wydawało się znajdować na swoim miejscu. Portfel, dokumenty, karta do pokoju i paczka prezerwatyw. Miałam nadzieję, że nie przeglądał jej w domu, bo lateksowa biżuteria Niny, dałaby mu mylny obraz mojej osoby.

– Zaprosiłabym cię do środka, ale sam rozumiesz... – Znacząco popatrzyłam na swoje ciało w duchu błagając, aby już sobie poszedł.

– Spokojnie, poczekam na dole – wzruszył ramionami, dając znak, że nie przyjmie odmowy. Wcisnął mi kwiaty

w ręce i odszedł. Przymknęłam drzwi i przeklełam się za brak asertywności.

\*\*\*

Dwadzieścia minut później, po szybkim prysznicu, zakładałam na siebie krótkie jeansowe spodenki i czarny

T-shirt z napisem „Playboy”, umieszczonym pod różowym logo z króliczkiem. Wilgotne włosy złapałam w luźnego koka, wypuszczając po bokach kilka kosmyków. Darowałam sobie pełny makijaż, decydując się wyłącznie na tusz. Ostatni rzut okiem w lustrze i mogłam iść.

Po wyjściu z hotelu pojechaliśmy w stronę portu jachtowego. Akwatorium mariny, cofnięte w głąb lądu, sprawiało wrażenie ogromnej muszli, w której odbywają się koncerty. Przycumowane żagłówki i łodzie były ułożone

w równych odstępach, a na przylegającym parkingu można było dostrzec dziesiątki białych pogromców morskich fal.

Mężczyzna wskazał ręką jedną z większych motorówek.

– Wynająłeś jacht? – zapytałam zaskoczona.

– Chyba nie boisz się pływać? Przynajmniej wczoraj nie sprawiałaś takiego wrażenia. – Puścił mi oczko, uśmiechając się zawadiacko.



No tak. Mogłam się spodziewać, że mój wczorajszy popis nie uszedł niczyjej uwadze. Zdradliwe policzki ponownie pokryły się szkarłatem. Spuściłam głowę, nie mając nic do dodania.

– Mateuszu, odpływasz teraz?

Zza hali, przeznaczonej do zimowania jachtów, wyszedł starszy mężczyzna w wytartej bluzce. Bujna broda uwieńczona była figlarnie zakończonym wąsem. A więc Mateusz. Zdałam sobie sprawę, że do tej pory nie zapytałam go, jak ma na imię. Na twarzy starca wymalowane były dziesiątki drobnych linii, opisujących jego historię. Piwny brzusek napierał na zieloną bluzkę, uwidaczniając zamiłowanie do chmielowego trunku.

– Tak, kierujemy się na Berlicę. Rejs został zgłoszony. Zapewne podryfujemy trochę. – odpowiedział, referując plan wycieczki.

Zdawałoby się, że wiekowy mężczyzna odgrywa tu rolę dozorczy. Taki morski strażnik przystani, który sprawuje kontrolę nad znajdującymi się tu jachtami. W jego oczach przez moment załśniła tęsknota. Szybko jednak odgonił myśli. Starzec kiwnął tylko głową, odpalił papierosa i odszedł.

– To były rybak. – Mateusz zdawał się czytać w moich myślach. Patrząc na oddalającą się postać, zaczął opowiadać jego przejmującą historię. – Kilka lat temu stracił rodzinę na morzu, podczas zwykłego rejsu. Nigdy więcej nie wypłynął. Od tamtej pory przychodzi tu każdego dnia i obserwuje wychodzące z portu łodzie. Zna chyba każdego. Zapytany, jest w stanie wymienić wszystkie łajby, które opuściły marinę na tydzień w tył. To chodzący dziennik z siedmiodniową kartą pamięci.

Zrobiło mi się go żal.

Zawsze słysząc o tragediach, które kogoś spotykały, bardzo utożsamiałam się z nimi. Nie byłam w stanie wyobrazić sobie jego bólu. Sama, wychowując się bez ojca, nieraz tęskniłam za wizją zakochanego w swojej córeczce rodzica. A przecież nawet go nie znałam. W dzieciństwie nieraz wypytywałam matkę o niego.

Szybko jednak uciniała temat, tłumacząc się tym, że jest to wyłącznie jej sprawa.

Mateusz wszedł na pokład około trzynastometrowego jachtu. Wielka biała łajba zachwycała swoim wyglądem. Doskonale zaaranżowany każdy kawałek pokładu, sprawiał olbrzymie wrażenie. Wykończone w bieli sofy, otaczały prawą burtę, a niebieskie nici podkreślały morski klimat. Tuż za strefą rekreacyjną, znajdował się kokpit ze sterem. Pośrodku umiejscowione były drzwi prowadzące do dolnego pokładu.

– Później cię oprowadzę po jachcie. Na razie usiądź – powiedział i wskazał sofę palcem, sam próbując uporać się ze sznurem.

– Co tam jest? – wskazałam tajemnicze drzwi, znajdujące się obok kierownicy.

– Tam są koje.

– Pokoje? – dopytywałam.

– Nie, Zosiu. Sypialnie z kojami i pozostałe pomieszczenia.

– Ach, no tak też myślałam. – Próbowałam wybrnąć

z twarzą, jednak z każdym kolejnym wypowiedzianym przez niego słowem, dochodziło do mnie, że morski żargon jest mi zupełnie obcy. Wystarczająco wiele razy zrobiłam z siebie idiotkę, aby i teraz dopytywać o nieznane mi słowa.

Rozsiadłam się wygodnie na narożniku i wyciągnęłam niedawno odzyskany telefon. Na szczęście bateria wskazywała pięćdziesiąt siedem procent, więc śmiało mogłam odpalić Google, aby zaczerpnąć, choć odrobiny słownictwa. Wpisałam „budowa jachtu”. Na wyświetlaczu zobaczyłam propozycje przeglądarki, wskazujące typy interesujących mnie łodzi. Jachty żaglowe, motorowe, żaglowo – wiosłowe...

Nie, tak do niczego bym nie doszła.

– Mateuszu, jaki to rodzaj łodzi? – zapytałam, podnosząc głowę znad komórki.

– Princess V42.

Więc poszukiwania ograniczyły się do wybranego modelu. Nic prostszego. No chyba że nazywałaś się Zośka i miałaś totalnego pecha. Na wyświetlaczu pokazały mi się oferty wynajmu jachtów, zdjęcia poglądowe, jednak ani jednej strony, w której mogłabym odnaleźć odpowiedź na nurtujące mnie pytania. Wpisywałam kluczowe frazy, ale żadna z nich nie doprowadziła mnie do słownika morskich

wyjadaczy. Poszukiwania pochłonęły mnie do tego stopnia, że nie zauważyłam kiedy mężczyzna podszedł do mnie, stając tuż za moimi plecami.

Miał doskonały widok na ekran smartfona, jak i wpisywane przeze mnie słowa.

– Patrzysz na zły jacht. Ten, który przeglądasz posiada silnik 2x330 Hp, ten natomiast ma Volvo 2x400 Hp. – Sprostował

z pełną powagą, jakby to miało jakieś znaczenie.

– No tak. Patrzyłam tylko z ciekawości. – Wciąż próbowałam wybrnąć. Miałam w tym olbrzymie doświadczenie.

Odkąd pamiętam, mój pech towarzyszył mi zawsze i wszędzie. Nawet miesięczka musiała rozpocząć się spektakularnie. Akurat w dniu pierwszego dnia gimnazjum, kiedy to ubrana cała na białe, paradowałam dumie przez nową szkołę, na mojej pupie pojawiła się czerwono-brązowa plama. Wspaniali uczniowie, do ostatnich dni szkoły, śmiali się,

że nie wytrzymałam napięcia i narobiłam w gacie.

– Naprawdę cię to interesuje? – zapytał, przysiadając obok mnie i kładąc na stole talerze z warzywami, pieczywem oraz wędlinami.

Jedzenie ułożone było starannie, a żółty ser tworzył idealne rurki. Mój żołądek odezwał się głośno. Mateusz

w odpowiedzi uśmiechnął się, wskazując kiwnięciem głowy, żebym się częstowała.

– Oczywiście, uwielbiam statki. Kiedyś interesowałam się ich budową. – Kłamałam jak najęta. Po co? Nie wiem.

W prawdzie jedyne silniki mechaniczne, jakie nie były mi obce, ograniczały się do tych, które obsługiwałam na budowie. No i samochód. Jednak przy tym drugim, moja wiedza wskazywała wyłącznie na fakt jego posiadania przez pojazd. Wyraz jego twarzy wskazywał, że mój nos rośnie jak u drewnianego chłopca ze szkolnej lektury Collodiego.

Na szczęście był na tyle miły, że postanowił zgrabnie zmienić temat.

– Osobiście wolę żagłówki. Adrenalina, która towarzyszy podczas rejsu, jest uzależniająca. Wchodząc na pokład, przestajesz być jednostką. Wraz z załogą tworzysz spójną całość.

Mateusz opowiadał mi o podstawach żeglugi. Wspominał o wydarzeniach, które momentami sprawiały, że na moich ramionach pojawiały się ciarki. Do tej pory ten sport kojarzył mi się jedynie z pięknie wyglądającymi na obrazach łódkami oraz zdjęciami zadowolonych rodzin pływających po mazurskich jeziorach. Nie sądziłam, jak daleko odbiegam od rzeczywistości.

Jacht delikatnie kołysał się na falach, a w oddali widać było las, osłaniający wyspę od morskich wiatrów.

Miejscami wynurzały się dachy domów, umiejscowione przy plaży. Dryfowaliśmy w miejscu, otoczeni zupełną ciszą.

Odpoczywałam na leżance umieszczonej na dziobie. Słońce niemiłosiernie paliło, a wiatr zdawał się nie zwracać uwagi na zachcianki plażowiczów. Miałam zamknięte oczy, miarowy oddech wprowadziłby mnie w stan hibernacji, gdyby mój żołądek nie zechciał o sobie przypomnieć. Kac, obfite śniadanie i morze, nie było najlepszym połączeniem. Zanim zdążyłam się podnieść, poczułam na policzku chłodną dłoń Mateusza.

– Wystraszyłaś mnie wczoraj. Ja bym cię nie puścił – wyszeptał, nachylając się do pocałunku.

Torsje wzbierające się w moim wnętrzu, niemiłosiernie dawały o sobie znać. W ostatniej chwili zdążyłam odepchnąć mężczyznę i wychylić się za burtę. Skurcze żołądka uparcie pozbywały się jego zawartości. Łzy ciekły mi po policzkach, a ręce zaciskały się na poręczy. Mateusz uklęknął za mną

i trzymając jedną ręką włosy, drugą przytrzymał mnie za biodro. W tym jakże żenującym, momencie, byłam mu wdzięczna za okazane wyrozumienie. Jednak z drugiej strony cieszyłam się, że nie doszło do pocałunku. Był bardzo atrakcyjny, niczego mu nie brakowało, a sposób, w jaki mnie traktował, był tym, czego przez lata doszukiwałam się

w Denisie. Jednak, nie wiedzieć dlaczego, w jego towarzystwie nie czułam nic, co by mną zawładnęło.

– Już, malutka? Masz, napij się. – Podał mi wodę. Pozostawiony na rufie telefon Mateusza

dzwonił kolejny już raz. On zdawał się go nie słyszeć.

– Dziękuję – odpowiedziałam, chwytając za szklanke z przezroczystym płynem. – Twój telefon dzwoni.

Odwrócił się, jakby dopiero teraz zwrócił na niego uwagę. Pocałował mnie w czoło, po czym zszedł z dziobu. Kiedy patrzył na ekran, widziałam, jak zmienia się jego humor. Ewidentnie nie był zadowolony z nadchodzącego połączenia. Znajdowałam się za daleko, aby wychwycić, choć część rozmowy. Po chwili zbulwersowany podszedł do sterów i krzyknął, że musimy już wracać. Nie pytałam o powód. Zeszłam do łazienki, licząc na odnalezienie pasty do zębów. Za szczoteczkę musiał posłużyć mi palec.

## Rozdział 3

Wiktor

Rano nadal byłem trochę zły na Mateusza. Był moim najlepszym przyjacielem od dzieciństwa, jednak nie uprawniało go to do pouczania mnie, w szczególności jeśli chodziło o płęć przeciwną. Po raz pierwszy zareagował tak wybuchowo. Dotąd nie przejmował się kobietami widzianymi w moim towarzystwie.

Zośka nie potrafiła wyjść mi z głowy. Rozpanoszyła się na dobre w moim umyśle, podporządkowując sobie mojego penisa. Na myśl o niej robił się twardy, nie bacząc na okoliczności. Musiałem się z nią skontaktować. Przez rychłe pojawienie się naszych znajomych i późniejsze zachowanie Mateusza, nie pomyślałem o umówieniu się z nią, czy choćby wzięciu numeru. Jak przez mgłę kojarzyłem Dawida, bajerującego z jej koleżanką. Złapałem za telefon i wybrałem jego numer. Niestety, gówniarz nie odbierał. Zostało mi tylko ruszenie dupy do ich domu.

W drodze próbowałem dodzwonić się do Mateusza. Cóż, i tym razem nikt nie podniósł słuchawki. Z hotelu,

w którym pomieszkiwałem, do ich rodzinnego domu nie było daleko. Po pięciu minutach byłem już na miejscu. Za bramą powitała mnie Zadra, angielski cocker spaniel. Jej długa sierść

w kolorze miedzi, elegancko bujała się podczas każdego ruchu.

– Cześć, maluchu! – Pogłaskałem pupila i skierowałem się do drzwi wejściowych. Były zamknięte. Nacisnąłem dzwonek i odsunąłem się o dwa kroki.

Z wnętrza domu słychać było chichot, trzask i pisk kobiety. Drzwi uchyliły się, a z powstałej luki wychylił się młody.

– Wpadłem nie w porę? – uśmiechnąłem się, uwidaczniając górną szczękę.

– Trochę. – Chłopak uciekał wzrokiem, głupawo kiwając głową.

– Słuchaj, potrzebuje numer do Zośki. Dasz radę ogarnąć temat? – Nie bawiłem się w podchody. Nie chciałem tracić czasu na zbędne pogaduszki.

W tym momencie drzwi otworzyły się mocniej, a za Dawidem stanęła okryta jedynie w koc, przyjaciółka mojej syreny. Zmierzyła mnie srogim wzrokiem, próbując mnie przestraszyć.

– Zośka jest zajęta. Czego od niej chcesz? – Dawid przyciągnął do siebie kobietę, chcąc ją nieco uspokoić.

– Stary, kiedy przysłała Nina, Mateusz poszedł oddać jej torebkę. Słyszałem, jak załatwiał zgodę na opuszczenie Mariny.

Pieprzony farciarz. Jak mogłem zapomnieć o torebce? Zerwałem się biegiem w stronę samochodu. Jeśli myślał,

że tak łatwo pozwolę mu się wykiwać, to się grubo mylił. Nawet nie wiem kiedy, stanąłem do wyścigu, w którym główną wygraną miała być ona.

– Nie skrzywdź jej, bo ci urwę jaja! – usłyszałem krzyk dziewczyny. Nie miałem zamiaru reagować.

\*\*\*

Kilka minut później zajechałem na ulicę Żeromskiego. Wciąż miałem nadzieję, że nie zdążyli odpłynąć. Niestety, mojego jachtu nie było w porcie. Spróbowałem raz jeszcze zadzwonić do przyjaciela. Po dłuższej chwili odebrał.

– Wyobraź sobie moje zaskoczenie, gdy zajechałem do portu i zobaczyłem, że nie ma Princessy – zacząłem. – Nie sądzisz, że wszystkie rejsy powinny być wpisane do planu?

Nie przygotowałem się na to, że odbierze. Musiałem improwizować. Może i pomysł nie był zbyt mądry, jednak nic innego nie przychodziło mi na myśl.

– Uzupełnię, jak wrócę – rzucił i się rozłączył.

Chciałem na niego naskoczyć i kazać trzymać ręce przy sobie. Wiedziałem jednak, że jakiegokolwiek tego typu teksty nakręca go niepotrzebnie. Musiałem mu w duchu przyznać, że był to

doskonały ruch z jego strony. Panienki lubiły nadzianych kolesi. A kiedy zaprosiło się je na jacht, to było się już pewnym, że zrzucą dla ciebie majtki.

Trzydzieści minut później zobaczyłem białą księżniczkę, powracającą do portu. Była moją dumą. Dostałem ją od ojca, kiedy ukończyłem studia. Miał to być prezent, który uzmysłowi mi, jak wiele tracę nie idąc w jego ślady.

Tato był prawnikiem. Jego kancelarie znajdowały się w kilku województwach. Upór i bezkompromisowość pozwalały mu coraz wyżej wspinać się po szczeblach kariery. Początkowo, aby go zadowolić, poszedłem na prawo razem z Mateuszem. Różnica między nami polegała na tym, że kiedy on zaliczał kolejne egzaminy, ja zaliczałem studentki. Jakimś cudem przebrnąłem przez pierwsze egzaminy, lecz podejrzewam, że jedynym moim atutem na studiach prawniczych było nazwisko. W ściśle zamkniętym półświatku mój ojciec odgrywał rolę wielkiej szczy. Po roku rzuciłem ten kierunek i poszedłem na architekturę. To tam odnalazłem swoje miejsce. Ojciec oczywiście nie był zadowolony z mojego wyboru.

Aby pokazać mi, co straciłem, wziął pod swoje skrzydła mojego przyjaciela. Myślał, że zrobi mi tym na złość.

Ja jednak cieszyłem się z sukcesów, jakie odnosił Mateusz.

\*\*\*

Po zacumowaniu przy nadbrzeżu i zejściu z pokładu, mężczyzna odwrócił się w stronę Zośki. Zdawali się mnie nie zauważać. Kiedy jego dłoń odgarnęła jej włosy, w zbyt spoufalającym się geście, nie wytrzymałem. Dostoczyłem do niego i jednym silnym szarpnięciem oderwałem go od zaskoczonej kobiety. Mateusz zachwiał się, po czym upadł na plecy. Nie czekając na jego reakcję, podszedłem i wymierzyłem mu cios pięścią w twarz. Zdziwienie nie pozwoliło mu na osłonięcie się, jego głowa odskoczyła w lewą stronę,

a z nosa pociekła strużka krwi. Z tyłu dobiegł mnie piskliwy głos Zośki, karzący mi przestać. Wiedziałem, że przegiąłem. Zawód, który dojrzałem w jej oczach wskazywał na pogardę, jaką darzyła mnie w tym momencie. Musiałem coś zrobić. Jeśli teraz odejdzie, nie będę w stanie jej do siebie przekonać. Kogo ja próbowałem oszukać?

Prawie się nie znaliśmy, a jak dotąd przy niej wychodziła ze mnie tylko nieokiełznana strona mojej natury. Zachowywałem się jak dzikus.

Nie myśląc wiele, pociągnąłem ją za rękę, wchodząc na jacht. Potrzebowałem chwili, aby ochłonąć, jednocześnie uniemożliwiając jej odejście. Miotając się nieznośnie, próbowała zejść z pokładu. Kiedy uspokoiła się na tyle, żeby nie stwarzać dla nas zagrożenia, puściłem jej dłoń i zasłoniłem wejście na jacht własnym ciałem.

– Nie rób tego – odezwał się Mateusz, ocierając wierzchem dłoni krew. Miałem w dupie jego ostrzeżenia.

– Odpierdol się! – inteligentnie dobrana riposta, w jakże ułańskim stylu, pożegnała pozostawionego na brzegu bruneta.

Zośka siedziała z szeroko otwartymi oczyma na kanapie. Jej klatka piersiowa falowała rytmicznie, nabierając zbyt dużo powietrza. Zaciśnięte na zgrabnych udach dłonie ukazywały, jak bardzo była wściekła. Dopiero teraz doszło do mnie, co zrobiłem.

Po przepłynięciu mili włączyłem autopilota. Złość powoli ustępowała miejsca wyrzutom sumienia. Co ja sobie myślałem, wpływając z nią w morze?

Kobieta, siedząc w niezmienionej pozycji, wyglądała jak rozkapryszony dzieciak. Brakowało tylko aby założyła ręce i wypchnęła dolną wargę.

Usiadłem obok, kładąc rękę na kolanie Zośki.

Od razu ją zrzuciła, mierząc mnie nieprzyjemnym wzrokiem.

– Pogadamy? – zapytałem nieśmiało, mając nadzieję, że już ochłonęła.

– Jaja sobie ze mnie robisz? Pojawiasz się nie wiadomo skąd, tłuczysz Mateusza, porywasz mnie, a teraz pytasz, czy pogadamy?! Pieprz się! – odwróciła się.

Zośka

Byłam wściekła. Resztkami silnej woli starałam się nie wybuchnąć. Miałam ochotę wydrapać oczy temu dupkowi

i wrzucić je do lampki Martini. Mimo złości, która roznosiła mnie od środka, nie potrafiłam opanować mojego ciała. Kiedy położył dłoń na mojej nodze, poczułam, jak przeszywa mnie prąd. Natychmiast się odwróciłam. Nie chciałam, żeby zauważył moją reakcję.

– Jaja sobie ze mnie robisz? Pojawiasz się nie wiadomo skąd, tłuczysz Mateusza, porywasz mnie, a teraz pytasz czy pogadamy?! Pieprz się! – Założyłam ramiona na wysokości klatki piersiowej i zapatrzyłam się w przeciwnym kierunku.

Cisza.

Wciąż cisza.

Odwróciłam się powoli, chcąc sprawdzić, czy nadal siedzi obok. Był. Patrzył na mnie tak, jakby zobaczył ducha. Zastanawiałam się, czy moje słowa zrobiły na nim takie wrażenie, czy może pozostałości po oddanym przeze mnie śniadaniu oblepiły moje włosy. Że też wcześniej tego nie sprawdziłam! Ruszyłam bez namysłu w stronę dolnego pokładu, aby odnaleźć łazienkę.

W lustrze niczego nie znalazłam. Czułam, jak pojawiający się głaz na mojej piersi powoli opuszcza moje ciało.

*Brawo, Zocha! Chociaż cela masz dobrego* – pogratulowałam sobie w myśli. Musiałam wrócić na górę.

Nie mogłam się przecież chować w toalecie. Klaustrofobiczne pomieszczenie nie dawało mi możliwości pozostania tu dłużej. Uwielbiałam otwarte przestrzenie. W domu nigdy nie schodziłam do piwnicy. Babcia niejednokrotnie nabijała się ze mnie, mówiąc, że mój tyłek zajmuje większość miejsca przeznaczonego na stoiki.

Wchodząc na górę, zauważyłam, że jestem sama. Jacht stał w miejscu, delikatnie bujając się na maleńkich falach. Jakież to dziwne. Do tej pory, moje przygody z wyprawami morskimi ograniczały się do godzinnej rejsu wycieczkowego w piątej klasie szkoły podstawowej, a dziś już drugi raz jestem na morzu. Usłyszałam plusk wody. Na podłodze leżały ubrania mojego porywacza. Jego jednak nigdzie nie było. Przez moje ciało przeszły ciarki. Nie miały tym razem nic wspólnego

z podnieceniem. Przez myśl przemknęło mi, że w akcie zemsty zostawił mnie tu samą. Nie byłam dobrym pływakiem. Kawalek jeszcze mogłabym przepłynąć, ale dłuższe dystanse nie były dla mnie. Jeśli chodziło o maratony, to uczciwie przyznawałam, że do biegu mogło mnie zmusić tylko jedno słowo – WYPRZEDAŻ!

Chciałam go zawołać, ale jak miałam to zrobić? Krzyknąć „Ej! ty!”, a może „Kolego Mateusza!”. Morze było czyste. Nie widać było nikogo poza przewijającymi się w tle żagłówkami. Przecież w tak krótkim czasie nie mógłby odpłynąć daleko. Podeszłam do sterów. Jedynym rozsądnym wyjściem wydawało się udanie po pomoc. Na kokpicie wisiał telefon, kilka przycisków, ekrany i kierownica.

Zaczęłam wszystko naciskać, szukając przycisku uruchamiającego. Skręciłam kierownicę w stronę zatoki. Następnie bieg i dalej pójdzie jak z płatka.

Nic prostszego.

– Nie radzę. – Rozległ się za mną męski pomruk.

Podskoczyłam ze strachu, puszczając wajchę znajdującą się po prawej stronie sterów. Od razu uniosłam ręce do góry. Był mokry. Z jego, niemalże nagiego, ciała kapłała słona woda.

– Chciałam tylko zawrócić, żeby wezwać pomoc. – Tłumaczyłam się, nie potrafiąc oderwać wzroku od jego ciała.

– Dlatego skierowałaś jacht w stronę morza? – Wskazał palcem na kierownicę.

– Nie! Skręcałam tam. – Pokazałam ład. – Nigdzie cię nie było. Myślałam, że mnie zostawiłeś i odpłynąłeś.

W chwili, w której wypowiedziałam te słowa, doszło do mnie, jak głupio zabrzmiały. Miałby udać się wpław, w środku sezonu pływackiego, przez ścieżki morskie?! Zabłysnęłam inteligencją.

– Wystarczyło zawołać. Nigdy więcej nie dotykaj panelu bez mojej zgody. – Obruszył się i przecisnął za stery.

Przechodząc na moje miejsce, jego mokre ciało otarło się o mnie.

Wyglądał obłądnie. Ciemna opalenizna podkreślała umięśniony brzuch, na którym delikatne czarne włoski wskazywały drogę do raju. Z mokrej czupryny kapala woda, aby móc spłynąć po kwadratowej szczęce.

– Nie wiedziałam, jak się nazywasz – odpowiedziałam zgodnie z prawdą, nie odrywając wzroku od jego seksownego ciała.

Nie wiem, co się ze mną działo. Kiedy po opanowaniu sytuacji za sterami, odwrócił się w moją stronę, jego klatka znalazła się zaledwie kilka centymetrów od mojej twarzy. Byłam pewna, że czuje mój oddech. Moja podświadomość przypominała mi, że on mnie porwał, próbując sprowadzić rozszalałe libido do optymalnego stanu.

– Wiktor – wyszeptał, unosząc jednym palcem moją brodę.

Patrzyłam wprost w jego oczy. Były hipnotyzujące. Wczorajszej nocy w nich przepadałam, dziś nie zapowiadało się, abym skończyła inaczej. Miałam nadzieję, że tym razem nikt nam nie przeszkodzi.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, wtuliłam się

w jego dłoń, przytrzymując ją swoją ręką. Przygryzłam dolną wargę. Wiktor zaklął siarczyście, po czym stanowczo złapał mnie za głowę i wpił się w moje wargi. Całował mnie z takim zapalem, że nasze zęby obijały się o siebie, a usta szukały wspólnego rytmu. Kiedy chwycił mnie za pośladki i uniósł, oplotłam go nogami w pasie. Moje nabrzmiałe sutki stykały się niemiłosiernie mocno z jego torsem. Nawet nie wiem, kiedy znaleźliśmy się na dolnym pokładzie.

Mężczyzna zrzucił mnie z siebie na ogromne łóżko

i popatrzył, jak łowca na swoją zwierzynę. Nie miałam nic przeciwko temu, aby zostać dziś upolowaną. Złapałam dół mojej bluzki, powoli zdejmując ją przez głowę. Nieraz widziałam podobną scenę w filmach, w których kobieta wyglądała wtedy bardzo seksownie. Powoli więc ukazały się moje piersi, osłonięte czarnym koronkowym biustonoszem. Kiedy moje włosy miały rozsypać się na nagie ramiona, coś poszło nie tak. Bluzka zaczepiła się o kolczyk i uwięziła mnie w swoich siđłach. Moja głowa pokryta była czarnym materiałem, a ręce niezdarnie próbowały opuścić rękawki. Zaczęłam się miotać, próbując się uwolnić. Klaustrofobia odezwała się w najmniej oczekiwanym momencie, biorąc we władanie moje ciało. Poczułam niesamowity lęk.

Zaczęło brakować mi powietrza, a docierające z zewnątrz odgłosy sprawiały, że na myśl przychodziły mi najstraszniejsze scenariusze. Przed oczyma miałam już wizję, jak jacht idzie na dno, a ja uwięziona w bluzce tonę, nie potrafiąc wypłynąć na powierzchnię. Wbrew logice, nie docierały do mnie uspokajające słowa Wiktora. Wszystko brzmiało, jak zlepek słów, wydostający się z nienastrojonego radia.

Poczułam na sobie czyjeś ręce. W panice próbowałam uciec, lecz zapomniałam, że byłam na łóżku.

Banc!

Spadłam, pociągając za sobą lampkę nocną. Na szczęście wydostałam się z objęć materiałowego przeciwnika. Oparłam głowę o podłogę, próbując ustabilizować oddech.

Znad krawędzi łóżka spoglądał na mnie Wiktor. Sama nie wiem, czy był bardziej przerażony, czy też zdziwiony. Pożądanie, jakie widziałam u niego jeszcze przed chwilą, znikło.

*Brawo Zośka! Ty to wiesz jak zadbać o nastrój* – zganiłam się w myśli.

– Nic ci się nie stało? – zapytał, kucając przy mnie. W jego głosie nie usłyszałam wzgardy, jaką spodziewałam się tam zastać.

– Nie, nic mi nie jest. Chciałam tylko pobawić się w ciuciubabkę – rzuciłam ironicznie.

Przez lata towarzyszących mi upokorzeń nauczyłam się, aby jako pierwsza zganić się za własną głupotę. Wtedy ludzie reagowali śmiechem, odstawiając na bok wredne przytyki.



– Słucham? – jego głos załamał się od skrywanego chichotu.

– To kolczyk. Zaplątał się o bluzkę – wytłumaczyłam i delikatnie zdjęłam z niego przymocowany materiał. Podniosłam się do siadu i spróbowałam założyć na siebie sprawcę mojej dzisiejszej abstynencji seksualnej.

– To nie będzie ci potrzebne. – Wiktor zabrał moją bluzkę i odrzucił ją za siebie.

Następnie pociągnął mnie za rękę i usadowił na swoich kolanach. W dole brzucha ponownie poczułam żar. Zdziwiająco szybko rozpalałam się przy tym facecie. Jednym zgrabnym ruchem odpiął mi stanik, uwalniając nabrzmiałe piersi. Czułam, jak jego dłoń powolnie sunęła po moich plecach. Z każdą chwilą jego członek rósł, napierając coraz mocniej na moje krocze. Widziałam w jego oczach, jak bardzo był podniecony a jednak zwlekał dłużej, niż byłam

w stanie wytrzymać.

– Proszę – wysyczałam. Byłam już o krok od złapania go za głowę i przystawienia swojej piersi do jego warg.

Litując się nad moim pożądaniem, ujął brodawkę ustami, a następnie delikatnie ją podgryzł. Poczuałam, jak przez moje ciało przeszła ogromna fala, która trafiła wprost między moje nogi. Bawił się mną, cały czas przenikliwie lustrując mnie wzrokiem. Byłam w rajku, z którego już nigdy nie chciałam wyjść. Odrzuciłam głowę w tył, oddając się nieziemskiej rozkoszy. Moje dłonie same zawędrowały na jego głowę, zanurzając się w jasnych kosmykach. Silne ręce mężczyzny błędziły po moim ciele, z każdym ruchem przyprowadzając mnie o ciarki. Całował całe moje ciało, a ja pragnęłam go jeszcze bardziej. Chciałam, aby w tym momencie ulżył temu gorączkowemu pragnieniu i znalazł się w końcu we mnie. Wiktor położył nas na łóżku i zaczął schodzić pocałunkami wzdłuż mojego brzucha. Jego dłoń wędrowała po mojej nodze, omijając najbardziej spragnione dotyku miejsce. Pastwił się nade mną, co sprawiało mu niewysłowioną przyjemność. Uniosłam biodra w górę, aby ukrócić tę mękę. Kiedy moje udo otarło się o jego męskość, zobaczyłam, jak opanowanie mężczyzny idzie w zapomnienie. Oderwał ode mnie usta

i jednym płynnym ruchem zdarł ze mnie pozostałą odzież. Chłodne powietrze smagnęło odkrytą kobiecość, potęgując moje odczucia. Leżałam przed nim całkiem naga, nie próbując nawet okryć się rękoma. Po raz pierwszy nie czułam przy kimś wstydu. Wiktor opadł na kolana, przysuwając sobie moją miednicę do twarzy.

Widok tego przystojnego mężczyzny, klęczącego między moimi nogami, był tak powalający, że o mało nie doszłam

od samego obrazu. Przejechał językiem po moich łydkach, udach i zamruczał seksownym barytonem. Mój oddech przyspieszył niebezpiecznie, czekając na jego kolejny ruch. Kiedy męskie usta zetknęły się z powierzchnią mojego krocza, wciągnęłam głośno powietrze, czując, jak cały świat osuwa się pod moimi stopami. Zacisnęłam dłonie na kołdrze

i starałam się utrzymać biodra na łóżku. Całą sypialnię zaczęły wypełniać gardłowe dźwięki i ciche pojękiwania. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że to ja je wydawałam. Kiedy do zabawy dołączył palce, rytmicznie posuwające mnie w takt smagnięć językiem mojej łechtaczki, wybuchłam. Orgazm załał moje ciało, odbierając mi dech. Przed oczami jarzyły się białe punkty, przenoszące mnie do rajku.

Wiktor wspiął się na łóżko, nakrywając mnie swoim ciałem. Kiedy jego usta opadły na moje, poczułam na nich swój smak. To było zboczzone, a zarazem tak bardzo podniecające. Całował mnie żarliwie, aż obydwójce zaczęliśmy ciężko oddychać. Gdy oderwał się ode mnie, złapałam za jego przyrodzenie, chcąc osunąć się w dół, aby odwdzińczyć się za rozkosz, jaką mi podarował.

– Nie dziś. Na to jeszcze przyjdzie czas. Jeśli zaraz się w tobie nie znajdę, to oszaleję.

Odsunął moje ręce i bez ostrzeżenia wbił się we mnie jednym płynnym ruchem, unosząc moje udo do góry. Wygięłam plecy w łuk, zachłystując się powietrzem. Czułam, jak wypełnia mnie po brzegi. Wiktor zatrzymał się na moment i przeklął pod nosem, aby po chwili przygryźć pełną wargę. Nie byłam dziewczicą, jednak od rozstania z Denisem nie spałam z nikim innym.

Po chwili zaczął się poruszać, stopniowo zwiększając intensywność pchnięć. Jego usta

wędrowały po moim obojczyku, powoli schodząc do piersi. Kiedy przygryzł mój sutek, doszłam po raz kolejny.

– Jeśli nie przestaniesz tak mocno zaciskać swojej słodkiej cipki, to zaraz dojdę – wysapał mi do ucha.

Wyszedł ze mnie, po czym przerzucił mnie na brzuch.

Nie miałam nawet chwili, aby się ułożyć, kiedy silne ręce uniosły moją pupę. Jego dłoń opadła z trzaskiem na mój nagi pośladek. Chwilowe pieczenie przerodziło się w pożądanie, kiedy namiętnie zaczął pocierać obolałe miejsce. Po chwili znów poczułam go w sobie. Wygiął moją rękę do tyłu, trzymając ją w mocnym uścisku na plecach. Nie miałam możliwości ruchu. Kciukiem drugiej ręki masował wejście do odbytu, sprawiając, że świat przestał dla mnie istnieć.

W tej pozycji byłam całkowicie przez niego zniewolona.

Jak dotąd jeszcze nigdy nikt nie potraktował mnie w ten sposób. Początkowy lęk szybko ustąpił miejsca kolejnemu orgazmowi. Czułam, że jest już blisko. Jego nabrzmiała męskość zaczęła pulsować w moim wnętrzu, kiedy doszło do mnie, że się nie zabezpieczyliśmy. Dowód naszych uniesień ciepłą strużką wylewał się ze mnie, ściekając po moich udach.

– Nie użyłeś kondoma! – warknęłam, unosząc się na łokciach i momentalnie powracając na ziemię z niebiańskiego obłoczka rozkoszy.

## Rozdział 4

Wiktor

Wściekła jak osa Zośka wyskoczyła z łóżka. Próbowałem ją złapać, ale ze zwinnością artysty cyrkowego wywinęła się z moich objęć i uciekła do łazienki. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się zapomnieć o zabezpieczeniu. Czego ja się spodziewałem? Przy tej kobiecie, od początku traciłem zdrowy rozsądek. Przeczesałem jedną ręką włosy, odgarniając mokre kosmyki do tyłu. Idąc na pokład, przystanąłem przed drzwiami, za którymi się schowała. Ręka zaciśnięta w pięść zawisła w powietrzu, kiedy chciałem zapukać. To chyba nie był dobry pomysł. W tym momencie, wydawało mi się, że najlepiej będzie dać jej czas, żeby mogła ochłonąć. Zrezygnowany, wróciłem na górny pokład.

Czas wracać na ląd.

Przez całą drogę powrotną Zośka nie odezwała się do mnie ani słowem. Niczym naburmuszona księżniczka siedziała, wpatrując się w ekran telefonu. Trzeba jej było przyznać, że nawet z taką miną wyglądała pociągająco. Musiałem się ogarnąć. Zdawałem sobie sprawę, że fatalne zainteresowanie nieznajomą zaczyna wkraczać na niebezpieczny grunt. Sytuacji nie poprawiała spina z Mateuszem. Nie mogłem znieść myśli, że ktokolwiek mógłby położyć łapy na mojej Zośce. Zaraz... jakiej „mojej”?!

Czas i pora wrócić na ziemię, bo nie miałem zamiaru bawić się w związki. Laski, takie jak ona, marzą o ślubie

i gromadce rozwrzeszczanych bachorów. To nijak miało się do mojej wizji dalszego życia. Po zacumowaniu bez słowa opuściła jacht. Patrzyłem, jak sprężystym krokiem kieruje się w stronę taksówek. Nie miałem zamiaru jej zatrzymywać. Wieczorem zapewne i tak spotkamy się na imprezie Dawida. Do tej pory emocje opadną, a jej rozszalałe ego pozwoli dojść mi do słowa.

\*\*\*

W hotelu czekała na mnie wiadomość od siostry chłopaków. Mieliśmy spotkać się za godzinę na molo. Zaskoczyła mnie ta informacja, bo nie widzieliśmy się od kilku lat. Tuż po awansie Marta wyjechała do Wielkiej Brytanii, urywając kontakt. Miałem przeczucie, że coś się stało, jednak stalowa księżniczka nie dopuszczała nikogo do swojego umysłu. Znałem ją na tyle dobrze, aby wiedzieć, że jakikolwiek nacisk z mojej strony odsunie ją ode mnie jeszcze bardziej. Pozostawało mi tylko czekać. Szybki prysznic, obiad i byłem gotowy na spotkanie.

\*\*\*

Na kładce siedziała śliczna brunetka. Jej bujne loki opadały falami na okryte pareo ramiona. Zwisające nogi, bujały się w takt piosenki, odtwarzanej w głośnikach pobliskiego baru. Jej głowa spoczywała na ramionach, ułożonych na dolnej barierce pomostu.

– Od dawna jesteś w Polsce? – Usiadłem obok niej, wlepiając wzrok w bezkres błękitu.

– Jakiś czas – odpowiedziała.

Zdawkowa odpowiedź dziewczyny, utwierdziła mnie

w przekonaniu, że jest coś nie tak. Zazwyczaj tętniącej życiem, pogodnej trzydziestosześcioletce, nie zamykały się usta. Potrafiła mówić godzinami. – Miałaś rację co do Stephana.

Przez kolejne dwie godziny Marta streszczała mi przebieg wydarzeń z ostatniego roku.

Szef, wykorzystując jej naiwność, publikował wykonane przez nią artykuły w swoim imieniu. Sam fakt podkradania felietonów jest często praktykowany w wydawnictwach. Nie sądziłem, aby był to jedyny powód powrotu do kraju. Nie chciałem naciskać. Już wcześniej podejrzewałem,

że mężczyzna znaczył dla niej więcej, niż chciała przyznać. Rzadko dopuszczała do siebie kogokolwiek.

Wraz z okresem dorastania stawała się coraz bardziej wycofana. Nie imprezowała, nie ubierała obcisłych ciuzzków. Wolala nasze towarzystwo i książki, które od zawsze stanowiły nieodłączny element jej życia.

– A co z tobą? – zadała pytanie, kołysząc miarowo nogą.

– Ze mną? Tak jak było. Bez zmian. Za to u ojca troszkę się pozmieniało.

– Nie mów, że przeszedł na emeryturę? – Zatrzymała bujanie i popatrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– Nie wiem, czy na łożu śmierci przyznałby się, że jest za stary do wykonywania swojego zawodu. – Wyciągnąłem papierosa z pudełka i przybliżyłem do niego zapalniczkę. – Poznał kogoś.

– Nie wierzę! Senior Zimnicki nie ma serca, więc co, majątek?

Trafne spostrzeżenie, musiałem jej to przyznać. Każdy, kto miał wątpliwą przyjemność poznać mojego ojca, wiedział,

że jedynymi wartościami jakie wyznawał to pieniądze i władza. Jeszcze za życia mojej matki rzadko można było odnaleźć

u niego inne oblicze. Nawet będąc na wakacjach, potrafił znikać wieczorami i wracać do hotelu nad ranem, tłumacząc się ważnymi spotkaniami zawodowymi.

– Wątpię. Poznali się w sklepie, w którym kupował garnitur. Jest zwykłą kasjerką. – Wzruszyłem ramionami i wypuściłem z ust równe koło.

– Jak widać trafiła kosa na kamień. To kiedy ty pójdziesz

w jego ślady i się ustatkujesz? – zapytała. A ja zakrztusiłem się dymem zaciągniętym w płuca.

– Znasz mnie, to nie moja bajka. Nie nadaję się do wicia gniazdko w domowym zaciszu. Zresztą, nie skazałbym dziecka na życie z tak bezdusznym potworem jak ja.

Marta zaśmiała się smutno, przenosząc wzrok na horyzont. Znała mnie za dobrze, abym mógł przed nią udawać. Jeszcze kilka lat temu pomagała mi uporać się z pijawkami w barach. Takie kobiety po jednej nocy sądziły, że wręcz im klucze do swojego mieszkania, a na urodziny założyły złoty krążek na palec. Nie dochodziło do nich racjonalne tłumaczenie, więc z odsieczą przybywała Marta, wcielając się w rolę mojej zazdrosnej dziewczyny.

Po odstawieniu szatańsko wybuchowej szopki, miałem pewność, że owa delikwentka na zawsze skreśli mnie z listy potencjalnych narzeczonych.

– Wiesz co dzieje się z Mateuszem? – zapytała, zmieniając temat. Ponownie zapatrzyła się w dal.

– Nie. Wczoraj się lekko spięliśmy, a dziś ponownie przegąłem – przyznałem z trwogą. Nie byłem dumny

z zajścia, jakie miało miejsce przed południem i wiedziałem, że przyjdzie mi się jeszcze z tym zmierzyć.

– Fakty, Wiktorze. Interesują mnie tylko fakty. – Nawet w luźnej rozmowie wychodziła z niej dziennikarska natura.

– Poszło o... – zawahałem się – kobietę.  
– Widzę, że wygrałeś – wskazała palcem na miejsce, w którym Zośka wbiła mi paznokcie, dochodząc po raz enty. – Jego twarz przypominała mi raczej placek ze śliwkami.

Ty go tak załatwiłeś?

– Tak – kiwnąłem głową. Nie widziałem sensu w mijaniu się z prawdą.

– Mam nadzieję, że chociaż jest tego warta.

Przeczesałem obiema dłońmi włosy, burząc starannie ułożoną fryzurę. Czy była warta wieloletniej przyjaźni?

Nie wiem. Miałem pewność, że to ja nie byłem warty jej, ale byłem za dużym egoistą, aby móc się do tego przyznać.

– Czas pokaże. Spieprzyłem to. – Wyrzuciłem tłącego się jeszcze peta do wody.

– Ja spieprzyłam swoją karierę i kilka innych rzeczy w życiu. – Wzruszyła ramionami. Wiedziała, że to wszystko, co mam do powiedzenia w tej sprawie. Zawsze czuła, kiedy się wycofać. Cholernie w niej to ceniłem.

– Wiem, co poprawi twój nastrój – wstałem, wyciągając dłoń do Marty. – Na plaży powinna zaczynać się już impreza Dawida.

Na wspomnienie młodszego brata kobieta roześmiała się i podała mi rękę. Zawsze miała do niego słabość. Po stracie rodziców to ona objęła opiekę nad nastolatkiem, odpychając na bok swoje zmartwienia. Mateusz, jak sam uważał, pochłonięty był karierą, a jego kawalerka w Warszawie

nie była w stanie pomieścić takiej dawki testosteronu. Byłem pewien, że mieszkanie nie było jedyną przyczyną, dla której przyjaciel nie podjął się opieki nad młodym. Biorąc go pod swój dach, musiałby poświęcić najlepsze lata swojego życia na wychowywanie nastolatka, który – przynajmniej szczerze – nie był najłagodniejszym członkiem ich rodziny. Po stracie, jaka ich dotknęła, swoją frustrację wyładowywał wdając się często w bójki. Marta wielokrotnie prosiła mnie, abym spróbował w jakiś sposób wpłynąć na Mateusza, bo sama nie radziła sobie z wychowaniem Dawida.

Wszystko ucichło, kiedy pewnego razu po bójce odmówił wstawienia się za młodszym bratem w miejscowej komendzie. Będąc na miejscu, po raz pierwszy użyłem nazwiska, aby pomóc gnojkwowi. Kiedy wyszedł z aresztu, zabrałem go na trening zawodników MMA, który prowadził mój dobry kolega. Walki pochłonięły młodego do tego stopnia, że na policyjnym komisariacie nie zagościł do dziś. Kiedy siedem lat temu skończył liceum, Marta postanowiła skupić się na sobie. Powróciwszy do zawodu, zdecydowała się na kilkumiesięczny wyjazd do Anglii, gdzie miała wspinać się na szczyty redaktorskiego fachu. Życzyłem jej jak najlepiej,

ale poczułem ulgę na wieść, że pozostanie już w kraju.

Nie myliłem się. Na oddalonym od głównej plaży dzikim brzegu zebrali się już zaproszeni goście.

Na środku piasku tlił się ogień, wypuszczając w niebo białą strużkę dymu. Dookoła ułożone były drewniane bale, służące za siedziska. Usiedliśmy na nich, przysłuchując się odgrywanemu na gitarze ponadczasowemu kawałkowi Dżemu – „Whisky”.

– Brakowało mi was. – Powiedziała Marta, kładąc głowę na moim ramieniu. Odruchowo objąłem ją w przyjacielskim geście, zapewniając, że wszystko się ułoży.

## Zośka

Wydarzenia dzisiejszego przedpołudnia kotłowały mi się w głowie. Umówmy się, nie byłam seks bombą. Miałam pełne kształty i daleko było mi do figury modelki, jaką powszechnie uznawano za ideał kobiecości. Obfity biust, krągłe pośladki i kilka fałdek na brzuchu oficjalnie eliminowało mnie

z grona kobiet, o których zazwyczaj marzyli mężczyźni. Nie stanowiło to jednak dla mnie przeszkody do zakładania bikini. Byłam świadoma swojego wyglądu i nie zamierzałam chować głowy w piasek, wbijając się w szerokie ciuchy.

Nina późnym wieczorem pojawiła się w apartamencie, przypominając mi o dzisiejszej imprezie. Choć nie miałam ochoty na ponowne spotkanie z Wiktorem, wiedziałam, że muszę to zrobić dla mojej

przyjaciółki. Jeśli przeczucie mnie nie myliło, to jej zaangażowanie wskazywało, że znajomość z Dawidem nie skończy się tylko przelotnym romansem.

Na wspomnienie o chłopaku w jej oczach iskrzyły się płomienie pożądania, zmieszanego z nutą uczucia, którego jeszcze nigdy u niej nie dostrzegłam. Na szczęście nie miałyśmy czasu, żeby porozmawiać. Po spojrzeniu, jakie rzuciła w moim kierunku, wiedziałam że spowiedź mnie nie ominie.

Na szczęście udało mi się odwlec ją w czasie.

\*\*\*

Wyznaczone przez chłopaka miejsce wyglądało cudownie. Uroku scenerii dodawało słońce, które chyliło się ku zachodowi.

Nasze stroje idealnie wpasowywały się w panujący na plaży nastrój. Sukienka, którą wybrałam na dzisiejszy wieczór, była wykonana z czerwonej koronki. Wysokie wycięcie na udzie odsłaniało nogę aż do pasa, odwracając uwagę od niemalże prześwitującego materiału. Bielizna, dobrana pod kolor kreacji, delikatnie wystawała z dekoltu, pozostawiając pole wyobraźni. Nina natomiast zdecydowała się na geometryczne bikini, oplatając się w pasie satynową chustą. Dodatek ten,

w połączeniu ze słomianym kapeluszem, tworzył idealne połączenie elegancji z wakacyjnym lookiem.

– Cześć, dziewczyny! – zza pleców dobiegł nas głos Dawida. – Bałem się, że nie dotrzecie na czas.

Nachylił się w stronę Niny i delikatnie musnął jej usta.

Był tak inny od dotychczasowych jej partnerów, że powoli zaczęła tlić się we mnie nadzieja, iż przyjaciółka odnajdzie

w końcu mężczyznę, który okiełzna jej szalony charakter.

– Tam jest alkohol – wskazał palcem na kosze, wypełnione po brzegi różnymi trunkami. – A tam znajdziesz Wiktora. Mateusza jeszcze nie ma, ale obiecał, że dotrze. My zaraz wrócimy.

Kiwnął głową w stronę ogniska, a następnie przerzucił Ninę przez ramię. Mocny trzask rozległ się w powietrzu, kiedy jego ręka zderzyła się z poślądkami, częściowo odsłoniętymi przez chustę. Zanosząc się śmiechem, oddalili się w kierunku przylegającego do plaży lasu. Ich wesoły nastrój szybko mi się udzielił, więc postanowiłam odnaleźć Wiktora, aby móc przeprosić go za poranny wybuch. Nie chciałam przerzucać się winą, psując wakacyjny romans. Za kilka dni mieliśmy się pożegnać, a na nasze drogi rozejść na zawsze.

Podchodząc do ogniska, zauważyłam go, obejmującego przepiękną brunetkę. Jak mogłam pomyśleć, że te kilka razem spędzonych chwil, było dla niego równie ważne jak dla mnie? Moja naiwność znowu wyprowadziła mnie w pole, śmiejąc mi się prosto w twarz.

Po raz kolejny facet potraktował mnie w ten sposób. Chwyciłam w rękę butelkę piwa i odeszłam w stronę brzegu, z dala od płomieni oświetlających twarze zebranych imprezowiczów. Moja wątroba ostatnio przechodziła pijacki maraton. Opadłam na wilgotny piasek, a fale raz po raz

delikatnie muskały moje nagie stopy. Linia horyzontu powoli zaczęła się rozmywać, mając końcowo stworzyć spójne granatowe tło. Byłam wściekła i resztkami sił powstrzymywałam się od wybuchu. Zdawałam sobie sprawę, że nie miałam jednak do niego prawa. Nie byliśmy

w związku, a nasza przygoda zakończyła się w momencie zejścia z pokładu.

Nie wiedziałam, ile czasu spędziłam pogrążona we własnych myślach. Nagle żalospną medytację przerwał harmider, tworzący się wokół paleniska. Ludzie zaczęli uciekać w popłochu, zabierając ze sobą rozpoczęte trunki. Nie miałam pojęcia, co się stało. Zdrowy rozsądek opuścił mnie i zamiast ewakuować się razem z nimi, siedziałam nieruchomo. Obserwowałam ich poczynania, niczym widz zajmujący miejsce w pierwszym rzędzie kina. Brakowało mi tylko popcornu.

Z gęstwiny lasu wynurzyli się dwaj policjanci. Cały dzień byłam tak pochłonięta Wiktorem, że

nie zdawałam sobie sprawy z tego, że ognisko na plaży jest nielegalne. Kiedy moje myśli wróciły na odpowiednie tory, doszło do mnie, że byłam jedyną osobą, która pozostała na miejscu przyrodniczej zbrodni. Umundurowany jegomość szedł w moją stronę, przyświecając sobie drogę latarką.

– Dobry wieczór. Młodszy aspirant Jacek Walski. Proszę przygotować dokumenty do kontroli. – Powiedział na jednym oddechu, jakby ćwiczył mowę tygodniami. – Niezła impreza, choć towarzysze mało lojalni. Czy zdaje sobie pani sprawę, ile to będzie panią kosztowało?

No ładnie... Nie dość, że upokorzenie, jakie zafundował mi Wiktor, sięgało mentalnego zenitu, to jeszcze teraz mi przyjdzie zapłacić za wszystko. Miałam tylko jedno wyjście. Musiałam improwizować.

– Niezbyt dobry. Nie sądzi pan, że jeśli uczestniczyłabym w tym ognisku, to uciekłabym razem z resztą? Łatwiej

jednak założyć, że byłam sprawcą całego zamieszania. – Otrzeptałam sukienkę z piasku i zadarłam głowę.

Próbowałam sprawiać wrażenie pewnej siebie, jednak uważny słuchacz usłyszałby delikatne drżenie zakłamanego głosu. – Maria Fiołek – przypomniałam sobie nazwisko znieawidzonej koleżanki z liceum. Nie miałam przy sobie dokumentów, więc podawanie się za kogoś innego było jedyną opcją, która przyszła mi w tej chwili do głowy.

Funkcjonariusz nie spuszczał ze mnie wzroku,  
powtórzył podane nazwisko przez radiostację nasobną.

Po chwili odezwał się charczący głos, oznajmiając,

że posiadaczka wspomnianych danych osobowych jest poszukiwana za – o, zgrozo! – przemyt narkotyków.

Oczy mężczyzny rozszerzyły się nienaturalnie, a na usta wypłynął pogardliwy uśmiešek. Wyglądał teraz jak Hulk Hogan w Wrestlemanii, tuż przed walką z Dwaynem Johnsonem. Miałam przesrane. Jednym szybkim ruchem odwrócił mnie tyłem do siebie i umieścił na nadgarstkach mało sztywne bransoletki. Zupełnie nie pasowały do mojej dzisiejszej kreacji. Postanowiłam jednak zatrzymać

tę uwagę dla siebie.

– Żartowałam, tak naprawdę nazywam się Zofia Zduńska! Maryśka to koleżanka z ogólniaka, za którą nie przepadam. – Postawiłam na szczerość, próbując wybrnąć z krępującej sytuacji.

Miałam nadzieję, że prawda obroni się sama, niemniej jednak wiedziałam, że minie trochę czasu nim policjanci odkryją moją tożsamość. Musiałam jak najszybciej skontaktować się z Robertem. Partner mojej mamy prowadził kancelarię prawną. Z opowieści rodzicielki wynikało,

że jest jakąś grubą rybą w tym fachu. Dla mnie, jak dotąd, był jedynie zakochanym po uszy w mojej mamie pedantem. Nadszedł czas, aby poznać jego drugie oblicze. Wizja przejażdżki na komisariat, nie była tym, o czym marzyłam, choć muszę przyznać, że nie było mi jeszcze dane oglądać radiowozu od środka. Było to zaskakujące,

zważywszy na fakt, że problemy to moje drugie imię.

– Jacek? Zośka? Co tu się dzieje? – Usłyszałam znajomy głos. Przez ułamek sekundy miałam nadzieję, że to Wiktor ponownie przyszedł wybawić mnie z opresji.

Byłam blisko.

Zza gliniarza wyłonił się elegancko ubrany Mateusz.

Jeśli wcześniej twierdziłam, że w obcisłej bokserce wyglądał świetnie, to w białej koszuli prezentował się

oblędnie. Spod podwiniętych rękawów wyłaniały się geometryczne wzory, wytatuowane na jego muskularnych przedramionach. Dwa górne guziki koszuli zostały rozpięte, uwidaczniając gładką klatkę piersiową. Na jego twarzy widniał ogromny siniak, będący pozostałością

po porannej awanturze.

– Cześć, Mateuszu – odpowiedział policjant, ściskając jego dłoń. – Jaka Zośka? Przed chwilą ta kobieta oznajmiła, że nazywa się Maria Fiołek. Z raportu zdanego przez centralę okazuje się, że jest



poszukiwana za handel narkotykami. Powinieneś najlepiej znać tę sprawę. Z tego co pamiętam, już raz broniłeś tej panny – raportował niczym maszyna. Mateusz stał niewzruszony.

– Bronilem pannę Fiołek, która znacząco różni się od Zośki. Jeśli masz jakieś pytania do mojej kobiety, to proszę, kieruj je bezpośrednio do mnie. Byłbym jednak wdzięczny, gdybyś ją rozkuł, bo już moje spóźnienie na dzisiejszą randkę musiało ją zdenerwować. – Mateusz założył ramiona na klatce, podkreślając swoją stanowczość.

Policjant przeskakiwał wzrokiem ode mnie do Mateusza, wciąż nie do końca wierząc w jego słowa. Coś w spojrzeniu mojego kolegi musiało go przekonać, bo po chwili uwolnił mnie od metalowych uprzęży. Odruchowo rozmasowałam miejsca po kajdankach i wtuliłam się w bruneta. Objął mnie ręką, pocieszająco gładząc moje ramię.

– Jeśli to wszystko, to pozwolisz, że resztę wieczoru spędzimy we własnym towarzystwie. – Mateusz, nie czekając na odpowiedź, skierował się w stronę wyjścia i pociągnął mnie za sobą.

Odwróciwszy głowę, ujrzałam, jak wraca drugi policjant i obaj wpatrują się jak odchodzimy. Nie mogłam się powstrzymać i z grymasem zadowolenia wystawiłam im język.

## Rozdział 5

Zośka

– Fiołek? – odezwał się Mateusz, dopiero kiedy wsiedliśmy do samochodu.

Zadarta w górę jedna brew i figlarnie podniesiony kącik ust, nie pozostawiał złudzeń, że mój popis nie był najrozsądniejszą rzeczą, jaką zrobiłam w życiu. Ze wszystkich osób, jakie dane było mi poznać, to akurat Maryśka musiała przyjść mi na myśl.

– Chodziłyśmy razem do szkoły. Nie miałam pojęcia o bagnie, w jakim się znajduje. – Przyznałam szczerze, zapinając pasy. Mateusz parsknął śmiechem i przecesał ręką włosy.

Mój telefon przerwał dalszą rozmowę, ukazując połączenie od nieznanego numeru.

– Słucham? – odebrałam, przepraszając spoglądając na kierowcę.

– Zofio, tu Robert – w głośniku rozbrzmiał niski głos partnera mojej matki. Ogarnął mnie strach. Jak dotąd nie wymieniliśmy się numerami telefonów, a nasze kontakty ograniczały się do pozdrowień, wymienianych podczas rzadkich rozmów z mamą przez Skype ‘a. – Przepraszam

za tak późną porę, ale Olga jest w szpitalu. Zaczęła mocno krwawić, a teraz lekarze nie chcą mi nic powiedzieć,

ponieważ nie jestem członkiem waszej rodziny. Wiem, że o wiele proszę, ale czy dałabyś radę przyjechać do Katowic?

Wypuściłam z sykiem wstrzymywane powietrze. Zrobiło mi się niedobrze na myśl, że mamie mogło się stać

coś poważnego. Próbowалам sobie przypomnieć kiedy ostatni raz rozmawiałyśmy, jednak po kłótni na Wielkanoc nasze stosunki znacznie się ochłodziły. Początkowo nie przyznałam się do rozstania z Denisem, a kiedy mój były przedstawił jej swoją wersję wydarzeń, to nie chciała słyszeć już moich tłumaczeń. Stwierdziła, że mój pracoholizm

od początku odbijał negatywne echo na naszym związku. Nie zaprzeczyłam. Wstydziłam się przyznać, że narzeczony znalazł sobie młodszą pocieszycielkę.

– Będę za kilka godzin – obiecałam i zakończyłam rozmowę.

Odruchowo włączyłam wyszukiwarkę internetową i zaczęłam szukać najszybszego połączenia do Katowic.

Na ekranie smartfonu wyświetlały się reklamy różnych firm, jednak żadna nie oferowała nocnej trasy.

– Co się dzieje, Zosiu? – Chłodne palce Mateusza przejechały po mojej twarzy, odgarniając włosy za ucho.

– Moja mama jest w szpitalu. Muszę jak najszybciej dostać się do Katowic. – Oderwałam na chwilę wzrok,

aby wytłumaczyć swoje zachowanie.

– Jedziemy. – Przekręcił kluczyk w stacyjce. Silnik zawarczał w odpowiedzi, oznajmiając gotowość do drogi.

– Zawieszysz mnie? – Patrzyłam na niego oszołomiona, niedowierzając jego słowom. Powiedział to z taką lekkością, jakby każdego dnia woził nieznaną kobietę na drugi koniec Polski. Zresztą... skąd mogłam mieć pewność, że tak właśnie nie było?

– Tak. Pojutrze i tak miałem tam jechać, więc tylko zgramę z biura kilka dokumentów i możemy ruszać. Wystarczy ci godzina na spakowanie się? – Wbił bieg i ruszył w stronę hotelu.

– Tak! Dziękuję. Wiesz że nie musisz tego robić? – Byłam totalnie oszołomiona.

– Wiem, ale chcę. Tak jak mówiłem wcześniej, za dwa dni i tak muszę pojawić się w kancelarii, inaczej szef dobierze mi się do tyłka. – Oderwał na chwilę wzrok od drogi i puścił mi oczko.

– Byłoby szkoda. Jest całkiem fajny – odgryzłam się

z lekkim uśmiechem. Mateusz zaśmiał się, a napięta atmosfera lekko zelżała.

\*\*\*

Wymeldowałam się z pokoju i poprosiłam, aby przekazano Ninie, że musiałam wrócić do Katowic. Nie odbierała,

a ja nie miałam czasu dłużej zwlekać. Byłam pewna, że po tej informacji oddzwoni do mnie bezzwłocznie.

Po dwóch godzinach odezwała się. Nie wdając się

w szczegóły rejsu, opowiedziałam jej co zaszło na plaży. Przyjaciółka nie skrywała swojego zdenerwowania. Obiecałam, że odezwę się, kiedy sytuacja stanie się dla mnie łatwiejsza i przeprosiłam za pozostawienie jej samej nad morzem.

Reszta drogi do szpitala przebiegła zaskakująco szybko. Mateusz z zainteresowaniem słuchał, gdy opowiadałam

o pracy i kolejnych zleceniach, z jakimi przyszło mi

się zmagać w ostatnim roku. Czasami rzucał kąśliwe uwagi,

dzięki czemu ani razu moje myśli nie wróciły do Wiktora. Zaskakujące, że tak dobrze czułam się w jego towarzystwie. Nie wierzyłam w połączenia się dusz i inne bzdury, jednak musiałam przyznać, że przy nim czułam się bezpiecznie.

Nad ranem wjechaliśmy do Katowic. Pod ogromnym gmachem szpitala zauważyłam samochód Roberta.

Mężczyzna czekał na nas przed wejściem. Wyglądał okropnie. Stres, jaki przeżył tej nocy, odcisnął na nim swe piętno,

malując na bladej twarzy sine kręgi, otulające oczy.

Pomięty garnitur był zapięty niedbale na jeden guzik, tworząc wybrzuszenie na wysokości tułowia.

– O, tam stoi! – Wskazałam palcem na przygnębiłą postać partnera mojej matki.

Mateusz zatrzymał auto w odległości, która nie pozwalała Robertowi nas dojrzeć. Jego twarz skamieniała, a palce pobieły od zaciskania na kierownicy. Mogłam spodziewać się takiej reakcji. Mój przyszły ojczym wyglądem był bliższy żulowi zebrzącemu pod sklepem niż poważanemu adwokatowi.

– Wejdiesz tam ze mną? – zapytałam, lecz on w odpowiedzi tylko pokiwał przecząco głową.

Jego usta tworzyły jedną linię, a żyła znajdująca się

na skroni nerwowo pulsowała. Był zły, czego nawet nie próbował ukryć. Nie miałam czasu roztrząsać jego zmiany nastroju. Teraz czekała na mnie mama. Choć przez ostatnie miesiące bardzo zaniedbałyśmy nasze kontakty, to wciąż pozostawała jedną z najbliższych mi osób. Upewniłam się, że Mateusz ma mój numer telefonu, po czym ustaliliśmy,

że zjemy wspólnie obiad. Podziękowałam i ruszyłam w stronę drzwi do szpitala.

Wiktor

Przez całe ognisko wypatrywałem Zośki. Niestety nadaremnie. Kiedy do gry wkroczyli mundurowi, ewakuowaliśmy się do domu przyjaciół. Nie miałem ochoty na dalsze imprezowanie, a wizja przeniesienia zabawy

do klubu z bandą gówniarzy była kusząca niczym

kolonoskopia wykonana fotoradarem. Za radą Marty postanowiłem jak najszybciej pojechać do hotelu, w którym zatrzymały się dziewczyny i porozmawiać z nią.

Złapałem się na tym, że widziałem ją w każdej blondynce, którą mijałem po drodze. Zaczynałem svirować.

– Dobry wieczór. Mogłaby pani powiadomić Zofię

Zduńską o moim przybyciu? Byliśmy umówieni. – Skierowałem słowa do niewysokiej mulatki, stojącej za blatem recepcji. Wiedziałem, że próba zdobycia numeru pokoju

nie będzie mądrym posunięciem, więc pozostało mi mieć tylko nadzieję, że kobieta zgodzi się zejść do mnie.

– Pani Zduńska dziś opuściła nasz hotel. Bardzo mi przykro. – rzekła.

W oczach kobiety, ujrzałem żal, a delikatny uśmiech miał przynieść mi namiastkę pocieszenia. Poczulem, jak niewidzialna stopa wymierza mi mocnego kopa w brzuch. Kurwa, przecież to nie może się tak skończyć!

– Nina! Proszę zadzwonić po Ninę! – wydałem polecenie, licząc na to, że kobieta zaprzeczy słowom recepcjonistki.

Pracownica hotelu posłusznie podniosła słuchawkę telefonu, aby zaanonsować moje przybycie. Nie czekałem na odpowiedź. Wyszedłem przed hotel, żeby zapalić.

Po chwili dołączyła do mnie przyjaciółka mojej syreny.

– Czego ode mnie oczekujesz? – zapytała, odbierając

z mojej ręki niedopałek i zaciągnęła się nim. Odpaliłem kolejną fajkę.

– Kiedy wyjechała? – zapytałem, próbując dostrzec jakąkolwiek zmianę na jej pokerowej twarzy.

– Kilka godzin temu. Pamiętasz co ci powiedziałam

u Dawida w domu? – wyrzuciła niedopałek, po czym stanęła na wprost mnie.

Nie przewidując jej kolejnego ruchu, odwróciłem głowę w bok, udając, że doskonale wiem, o czym mówi. Nina chwyciła mnie za ramiona i wzięła mocny zamach, po czym wbiła kolano w moje krocze.

Ja pierdole!

Pałący ból w zastraszającym tempie rozprzestrzenił się

po moim ciele. Kolana ugięły się pode mną, a mięśnie odmówiły posłuszeństwa. Runąłem na ziemię, klękając przed nią.

Nie sądziłem, że ta podstępna żdzira posunie się do takiego zagrania.

– Pojechała cię? – wysyczałem, zaciskając dłonie na obolałych jądrach.

Gdyby mój fiut miał oczy, w tym momencie zalewające je łzy stworzyłyby jezioro wielkością przypominające Morskie Oko. Nie byłem w stanie się ruszyć. Nina złapała się za boki i podeszła niebezpiecznie blisko. Poczulem,

jak jej dłoń zaciska się na moich włosach, a następnie ciągnąc za nie, kieruje moją twarz ku górze.

Gdyby była facetem,

w tym momencie okładałbym ją pięściami. O ile odzyskałbym władzę w nogach.

– Przed chwilą rozmawiałam z Zośką i jasno dała mi do zrozumienia, że nie chce więcej widzieć twojej zdradzieckiej mordy. Ostrzegałam cię, że to nie jest kobieta, którą

możesz się zabawić – puściła mnie i odepchnęła z taką mocą, że znalazłem się na plecach.

Słyszałem, jak stukot obcasów powoli cichnie. Wpatrując się w rozgwieżdżone niebo, zastanawiałem się, po co

było mi to wszystko...

Dojście do siebie zajęło mi znacznie więcej czasu,  
niż mógłbym się spodziewać. Leżałem zrezygowany na środku chodnika i próbowałem  
zrozumieć dziwne

zachowanie Niny. Miałem w dupie przechodzących obok ludzi i puszczane przez nich ukradkowe  
spojrzenia.

– Nieźle cię załatwiła. Już ją lubię. – Marta podeszła i patrzyła na mnie z góry.

– Co ty tu robisz? – dociekałem. Ze wszystkich, których spodziewałbym się tu zastać, ona była  
jedyną osobą, która nie będzie mi tego wypominać latami.

– Wsparcie duchowe. – Usiadła obok mnie, nie  
przejmując się białą sukienką.

– Księża przyślij. – Zdjąłem dłonie z obolałego miejsca  
i przetarłem twarz.

– Nie udzielają ostatniego namaszczenia użytym fiutom.

Krocze nie bolało już tak jak przedtem, jednak słowa, które wypowiedziała Nina, uderzyły we  
mnie z mocą Tsunami. Nie miałem pojęcia, czym mogłem tak bardzo skrzywdzić jej przyjaciółkę, aby  
ta postanowiła ewakuować się z takim echem. Uświadomiło mi to jednak, że za mocno zaangażowałem  
się w jednorazowe dymanie.

– Wyjechała... – Nie miałem siły na dalsze tłumaczenia. Wiedziałem, że Marta powstrzyma się  
od zadawania dalszych pytań. Czekala, aż sam do tego wrócę.

– Zbieraj się. Zaczyna padać. Nie mam zamiaru  
stać tu na deszczu i oglądać twoje truchło.

Wstałem powoli, boleśnie odczuwając każdy ruch. Wtoczyłem się na miejsce pasażera i  
pozwoliłem odwieść się do hotelu. Po drodze dowiedziałem się, że to Mateusza Zośka poprosiła o  
transport, aby przede mną uciec. Nie omieszkał mnie o tym poinformować, nagrywając mi wiadomość  
na poczcie głosowej.

Przegrałem.

## Rozdział 6

Zośka

W szpitalu ordynator zaprosił nas na rozmowę. Gabinet lekarza tonął w bieli miejscami przełamanej błękitem.

Za biurkiem usytuowanym w centralnej części pomieszczenia znajdowała się sporych rozmiarów sofa, która ilością haftowanych poduszek zapraszała do odpoczynku.

Na turkusową podłogę padało słońce, wdzierające się usilnie przez olbrzymie okna. Lekarz wskazując miejsce

po przeciwnej stronie biurka, poprosił, żebyśmy usiedli.

– Z panią Olgą jest wszystko dobrze. Niewielkie krwawienia, jakie pojawiają się w pierwszym trymestrze

cięży, nie stanowią zagrożenia dla płodu. Jednak z uwagi na wiek pacjentki, chciałbym zostawić ją na obserwacji przez kilka

dni. Po powrocie do domu, mama będzie musiała się oszczędzać, zażywać leki oraz zdrowo się odżywiać... – Mówił, lecz jego słowa odbijały się ode mnie niczym kauczukowa piłeczka od posadzki.

Sądząc po minie Roberta, był równie zaskoczony jak ja. Patrzyłam, jak poruszają się usta mężczyzny, pozbawionego części włosów. Zakola, będące zapewne dowodem towarzyszącemu mu stresowi, sprawiały, że łatwo można było wyobrazić sobie go w habicie.

– Cięży? Olga jest w ciąży? W ciąży... – Partner matki powtarzał słowa jak mantrę, wycierając nerwowo pot z czoła idealnie złożoną chusteczką. Jeśli wydawało mi się, że kiedy stał pod szpitalem był blady, to teraz jego twarz przybrała kolor pergaminu. – Jak to możliwe? Przecież trzy miesiące temu zaczęła przekwitać!

– W początkowej fazie menopauzy kobiety wciąż mają owulację. Czy partnerka robiła badania w ostatnim czasie? – lekarz zdjął okulary i przetarł oczy dwoma palcami. Łatwo było dostrzec nadludzkie zmęczenie, malujące się na jego twarzy.

– Nie. Namawiałem ją na wizytę u lekarza, ponieważ była senna i miewała zawroty głowy. Mylnie założyliśmy,

że jej zegar biologiczny wybił godzinę zero i przestaliśmy stosować zabezpieczenia – opowiadał, nie zwracając uwagi na moją obecność.

Nie mogłam dalej tego słuchać. Myśl o matce, wijącej się w spazmach orgazmu przyprawiała mnie o mdłości. Resztę tej intymnej rozmowy powinni odbyć sami. Wstałam, przepaszając mężczyzn. Wyszłam z gabinetu lekarza

i od razu skierowałam się w stronę oddziału ginekologicznego.

Mama leżała w pierwszej sali, więc nie musiałam jej długo szukać. Do dłoni przymocowany miała wenflon, przez który pielęgniarka właśnie podawała leki. Poczekalam, aż skończy, po czym weszłam.

Długie, jasne włosy związane były w koński ogon,

z którego nie wydostawał się ani jeden kosmyk. Bordowa piżama niesamowicie kontrastowała z bielą szpitalnej pościeli, dodając szyku i elegancji mojej rodzicielce.

– Mamo... – jęknęłam, wtulając głowę w ramiona kobiety.

Zapomniałam już, jakie to było uczucie.

Delikatne dłonie zaczęły głaskać mnie po włosach, sprawiając, że znów czułam się jak dziecko. Przed laty często zasypiałyśmy w podobnej pozycji. Jako dziewczynka, która miała tylko jednego rodzica, nie szczędziłam matce uczuć. Ona również nie pozwalała, abym w jakikolwiek sposób poczuła się gorsza od innych.

– Już dobrze, dziecinko, nie płacz. Nie przystoi to tak dużej pannie – skwitowała w swoim stylu.

Tak... Uwagi Olgi Zduńskiej były subtelne niczym stado małą w restauracji. Moja buntownicza bestia spała, więc

tym razem wstrzymałam się od komentarza. Miałam żal do siebie, że przez tak długi okres się nie widziałyśmy.

– Jak się czujecie? – zapytałam zmartwiona.

– Ty wiesz? – Jej głowa opadła do tyłu, a dłonie przeniosły się na oczy. – Nie wiem, jak to się stało. Przecież...

– Nie kończ, proszę – przerwałam jej. – Już przez to przechodziłam. Wybacz, ale wolałabym, żeby wasze sprawy nie uwzględniały wtajemniczenia mnie w planach spowiedzi. – Musiałam ją zawstydzić, ponieważ dotąd bladą twarz rozjaśniły szkarłatne rumieńce. – Mamo, mam jeszcze kilka dni wolnego. Zostanę i wam pomogę. Nie powinnaś się teraz denerwować. – Podniosłam się, aby móc wychwycić najdrobniejszy ruch mimiki. Dostrzegłam przerażenie, przez które zaczęła przebijać się nutka nadziei.

– Nie jesteś na mnie zła? – zapytała nieśmiało jakby czekała na reprimendę. Wyglądała tak, jakbyśmy zamieniły się miejscami.

– A co to zmieni? Ono już jest i rośnie w tobie. – Wskazałam palcem na jej brzuch.

– Zosiu... Nie mam pojęcia, kiedy tak dojrzałaś. – Mama przejechała delikatną dłonią po moim policzku.

Rozmowie przysłuchiwał się Robert, stojąc w drzwiach sali. Po wcześniejszym złym stanie nie było nawet cienia. Podejrzywałam, że musiał odświeżyć się w szpitalnej toalecie. Patrzył na moją matkę tak, jak gdyby była najcenniejszym skarbem. Lęk i strach, wcześniej malujący się na jego twarzy, zastąpiła duma i szczęście. Podeszedł do niej i ucałował ją

w czubek głowy.

W jej oczach zalśniły łzy. Wiedziałam, że był to czas, który powinni spędzić na osobności. Pożegnałam się i wyszłam.

– Tym razem już nie pozwolę ci uciec, Zosiu. – Usłyszałam stłumiony głos Roberta.

Doszło do mnie, że przez ostatnie lata nie interesowałam się zbytnio życiem mamy. Nie skarżyła się, więc uznałam, że jej życie jest bajką. Przez myśl mi nie przeszło, że nawet w idealnym życiu księżniczki pojawiają się komplikacje, potrafiące wszystko zrujnować.

Partner matki nalegał, abym zatrzymała się u nich.

Jak dotąd nie odwiedziłam ich nigdy w domu. Przez ostatni rok skupiona byłam na pracy, a wcześniejsze dni wolne Denis wolał spędzać u swojej matki. Warto wspomnieć,

że „mamusia”, była typową teściową z kawałów. Swojego syna traktowała niczym ósmy cud świata, a ja byłam tylko niegodną jego zainteresowania służącą. Była teściowa nie szczędziła mi kąśliwych uwag. Dlatego też, odkąd moja rodzicielka zaczęła się spotykać z Robertem, to oni zazwyczaj odwiedzali mnie w Warszawie.

Do domu prowadziła wybrukowana ścieżka, osaczona bujną roślinnością. Kolorowe liście krzewów mieniły się w blasku słońca, a nieliczne kwiaty odznaczały się na tle idealnie przystrzyżonego trawnika. Nowoczesny i elegancki styl, emanował z każdego zakątka posiadłości. W pracy nieraz spotykałam się z oszklonymi ścianami, jednak moja rola kończyła się na budynku w surowym stanie. Widok wykończonego dzieła sztuki robił ogromne wrażenie.

Wyjęłam klucze z torebki i ostrożnie przekreśliłam zamek w drzwiach. Wnętrze domu nie odstawało szykiem.

W salonie dominował złoty kolor. Na białych ścianach

mieściły się obrazy, a na środku stał kremowy narożnik, zwrócony w stronę marmurowego kominka. Kryształowe żyrandole i świeczniki dbały, aby dominował styl glamour. Każdy detal był starannie dobrany przez projektanta.

Co do tego nie miałam wątpliwości. Gust mojej mamy, lekko powiedziawszy, był mocno przesadzony. Zawsze podobało jej się to, co na innych robiło wrażenie. Nigdy nie liczyła się

z moim zdaniem, dlatego też mój pokój, kiedy byłam

nastolatką, wyglądał jak różowe królestwo księżniczek.

Moim azylem był dom babci, a dokładniej garaż dziadka. Można było znaleźć tam kompletnie wszystko. Staruszek był sentymentalny. Kolekcjonował nawet zużyte krany. Nieodłącznym elementem pomieszczenia, był wielki kalendarz z półnągą dziewczyną.



Dziadek twierdził, że pod tak czujnym okiem łatwiej mu się pracuje. To on nauczył mnie wszystkiego i rozkochał w męskich obowiązkach. Był dla mnie jak ojciec, którego nigdy nie miałam.

Pokój, w którym miałam się zatrzymać, doskonale komponował się z resztą posiadłości. Posiadał prywatną łazienkę oraz garderobę. Wielkie starannie zaścielone łóżko, zachęcało do zanurkowania w stosie poduszek. Położyłam się na plecach i cieszyłam wygodą na jaką mogłam sobie pozwolić przez kilka dni. Krótką chwilę relaksu przerwał dzwoniący telefon.

– Wiadomo już co z mamą? – zapytał Mateusz.

– Tak, na szczęście nic poważnego. Nic, poza ciążą... – przerwałam, kiedy mężczyzna głośno nabrał powietrze.

Jego reakcja była zaskakująca z uwagi na fakt, że prawie się nie znaliśmy. Zdawałam sobie sprawę, że ciąża u czterdziestosześcioletki nie jest powodem do dumy i z pewnością będzie różnie odbierana przez obcych. Jednak

o to nie dbałam. Liczyło się dla mnie tylko ich szczęście, a mała iskierka może okazać się lekiem na złamane serce mamy, która przez lata wyrzucała sobie, że naraziła mnie na życie bez ojca. Jednego byłam pewna. Robert nie był facetem, który pozostawi ją samą z dzieckiem, tak jak zrobił przed laty to mój Pan Ojciec.

– Przekaż, proszę, gratulacje szczęśliwym rodzicom.

O której odebrać cię ze szpitala? – grzecznie zmienił temat.

– Jestem już w domu. Słuchaj, Mateuszu, chciałam ci podziękować za to co dla mnie zrobiłeś. Gdyby nie twoja pomoc, zapewne siedziałabym jeszcze w pociągu.

– Podziękujesz podczas obiadu. Za godzinę podjadę po ciebie i wyskoczmy coś zjeść – dodał głosem tak pewnym siebie, że mimo braku sił, nie miałam sumienia odmówić.

– Wyślę ci adres SMS-em – rzuciłam i nie czekając na odpowiedź, rozłączyłam się. Od razu wysłałam obiecaną wiadomość i ruszyłam pod prysznic.

\*\*\*

Mateusz przyjechał punktualnie. Wsiadając do samochodu dostrzegłam, że mężczyzna w dziwny sposób patrzy na dom Roberta. Nie widziałam w jego oczach ciekawości czy też podziwu. Wydawało się jakby czegoś wypatrywał.

– Wszystko dobrze? – zapytałam, nie potrafiąc powstrzymać ciekawości. Odwróciłam się, aby zobaczyć czemu się przygląda. Nic nie wzbudziło mojego zdziwienia.

– Tak, podziwiałem tylko posiadłość. Twoja mama ma piękny dom. – Przeniósł wzrok na mnie. Przytaknęłam, wsiadając do samochodu. Nie miałam zamiaru tłumaczyć się z tego, kim był właściciel budynku

Obiad zjedliśmy w restauracji, która doskonale oddawała śląski klimat. Domowe zapachy zapraszały klientów od wejścia, a sympatyczny personel stawał na głowie, aby spełnić wszystkie zachcianki żywieniowe swoich gości. Podczas posiłku Mateusz wiele mi o sobie opowiadał, starannie pomijając temat Wiktora. Kiedy opowiadałam mu o swojej pracy, był bardzo zainteresowany. Zadawał wiele pytań, prosił o wytłumaczenie branżowych pojęć. Czas zdawał się płynąć własnym rytmem, nie zwracając uwagi na odwiecznie nadane mu tempo. Czułam się przy nim tak pewnie, jakbyśmy się znali od lat. Po obiedzie jeszcze długo spacerowaliśmy leśnymi ścieżkami Parku Kościuszki, obserwując przechodniów.

Do domu dotarłam około godziny dwudziestej, najedzona

i beztraska. Kiedy podjechaliśmy, Mateusz otworzył

mi drzwi i pomógł wysiąść z samochodu. Szarmanckie zachowanie mężczyzny w połączeniu z anielskim uśmiechem tworzyło idealną kompozycję faceta z marzeń.

– Zobaczmy się jutro? – zapytał, wciąż trzymając moją dłoń. Przytaknęłam ze szczerym uśmiechem.

Uniósł rękę do góry, po czym musnął ją ustami. Jak dotąd tak czuły gest, zarezerwowany był

wyłącznie dla mojego dziadka. Jedno było pewne – Mateusz wiedział, w jaki sposób sprawić, aby kobieta poczuła się wyjątkowo. Odwróciłam

się w stronę rezydencji i odeszłam, machając mu na pożegnanie. Dopiero gdy w drzwiach pojawił się ojczym, mężczyzna wsiadł do auta i odjechał.

– Kto to był, Zofio? – zapytał Robert, tonem zatroskanego ojca. Bez skrupowania stał w olbrzymim oknie, próbując dostrzec jak najwięcej szczegółów. Odległość od bramy wjazdowej była zbyt duża, aby mógł zauważyć cokolwiek poza kolorem pojazdu.

– To mój znajomy, „tato” – rzuciłam zaczepnie i odłożyłam torebkę na kredens.

Zdumione oczy mężczyzny przeniosły się na mnie,

a zdziwiona mina zdradzała, że nie wyczuł w mym tonie ironii. Widok Zimnickiego, któremu zabrakło słów, był tak niespotykany jak ujrzenie białego kruka. Kiedy doszło

do mnie, że w jego gardle stanął kamień wielkości grejpfruta, nie wytrzymałam i zaczęłam się śmiać.

– Żartowałam! Swoją drogą, mógłbyś powoli zacząć się przyzwyczajać do tego przydomku. Za rok pewien mały osobnik zacznie się tak do ciebie zwracać. – Poklepałam go po ramieniu i zrzuciłam z nóg niewygodne buty.

– Tu nie chodzi o samo słowo „tato”. Jak wiesz, mam dorosłego syna. Tylko usłyszeć je z twoich ust – pokręcił głową na boki, zaciskając usta w wąską linię – Zofio, ja nie wiedziałem...

No i masz babo placek! Ja to potrafiłam rozbawić towarzystwo. Co miałam mu odpowiedzieć? Wybacz Robertcie, ale to, że bzykasz moją matkę, nie sprawi,

że zostaniesz moim ojcem? Czułam, że każda obrona przeze mnie ścieżka, doprowadzić może jedynie do złej odpowiedzi. Myśl, Zocha, Myśl!

– Jajka! – rzuciłam. Po chwili zorientowałam się, jak kiepsko musiało to zabrzmieć. Mężczyzna ze zdziwioną miną spuścił wzrok na swoje krocze, po czym pytająco uniósł brew i podniósł ponownie wzrok.

– Jajka?

– Tak, jajka! Zrobię na kolację jajka. Jakie lubisz? Na miękko, twardo, a może po benedyktyńsku? – udawałam,

że nie wychwyciłam dwuznaczności.

Na twarzy mojego rozmówcy zaczął zakwitać żenujący uśmiech zrozumienia. W tym momencie byłam pewna, że śmiało mogę startować do konkursu na „Ofermę Roku”.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyłam w stronę kuchni. Chciałam jak najszybciej znaleźć się poza zasięgiem jego wzroku.

\*\*\*

Kolejne dni minęły w okamgnieniu. Mama po powrocie ze szpitala, postanowiła oddać się błogiemu lenistwu.

Po raz pierwszy widziałam, jak z pokorą przyjmuje zalecenia lekarskie i oddaje stery Robertowi. Jej nadopiekuńcza natura obrała nowy cel – dziecko. Tylko ja zdawałam sobie sprawę z tego, jak bardzo będzie ingerowała w jego życie.

Ciągłe mycie malucha, zakaz dotykania czegokolwiek przed odkażeniem oraz narzucanie znajomych na odpowiednim poziomie. Będzie nękać je aż do momentu, w którym postanowi się wyprowadzić. A i to nie odbędzie się bez większych przeszkód. Już mu współczułam. Pozostało mi jedynie mieć nadzieję, że Robert wykaże się stanowczością,

z którą przemawia na sali sądowej.

Kiedy wyjeżdżałam, Robert wspomniał, że w tym roku chcieliby zorganizować przyjęcie bożonarodzeniowe, na którym nie może mnie zabraknąć. Święta spędzone z dziadkami i mamą były w tym momencie wizją, która wylewała na moje serce gorącą ciecżą. Doszło do mnie,

że w końcu poznam zniesławionego syna Roberta.

Jak dotąd nie wiedziałam o nim zbyt wiele. Był starszy

ode mnie i rzucił karierę, żeby oddać się bazgrołom.

A przynajmniej tak mówił partner matki. Przy następnej rozmowie, będę musiała zapytać mamę jak dokładnie nazywa się ten mężczyzna. Przyda się rozpoznanie przed ewentualną wizytą.

## Rozdział 7

Zośka

### *5 miesięcy później*

„All I want for chrismtas is you” – nuciłam pod nosem utwór, który wydobywał się z głośników radia. Tylko godzina dzieliła mnie od wyczekiwanej przerwy świątecznej. Zostały zaledwie cztery dni do wigilii, a ja nadal tkwiłam na budowie. Mój telefon zawalony był wiadomościami od mamy, która przypominała mi, że od wczoraj powinnam znajdować się w Katowicach. Ekscytacja roznosiła mnie od środka na myśl

o spędzeniu tego wyjątkowego czasu w gronie rodziny.

Na szczęście kontrola związana z odbiorem budowy przez inspektora nadzoru inspektorskiego wypadła pomyślnie, więc punkt dziewiętnasta mogłam opuścić miejsce pracy. Byłam zadowolona z tego, jak szybko udało mi się uwinąć z papierkową pracą. Mało kto zdawał sobie sprawę z liczby dokumentacji po wykonawczej. Monotonia piśmiennicza pożerała ogrom czasu i wysysała siły z człowieka. Wsiadłam do auta, odpaliłam silnik i ruszyłam w stronę mieszkania. Kiedy mijałam pięknie oświetlone ulice, przypomniałam sobie o prezencie dla Niny, który zostawiłam w biurze. Zawróciłam.

Na miejscu zastałam rozmawiającego przez telefon szefa. Ostatnio rzadko pokazywał się w biurze. Jego żona była już wiekową kobietą i potrzebowała więcej jego uwagi.

W związku z czym mężczyzna zawałał nas swoimi obowiązkami, ograniczając swoją rolę do składania autografów na umowach.

– Szef tutaj? Chyba nie zamierza pan spędzić wigilii przy dwunastu fakturach? – zapytałam, kiedy tylko odłożył słuchawkę.

– Nie żartuj sobie. Kończę to i uciekam do domu. – Wskazał na stos papierów stojących na biurku.

Mój szef był mężczyzną po sześćdziesiątce, który całe swoje życie poświęcił pracy. Swoją firmę zaczął budować od zera, mając zaledwie dziewiętnaście lat. Dziś stała się prawdziwym imperium budowlanki. Każdy w Warszawie znał Kościńskiego i wiedział, jak poważnie podchodzi do wszystkich zleceń.

– Korzystając z okazji, chciałabym życzyć panu spokojnych świąt. Mam nadzieję, że w najbliższym roku uda się panu wybrać w podróż dookoła świata, o której opowiada mi pan od lat. – Uśmiechnęłam się, widząc jego rozmarzony wzrok.

– Dziękuję, Zosiu, ale musimy pogadać. Mamy problem. – Raz dwa sprowadził mnie na ziemię. Odłożył okulary

na biurko i spoważniał.

– Mamy? Jeśli chodzi o apartamentowiec na Witosa to wszystko jest dobrze. Dziś był odbiór, więc za parę tygodni, gdy uzyskamy pozwolenie na użytkowanie od wojewódzkiego inspektora nadzoru budowlanego, będą mogli wprowadzić się pierwsi mieszkańcy. – Wystraszyłam się, że nadzór budowlany dopatrzył się jakichś błędów.

Osobiście wszystko sprawdziłam i nie było takiej możliwości, aby zostały jakieś niedociągnięcia. Jednak niepewność tliła się wciąż w mojej głowie.

– Ja nie o tym. Marcin miał zawał – zrzucił bombę. – Żyje i dojdzie do siebie, jednak rekonwalescencja potrwa

jeszcze długie miesiące. Od kilku tygodni przebywał

w delegacji w Katowicach, bo nadzorował tam budowę. – Jego wzrok zdawał się mówić więcej niż słowa. Wiedziałam, że zaraz zapadnie wyrok, który niekoniecznie przypadnie mi do gustu.

– Bardzo mi przykro. Dobrze, szefie. Ja się zbieram. – Klasnęłam dłońmi o kolana i wstałam.

Musiałam jak najszybciej stamtąd uciekać. – Raz jeszcze wszystkiego...

– Zosiu, skoro zakończyłaś już budowę, przejmiesz zlecenie Marcina. – Szeff złączył palce samymi opuszkami, tworząc z dłoni piramidę. Wiedział, że wizja przeprowadzki nie będzie opcją, na którą dobrowolnie się zgodzę, dlatego przyjął stanowczy, oficjalny ton.

– Słucham? – opadłam na krzesło, modląc się w duchu, żeby to był tylko kiepski żart.

– Przejmujesz zlecenia Marcina – powtórzył. – Na jakiś czas będziesz musiała przeprowadzić się do Katowic.

Czeka tam na ciebie mieszkanie służbowe. Jesteś jedyną osobą w firmie, która w umowie ma zapis, iż miejscem wykonywania pracy jest każda budowa realizowana przez pracodawcę na terenie Polski. Możesz uznać to za swego rodzaju awans. Jeśli chodzi o samą budowę, będą to nowe apartamentowce, więc coś co doskonale znasz.

– Ale... – Chciałam odmówić, ale szef szybko uciszył mnie gestem ręki.

– Nie przyjmuje odmowy, Zosiu. Potrzebuję tam zaufanego człowieka, którego nie będę musiał sprawdzać każdego

dnia. – Złożył kartki porzucane po blacie i wstał.

– Od kiedy?

– Najlepiej od jutra, ale wiem, że przeprowadzka trochę potrwa, więc dam ci jeszcze jeden dzień – oznajmił dobrodusznie. – Dwudziestego drugiego grudnia musisz wpisać w dziennik budowy, że z tym dniem przejmujesz obowiązki kierownika budowy. Prześle ci na e-mail

projekt, żebyś mogła na niego zerknąć.

– To są chyba jakieś żarty... – Zamaszystym ruchem wzięłam z biurka kopertę, w której znajdował się prezent dla Niny. – Co do moich życzeń, to mam nadzieję, że się nie spełnią – odwróciłam się na pięcie i odeszłam, odprowadzona dudniącym śmiechem przełożonego.

\*\*\*

Następnego dnia Nina przyjechała, aby pomóc mi spakować rzeczy.

Nie miałam dużo przedmiotów, które musiałam

ze sobą zabrać. Oprócz ubrań i kosmetyków, na półkach

walało się kilka książek i płyt CD. Moje mieszkanie przypominało raczej pokój w hotelu podczas dłuższego wyjazdu niż miejsce, w którym mieszka kobieta w moim wieku.

– Nie jesteś sama? – zapytał Mateusz, kiedy otworzyłam drzwi.

– Nie. Nina pomaga mi się spakować. Wejdz, proszę – odsunęłam się na bok, aby przepuścić mężczyznę. Przechodząc obok, musnął mnie delikatnie ustami w policzek.

– Wiedziałem, że kobiety nie są mistrzami w pakowaniu, ale to wygląda tak, jakbyś miała się tam przeprowadzić – Mateusz zaśmiał się i uniósł rękę w geście powitania do mojej przyjaciółki. Odpowiedziała mu uśmiechem.

– Zostałam przeniesiona do Katowic. – Po wypowiedzeniu tych słów przymknęłam oczy, w obawie przed reakcją przyjaciela.

Od wakacji nad morzem nasze relacje zacieśniły się,

a my spędzaliśmy ze sobą każdy wolny weekend. Mogłam być przy nim sobą, nie obawiając się o to, jak mnie odbierze. Ufałam mu, choć wiedziałam, że chciałby, aby nasza relacja przeszła na kolejny poziom.

Niestety, był dla mnie jak brat, ale miałam nadzieję, że w końcu odnajdzie kobietę, na której widok jego puls niebezpiecznie przyspieszy.

Mateusz odchylił głowę i nabrał głośno powietrza. Następnie przetarł dłońmi twarz i zaśmiał się smutno.

– Gdybyś tylko potrzebowała tam mojego wsparcia,

to zadzwoń. Postaram się o przeniesienie – zaproponował, wycofując się w stronę drzwi.

– Dziękuję, ale wiem ile pracy poświęciłaś, aby móc prowadzić kancelarię w Warszawie. Jestem dużą dziewczynką Poradzę sobie – zapewniłam go, szczerze w to wierząc. – Może uda ci się wpaść na

weekend?

– Jeśli tylko będziesz chciała – Przejechał dłonią po mojej twarzy, próbując zatrzymać ten moment.

Roześmiałam się z czułością, widząc tęsknotę w jego oczach. Zarzuciłam ręce na jego kark i przytuliłam go

na pożegnanie, napotykać zdezorientowany wzrok Niny.

Stała, opierając się o futrynę z uniesioną jedną brwią. Odsunęłam się, nie bez oporów z jego strony.

– Muszę już lecieć do pracy. Jedź ostrożnie. – Mateusz przytrzymał chwilę moje dłonie w rękach, po czym

pocałował mnie w czoło.

Odprowadziłam go do drzwi. Przed wyjściem jeszcze raz zwrócił się w moją stronę. Miałam wrażenie, że chce mi

o czymś powiedzieć, jednak tylko pokiwał głową.

– Będę tęsknił – wyszeptał tak, abym tylko ja mogła to usłyszeć.

Gdy tylko Mateusz zniknął za drzwiami, Nina od razu mnie zaatakowała.

– Co to miało być? – Jej marsowa mina zwiastowała kłopoty.

– To tylko uścisk, nie przesadzaj – wzruszyłam ramionami.

– I nic więcej? Zośka, z nim jest coś nie tak. Obiecuj mi, że będziesz na niego uważać. – Zmieniła taktykę. Wiedziała, że nie odpuszczę sobie przyjaźni z tym człowiekiem, dlatego próbowała dotrzeć do mnie w inny sposób.

– Nie przesadzaj. Gdyby był seryjnym mordercą, to Dawid już dawno by cię przed nim ostrzegł.

– Machnęłam ręką

i skierowałam się do kuchni, aby przygotować nam śniadanie.

– Nie mają najlepszego kontaktu. – Nina podążyła za mną

i usiadła na stołku przy niewielkim stole. Oparła brodę na dłoni i ciężko westchnęła.

– Dlaczego? – zainteresowałam się, zdając sobie sprawę,

że przez ten cały czas Mateusz ani razu nie wspominał

o swojej rodzinie. Często pytał o relacje, jakie łączą mnie z mamą i Robertem, ale ani razu nie wspominał o swoich bliskich.

– Chodziło o jakiś spór sprzed lat. Dawid nie chciał o tym rozmawiać. Może Mateusz ma już jakąś ofiarę na swoim koncie? – wstała, żeby przygotować kawę.

– Och, przestań już. Jak zwykle przesadzasz. – Odrzuciłam na bok nóż i przeszłam do salonu.

Nie chciałam się kłócić. To był ostatni dzień, który mogłyśmy spędzić razem.

– Nie przesadzam, tylko widzę, co się dzieje. Robisz

mu niepotrzebnie nadzieję.

Ruszyła za mną, obarczając mnie teraz winą. Pogubiłam się. Przed chwilą to on

był zakochanym we mnie szczeniakiem, a teraz to ja bawiłam się jego uczuciami.

– Co ty pieprzysz, Nino? Jaką nadzieję? Nigdy nie dałam mu odczuć, że jest dla mnie kimś więcej niż przyjacielem! – Krzyknęłam, będąc na skraju wytrzymałości.

– Nie? A mam ci przypomnieć o tych wszystkich randkach, wycieczkach? O tym jak mówiłaś mu, że przy nim czujesz się bezpiecznie? O tym jak byłaś podjarana, że zabiera cię do najdroższych restauracji w mieście? Posłuchaj,

nie chcę niczego wypominać, ale nawet ja stawiam zawsze sprawę jasno. – Wyliczała na palcach. Była ostatnią osobą, która mogłaby zwracać na to uwagę. Ja przynajmniej nie sypiałam z mężczyznami za pieniądze.

– Co ty mi sugerujesz?

– Bawisz się nim. Uważaj tylko czyich zabawek

używasz, bo może się okazać, że to nie ty grasz tu główne skrzypce. – Wyjechała ze swoimi mądrościami. Stałyśmy przez moment na środku salonu. Mierzając się gniewnymi spojrzeniami.

Atmosfera była tak gęsta, że można ją było kroić nożem.

– Czy ty mi zazdrościsz? Boli cię, że oboje zwrócili na mnie uwagę? – Nie wytrzymałam już. Zawsze to Nina przykuwała wzrok mężczyzn, a ja byłam po prostu gorszą koleżanką stojącą obok. – Ocenia mnie kobieta, która spała z połową facetów w Warszawie! Dawid wie, że zarabiałaś niegdyś w ten sposób? – Puściły mi wszelkie hamulce. Byłam tak zdenerwowana, że mówiłam co mi ślina na język przyniosła.

– Odszczekaj to natychmiast, bo wyszarpię cię za te twoje kurewsko blond włosy! – W jej oczach zalsniły łzy, ale nie myślałam racjonalnie. Chciałam tylko, żeby cofnęła to co powiedziała.

– Sama odszczekaj! Prawda boli, co nie? A czemu tak bronisz Mateusza? Może na niego też masz ochotę? Chciałabyś dwóch na raz? Przecież tak lubisz, prawda? Nieraz wspominałaś o tym, że trójkąty są... – Nie zdążyłam dokończyć, bo Nina rzuciła się na mnie z łapami.

Zaczęłyśmy się szarpać za włosy i gryźć, przekrzykując się jedna przez drugą. Tracąc równowagę, upadłam na szklany stolik, pociągając za sobą przyjaciółkę. Mebel runął pod naszym naporem, rozsypując szklany blat po całym pokoju. Leżałyśmy obie w odłamach, pozwalając oddechom wrócić do normalnego tempa.

– Nic ci nie jest? – zapytałam, szczerze zmartwiona, odwracając głowę w stronę Niny. Kątem oka widziałam,

jak na jej boku wykwita spory krwiak, jednak nie krwawił.

Pokiwała przecząco głową, po czym wstała i przysiadła na czystej sofie. Obrzuciłam pokój spojrzeniem i zaczęłam się zastanawiać, jak mogłyśmy posunąć się do tak zwierzęcego ruchu.

– Co my wyprawiamy, Zośka, co? – Nina spojrzała na mnie, trzymając się za obolałe miejsce.

– Przepraszam, Nino. Masz rację. Wszystko, co powiedziałaś, to prawda. – Przysiadłam obok niej i oparłam głowę na rękach, podpieranych na kolanach.

– To ja cię przepraszam. Myślę, że trochę nas poniosło.

I do tego będziemy musiały odkupić stolik. – Uśmiechnęła się smutnie, spoglądając na roztrzaskany mebel. Dołączyłam do jej chichotu. – Na pewno nic ci nie jest? Mocno krwawisz. Zdejmij spodnie, muszę to obejrzeć.

Jak na zawołanie poczułam na udzie pieczenie.

Czerwona plama, powoli przebijała się przez potargany materiał spodni. Uniosłam się i opuściłam je do łydek. Na lewym udzie ukazała się nieduża rana, z której wystawał odłamek szkła.

– Poczekaj chwilę. W samochodzie mam apteczkę. Będę musiała to zszyć.

Nina włączyła tryb lekarza.

Wstała pośpiesznie sofę i ruszyła po swoją torebkę. Wyciągnęła z niej dwie jałowe gazy i sprawnym ruchem umieściła je na krwawiącym miejscu. – Trzymaj to mocno, dopóki nie wrócę.

– Chyba nie chcesz mnie zszywać na żywca?! – Wystraszyłam się nie na żarty. – Nina, ja nie wątpię w twoje kompetencje, jednak w odróżnieniu od twoich pacjentów, ja jeszcze żyję!

Nie usłyszałam już odpowiedzi. Chwilę później darłam się wniebogłose, będąc materiałem w rękach szalonego szewca. Co prawda, Nina użyła preparatów znieczulających, jednak widok wbijającej się igły w moją nogę był tak koszmarny, że musiałam czymś zająć usta, żeby nie zwymiotować.

Od zawsze bałam się widoku krwi, a otwarte rany przyprawiały mnie o ciarki. Na szczęście rana była płytka i nie było konieczności zgłaszania się z nią na pogotowie.

Kilka godzin później siedziałam w aucie, jadąc

w stronę Katowic. W tamtym momencie nie miałam pojęcia o tym, że ten wyjazd odwróci moje dotychczasowe życie

o sto osiemdziesiąt stopni.

## Rozdział 8

Zośka

Do mieszkania służbowego weszłam późnym popołudniem. Spodziewałam się ponurej i ciemnej kawalerki, jednak ku mojemu zdziwieniu, mieszkanie wykończone było w stylu vintage. Dominowało drewno, przełamane sporą ilością roślin. Na ścianach znajdowały się obrazy, które doskonale komponowały się z otoczeniem. Po prawej stronie znajdował się olbrzymi salon, oddzielony od aneksu kuchennego niewielką wyspą, przy której stały dwa hokery. Szara sofa, umiejscowiona na środku pomieszczenia, zwrócona była w stronę ściany, na której wisiał telewizor. Dookoła niego zawieszono metalowe regały, na których stały różne książki i atlasy. Mieszkanie było bardzo zadbane, więc pod nieobecność szefa ktoś musiał się nim zajmować.

Podczas noszenia rzeczy z samochodu przez cały czas towarzyszył mi czarny kot. Jego lśniąca sierść zachęcała do zanurzenia w niej dłoni, jednak brakowało mi do tego ręki. Brak pieśczoł postanowiłam wynagrodzić mu posiłkiem. Jako że nie posiadałam żadnych przysmaków dla czworonogów, to uznałam, że puszkowana ryba, pozostawiona przez poprzedniego lokatora, załatwi sprawę. Po uporaniu się z resztą kartonów, zasiadłam wygodnie na kanapie. Mój koci przyjaciel usadowił się na moich kolanach, mrużąc

z zadowolenia.

– Do kogo należysz, czarnuchu? – zapytałam, drapiąc go za uchem.

Zadbane paznokcie wskazywały na to, że nie był bezpiecznym stworzeniem. Przy kolejnych zakupach będę musiała zaopatrzyć się w jakieś przysmaki. Złapałam za laptopa, aby sprawdzić pocztę. Szef miał przesłać mi projekt, z którym do jutra musiałam się zapoznać. Otwierając przeglądarkę, jak zawsze natrafiłam na reklamy przedmiotów, według internetowych sklepów, niezbędnych do życia. Pralka, depilator, opony...

Prezenty! Dzięki ci, bohrze, za reklamy! Nie chcąc tracić czasu, wypadłam z mieszkania w poszukiwaniu bożonarodzeniowych zdobyczy.

Jedyną galerię, którą znałam, była Silesia City Center. Kilka godzin i setki spalonych kalorii później, byłam uzbrojona niczym święty Mikołaj szóstego grudnia. Nie należałam do osób, które kupują nieprzemyślane prezenty, dlatego też ciężko było mi kupić coś dla syna Roberta. Praktycznie nic o nim nie wiedziałam. Najwięcej czasu

i pieniędzy straciłam w sklepie dziecięcym, rozczulając się nad śpioszkami i gadżetami dla noworodków. Dla mamy kupiłam kaszmirowy szalik, który miękkością powaliłby nawet największego konesera. Robertowi przypadło

w przydziale pióro wieczne. Dla jego syna w pierwszej chwili, wrzuciłam do koszyka świąteczny sweter, jednak po dłuższym namyśle stwierdziłam, że potomek tak dostojnego mecenasa z pewnością nie doceni magii świąt, zamkniętej w wełnianej włóczce. Za to dziadkowi na pewno się spodoba. Czerwony nos renifera świecił, kiedy tylko przetarłam jego czubek. Mając problem z doбором rozmiaru, zdecydowałam się wziąć dwa. W domu podpytam babcię, który będzie odpowiedni,

a drugi zwrócę po świątach do sklepu. Panu Szywniakowi, jak w myślach nazywałam Zimnickiego Juniora, kupiłam finalnie karnet na siłownię. Może przy wzmożonej aktywności wypadnie mu kij z tyłka. Mama wielokrotnie wspominała, jak wyrafinowany i zimny potrafił być syn Roberta. W końcu nazwisko zobowiązywało. Prezent babci sam rzucił mi się w oczy. Był to beżowy fartuch z wydrukowanym półnagim ciałem modelki, odzianej wyłącznie w bieliznę z motywem mikołajkowym. Wiedziałam, że doceni moje starania. Miałam tylko nadzieję, że nie zdecyduje się na rozpakowanie prezentu przy mamie.

Zjeżdżając ruchomymi schodami na parter, miałam ograniczoną widoczność. Nie dziwiły mnie ukradkowe spojrzenia przechodniów oraz wytykania palcami przez dzieciaki, chcące pokazać rodzicom chodzący szczyt ładowności. Odsyłanie uśmiechów w stylu to–nie–prezenty –tylko–odbiór–rocznego–zamówienia zaabsorbowało mnie do tego stopnia, że nie zauważyłam kiedy dzika przejażdżka dobiegła końca, a wraz z nią zaczęła się nieruchoma nawierzchnia.

Bum!



Upadając, kątem oka dostrzegłam wysypujące się z toreb prezenty. Leżałam na zimnej podłodze i zastanawiałam się, czy mój pech kiedyś mnie opuści. Najwidoczniej byłam na tyle ciekawą ofiarą, że nie w głowie było mu szukać następnego głupca.

– Nic się pani nie stało? – Uniosłam nieznacznie głowę.

Pochylał się nade mną nieznajomy mężczyzna. Włosy ułożone w nienagannym stylu, idealnie odsłaniały twarz, której pozazdrościłby niejeden model z Vogue'a. Biała koszula opinała muskularną sylwetkę, podkreślając ciało greckiego boga.

– Pamięta pani jak się nazywa? – kontynuował, wzrokiem badając moje ciało.

– Zośka. Na imię mam Zośka. – Wydukałam w stylu Bonda, podnosząc się powoli do siadu. Tak jak przypuszczałam, moje zakupy leżały porozwalane, zajmowały znaczną część holu.

– Piękny skok. Adam Małysz mógłby się od ciebie uczyć – Skomentował zadziornie wciąż olśniewając mnie śnieżnobiałymi zębami.

– Mam wprawę. Chcesz, to nauczę cię kilku sztuczek.

Na przykład, jak odpowiednio pomylić wsteczny z jedyką albo udowodnić, że cukier i sól wyglądają identycznie,

a dodanie ich do kawy szefa nie zmieni wcale ich smaku. – Mężczyzna zaśmiał się i podał mi rękę. Jego dłonie były tak gładkie, jakby w życiu nie robił nic poza smarowaniem ich głęboko nawilżającym kremem.

– Dziękuję – odpowiedziałam i zaczęłam zbierać zakupy.

– Niezłe wdzianko. – Mężczyzna kucnął obok mnie i kiedy zaczął ładować pozostałe rzeczy do torby, do jego rąk trafił figlarny fartuch.

– To dla mojej babci – wytłumaczyłam pospiesznie, odbierając mu zdobycz z rąk. Wyraz zdziwienia, który wymalował się na jego twarzy, dał mi do zrozumienia,

że normalne wnuczki nie kupują normalnym babciom takich prezentów. Ale która z nas była normalna?

– Babcia ma dobry gust – podał mi ostatnią grzechotkę.

– Tak, ma. Dziękuję za pomoc. – Odwracając się, ponownie zaczęłam gubić rzeczy. Nie było możliwości, żebym doszła

z tym sama do auta.

– Daj, pomogę. Sama się z tym nie zabieresz. – Nie dość, że był przystojny to jeszcze w myślach potrafił czytać.

Oddałam mu posłusznie część rzeczy. Po zapakowaniu ich do auta nie miałam pojęcia, jak się zachować. Zwykle dziękuję wydawało się nie na miejscu, ostatnim razem natomiast moja wdzięczność wyprowadziła mnie na manowce.

– Proszę, to za pomoc – wręczyłam mu jeden ze świecących swetrów.

– Dziękuję, ale ten egzemplarz był chyba przeznaczony dla kogoś innego? – zapytał, wahając się z przyjęciem подарunku.

– Spokojnie, mam zapas. – Poklepałam bagażnik i cofnęłam się powoli w stronę drzwi samochodu.

– Mam nadzieję, że jeszcze się kiedyś spotkamy.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi i uniosłam rękę

z kluczami. Zrozumiał mój przekaz i odsunął się na bok, pozwalając mi odjechać.

\*\*\*

O szóstej rano zadzwonił budzik. W pracy miałam pojawić się dopiero na ósmą, ale musiałam przygotować wszystkie papiery i wypić mocną kawę. Kot domagał się wyjścia.

Nie byłam pewna, czy jest to dobry pomysł, więc postanowiłam go śledzić.

Wychodząc z mojego mieszkania, skierował się na górę. Na klatce schodowej słychać było przejęte nawoływanie.

– Alex, urwisie! Gdzie ty się szwendaleś całą noc?! – Starszy mężczyzna na widok pupila

roześmiał się szczerze. Nie miałam wątpliwości, że był jego właścicielem.

Kot podbiegł do niego i zaczął łąsić się do nóg właściciela.

– Dzień dobry. Kociak spędził tę noc u mnie. Wprowadzałam się wczoraj i nie pomyślałam o tym, że ktoś się może o niego martwić – przyznałam szczerze. W głębi duszy miałam nadzieję, że okaże się bezpieczny, ale był za bardzo zadbany, aby móc koczować na podwórku przez lata.

– Nic się nie stało, kochanie. Marcin pozwalał mu na zbyt wiele i teraz próbuje wymusić na tobie dodatkowe porcje jedzenia i pieszczot. – Uniósł czworonoga i wtulił się w jego małe ciało. – Może da się pani zaprosić na kawę?

– Z ogromną przyjemnością. Jednak będziemy musieli przenieść to spotkanie na późniejszą godzinę, ponieważ muszę uciekać do pracy. – Uśmiechnęłam się i pomachałam na pożegnanie. Staruszek odprowadził mnie uśmiechem.

\*\*\*

Nie chciałam spóźnić się pierwszego dnia, dlatego kilka minut po siódmej byłam już w aucie. Korek zdawał się nie mieć końca. Zanim dojechałam na budowę, minęło czterdzieści minut. Weszłam na plac, witając nową ekipę budowlaną. W Warszawie zdobyłam szacunek chłopaków, lecz tutaj musiałam zacząć wszystko od nowa.

Nie zdziwiły mnie pogwizdywania czy też dwuznaczne komentarze. Aby zaznaczyć swoją płęć, chodziłam

w różowym kasku. W tym samym odcieniu miałam również rękawiczki oraz pas narzędziowy.

Tym razem nie odpowiedziałam na zaczepki, jednak w myślach starałam się zapamiętać cwaniaków, którzy myśleli stereotypowo. Będąc jedyną kobietą na budowie musiałam zachować stoicki spokój. Weszłam do mojego biura, rozglądając się po pomieszczeniu. Po prawej stronie znajdowały się drzwi do toalety. Po lewej pod oknem stał duży stół z projektem budowy. Na wprost było nieduże biurko z trzema krzesłami stojące w asyście regałów zawałonych teczkami.

– To od czego pani zacznie? – zapytał Marek.

Jako jeden z nielicznych przywitał mnie uśmiechem. Jego ciemne włosy oprószone zostały siwizną, wymykającą się spod obręczy kasku.

– Mów do mnie Zośka. Nie lubię, jak współpracownicy zwracają się do mnie per pani – poprosiłam. Mówienie sobie po imieniu sprzyjało luźnej atmosferze w pracy.

– Przepraszam. A więc od czego zaczniesz, Zosiu?

– Założył kciuki za pasek podtrzymujący jego przyciasne spodnie.

– Na pewno od analizy projektu. Wczoraj rozmawiałam jeszcze z inwestorem, który chciałby rozbudować zachodnią część.

Wyszłam z biura i przyglądałam się zaczętej budowie. Sprawa nie będzie taka prosta, jak początkowo mi się wydawało.

– Z tego, co się orientuję to architekt powinien decydować o jakichkolwiek zmianach. Trafił nam się

naprawdę dobry tym razem. – odparł i wsadził do ust elektronicznego papierosa.

– Cieszę się. Najprawdopodobniej będziemy musieli dołożyć trochę zbrojeń. Miejmy nadzieję, że w tym miejscu odwierty geotechniczne zostały wykonane na wystarczającą głębokość. Marcin wspominał, że zostawił tu plany do wglądu. Będę musiała porównać je z tymi, które przygotowałam wczoraj.

– Coś mi się wydaje, że ładnie tu namieszasz, dziewucho. – Zaśmiał się, wypuszczając nosem dym z papierosa.

– Nie zrozum mnie źle, ale jako inżynier odpowiadam za to w równym stopniu co architekt. Jeśli inwestor zwrócił się

z tym do mnie, to oznacza, że twój idealny rysownik dał dupy. – Stwierdziłam z przekonaniem.

Taka była prawda. Inwestor nie pofatygowalby się na budowę, jeśli architekt byłby z nim w odpowiednim kontakcie. Nie miałam zamiaru zaważyć tego planu na starcie.

– Marku, wracaj do roboty i daj pani już spokój! – Jeden z pracowników przy rusztowaniu pogonił mojego kompana.

– Idę, już idę! Miłej pracy życzę i powodzenia! Będzie ci potrzebne – rzucił na odchodne i pomachał mi żółtą rękawiczką.

– Dziękuję – wyszeptałam do siebie.

Gdy tylko Marek poszedł, od razu zabrałam się do roboty. Analiza projektu zajęła mi dobrych kilka godzin. Zamysł był dość interesujący, ale byłam pewna, że po naniesieniu nowych zmian, ogólna koncepcja zachodniej strony ulegnie sporym zmianom. Koniecznie musiałam skonsultować swoje spostrzeżenia. Nie było to jednak takie łatwe, ponieważ on usilnie starał się mnie unikać.

Po kilku próbach skontaktowania się z architektem, usłyszałam po raz kolejny, że szef jest zajęty. Jeśli jego sekretarka myślała, że tak szybko się mnie pozbędzie, to grubo się myliła! Przeczuałam, że nasza relacja będzie nieco napięta.

Odezwał się telefon służbowy, a na ekranie widniał numer biura, do którego próbowałam dodzwonić się od rana.

– Słucham – burknęłam z niezadowoleniem.

– Dzień dobry. Dzwonię z ArtchTonic. Szef znajdzie dla pani czas jutro, około godziny dziesiątej.

– Cóż za zaszczyt. – ironizowałam. Jedną ręką odsunęłam fotel od biurka i usiadłam na nim. Z półki wyciągnęłam małą żółtą karteczkę i przygotowałam sobie długopis.

– Zapraszamy do naszego biura... – Spróbowała narzucić mi warunki spotkania, przyjęte od jej szefa, ale nie miałam zamiaru tak szybko im się podporządkować.

– Czekam na pańskiego szefa na budowie między ósmą a szesnastą. Wystarczająco dużo czasu mi zabrał, abym teraz biegła do niego z otwartymi rękami. Pański szef nie wywiązuje się z powierzonych mu zadań, w efekcie czego byłam zmuszona osobiście nanieść je na przygotowany plan. – Rzuciłam słuchawkę, olewając wszelkie protesty. Oczywiście blefowałam ze zmianami, jednak miałam nadzieję, że przyspieszy to naszą wizytę.

Wiktor

Wyszedłem z biura późnym wieczorem. Miałem kilka projektów do zamknięcia. Nie pomagała też zmiana inżyniera na Ceglanej. Marcin wspominał, że zastąpić ma go kobieta. Miałem nadzieję, że również będzie ugodowa, bo zamierzałem święta spędzić w spokoju.

Po drodze do mieszkania wstąpiłem do galerii handlowej. W wigilię wybieram się na kolację do ojca i jego kobiety, więc nie wypadało pojawić się z pustymi rękami. Czas zamienić się w dżentelmena, aby jeszcze bardziej zagrać mu na nerwach.

Odkąd pojawiłem się na świecie, kreował mnie na swoje podobieństwo. Takim sposobem, zamiast grać w piłkę

z chłopakami na boisku, ja siedziałem przy pianinie, ucząc się grać kolejną etiudę Mozarta.

„Muzyka kształci i uczy dyscypliny. Bez tych cnót nie osiągniesz w życiu nic, z czego byłbym dumny” do dziś słowa te dudnią mi w umyśle.

Przez lata starałem się zadowolić ojca, tańczyłem w rytmie, który mi wystukiwał. Dodatkowe zajęcia, kilka języków obcych

i najlepsze stopnie, zawsze okazywały się niedostateczne dla ojca. Czego bym nie zrobił, to i tak nigdy nie okazało się bycia godnym tak doskonałego rodzica. Doszło to do mnie na studiach, kiedy po kilku miesiącach uczenia się jego fachu, postanowiłem żyć na własną rękę. Nie obeszło się bez ogromnej awantury, która podzieliła nas na lata.

Dopiero kiedy zaczął spotykać się z Olgą, nasze stosunki ociepliły się na tyle, żeby mógł znieść moje towarzystwo przez kilka dni w roku.

Przechodząc obok sklepu z bielizną, postanowiłem skusić się na jeden komplet, w którym z chęcią wieczorem zobaczę Natalię. Była moją odskocznią od cycatej blondyny, która namieszała mi w głowie nad morzem. W porównaniu do tej drugiej, była dość sztuczna – i bądźmy szczerzy – inteligencja nie była jej mocną stroną. Po trzech tygodniach, z których zbyt wiele nie pamiętam, na jednej z imprez

charytatywnych poznałem dziewczynę, przypominającą mi tę wiedźmę.

Układ był prosty – ja dzwonię, a ona jest zawsze chętna. Kretynce wydawało się, że dużymi cyckami nakłoni mnie do stanięcia przed ślubnym kobiercem. Nie miałem teraz czasu na klubowe podrywy, póki co, musiała mi wystarczyć.

Czerwony komplet, w którym dodatkowe paski przeplatały się na dekolcie rzucił mi się w oczy już przy wejściu. Przez głowę przeszła mi myśl, jakby to było zdzierać go z Zośki, ale szybko odpędziłem niechciane myśli i ruszyłem na poszukiwania prezentów dla rodziny ojca.

Wychodząc od jubilera, w którym kupiłem komplet biżuterii dla Olgi oraz delikatny łańcuszek zakończony linią życia dla przyszywanej siostrzyczki, ruszyłem do przeszklonej windy. Miałem już komplet prezentów.

– Miśku! To ty? – Pisk przeszył moje uszy, stawiając każdy włos na moim ciele.

Kurwa, tylko nie ona.

Kobieta, w towarzystwie równie plastikowych koleżanek, podbiegła rzucając mi się na szyję. W ostatnim momencie odwróciłem twarz, kierując jej usta na mój policzek.

Zdjąłem jej ręce z szyi i przesłałem najbardziej wkurwiony wzrok, jaki potrafiłem z siebie wykrzesać.

– Tyle razy powtarzałem ci, żebyś nie zwracała się do mnie w ten sposób. – Nie robiąc sobie nic z mojego negatywnego nastawienia, Natalia próbowała przytulić się do mojego boku.

– Misiaczek-Pysiaczek dzisiaj nie w sosie? Twoja Myszka już wie, jak zmienić ten zły humor.

– Przejechała paznokciem wzdłuż mojej klatki schodząc do paska. Odsunąłem się

i chciałem wejść do windy, jednak ona sprytnie wpakowała się do niej za mną, machając na pożegnanie sekcje plastików.

– Wiesz? Właśnie myślałam o tym, że mógłbyś mnie gdzieś zabrać. Może na kolację do tej drogiej restauracji albo... – Odwróciłem głowę, wyłączając dźwięki wychodzące z jej ust. Miała strasznie wkurwiający głos. Zresztą, czy tak naprawdę było w niej coś, co mnie nie wkurwiało?

Rozmyślenia nad zakończeniem tego układu przerwał mi widok z ruchomych schodów. Blondynka o krągłych biodrach zjeżdżała załadowana torbami. Przy ostatnim schodku runęła z impetem na podłogę. Z toreb wysypały się rzeczy, wyścielając spory kawałek podłogi. Pomiędzy stosem dziecięcych gadżetów można było ujrzeć czerwone rolki papieru do pakowania prezentów.

– Co za kretynka – skwitowała Natalia, patrząc przez moje ramię. W niebotycznie wysokich szpilkach niemal dorównywała mojemu wzrostowi.

Kiedy nieznajoma podniosła głowę, kierując wzrok na mężczyznę, który zaoferował jej pomoc, poczułem, jak zaczyna brakować mi powietrza.

To nie mogła być ona!

Przywarłem rękami do szyby, nie rejestrując momentu,

w którym zacząłem krzyczeć jej imię. Miałem ochotę rozszarpać kolesia, który jej dotykał.

Wymuskany lalusz przejął od niej część zakupów i udali się razem do wyjścia. Muszę się stąd jak najszybciej wydostać i ją złapać. Tym razem nie uda jej się zwać.

– Jedź szybciej! – Wykrzykiwałem do windy, w nadziei

że to coś da.

– Ty ją znasz? – Barbie założyła ręce pod biustem, wypychając w moją stronę silikonowe worki.

– Ta – rzuciłem, nie wdając się w szczegóły.

Nasze pożegnanie nie przebiegło tak, jakbym tego chciał. Po wielkiej awanturze, którą zrobiła mi za brak

zabezpieczenia, nie miałem możliwości jej nawet przeprosić. Kurwa! Czy to możliwe, że Zośka była w ciąży i już urodziła? Nie... Chyba że było wcześniakiem i teraz walczy o każdy nadchodzący dzień. Tysiące myśli zapieprzało po mojej głowie, robiąc tam totalny rozpiardol.

– Przecież to idiotka! Jaki człowiek nie robi zakupów

z dostawą do domu? – Jej narysowana brew się uniosła. Myślała, że bezbłędnie zripostowała sytuację. Nie zwróciłbym uwagi na jej słowa, gdyby jej piszczący głos nie wbijał niewidzialnych sztyletów w moje uszy.

– Normalny. – Więcej słów było zbędnych.

Słyszałem, jak kobieta jadąca z nami windą parsknęła śmiechem, chwilę po tym zamieniając go w znaczący kaszel. Natalia obrzuciła ją pogardliwym wzrokiem. Drzwi otworzyły się, a ja ruszyłem czym prędzej w stronę parkingu podziemnego.

– Poczekaj! Nie dam rady biec w tych szpilkach! – Nie odpuszczała.

– Dobra, bo nie mam na to czasu. Ja i ty to przeszłość. Fajnie się bawiliśmy i tyle. Skasuj mój numer, nie będzie ci już potrzebny. – Różowa bomba, uformowana z tony gumy do żucia pękła, oblepiając twarz kobiety. Jej dłonie próbowały zacisnąć się w pięści, jednak metrowe szpony uniemożliwiały jej zaciśnięcie ich do końca.

– Chyba nie mówisz poważnie, Misiu? – Jedną ręką zsunęła resztki klejącej słodyczy z twarzy.

– A wyglądam jakbym żartował? – Uciekając wzrokiem w stronę wyjścia, próbowałem dać jej do zrozumienia, że nasza przygoda dobiegła końca.

– To przez nią? – kipiła złością.

– Co? Nie. Po prostu żyjemy w dwóch różnych światach. – Prościej już się nie dało.

– Jak mnie pieprzyłeś to ci nie przeszkadzało! Nie wiem, co w niej widzisz, ale na pewno nie da ci tego, co możesz mieć ode mnie.

Powiedziawszy to, odwróciła się na piecie i odeszła wzburzonym krokiem. Gdyby teraz ktoś próbował zająć jej drogę, to podejrzewam, że po zderzeniu się z nią poszybowałaby ku górze z prędkością rzymianina, który otrzymał cios od Obelixa. Nie miałem czasu, aby przyglądać się jej spektakularnemu odejściu. Musiałem odnaleźć Zośkę. Wizja posiadania dziecka była przerażająca, jednak myśl,

że musiała przejść przez to sama była o wiele gorsza. Kop, który wymierzyła mi jej przyjaciółka, wydawał się jak najbardziej na miejscu.

Na parkingu krzątało się kilka osób, w poszukiwaniu swoich samochodów. Wśród nich nie widziałem błyszczących włosów, które miękkością zawstydziłyby nawet włosy z Ikei.

Spóźniłem się.

\*\*\*

– Szefie? – Sekretarka wsunęła twarz przez uchylone drzwi mojego gabinetu. – Pański telefon nie odpowiada, a ja po raz kolejny mam na linii wściekłego inżyniera z Ceglanej. To już szósty telefon od rana.

Kobieta spojrzała z dezaprobatą na odstawioną słuchawkę telefonu. Przez ponad pół nocy włóczyłem się po mieście, próbując odnaleźć Zośkę. Kiedy doszło do mnie, że o czwartej nad ranem nie ma to sensu, wróciłem do domu. W pracy nie potrafiłem się skupić. Mój zdradziecki mózg bez przerwy wyświetlał mi sceny, w których jakiś pajac wychowuje moje dziecko.

– Wiesz, czego chcę?

Rozparłem się w fotelu i przymknąłem na moment oczy. Potrzebowałem dosłownie godzinki na regenerację.

– Chciałaby omówić z panem zmiany, które należałoby wprowadzić do projektu. – Dodała, wciąż częściowo chowając się za drzwiami.

Jej słowa szybko przywołały mnie do rzeczywistości.

– Słucham?! – Podniosłem wzrok. – Jakie zmiany?

Zaskoczenie zaczęło mieszać się z wkurwieniem.

Do pełni „szczęścia” brakowało mi tylko natrętnego babska, które będzie próbowało bawić się moimi klockami Lego.

– Nie wiem dokładnie. Mówiła jedynie, że rozwiązania, które zastosował Pan w projekcie będą musiały ulec zmianie, ponieważ inwestor chciałby rozbudować zachodnią stronę budynku.

– Słucham? Jakie zmiany? Dlaczego nic mi o tym nie wiadomo? – Wkurzyłem się nie na żarty.

Jakim prawem wszelkie zmiany były omawiane beze mnie?!

– Pan Brański próbował się z panem skontaktować kilka razy. O szesnastej mają panowie umówione spotkanie. – Monika, jak zwykle, przewidywalnie wszystko umówiła.

– Oddzwon do inżyniera i powiedz jej, że odezwę się po nowym roku. Nie mam teraz na to czasu.

– Wstałem i zacząłem szukać planu budynku na Ceglanej. Chciałem przeglądnać go przed spotkaniem, aby wiedzieć, na czym dokładnie stoimy. Musiałem również przygotować ewentualny plan, aby zobaczyć, gdzie możemy umieścić dodatkowe pomieszczenia, uwzględniając obecny stan budowy.

– Tak jest. – Rzuciła i zamknęła za sobą drzwi.

Jej nieobecność nie trwała długo, ponieważ już po chwili usłyszałem pukanie.

– Co znowu?! – Podniosłem głos.

– Szefie...

Już po jednym słowie i minie Moniki wiedziałem, kto zakłóca mój spokój.

– To ona? – zgadywałem.

– Tak jest.

– Co za... Powiedziałaś jej, że odezwę się po nowym roku? – zapytałem, choć wiedziałem, jak to się skończy.

– Tak, ale ona nie bierze takiej opcji pod uwagę. Ma pan zjawić się najpóźniej jutro. Będzie na pana czekać na budowie, pomiędzy ósmą a szesnastą. – Przez moment zastanawiałem się, za co płacę Monice. Spławianie nachalnych gości było przecież jej zadaniem.

– Naprawdę nie mam na to czasu. – Próbowałem spokojnie jej wytłumaczyć.

– Co mam jej powiedzieć, gdy zadzwoni po raz kolejny? – widać było, że Monika jest już zmęczona zagadywaniem

ze strony inżyniera. Nie dziwiłem się. Jej praca była cholernie stresująca, a tacy ludzie tylko dolewali oliwy do ognia.

– Dobra... Podjadę jutro na tę popieprzoną budowę. Potwierdź, że będę koło dziesiątej – wymiękłem. Im wcześniej to załatwię, tym wcześniej oboje będziemy mieli spokój.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się, a ja zobaczyłam, jak jej twarz zalewa ulga.

Miałem dużo na głowie, a ostatnim o czym marzyłem to rozmowa z nową panią inżynier. Musiałem jednak to zrobić, bo podejrzewam, że nie dałaby mi spokoju nawet w święta. Denerwowało mnie, że kobieta, która w ogóle mnie nie zna, na starcie podważa moje kompetencje i na boku omawia zmiany z inwestorem. Przedstawię pani inżynier swoje stanowisko i się zmywam. Nie zamierzam spędzić tam więcej czasu niż to konieczne.

\*\*\*

Przyjechałem na miejsce wcześniej, niż obiecywałem. Wszedłem na plac budowy i poinformowałem ochroniarza,

że byłem umówiony z inżynierem. Mężczyzna wręczył mi kask i poinstruował, gdzie mogę znaleźć kierowniczkę.

– Tylko proszę na nią uważać. – Ostrzegł mnie, ironicznie unosząc jeden kącik ust. – Z tą kobitą nie ma żartów.

Już nieraz pokazała nam, że ma większe jaja od nas!

Nie skomentowałem tego. Zapowiadała się niezła scena, a moje kompetencje aktorskie na tym polu uważałem za nad wyraz rozwinięte.

W oddali dostrzegłem blondynkę tańczącą do rytmu piosenki, która wydobywała się z niewielkich głośników przy blaszakach. Ich pitbull to zwykła wariatka. Była ubrana w obcisłe jeansy, truckery i granatową kurtkę do pasa

z puchowym kapturem. Na głowie miała różowy kask.

Jej biodra przepasała opaska w tym samym kolorze, na której wisiał sprzęt. Mimo tego, że stała tyłem miałem wrażenie,

że gdzieś już ją widziałem. W pewnym momencie dziewczyna odwróciła się i spojrzała w moją stronę.

– Wiktor?! – Znieruchomiała. Z otwartymi ustami wpatrywała się we mnie, będąc równie zaskoczona co ja.

Nie wierzyłem we własne szczęście. Gdybym tylko pofatygował się wcześniej, aby sprawdzić imię nowego pracownika, to okres oczekiwania na moją audiencję byłby znacznie krótszy.

– Zosia? Co ty tutaj robisz? – Podszedłem bliżej.

– Ja pracuję, a ty? Wiesz, że to teren budowy i nie możesz wchodzić tu jak do siebie? – jej nos delikatnie się zmarszczył. Nerwowo trąc dłońią o dłoń, czekała na mój ruch.

– Wiktor Zimnicki – Wyciągnąłem do niej rękę. – Jestem architektem.

– Zofia Zduńska – inżynier budowy – odpowiedziała pewnym siebie głosem. Zdjęła rękawiczkę z dłoni i oddała uścisk. Poczułem prąd przesywający moje ciało. Sądząc po jej reakcji, również go czuła.

– Ty jesteś tym natrętem, który od kilku dni bombarduje moje biuro telefonami? – nie potrafiłem powstrzymać uszczypliwości.

– Od wczoraj. – Poprawiła mnie i zabrała dłoń z uścisku.

– Boże... – Przetarłem twarz. – Gdybym wiedział, że to ty...

– Chodźmy do mnie. – Przerwała mi. – Przedstawię ci, o co mi chodzi. Nie zajmie nam to dużo czasu. Nie martw się.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się do mnie tyłem i ruszyła w stronę kontenerów. Odczekałem chwilę, aby mieć lepszy widok na jej tyłek i poszedłem jej śladami. Wiedziałem, że ma świadomość tego, co robię, ale była zbyt dumna, aby wytknąć mi to przy swoich pracownikach.

Gdy tylko weszliśmy do środka, Zośka zdjęła kask

i skierowała się w stronę projektu, leżącego na stole. Złapałem ją za nadgarstek i przysunąłem do siebie tak, że jej dłonie znalazły się na wysokości mojej klatki piersiowej.

– Co ty wyprawiasz? Puść mnie! – Wypowiedziała to zdanie, nie patrząc mi w oczy. Czuję jak zaczyna drżeć.

– Dlaczego wyjechałaś bez słowa? – Dotknąłem jej policzka, kciukiem przejeżdżając po jej dolnej wardze.

– Wróćmy do spraw zawodowych. – Chciała się odsunąć, ale uniemożliwiłem jej to, przenosząc dłonie na jej ramiona.

– Odpowiedz, Zosiu – nalegałem. Tym razem nie miałem zamiaru tak szybko odpuścić.

– Miałam swoje powody. – Odwróciła wzrok.

– Zośka, spójrz na mnie. Słyszysz? – Gdy tylko podniosła twarz, w jej oczach ujrzałem morze żalu. – Miałas powody. Okej. Ale dlaczego się nie pożegnałaś? Czekałem na ciebie na plaży. Później, jak się nie pojawiałaś, poszedłem do twojego hotelu, ale już cię nie było.

– Szukałeś mnie? Kiedy znalazłeś na to czas? Pomiędzy jedną panią a drugą? Proszę, daruj sobie. – Odsunęła się tak raptownie, że nie zdążyłem jej złapać. Żal zamienił się we wściekłość, a po złkniętej sarence nie było już nawet śladu. Zastąpiła ją wilczyca. – Wróćmy do spraw zawodowych. Twoja sekretarka mówiła, że nie będziesz miał zbyt wiele czasu.

– Zosiu, proszę cię, porozmawiajmy. – Próbowałem raz jeszcze. Wiedziałem, że tym razem nie ucieknie mi tak prędko. Miałem w dupie czas i musiałem to dobrze rozegrać.

– Dzięki. Może innym razem. Podejdz tu, proszę. Pokażę ci, o co mi chodzi i do czego mam kilka pytań.

Stałem chwilę i wpatrywałem się w nią. Od razu wiedziałem, że nie jest jedną z kobiet, jakimi dotychczas się interesowałem. Miała w sobie ogień. Mnóstwo ognia, który rozpałał mnie do czerwoności.

– Nie.

– Słucham? – Była zupełnie zaskoczona. Mój stoicki sposób potrafił wyprowadzić z równowagi każdego.

– Nie. Porozmawiasz ze mną, a następnie zajmiemy się projektem. – Dodałem twardo. Musiała wiedzieć, kto tutaj rządził.

– Chyba kpisz! Pan posłucha, panie Zimnicki. Biorąc pod uwagę, że po stronie zachodniej nad

garażami inwestor postanowił dobudować taras użytkowy, będzie pan musiał bliżej przyglądać się projektowi. Czy odwierty zostały wykonane na taką głębokość, która pozwoli na tę zmianę? – Przestałem jej słuchać.

Sposób, w jaki poruszała ustami, działał na mnie jak narkotyk. Kurwa! Podniecały mnie nawet jej wymykające się z warkoczy kosmyki włosów. W końcu nie wytrzymałem. Podeszedłem do niej szybkim krokiem i złapawszy mocno za jej głowę, wpiłem się w jej usta.

To było jak spełnienie marzeń. Tyle że po krótkiej chwili usłyszałem trzask, a mój policzek zaczął niemiłosiernie piec. Z podwórka dochodził do mnie śmiech budowlańców, którzy niczym publiczność w kinie, dopingowali Zośkę, przepychając się w oknach i wykrzykując jej imię. W tej chwili doszło do mnie, przed czym ostrzegął mnie ochroniarz.



## Rozdział 9

Zośka

Słowa niecenzuralne wyskakiwały z moich ust niczym pchły z bezpańskiego psa. Nie dość, że znów pojawia się

w moim życiu w najmniej spodziewanym momencie,  
to jeszcze ma do mnie pretensje o wyjazd bez pożegnania.

Na dodatek olał mnie totalnie w sprawie projektu.

Co za palant! Według jego logiki miałam podejść do nich i namiętnie pocałować go na pożegnanie? A może przytulić jego pannę i udzielić jej rad, co do łóżkowych preferencji Pana-szybki-numerek-i-nara? Przeklinam dzień, w którym go poznałam. Najgorsze, że przez naszą współpracę zmuszona byłam patrzeć na jego seksowne ciało, piorunujący wzrok

i cudowny uśmiech, przez który moje nogi same się rozkładały, to znaczy uginały! Musiałam być silna i nie dać się temu gnojkwowi. Wiedziałam, że kolejna schadzka zakończyłaby się tak samo – moim złamanym sercem. Tylko tym razem nie byłam pewna, czy byłabym je w stanie poskładać.

Sprawy nie ułatwiało moje libido. Byłam napalona niczym mrówka na cukier. Nawet znaki na sklepowych drzwiach

z napisem „Pchać” i „Ciągnąć” zdawały się przemawiać do ladaczniczki siedzącej w moim umyśle.

Byłam w czarnej dupie i na dodatek zaczynałam panikować.

Musiałam zadzwonić do mojej terapeutki. Osoby, która zawsze wiedziała, co zrobić.

Podbiegłam do biurka, wzięłam do ręki telefon i wybrałam numer do Niny.

– Halo – odezwała się śpiewającym głosem.

– Nina, on tu jest ... – wyszeptałam, dodatkowo zakrywając dłonią usta.

– On, czyli kto? – nie rozumiała.

– Ten, którego imienia nie można wymawiać. – wyszeptałam teatralnym głosem, spanikowana.

Moje ręce były spocone, oddech stracił swą długość, a serce zdawało się brać udział w przebieżce.

– Voldemord?! Ja pierdole, coś ty brała? Też to chcę! – roześmiała się na dobre. Byłam zła, że wyłączyła zdolność czytania w moich myślach. Bałam się, że mężczyzna zaraz wróci.

– Wiktor! – wyszczałam przez zęby, jednocześnie uderzając pięścią w stół.

– Wiktor? A co on tam robi? – powoli się uspokajała.

– Jest architektem na mojej budowie. – Tłumaczyłam, wypatrując w oknach jego powrotu.

Zachowywałam się jak nawiedzona ofiara stalkingu.

– O kurwości! Nie panikuj. Rozmawiałaś z nim? – dopytywała z zainteresowaniem.

Zniecierpliwiona czekała na dalszy przebieg zdarzeń.

– Chciał wiedzieć, czemu wyjechałam bez pożegnania. Mówił, że mnie szukał. – Złapałam się na obgryzaniu i tak krótkich paznokci.

– Uspokój się. Będziesz miała teraz kilka dni na wymyślenie odpowiedniej taktyki. Kiedy się znowu

zobaczycie? – zaczynała myśleć racjonalnie.

– Nie wiem. Pewnie po świętach albo dopiero po nowym roku. – Miałam nadzieje, że wcale. Nie panowałam nad swoim ciałem, kiedy ten mężczyzna pojawiał się w zasięgu mojego wzroku.

– Do tej pory coś wymyślimy. A na razie postaraj się trzymać nogi razem. – Zachichotała.

– W co ja się wpakowałam? – zapytałam z niechęcią. Usłyszałam pukanie i w drzwiach stanął jeden z pracowników.

– Nino, muszę kończyć. Odezwę się później. – Odłożyłam telefon i przeniosłam wzrok na mężczyznę.

– Ale szefowa ma parę w ręku! Myśleliśmy, że temu gościowi łeb odleci, jak szefowa mu przywaliła. W razie

czego to szefowa wie, że my za szefową murem stoimy. – Poklepał się pięścią po klatce. –

Chcieliśmy pomóc,

ale szefowa sobie świetnie sama poradziła!

Bijąca szczerą od młodzieńca sprawiła, że zaczęłam się śmiać. Nie sądziłam, że w tak krótkim czasie uda mi się stworzyć z nimi zespół. Poklepałam go po ramieniu, po czym ruszyłam do wyjścia, aby każdemu złożyć życzenia. Bez dalszych planów, nie mogliśmy ruszyć z robotą na przód, więc przerwa świąteczna musiała zacząć się od dziś. Nikt nie miał nic przeciwko, a ja nie miałam zamiaru po raz kolejny nalegać na spotkanie z Wiktorem.

W drodze do domu podskoczyłam do sklepu zoologicznego. Nie miałam pojęcia o wychowywaniu zwierząt, a wyszukiwarka Google pokazywała setki wyników. Część z nich była tak absurdalna, że nawet moja niewiedza zdawała się bić na alarm. Pośród masy przedmiotów najbardziej zadziwił mnie elektryczny masażer głowy dla pupila. Sprzedający zarzekał się, że po jego użyciu futrzaki będą zrelaksowane, a poziom ich stresu obniży się do minimum. Wyobraziłam sobie leżącego Alexa z dwoma plastrami ogórków na oczach, poddającego się masażowi.

Nie, to nie przejdzie.

Czapki z rybimi szkieletami, siatki do kąpielii kotów, poduszki w kształcie hamburgerów... Lista zdawała się nie mieć końca. Stwierdziłam, że jedynym rozsądnym wyjściem, będzie zasięgnięcie opinii fachowców. Zadziwiające było,

w jak krótkim czasie ten czterokończynowy zwierz wtargnął w moje życie, pozbawiając mnie zdrowego rozsądku.

Na klatce schodowej ponownie ujrzałam czarnego sierściucha. Leżał zwinięty w kłębek przed moimi drzwiami. Po obfitych zakupach bałam się, że malec mnie opuści, a ja pozostanę sama z drapakami, kuwetą i innymi gadżetami.

Alex okazał się typem leniwca. Zadziorne myszki, kolorowe piłeczki i kocia fontanna okazały się zbędne. Tak jak poprzedniego wieczoru, kiedy tylko usiadłam na kanapie, malec wskoczył na moje kolana. Przypomniałam sobie

o zaproszeniu na kawę. Warto było ustalić zasady opieki nad czworonogiem. Złapałam w rękę kota i zamknąwszy drzwi, wspięłam się po schodach na następne piętro.

Gwar rozmów, wydobywający się z mieszkania starszego pana, niósł się po zabytkowej kamienicy głuchym echem. Kiedy chciałam się wycofać, drzwi otworzyły się, odsłaniając mojego sąsiada.

– Alexie, przyprowadziłeś nam gości! W samą porę.

– Staruszek przejął ode mnie futrzaka. – Zapraszamy!

– Nie chciałabym przeszkadzać, ma pan gości.

Odłożyłam kota i spróbowałam się wycofać.

– Jaki pan? Ignacy jestem! – Mężczyzna złapał mnie za rękę i zaprowadził do mieszkania.

W salonie siedziała para z dzieckiem, które nie mogło mieć więcej niż miesiąc. Śliczny niebieski kocyk sięgał maleństwu aż pod brodę. Doszło do mnie, że za kilka miesięcy taki maluch pojawi się na stałe w moim życiu.

– Wchodź, kochanie. To moja córka i jej mąż. A ten wielki łamacz kobiecych serc to mój pierwszy wnuk! – Duma rozpierała świeżo upieczonego dziadka. Kiwnięciem głowy przywitałam się z towarzystwem. Niestety Alex nie był tak gościnny, jak jego pan.

Przez kolejną godzinę córka Ignacego opowiadała o synku niemal na okrągło. Słyszając, że za trzy miesiące moja mama wyda na świat podobnego potwora, zarzucała mnie nowinami ze świata młodych mam. Rodzaje pieluszek, przełomowe sposoby na dziecięcą kolkę oraz firmy produkujące mleko modyfikowane, zdawały się nie mieć końca. Coraz bardziej czułam się przytłoczona, więc konieczna była ewakuacja.

Jako że Alex wciąż wskakiwał na malca, zaproponowałam, że zajmę się kotem przez kolejne dni, w których małżeństwo zatrzyma się z bobasem u ojca. Ignacy początkowo kręci nosem, ale miłość do jedyne go wnuka wygrała.

Kiedy drzwi mojego mieszkania zamknęły się, nawet czarnuch zdawał się odetchnąć z ulgą.

– Więc zostaliśmy sami, kociaku – w odpowiedzi mruczając, otarł się o moje nogi.

\*\*\*

Rankiem zebrałam się wcześniej, aby przed świtem zagościć u matki. Przygotowania do kolacji wigilijnej trwały już w najlepsze. Początkowo mama rozważała zamówienie cateringu, jednak ja wiedziałam, że z naszą Helenką to nie przejdzie.

Zgodnie z tradycją bożonarodzeniową przygotowaliśmy

z babcią dwanaście potraw. Staruszka była niczym Master Szeff, który wydaje polecenia swoim podwładnym. Była rzeczowa, ale nie żałowała mi również dowcipów i anegdot z mojego dzieciństwa. Mama chciała dołączyć do naszego duetu, ale ze względu na jej stan, nie chciałyśmy się na to zgodzić.

– Przestańcie! Pomogę wam. Nie jestem chora, tylko w ciąży! – Protestowała.

– Gdzie kucharek sześć... – zaczęłam, mieszając składniki na kruche ciasto, ale babcia musiała wtrącić swoje trzy grosze.

– ...tam cycków dwanaście! – Wskazała palcem na krzesło, po czym podała jej nóż i miskę z warzywami do obrania.

Wiktor

Mimo tego, że dziś wigilia i teoretycznie powinienem mieć dzień wolny od pracy, to od rana kwitnąłem w biurze. Nigdy nie zawałem żadnego terminu i miałem zamiar utrzymać dobrą passę.

Jakiś czas temu otrzymałem zlecenie na projekt niewielkiego domu jednorodzinnego dla córki wpływowego klienta. Zależało mi na tym, aby projekt był naprawdę dobry, więc spędzałem ponadprogramowe godziny i wymyślałem coraz to nowsze rozwiązania. Fenomenem posiadłości miała być jego mała przestrzeń z maksymalnie wykorzystanym każdym metrem jej powierzchni. O dwunastej byłem umówiony na odbiór, który zaważy o kolejnych zleceniach, jak i nie o mojej przyszłości.

Czekając na klienta, układałem w głowie plan ponownego uwiedzenia Zośki. Nie pozwolę jej na to, aby tak po prostu mnie olała. Skoro raz udało mi się ją zdobyć,

to z kolejnym nie powinienem mieć większego problemu. Musiałem również wypytać o hipotetyczne dziecko.

Nim się zorientowałem, zegar wybił godzinę dwunastą,

a w drzwiach biura stanął klient.

Po uporaniu się z papierologią zadowolonego odbiorcy, popędziłem do mieszkania, żeby przygotować się na rodzinny spęd. Ubrany w beżowe spodnie z ulubionym paskiem Bossa i idealnie dopasowaną białą koszulę, spakowałem prezenty

i pojechałem do ojca.

Na miejscu byłem sporo przed czasem. Drzwi otworzył mi sam Pan Domu, nieskazitelnie ubrany w jeden ze swoich doskonale dopasowanych garniturów. Podał mi rękę, po czym zaprosił do środka.

Przechodząc przez próg poczułem woń świątecznych potraw, którą znałem z dzieciństwa. Mama każdego roku spędzała kilka dni w kuchni, zabraniając przekraczać jej próg. Był to jedyny okres w ciągu roku, w którym pozwalała sobie na urlop w pracy. Jako współwłaścicielka kancelarii ojca, wszystkie ważniejsze sprawy kierowała do niego. Resztą zajmowali się aplikanci. Po jej śmierci ojciec zdawał się nie zwracać uwagi na okres świąteczny, tłumacząc się podatnością terminu na wykroczenia klientów.

Postawiłem prezenty przy choince. W salonie siedział starszy mężczyzna, nerwowo przerzucając kanały telewizyjne. Z jego ust wydobywały się dźwięki, których nikomu nie było dane zrozumieć. Domyślałem się jednak, że płynął z nich potok błźnierczych epitetów, skierowanych do telewizora.

– Nic ciekawego? – zapytałem, chcąc zagadnąć.

– Same tragedie i konflikty. Mogliby darować sobie tego typu wiadomości, choć w ten jeden dzień. Wytlumacz mi chłopcze, dlaczego oglądalność wzrasta, jeśli słyszymy

o katastrofie? – filozoficzny ton miał się nijak do wcześniejszych błźnierstw.

– Ponieważ dowiadując się o ludzkiej tragedii dostrzegamy, jakimi jesteśmy szczęściami,

mając to, co mamy. – Staruszek po moich słowach odwrócił się i przyglądając się mi przenikliwym wzrokiem, próbował doszukać się podobieństw do ojca. Na marne.

– Tadek jestem. – Wyciągnął do mnie pomarszczoną dłoń.

– Bardzo mi miło. Wiktor. A gdzie reszta rodziny? – Ucisnąłem ją i rozglądałem się po pomieszczeniach.

Przychodząc tu, chciałem jak najszybciej odbębnić kolację i wyskoczyć do baru. Nie spodziewałem się jednak, że dom będzie tonął od dekoracji świątecznych, a atmosfera panująca w nim, przypomni mi dzieciństwo.

– Dziewczyny się jeszcze szykują – odpowiedziała Olga, otwierając ramiona do uścisku. Jej brzuch był już bardzo widoczny.

– Wiktorze, czy mogę prosić cię do mojego gabinetu? – wtrącił ojciec, który jak cień pojawił się w drzwiach. – Chciałbym z tobą porozmawiać.

– Oczywiście, tato. – Odpowiedziałem i odwróciłem się

w stronę staruszka. – Pozwoli pan, że go opuszczę na chwilkę.

– Idź, dziecko. A ja poszukam naszych modelek, bo coś mi się wydaje, że prędko do nas nie dotrą. – Mężczyzna odłożył pilot na stolik kawowy i z lekko przygarbionymi plecami udał się w stronę schodów.

– Olgo – ucałowałem jej dłoń, zatrzymując się w drodze do gabinetu ojca.

– Idź, on bardzo się stresuje tą rozmową, więc bądź wyrozumiały. I proszę, nie kłóćcie się dziś.

– Skinąłem głową i ruszyłem za ojcem.

Zastanawiałem się, o czym tak naprawdę chce ze mną pogadać. Miałem nadzieję, że teraz, kiedy na świat ma przyjść kolejny jego potomek, odpuści mi wieczną tyradę.

Gdy tylko weszliśmy do gabinetu, zauważyłem, że jego kobieta się nie myliła.

Zastanawiałem się, czym po raz kolejny wyprowadziłem go z równowagi.

– Tato, posłuchaj. Nie wiem, czemu jesteś taki spięty, ale jeśli boisz się, że coś odwalę na kolacji, to nie musisz się niczego obawiać. Jestem za stary na takie zagrania. Po raz pierwszy od kilku lat, będę uczestniczyć we wspólnej wigilii i mimo tego, że kosztuje mnie to sporo nerwów, to zachowam się jak trzeba. Obiecałem to Oldze – uprzedziłem jego słowa, wiedząc czego mogę się spodziewać.

– Ależ Wiktorze, co ci przyszło do głowy? Jestem ci wdzięczny, że przyjechałeś i chcesz poznać jej rodzinę.

To naprawdę dużo dla nas znaczy. Jesteś moim jedynym synem i wbrew temu, co o mnie myślisz, to kocham cię najbardziej na świecie. – Widziałem, jak z każdym słowem dochodzi do niego to, jaka przepaść nas dzieli. Po raz pierwszy usłyszałem od niego takie wyznanie. Jak dotąd byłem przekonany, że jedyną miłością jest jego praca.

– Jak na razie jedynym – wtrąciłem, wciąż zdezorientowany po końcowym wyznaniu.

– Wiktorze, chciałbym cię przeprosić. – W momencie,

w którym ojciec wypowiedział to zdanie, osłupiałem. Robert Zimnicki mnie przeprosza! Nawet kiedy po raz kolejny nie pojawił się na moim koncercie, nie usłyszałem od niego takich słów. Przez lata sądziłem, że jego słownik nie posiadał ich nawet w swoim zestawieniu. – Koniecznie chciałem, abyś w przyszłości przejął mój biznes. Nie zwracałem uwagi na to, że ty tego nie chcesz. W końcu postawiłeś na swoim i wiesz, że jestem z ciebie bardzo dumny. Chciałem dla ciebie dobrze, jednak dopiero teraz widzę, że dobro ma różne oblicza.

– To jakaś kolejna zagrywka z twojej strony? – Zatkało mnie. Nie wiedziałem, co innego mógłbym odpowiedzieć.

– Nie, synu. To koniec, a zarazem nowy początek. – Ojciec wyciągnął do mnie dłoń. Ucisnąłem ją, dostrzegając łzy

w oczach rodzica.

Nie byłem typem pocieszyciela, więc chciałem się jak najszybciej ewakuować z tego pokoju, a najlepiej

z domu. Musiałem to przemyśleć. Jego przemiana była dość zaskakującym zjawiskiem, a z doświadczenia wiedziałem, że tego typu przejawy nie trwają zbyt długo. Wstałem

i przejechałem dłońmi po koszuli, wygładzając ją z powstałych zmarszczek.

– Zaczekaj – zatrzymał mnie przy wyjściu. – Chciałbym ci coś jeszcze powiedzieć.

– Słucham – odwróciłem się i zawiesiłem dłoń na kłame. Miałem nadzieję, że to już dość wyznań tego dnia.

– Zamierzam oświadczyć się Oldze – oznajmił.

Poczułem nieprzyjemny ścisk w brzuchu. Mogłem się spodziewać takiego kroku, jednak na myśl o tym, że obca kobieta na zawsze miała przejąć miejsce po mojej zmarłej matce, wprawiała mnie w zakłopotanie. Lubiłem ją. Widziałem, ile znaczy dla niej związek z moim ojcem, a także dostrzegałem zmiany, jakie zaszły w nim, odkąd zaczęli się spotykać. Dzisiejsze wyznania były tego prostym przykładem.

– Życzę powodzenia. Nie popełnij tych samych błędów, które miały miejsce w związku z mamą.

– odpowiedziałem, patrząc mu prosto w oczy.

– Postaram się.

Kiwnąłem głową porozumiewawczo i wyszedłem. Przystanąłem zaraz za drzwiami i zacząłem przeglądać fotografie rodziców wiszące na ścianie. Zdziwiło mnie, że Olga nie chciała ich schować.

Na każdej fotografii moi rodzice stali w idealnych pozycjach, wykreowani na potrzeby zdjęcia. Nie było

w nich luzu, spontaniczności czy szaleństwa, jakie towarzyszy nastolatkom. Pewnego razu babcia wyznała mi, że ich małżeństwo było zaplanowane od momentu ich narodzin.

Na szali stało dobro kancelarii, które były w ich rodzinach od pokoleń. Aby uniknąć sporów ich ojcowie uznali, że najlepiej będzie połączyć siły.

Do dziś zastanawia mnie fenomen aranżowanych małżeństw oraz fakt, że żadne z nich nigdy nie wdawało się być z tego powodu nieszczęśliwe. Zgoda, nie szaleli za sobą skacząc z mostu na bungee i wykrzykując swoje imiona. Jednak tworzyli niepodzielną całość, skupiając się przede wszystkim na wspólnym celu – kancelarii. Ja byłem tylko dodatkiem do ich idealnego życia.

Przez drzwi pokoju gościnnego, znajdującego się obok gabinetu ojca, wszedł pan Tadeusz, mamrocząc do siebie coś o babskich pogaduszkach.

## Rozdział 10

Zośka

Sukienka, którą ubrałam, sięgała do kolan. Z tyłu miała dość duże rozcięcie i świetnie podkreślała moje największe walory. Schodząc po drewnianych schodach, usłyszałam gwizdanie, wymykające się z ust babci.

– Widziałeś te kształty, Tazio? – Babcia poruszyła znacząco brwiami.

– Tak, Helenko. Nie da się nie zauważyć. – Dziadek puścił mi oczko i ucałował babciny policzek.

Pomimo wielu wspólnie spędzonych lat, wciąż emanowała od nich miłość

i bezgraniczne zaufanie. Byli przykładem idealnego związku.

– To po mnie! – zaznaczyła babcia.

Roześmiałam się w głos, czując dumę z ich aprobaty. Dziadkowie dużo dla mnie znaczyli. Choć nie raz zmuszeni byli do wyciągania mnie z tarapatów, to nigdy nie usłyszałam od nich słowa krytyki. Babcia była bardzo otwartą osobą, nieprzejmującą się opinią ludzi i żyjącą we własnym nastoletnim świecie. Nie sądziłam, że mogłaby mnie jeszcze czymś zaskoczyć.

– Idziemy? – zapytałam, chwytając dłonią przedramię dziadka.

– Nie jesteś jeszcze gotowa! – dodała i czmychnęła do sypialni dla gości.

Przymrużyłam oczy, starając się wyczytać z twarzy wesołego staruszka, o czym zapomniałam.

Dziadek nakrył moją dłoń, po czym zapraszająco kiwnął głową w stronę babci.

Coś kombinowali, a znając ich, to nie będzie nic, co mogłyby ujrzyć oczy matki.

Pozwoliłam zaciągnąć się do ich pokoju, na którym, na komodzie stała butelka z przezroczystym trunkiem,

a w powietrzu czuć było migdały.

– Pij, kruszynko. Może uda mi się namówić cię,

do zamiany kieckami. – Przekonywała mnie babcia. Pokiwałam z uśmiechem głową i sięgnęłam po przygotowany wcześniej kieliszek.

Wlewając alkohol do ust, czułam, jak przyjemne ciepło rozlewa się po moim przełyku. Jedno dziadkowi musiałam przyznać, bimber robił znakomity. Jego receptura była na tyle tajna, że nawet z babcią nie podzielił się przepisem.

Dziadek rozlał następną kolejkę i podał nam kieliszki.

– No to zdrowko. Za święta, całą naszą i przyszłą rodzinę. – Dziadek wznosił toast i puścił do babci porozumiewawcze oczko. Byłam już pewna, że ten wieczór nie upłynie w spokoju.

– Ty coś wiesz! – konspiracyjnie wyszeptła babcia. On jednak był nieugięty. Udając, że przekręca kluczyk

w niewidzialnej kłódce, umiejscowionej na jego wargach, wzruszył ramionami. Obie wiedziałyśmy, że już nic z niego nie wyciągniemy.

– Zdrowko! – przechyliłam kieliszek i wypiłam do dna. Byłam ciekawa, cóż takiego wymyślił nasz przebiegły lis. – Mocne jak diabli. Daj coś popić, dziadku.

– Słaby zawodnik z ciebie. – Dziadek wręczył mi szklankę wypełnioną sokiem jabłkowym. – Musisz częściej ćwiczyć, wnusiu.

– Jak tam nowa budowa? – zagadnęła babcia, dając dziadkowi możliwość zachowania swojej tajemnicy.

– A nawet mi nie mów – odpowiedziałam, wzruszając ramionami i odłożyłam pusty kieliszek na blat. Odwróciłam się do wejścia i oparłam biodro o półkę.

– Aż tak źle? – zdziwiła się babcia. Rzadko kiedy narzekałam, a nawet jeśli już mi się to zdarzyło, to nigdy nie miało nic wspólnego z pracą.

– Może nie byłoby, gdyby nie architekt, który okazał się zwykłym kretyńcem.

– A co z nim nie tak? – zainteresowała się babcia. Dziadek widząc, że szykują się babskie pogaduszki, na migi pokazał, że poczeka na nas na dole. Puścił babci w powietrzu buziaka i zniknął za otwartymi drzwiami.

– Jego projekt nie przewiduje zmian, które chce nanieść inwestor. Nie dość, że próbowałam

skontaktować się z nim pół dnia, to gdy wreszcie łaskawie się zjawił na budowie, nawet mnie nie wysłuchał tylko sobie wyszedł, rozumiesz?! – wyrzuciłam z siebie. Nieraz zwierzałam się babci, będąc jeszcze w liceum. Brakowało mi naszych wieczornych pogaduszek w świetle lampy naftowej i dźwięku cykania świerszczy. – Chciałam przedstawić mu swoje uwagi, a on... Ech. Kretyn! Pieprzony dupek i buc! Nie znoszę go.

Założyłam ręce na klatce piersiowej i obruszyłam się jak małe dziecko. Na samą myśl o Wiktorze cała kipiałam.

Babcia nie wydawała się zaskoczona moim wybuchem. Uśmiechnęła się do mnie i pogłaskała po ramieniu. Patrzyła mi przez chwile w oczy, aby po momencie dostrzec w nich to, czego szukała. Odwróciła się raptownie i sięgnęła po butelkę bimbrowa.

– Pij, dziecko i nie denerwuj się już tak. – Przyniosła kieliszek obok mnie. – Przystojny ten architekt chociaż?

Spojrzałam na babcię ze znaczącym uśmiechem i chwyciłam za szkło.

– Jak diabli! – Odezwał się zbyt dobrze mi zapamiętanym głosem mężczyzna, opierający się nonszalancko o futrynę. – Mam nadzieję, że dziś pozostaniesz na lądzie, Rose?

Kiedy doszło do mnie, na kogo właśnie patrzę, cała zawartość moich ust eksplodowała na Wiktora. Raptownie zatkałam je dłonią, jednak nie cofnęło to już wypuszczonego z impetem płynu. Patrzyłam jak mężczyzna unosi ręce w górę na znak poddania, a na jego twarzy pojawia się arogancki uśmiech. Bimber dziadka musiał wejść mi za mocno, ponieważ byłam pewna, że doświadczam wzrokowych omamów.

– Zosiu, co się stało? – zaniepokojona babcia obrzucała wzrokiem na przemian naszą dwójkę.

– Prześladujesz mnie? – zapytałam oskarżycielsko, wycierając resztki alkoholu z ciała. Skoro babcia go widziała, to nie był jedynie wytworem mojej pijackiej wyobraźni.

– To wy się znacie? – wtrąciła babcia. Przymrużyła oczy, próbując wyczytać z nas coś więcej.

– Przyszedłem na zaproszenie taty. – Odpowiedział Wiktor, przecierając rękoma twarz. Cały tors pokryty był drobnymi śladami mokrej cieczy, która nie ominęła również kwadratowej szczęki.

– Taty?! – wpatrywałam się w niego jak sroka w gnat. – Chcesz mi powiedzieć, że Robert to twój...

– Tak. Robert jest moim ojcem. Ta piękna dama obok ciebie, to zapewne pani Helena. – Mężczyzna podszedł bliżej i ujął babci dłoń, po czym złożył na niej delikatny pocałunek. Wiedziałam, że w tym momencie i ona sprzedała duszę diabłu. – Wiktor Zimmicki. Bardzo mi miło.

Stałam nieruchomo jak skała.

Wiedziałam, że Robert ma syna, ale że musiał okazać się nim facet, który przeleciał mnie na jachcie?! To już było przegięciem ze strony felernego losu!

– Skąd się znacie? – dopytywała babcia, wyczuwając napięcie w pokoju.

– Jestem pieprzonym kretynem, dupkiem i przystojnym jak diabli bucem, o którym przed chwilą wspominała Zosia. – Zacytował moją tyradę z głupim uśmieszkiem. Był z siebie dumny i nie zamierzał tego ukrywać. Moje słowa tylko nakarmiły zadufanego w sobie palanta.

– To wiele wyjaśnia. Szkoda tylko śliwowicy. – Babcia odłożyła kieliszek i wyszła z pokoju zamykając za sobą drzwi. Jej szczerłość była bezwzględna.

Kiedy zostaliśmy sami, Wiktor momentalnie znalazł się przy mnie.

Wydawało mi się, że wraz z wyjściem babci

z pokoju, ktoś wypompował z niego powietrze. Moje serce przyspieszyło, nogi zaczęły się trząść a w głowie ktoś odebrał mi zdolność mówienia.

– Wyglądasz pięknie, Zosiu – wyszeptał mi do ucha, delikatnie muskając je ustami. Przymknęłam na moment oczy, zatapiając się we wspomnieniach z lipca. – Teraz przy kolacji zamiast o jedzeniu, będę myślał o tym, co masz pod spodem. – Zahaczył palcem o dekolt.

Mój plan zakładał, że kolejne spotkanie będzie miało miejsce na budowie. Nie byłam gotowa na to, co miało zaraz nadejść. Próbowałam skupić się wyłącznie na odparciu jego ataku, jednak nie było to tak proste, jak wcześniej zakładałam.

– Możesz przestać? – zebrałam się w sobie. Otworzyłam oczy i ruszyłam do ataku. –Wiedziałeś wcześniej, że jestem córką ciężarnej partnerki twojego ojca?

– Nie wiedziałem. – Powiedział patrząc mi prosto w oczy. Jego dłoń wciąż błędziła po moim ciele.

– Kłamiesz – podpuszczałam go.

– Po co miałbym to robić? – jego ręka zawisła w powietrzu, zabierając ze sobą ciepło, jakie dostarczał mi jego dotyk.

Nie odpowiedziałam. Nie znalazłam racjonalnego wytłumaczenia ani powodu, dla którego miałby to przede mną ukrywać. Opuściłam wzrok i odwróciłam głowę na bok. Wiktor wykorzystując moment mojej nieuwagi, złapał mnie delikatnie za szyję, odzyskując tym moją uwagę. Odruchowo położyłam dłoń na jego ręce, bojąc się, do czego zmierza.

– Mówiłaś dziś o mnie bardzo brzydkie rzeczy, a ja nie lubię, jak ktoś mnie obraża. – tłumaczył powoli, będąc zaledwie kilka centymetrów ode mnie.

Moje przerażenie mieszało się z podnieceniem. W jego głosie wyczuwalna była nuta groźby. Wbrew naturalnym odruchom Morze Bałtyckie, w porównaniu do tego co tworzyło się pomiędzy moimi nogami, wydawało się niewielkim akwenem.

– Powinienem teraz przetrzucić cię przez kolano i sprać twój seksowny tyłeczek. – zacisnął wolną dłoń na moim pośladku.

W brzuchu rozpełtała się prawdziwa wojna motyli czy innych skrzydlatych stworzeń, a nogi miękły od samego tembru głosu. Byłam pewna, że za moment osiągnę szczyt od słuchania jego gróźb.

– A ty, co? W tatusia się bawisz? Nie dotykaj mnie – zrzuciłam z siebie jego ręce, korzystając z momentu, w którym mój tok myślenia powrócił na odpowiednie tory.

– Jeszcze dziś wieczorem będziesz mnie prosiła, żebym nie przestawał. – Obiecał Wiktor, wciąż stojąc przede mną.

Ominęłam go, lecz w tym momencie poczułam szarpnięcie za ramię i znalazłam się z powrotem przy drzwiach łazienki. Klamka niemiłosiernie wbijała się w moje plecy, a jego usta momentalnie odnalazły moje.

– Wiktor, Zosia! Chodźcie już! – Mama przerwała nam pocałunek. Odruchowo oderwaliśmy się od siebie, bojąc się, że zostaniemy przyłapani.

– Nie rób tego nigdy więcej, rozumiesz? – próbowałam brzmieć groźnie, ale mój głos załamał się w połowie zdania.

Wiktor uśmiechnął się arogancko i starł z ust moją szminkę. Moje słowa nie zrobiły na nim większego wrażenia, a jedynie podsyciły jego apetyt. Wychodząc, zatrzymał się w progu i nie odwracając się do mnie, z klamką w rękę zapytał:

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o ciąży?

– Naprawdę nie zauważyłaś? – zaśmiałam się. Brzuch mojej mamy powinien mieć dodatkowe miejsce w autobusie. Był olbrzymi i nawet szerokie sukienki nie maskowały go w żadnym stopniu.

– Nie, to znaczy... – Odwrócił się i z miłym uśmiechem kontynuował. – Wiesz, twoje piersi podobają mi się w każdym wydaniu, nawet teraz, gdy już straciły poprzednią jędrność.

– Że co, kurwa?! – Miałam ochotę obciąć mu jaja i nie miałam tu ma myśli delikatnego zabiegu, przeprowadzanego w znieczuleniu ogólnym.

– W tym staniku nawet nie widać różnicy. – wskazał na mój biust palcem.

Złapałam za ramkę stojącą na półce nocnej babci

i rzuciłam nią z całej siły. Wiktor w ostatniej chwili zamknął drzwi, unikając zderzenia z lecącym w niego przedmiotem. Jeśli sądziłam, że byłam na niego zła wcześniej, to grubo się myliłam. Czułam ogromne rozczarowanie i na tym chciałam się skupić w pierwszej kolejności. Wyjęłam z torebki telefon i wybrałam numer do Mateusza. Zaraz dojdzie do erupcji wulkanu wkurwienia, a ja nie miałam zamiaru wylać lawy na moją matkę. Mateusz, skoro przez wiele lat przyjaźnił się

z Wiktoorem, to musiał znać jego ojca. Gdy kilka miesięcy temu przywiózł mnie pod szpital, pokazałam mu Roberta. Jego reakcja była dla mnie niezrozumiała, tak samo jak ostatnia akcja z



przeprowadzką do Katowic. Teraz wszystko ułożyło się w jedną całość.

– Tak, Zosiu? – Niczego nieświadomy Mateusz odebrał połączenie, nie przewidując nadchodzącej lawiny oskarżeń.

– Wiedziałaś, prawda? Wiedziałaś od początku! – oskarżałam go, nie dopuszczając go do słowa.

– Wiedziałem – domyśl się trafnie. Nie musiałam zbyt wiele tłumaczyć.

– To dlaczego nic nie powiedziałaś? – nie rozumiałam.

Miałam do niego olbrzymi żal.

Do tej pory myślałam, że przyjaźnimy się, ale przyjaciele nie robią sobie takich rzeczy. Nie ukrywają faktów, które mogą zaważyć na ich całym życiu. Mateusz domyślał się, co łączyło mnie z Wiktorem i jak ciężko było mi z naszym rozstaniem. Mógł mnie ostrzec. Mógł powiedzieć w co się pakuje przyjazdem do Katowic.

– A co by to zmieniło? Nie chciałaś o nim rozmawiać, więc stwierdziłem, że temat zakończony. Na twoją prośbę. – Przerzucił winę na mnie. – Przepraszam. Nie chciałem cię denerwować.

– Mateuszu, zawiodłam się na tobie. Jak mogłeś zataić przede mną tak istotną informację? Dlatego nie chciałaś, żebym się tu przeprowadziła, prawda? – zgadywałam. Teraz wszystko zaczęło układać mi się w spójną całość.

– Prawda.

Odsunęłam słuchawkę od ucha i zakończyłam połączenie. Nie chciałam powiedzieć czegoś, co sprawi, że wyleję na Mateusza swoją frustrację. Nie miałam siły na spotkanie rodzinne, ale przez to całe zamieszanie byłam już spóźniona.

Zamaszystym ruchem otworzyłam drzwi, ponownie napotykając Wiktora.

– Widać Mateusz oszukał nie tylko ciebie.

Mężczyzna stał oparty o ścianę i doszukiwał się czegoś na paznokciach.

– Nie twoja sprawa. – Warknęłam i przeszłam obok zdenerwowana.

– Doprawdy? – odepchnął się od ściany i stanął przede mną. – Od początku robił wszystko, żeby mi ciebie odebrać.

– Odebrać?! Nigdy nie byłam i nie będę niczyją własnością! – Wzburzona kułam go palcem w klatkę piersiową. Co on sobie wyobrażał? Nie byłam przecież żadnym przedmiotem, aby mogli mnie sobie podawać z rąk do rąk.

– To z nim wyjechałaś, prawda? – zapytał, jak gdyby to było jakieś przestępstwo. Przez moment zastanawiałam się, o czym mówi. Odpowiedź spadła na mnie niczym grom z jasnego nieba.

– Tak, i co z tego? Nie udawaj, że moja nieobecność wywarła na tobie jakiegokolwiek wrażenie. Byłeś przecież bardzo zajęty. – Szach mat, panie przystojny.

– Zajęty? Słuchaj, nie wiem, co naopowiadał ci Mateusz, ale... – Zaczął, jednak nie miałam zamiaru pozwolić mu skończyć. To, co i z kim robił, nie było już moją sprawą.

– Nic nie musiał mówić. Wszystko sam podałeś mi na tacy. – Wyminęłam go i weszłam do swojej sypialni, zamykając

za sobą drzwi na klucz.

Jeśli przeżyję dzisiejszą kolację, to od jutra dołączę do jakiegoś wolontariatu. Może dobre uczynki zdejmą ze mnie tę pieprzoną klątwę nieszczęść! Wiedziałałam jedynie, że nie mogłam pokazać, jak jego słowa na mnie działały. Chociaż prawda była taka, że jedyne o czym marzyłam, to to, by znaleźć się z nim w łóżku. To z pewnością przez niedobór seksu. Mogłam zabawić się prezentem od Niny. Może wtedy potrafiłabym się bardziej wyluzować.

Stanęłam przed lustrem i zaczęłam przyglądać się swoim piersiom. Nie wyglądały na obwisłe, czy też mniej jędrne. Wygładziłam raz jeszcze sukienkę i poprawiłam włosy.

Chwytnąjąc za telefon, postanowiłam poinformować przyjaciółkę o tragedii, która mnie spotkała. Wiele bym dała, aby pojawiła się teraz w Katowicach i wyrwała mnie z rąk nędznego rycerza. Zanim weszłam do salonu wysłałam wiadomość do Niny:

Mój Voldemord okazał się być synem  
partnera mojej mamy. Stop.  
Mam przejebane. Stop.

Nabrałam powietrze w płuca i weszłam.

Jak się można było spodziewać, wszyscy czekali już tylko na mnie. Usiadłam obok babci, zapobiegawczo zajmując mi miejsce na drugim końcu stołu. Przez całą kolację czułam, jak wzrok mężczyzny wypala w moim ciele ślady. Nasi rodzice zdawali się nie zwracać na nas uwagi, jednak czujne oko Helenki postanowiło przerwać przekłęty krąg milczenia w jedyny sposób jaki знаła.

– Powiedz mi młodzieńcze – zwróciła się do Wiktora. – Czy wiesz, co wspólnego ma mineta z jazdą na rowerze?

Wiktor popatrzył na mnie, nadaremnie szukając odpowiedzi. Widziałam, jak obrany przez babcię temat go zaskoczył. Nikt nie przypuszczałby, że elegancka starsza kobieta kryje w sobie takiego demona. Ja byłam przyzwyczajona do zagrywek babci i z chęcią przyłączyłam się do ich gry.

– Babciu nie zadawaj mu takich pytań. On pewnie nawet nie wie jak się do tego zabrać. – Wiedział. I wiedzieliśmy o tym oboje.

Niestety śliwowica dziadka zaczęła już siać spustoszenie w moim organizmie, przez co etyka zeszła na dalszy plan. Spojrzałam z satysfakcją na Wiktora i wiedziałam, że jest mega wkurwiony.

Brawo ja!

– Dość już tych uwag! Można żartować, ale na poziomie. – Syknęła mama. Wyuzdane żarty babci od zawsze ją raziły. Patrząc na obie kobiety z boku? Nie było sposobu, aby domyślić się, że cokolwiek je łączy, a już na pewno nie więzy rodzinne.

– Mamo, pozwól odpowiedzieć Wiktorowi. Myślę, że jest dorosłym mężczyzną, a lata prawictwa ma już za sobą. Chyba, że się mylę? – Z ogromną satysfakcją uniosłam kieliszek z winem do ust.

Wiedziałam, że było to jedynie preludium do kulminacyjnego punktu babci. Nie mogłam się doczekać jej odpowiedzi, która z pewnością zrobi niemałe wrażenie. Choćby na mojej rodzicielce.

– Daj spokój, Olgo. Zofia ma racje. To tylko żarty.

– Robert czule ucałował dłoń mojej matki, posyłając jej jeden uśmiech z rodzaju tych zarezerwowanych wyłącznie dla niej.

Babcia przeniosła znaczący wzrok na Wiktora, czekając na jego odpowiedź, nie odpuszczała. Kiedy Wiktor z bezradności pokiwał przecząco głową na znak, że nie zna odpowiedzi, Helenka ruszyła do boju.

– Chwila nieuwagi i jesteś w rowie.

Wszyscy przy stole zanieśli się śmiechem. Nawet sztywny Robert próbował ukryć rozbawienie za kieliszkiem. Wszyscy, oprócz mamy, ale jej można wybaczyć. Była w ciąży i miewała różne humory. A i bez wyjątkowego stanu stroniła od takich żartów.

– Mamo! – Mojej rodzicielce puściły nerwy. Wstała raptownie od stołu, wywalając krzesło. – Nie wytrzymam tych wulgaryzmów, muszę się położyć. Przez te obsceniczne żarciki rozboleła mnie głowa.

– Na szczęście ona Robertowi nie będzie w nocy potrzebna! – Riposta babci dołała oliwy do ognia. Matka rzuciwszy serwetkę z impetem na stół, wyszła z pokoju. Robert wybiegł tuż za nią.

– I teraz czuję się jak w domu! – Wiktor nie tracił rezonu.

Uwaga ta na moment zatrzymała moich dziadków

w bezruchu. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia, dzięki którym potrafili telepatycznie dogadać się, nie używając słów.

Blondyn, skapnąwszy się, że niechcący zdradził o sobie tak istotny fakt, próbował odwrócić czymś ich uwagę. Zastanawiałam się, jaką skalę obejmował problem konfliktu w jego rodzinie. Mama wspominała o tym, że ich stosunki

– delikatnie rzecz ujmując – były lekko napięte.

– Może wina? – zaproponował Wiktor. – Ojciec

w piwniczce posiada naprawdę fenomenalne egzemplarze.

– Z wielką chęcią. – Ożywił się dziadek. Jeśli cokolwiek mogło wyrwać go z osłupienia, to z pewnością byłaby to kolekcja alkoholi. – Mógłbyś, chłopcze, przynieść któreś z tych lepszych?

– Tadeuszu! – zagrzmiała babcia, upominawczego kiwając palcem.

– Helenko, skarbie. Ja oddałem mu najcenniejszy skarb, więc czymże jest w jego świetle nędzna butelka wina?

Dziadek włączył swoje czary. Mama była jego oczkiem

w głowie, do momentu, w którym na świecie pojawiłam się ja. A i wtedy jego miłość do niej nie osłabła. Często podkreślał, jak wiele znaczą dla niego jego dziewczyny. A my czuliśmy, że jest gotów skoczyć za nami w ogień.

– Oj, Tadius! Wiesz jak działają na mnie te filozoficzne wycieczki w twoim wykonaniu? – Babcia oparła głowę na ramieniu dziadka i zaczęła jeździć pomarszczoną dłonią po jego torsie. Nie chciałam tego dłużej słuchać.

– Pomogę ci – zaproponowałam, bezmyślnie pakując się w sidła pająka.

Dziadkowie zdawali się nie zwracać już na nas najmniejszej uwagi. Zamknięci w swoim świecie udali się do sypialni. Podziwiałam żar tłący się między nimi od tyłu już lat, ale byłam wdzięczna, że chcą oszczędzić nam tego widoku.

Kiedy doszliśmy do drzwi prowadzących na dół, uświadomiłam sobie, w jak głębokim szambie brodzę.

## Rozdział 11

Wiktor

– Zapraszam. – Otworzyłem drzwi prowadzące do piwnicy. Zośka zatrzymała się w progu, powoli blednąc. – Wszystko dobrze?

– Jasne, prowadź – Próbowwała zgrywać twardzielkę. Zdradzał ją jednak przyśpieszony oddech.

– Panie przodem, chyba że się czegoś boisz – podpuszczałem nadal. W odpowiedzi zmierzyła mnie wzrokiem.

– Uwierz, że w tym momencie piwnicy powinnaś bać się najmniej. – Zośka popatrzyła na mnie, próbując odczytać moje myśli.

Do pomieszczenia prowadziły drewniane schody, oświetlane lampami led. Spod każdego ze stopni, dodatkowo, tliło się żółte światło, nadając pomieszczeniu szyku.

Do ścian przylegały szare kamienie, uwieńczone ozdobną listwą. Całe pomieszczenie wydawało się wyrwane z katalogu wytrawnej winiarni we Włoszech. Na dole czekały regały, wypełnione butelkami rozmaitych trunków, pochodzących z niemal każdego zakątka świata. Ojciec latami zbierał egzemplarze do swojej kolekcji, starannie spisując wszelkie informacje o każdym z win.

– O rany, jak tu pięknie! Wasza piwnica w niczym nie przypomina tej znajdującej się u nas w ...

Nie pozwoliłem jej dokończyć. Przez cały wieczór grała mi na nerwach, bezczelnie dając w kość, tylko po to, aby

w następnej chwili mi ją odebrać. Nadszedł czas, żeby pokazać jej, kto tu rządzi.

Odwrociłem się do zapatrzonej we wnętrze kobiety, stanowczo popychając ją na schody. Zgodnie z moim zamysłem, znajdowała się kilka stopni nade mną, co tylko ułatwiło mi sprawę.

– Co ty wyprawiasz? Zwariowałeś?! – oburzyła się, tracąc całą pewność siebie. Tak, moja droga, powinnaś się bać.

Uklęknałem tak, aby znajdować się pomiędzy jej udami. Ironiczny uśmiech wypełził na moją twarz, nie przejmując się sprzeciwami Zośki. Unosząc skrawek jej sukienki, przejechałem nosem po jej majtkach. Odrzuciła głowę do tyłu, zaciskając rękę na drewnianej poręczy. Sunąłem w górę, co chwilę muskając ustami jej ciało. Kiedy dotarłem do piersi, nie potrafiłem się powstrzymać, przed wypuszczeniem ich na wolność. Chłodne powietrze piwnicy smagnęło jej sutki.

– Wiktorze, przestań. – W jej głosie nie było krzty przekonania.

Nawet gdybym nie wiedział, jak bardzo tego pragnie, nie potrafiłbym się teraz zatrzymać. Całując jej usta, powoli zmierzałem dłonią w stronę jej krocza. Kiedy moje palce zahaczyły o krawędź jej bielizny, zacisnęła dłoń na moim ramieniu, próbując mnie powstrzymać. Chowając głowę

w mojej szyi, zaczęła głośniejsz oddechać. Oderwałem się od jej ciepłego ciała, aby przygryźć brodawki. Jęknęła. Żeby uśmierzyć ból, przejechałem jeszcze kilka razy po nich językiem. Jej majtki zrobiły się wilgotne, a zadbana dłoń zanurkowała w moich włosach.

Dobrze wiedziałem, czego chciała w tej chwili. Opadłem na kolana, porywając za sobą jej stringi. Koronkowy materiał runął na ziemię w znaku poddania. Jedni mają białe flagi, ja jednak wolałem, kiedy to bielizna świadczyła o moim zwycięstwie. Przejechałem językiem po wewnętrznej stronie jej ud. Palce wciąż tańczyły w okolicy jej szparki, ale zamierzałem się z nią jeszcze trochę podroczyć.

– Wiktor! – ponagliła mnie. Jej pruderia została za drzwiami, a zastąpiła ją ognista żądza.

– Przed chwilą miałaś uwagi dotyczące mojej techniki. – Uśmiechnąłem się z wyższością.

Przygryzła dolną wargę, kierując powoli swoje palce na lechtaczkę. Była równie spragniona jak ja. Nie zamierzałem pozwolić jej na żaden krok bez mojej zgody. Musiała wiedzieć, kto tutaj rządzi.

– Nie pozwoliłem ci dotknąć. – Odrzuciłem jej dłoń, dając złudną nadzieję na to, że przejęła stery. Zanurzyłem twarz w jej kroczu zasysając lechtaczkę do ust. Moje dwa palce chowały się w jej wnętrzu, pulsująco napierając na punkt rozkoszy.

Zośka wiała się i coraz ciężiej oddechała. Wiedziałem, że lada moment dojdzie. Zresztą nie tylko ona. Miałem wrażenie, że za chwilę sam spuszczę się jak nastolatek na widok Playboy 'a. Odliczałem sekundy do jej orgazmu. Kiedy była już na granicy orgazmu oderwałem się od niej.

– Nie, Wiktorze. Błagam, nie przestawaj. Jeszcze chwilę. – Błagała, niemal płacząc.

Podniosłem się, zabierając po drodze cenny łup jej garderoby. Fiut bolał mnie niemiłosiernie od powstrzymanej ejakulacji, więc musiałem jak najszybciej znaleźć się pod prysznicem, aby uwolnić skumulowane napięcie. Kobieta leżała na schodach w totalnym osłupieniu, nie do końca wiedząc, co się dzieje.

– Pamiętasz co ci dziś obiecałem? – zapytałem, górując nad nią wzrostem.

– Mówiłeś wiele rzeczy – odpowiedziała, próbując naciągnąć sukienkę na biust.

– Że jeszcze dziś wieczorem będziesz mnie prosiła, żebym nie przestawał. – Uśmiechnąłem się kpiąco. Jak gdyby nigdy nic zszedłem na dół i zacząłem rozglądać się za odpowiednim trunkiem. Chwytnąjąc pierwszą z brzegu butelkę z winem, wszedłem schodami obok wciąż siedzącej na nich kobiety.

Z twarzy nie schodził mi uśmiech zadowolenia. Przekraczając próg, usłyszałem wiązaną przekleństw skierowaną zapewne w moją stronę. Trzeba było jej przyznać, że zdolność dobierania bluzgów miała wybitnie rozwiniętą.

– Widziałeś może Zośkę? – Pani Helenka wynurzyła się zza filaru.

– Niestety nie. Może poszła do siebie? – próbowałem blefować. Może i byłem bezczelny, ale przecież nie przyznałbym się siedemdziesięciolatce, że właśnie zrobiłem dobrze ustami jej wnuczce.

– Tak? – Staruszka spuściła wzrok na moje spodnie.

– Wiesz co, Wiktoru? Lata temu, mój Tadzio prowadził album z takimi znaleziskami. – Spojrzałem w dół. Z mojej kieszeni wystawały koronkowe majtki Zośki. Czułem się jak dzieciak przyłapany na waleniu konia do zdjęcia Marilyn Monroe.

– Pani Zduńska, ja...

– Dawaj to wino. – Wyrwała z mojej ręki butelkę. – Mam nadzieję, że stanąłeś na wysokości zadania. Wam, młodym, to wystarczy tylko napomnieć o seksie, a już w gotowości stoicie!

– Kruszynko, jeszcze godzinka i twój rumak też będzie gotów do szalonej jazy! – Pan Tadeusz klepnął żonę w tyłek, zyskując tym jej uznanie. Byli niesamowici. Dotąd nie znałem osób tak otwartych na swą seksualność w tym wieku. Byli nadzieją, że na tym świecie istnieje jeszcze prawdziwa miłość.

\*\*\*

W kuchni pojawiła się Zośka, wściekłością roztaczając aurę panującą na wojnie. Byłem przekonany, że nie tylko potrafiła trzasnąć wahadłowymi drzwiami, ale udałoby się to jej i przy obrotowych. Złapałem za półmisek z ciastem, po czym ruszyłem do jadalni.

Przy stole na powrót znajdowali się wszyscy domownicy. Ułożyłem deser na środku i usiadłem obok ojca. Olga wyglądała już znacznie lepiej. Jej blada cera nabrała kolorów, a oczy ponownie lśniły blaskiem. Cięża jej służyła. Wcześniej zbyt chude ramiona i biodra, zaokrągliły się, odejmując jej kilku lat.

Rozmowa trwała w najlepsze. Pan Tadeusz opowiadał o planach wyjazdu latem do Ciechocinka. Myślałem, że na ziemi nie ma miejsca, które bardziej by do nich pasowało, aż do momentu, w którym pani Helenka zaczęła mówić o chęci przeżycia przygody życia. Nie wspomniałem nic na głos, jednak w pamięci odnotowałem, żeby po świętach skontaktować się z jednym z moich klientów, którzy organizują wycieczki marzeń.

– Muszę już wracać. Bardzo się cieszę, że mogłam spędzić z wami ten uroczy wieczór. – Podkreślenie słowa „uroczy” było jawnie skierowane do mnie. Dziękuję, Zosiu. Polecam się na przyszłość.

– Uciekasz już, dziecko? Miałem nadzieję, że zostaniesz u nas na całe święta – mimo że nie było jeszcze północy, mój ojciec przemówił ludzkim głosem.

– Niestety, wiesz, że teraz nie mogę sobie na to pozwolić. Alex i tak zbyt długo przebywał dziś u Ignacego. Robi się późno i zbliża się pora karmienia. Jeśli nie dostanie swojego ulubionego mleka o wyznaczonej porze, to jestem pewna, że przez całą noc będzie dawał się mi we znaki. – Tłumaczyła zauroczona. Powoli wstała i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– Kim jest Alex? – zapytałem konspiracyjnym szeptem pana Tadzia.

– Alex to jej dziecko! Nie sądziłem, że nasza Zosia kiedykolwiek oszaleje na czyimś punkcie, ale odkąd ten maluch wkroczył przypadkiem w jej życie, to jej mózg zamienił się w papkę. – zaśmiał się staruszek i poklepał mnie po ręce.

Więc to była prawda, miałem syna. Wątpiłem, że przyznała się do tego, kto był jego ojcem. Jednak pomimo tego, że nie wyobrażałem sobie życia z takim ciężarem na myśl o tym, że inny frajer wychowuje moje dziecko, ciśnienie niebezpiecznie poszybowało w górę.

– Odwiozę cię – zaproponowałem, układając w głowie rozmowę, którą będziemy musieli przeprowadzić. Wcześniej będę się musiał upewnić, że w pobliżu nie znajdują się żadne niebezpieczne przedmioty. Albo i te względnie bezpieczne jak ramka.

– Nie ma takiej potrzeby, za chwilę powinna podjechać taksówka – podziękowała.

Zacisnąłem mocno pięści. Jeśli myślała, że tak szybko odpuszczę to grubo się myliła. Tym razem darowałem sobie nachalne teksty i postanowiłem poczekać. Zapowiadał się prawdziwy maraton, a ja nie chciałem przegrać już

w przedbiegach.

Po kilku minutach kobieta pożegnała się i wyszła, zostawiając mnie z większą ilością pytań, niż przed kolacją. Przyglądałem się całemu zamieszaniu ze szklanką brunatnego szczęścia z oddali.

Zoska

Po dotarciu do swojej kamienicy popędziłam od razu do Ignacego. Zdawałam sobie sprawę, że utrzymanie sierściucha z dala od maleństwa okaże się nie lada wyzwaniem. Zgodnie

z moimi przypuszczeniami Alex spędził sporo czasu

zamknięty w toalecie, dlatego z niekrytą ulgą pozwolił zabrać się na dół.

W mieszkaniu, w końcu mogłam zdjąć z siebie niewygodne ubrani. Niedokończony orgazm przywoływał mnie do siebie coraz to głośniejszymi słowami. Zdjęłam sukienkę i weszłam pod prysznic.

Czarna zabawka od Niny pozwoliła mi na wyczekiwany relaks. Miałam pewność, że zostanie moim nowym najlepszym przyjacielem. Przynajmniej on nie wycofa się w najlepszym momencie.

Kiedy w poniedziałek zadzwonił budzik, miałam ochotę powiedzieć mu, że oddzwonię później. Na telefonie widniało kilka połączeń nieodebranych. Zanim oddzwoniłam, ujrzałam zdjęciem pięknego pierścionka zaręczynowego na dłoni mojej matki. Uśmiechnęłam się do ekranu, na myśl, że w końcu ułoży jej się życie.

W pracy unikanie Wiktora stało się niesłychanie łatwe. Zostawiając instrukcje dotyczące rozbudowy projektu, nie zaszczycił mnie nawet swoją obecnością. Wiedziałam,

że prędzej czy później dojdzie do konfrontacji, jednak cieszyłam się z każdej chwili spokoju.

Kiedy wróciłam do mieszkania, przed klatką, spotkałam córkę Ignacego, która siłowała się z wózkiem.

– Może ci pomóc? – zaproponowałam, chowając na powrót klucze do kieszeni.

– Jestem totalną ofiarą losu. Nie mam pojęcia, w jaki sposób radzą sobie samotne matki. Mój mąż poszedł tylko na chwilę do sklepu, a ja już wymiękam przy schodach. Weźmiesz małego? Ja zajmę się wózkiem. – Zaproponowała z widoczną ulgą.

– Nie ma problemu. – Odparłam i uniosłam malca, który w podzięce obdarował mnie najbardziej powalającym uśmiechem na świecie. Szczęząca się para dziąseł otoczona była sporą ilością dziecięcego tłuszczu. Jego mała dłoń niepewnie dotknęła mojego policzka.

– Ja to zrobię, dziękuję pani za pomoc. – Za moimi plecami wyrósł Wiktor i złapał za wózek malca. – Prowadź.

– Ale to... – Próbowałam cokolwiek wytłumaczyć, ale Wiktor wydawał się nieugięty.

– Prowadź, proszę. Jest za zimno, aby kłócić się, będąc z tym malcem na podwórku.

Porozmawiamy

w domu. – Choć starał się mówić spokojnie, widać było jak cały drży z powstrzymywanych nerwów.

Mężczyzna uniosł szary wózek, jakby nic nie ważył. Będąca w podobnym szoku mama

Szymonka, wzruszyła ramionami i trzymając w rękach torby, ruszyła na górę. Przez całą drogę odwracał się, przyglądając się maluchowi.

Na ostatnim piętrze czekał już na nas Ignacy.

– Jest i mój kawaler! – wyciągnął ręce po wnuka. – Dziadek już nie mógł się ciebie doczekać, łobuziaku.

Witaj, Zosiu. Czy zabierasz od razu Alexa do siebie?

– Dzień dobry, Ignacy. Tak, nie będę już wam później przeszkadzać – Odpowiedziałam i podałam malucha staruszkowi. Mężczyzna odniósł go do sypialni, zostawiając pod opieką zasapanej matki. Wracając, zgarnął z podłogi futrzaka i wręczył mi czarną kulkę pazurów i sierści.

– Cześć, Alexie! Stęskniłeś się za mamusią? – Przytuliłam pupila do twarzy, zatapiając się w jego aksamitnym futerku. Przechodząc obok skonsternowanego Wiktora, obdarzyłam go krótkim uśmiechem. – Będziesz tak stał, czy wejdziesz na chwilę do mnie?

Zdawał się nie oddychać. Nie czekając na jego odpowiedź, ruszyłam do mieszkania. Kiedy już myślałam, że sobie poszedł, zobaczyłam, jak powoli wchodzi do przedpokoju.

– Skąd wiedziałeś gdzie mieszkam? – zapytałam, odkładając kota na podłogę. Ten owinął się kilka razy wokół moich nóg i poczłapał na kanapę.

– Nie wiedziałem – tłumaczył z powagą. – Przejeżdżałem ulicą i zobaczyłem, jak próbujecie wnieść dziecko do środka. Zatrzymałem się, żeby wam pomóc.

– Cóż za dobry samarytanin z ciebie. Bezdolnym też budujesz szałas z liści, czy tylko młode matki zasługują na twoją pomoc? – zapytałam kąśliwie. Przebywanie z nim w jednym pomieszczeniu nie było mi na rękę i bałam się, że i tym razem mu ulegnę.

– Zośka, ja myślałem, że to twoje dziecko. To znaczy nasze – wstał z hokera i podszedł do okna. – A więc Alex to kot?

– Słucham?! Jakie dziecko? O czym ty mówisz? – Stałam, podpierając się pod boki. – Skąd w ogóle pomyśł, że istnieje jakieś „nasze” dziecko?

– Wyjechałaś zaraz po tym, jak nie użyłem gumki. Później widziałem cię w sklepie z tymi wszystkimi rzeczami dla niemowląt. Co miałem sobie pomyśleć, jak twój dziadek wytłumaczył mi, że Alex jest twoim dzieckiem?

Nie wytrzymałam. Śmiech wstrząsał moim ciałem, a do oczu napłynęły mi łzy. Nie potrafiłam opanować głupawki, która osiągnęła niebezpieczne stadium dziewczęcego chichotu połączonego z chrapaniem osła. Niestety, humor nie udzielił się mojemu gościowi, który po chwili wyszedł, zatrząskując

z niemałą siłą drzwi.

\*\*\*

Był trzydziesty pierwszy grudnia, a moje plany oscylowały pomiędzy książką a maratonem „Dr Housa” na FOXie. Nawet Alex po kilku dniach powrócił do swojego pana, pozostawiając mnie na łaskę własnej obecności.

– Halo, halo! Jakie plany na dziś ma moja blond piękność? – usłyszałam w telefonie głos Niny.

– Żadnych. – Odparłam i zatopiłam się pod wełnianym kocem na kanapie.

– Żartujesz? Zbieraj się i wbijaj do nas! Jeszcze zdążysz. – Przekonywała Nina.

– Zwariowałaś! Nim dojadę do Wiruzy, to ty już będziesz totalnie porobiona! – Roześmiałam się. Przyjaciółka spędzała sylwestra z Dawidem. Nie chciałam narzucać im swojej obecności. Wolałam, żeby spędzili tę noc we własnym towarzystwie. Nina nieczęsto interesowała się jakimś mężczyzną przez tak długi czas.

Miałam nadzieję, że tym razem uda jej się utrzymać tę relację na dłużej.

– To chociaż wyjdź na miasto, do jakiegoś pubu czy baru. – zachęcała.

Według niej wszystkie możliwe okazje powinny być hucznie obchodzone. Dni bez okazji również trzeba było odpowiednio oblewać. Mogłoby się wydawać, że życie Niny polega głównie na spożywaniu alkoholu, imprez do rana

i ilości seksu, której nie powstydziałaby się nie jedna kurtyzana.

Prawda była jednak inna. Żyjąc na granicy, nie miała czasu odwracać się za siebie.

– Muszę uciekać, Dawid już na mnie czeka. Tylko pamiętaj, jak w Sylwestra nie obciągniesz, to już długo nie pociągniesz! – zachichotała.

– Leć, wariatko! I nie zapomnij wzniesć za mnie toast. – szczyrzyłam się do telefonu.

– Zośka, a co z Mateuszem? Odzywał się do ciebie? – zmieniła temat, przypominając mi o mężczyźnie, który zawiódł moje zaufanie.

– Niestety nie, po rozmowie w wigilię nie odezwał się już do mnie ani słowem. – Przyznałam, poważniejąc.

– Może to i lepiej.

Złożyłyśmy sobie życzenia i pożegnałyśmy się po raz ostatni w tym roku. Przełom, który będzie miał miejsce dziś

w nocy, jest dla wielu nowym początkiem. Chwilą, w której na kartach brudnopisu naszego życia, otwiera się nowy rozdział. Dla mnie był nic nieznaczącą datą w kalendarzu.

Kupiłam butelkę Martini, Sprite i zapas słodkich przekąsek. Szykowały się dwa dni wolnego, więc zamierzałam poświęcić je wyłącznie sobie.



## Rozdział 12

Wiktor

– Halo – odebrałem natarczywie dzwoniący telefon.

Od wigilii minął równy tydzień, podczas którego mój ojciec wprowadził w życie swoje zmiany.

Nie to,

że zostaliśmy najlepszymi przyjaciółmi, ale na poważnie wziął plan polepszenia naszych stosunków.

– Cześć, synu. Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? – zapytał. Bałem się, że w ramach zacieśniania więzi będzie chciał, abym spędził z nim ten wieczór.

– Nie. Chyba nie dzwonisz po to, żeby wyciągnąć mnie gdzieś na piwo, ojcze? – nie miałem zamiaru ułatwiać mu sprawy. Lata starań o jego zainteresowanie, musiały zostać odpowiednio pomszczone.

– Wybacz, ale nie. Idziemy z Olgą na przyjęcie charytatywne. Jej rodzice również wychodzą, więc Zofia zostaje sama. – Przyciągnął moją uwagę. Nie chciałem jednak dać po sobie znać, że jego słowa mnie ruszyły.

– Jest dorosła, poradzi sobie – udawałem niezainteresowanego.

W głowie tymczasem, zacząłem przetrząsać wszystkie zaproszenia, w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca na świętowanie nowego roku z Zośką.

– Nie jestem tego taki pewny. Podczas świąt zachowywała się dziwnie. Podejrzewamy, że miała na to wpływ zmiana otoczenia. Wiktorze, ona tutaj nikogo nie zna. – Próbował wziąć mnie na litość.

– Czego ode mnie wymagasz? – otworzyłem szafę, wyjąłem spodnie i koszulę, a następnie włączyłem żelazko. Nie chciałem tracić cennego czasu.

– Pomyśleliśmy, że mógłbyś ją gdzieś zabrać. – W głosie ojca wyczuwalna była niepewność. Byłem przekonany,

że pomysł wyszedł od Olgi, albo jej zwariowanych rodziców. On sam nigdy by nie próbował ingerować w mój wolny czas. Już nie.

– Zobaczą co da się zrobić, ale niczego nie mogę wam obiecać. – Zmięknęłam, przez wzgląd na Olgę.

– Dziękuję, synu. Szczęśliwego...

Rozłączyłem się. Miałem ogromny żal do niego za zrujnowanie mi tylu lat życia. Wiele razy, jako dziecko, zastanawiałem się, jakby to było, gdybym był dla niego ważny. Nawet przez moment nie pomyślałem, że tak bardzo będzie mi to działało na nerwy. Nie chciałem dłużej o tym myśleć.

Wyprasowałem czarną koszulę i zadzwoniłem po taksówkę. Jadąc do Zośki, nie wiedziałem, czego mogę się spodziewać. Jej niesamowitość polegała na całkowitym braku logiki

w czymkolwiek. Nie dało się przewidzieć jej kolejnego ruchu, czy też sytuacji, w której ponownie o mały włos nie zginie.

Nie było zimno. Mimo powolnie dryfujących płatków śniegu, w powietrzu czuć było już swąd palących się fajerwerków. Granat pokrywający niebo, nadawał nostalgicznej atmosfery. W oknach kamienicy można było dostrzec świąteczne ozdoby, oprószone blaskiem choinkowych światełek.

Zapukałem do drzwi mieszkania numer czternaście.

Cisza.

Zapukałem ponownie. Obok moich nóg przemknął czarny kot, kładąc się bezczelnie na wycieracze.

Zapukałem mocniej.

Po krótkim momencie drzwi uchyliły się, a w nich stanęła mokra Zośka. Jej ciało próbowała osłonić czerwona koszula nocna, zakończona delikatnym haftem. Przez materiał delikatnej satyny odznaczały się sutki, prężąc się na powitanie. Zaskoczenie malujące się w jej oczach, zmieszane było z zażenowaniem. Dopiero po chwili doszło do mnie,

że musiałem jej w coś przeszkodzić.

– Wiktor? – zaróżowione policzki załapała bordowa fala wstydu. Próbowała uspokoić oddech, ale

jej klatka piersiowa zdawała się żyć własnym życiem.

– Przeszkadzam? – wręczyłem jej butelkę wina, po czym beczelnie wtargnąłem do środka. Rzuciłem torbę z rzeczami na podłogę, po czym rozglądałem się w poszukiwaniu ewentualnego gościa, ale mieszkanie zdawało się puste. Rozpakowałem przyniesione piwo. Wyjąłem jedną butelkę i rozsiadłem się w salonie.

– Czuj się jak u siebie – parsknęła ironicznie, zdejmując z głowy ręcznik. Nachylając się, aby powycierać włosy udostępniła mi widok nagich pośladków. Musiałem poprawić się na fotelu.

– Pakuj się, wyjeżdżamy – rzuciłem, kładąc nogi na stole.

Złapałem za pilot.

W telewizji prezenter witał Zakopanem w towarzystwie oczojebnie ubranej prowadzącej.

Jej strój, przy dobrych warunkach pogodowych, byłby widoczny z księżycą.

Po ciągnącym się w nieskończoność kwadransie, Zośka wróciła do salonu w dresie. Suche już włosy, splecione były w wysokim kucyku, odsłaniając smukłą szyję. Wstałem i pociągnąłem ją za sobą w stronę wyjścia.

– Auć! – Złapała się na nadgarstek. – To bolało! Mógłbyś mi powiedzieć, co ty do cholery wyprawiasz?!

– Wyjeżdżamy. Wspominałem ci – przypominałem.

– Nie, ty mnie poinformowałeś, nie pytając mnie o zdanie. – Założyła ręce na piersi, wysuwając jedną nogę do przodu. Gdyby wiedziała, jak ta pozycja eksponuje jej piersi, szybko stanęłaby wyprostowana.

– A zgodziłabyś się? – zapytałem retorycznie.

– Nie. – Odpowiedziała mimo to. Jej reakcja była przewidywalna.

– Więc po co miałem pytać? – Punkt dla mnie. Opuściła ramiona, próbując znaleźć jakąś wymówkę. – Posłuchaj. Albo spakujesz się grzecznie i wyjdiesz ze mną z własnej woli, albo...

– Albo znów wyniesiesz mnie jak Tarzan? – Przerwała, przypominając nim zajście z Mariny. Uśmiechnąłem się, przypominając sobie co miało miejsce po tym. Musiała wyczytać to z moich oczu, bo momentalnie zapłonęła wstydem.

– Za pięć minut podjedzie Uber, więc będzie lepiej, jak powstrzymasz się od robienia scen. Mogę? – wskazałem palcem toaletę. Zośka wypuściła głośno powietrze, wyjęła walizkę z szafy i weszła do sypialni.

Wypite wcześniej piwo, domagało się opuszczenia mojego pęcherza. Mała, choć dobrze zaprojektowana łazienka, pokryta była z każdej strony lustrami. Czarny zlew tworzył parę ze złotym kranem, nadając pomieszczeniu elegancji.

Na wiszącym w rogu wieszaku, spoczywał szlafrok, z którego wnętrza wydobywały się pulsacyjne vibracje. W pierwszym odruchu pomyślałem, że to jej telefon. Jednak wystający z kieszeni czarny szczyt silikonowego penisa nie pozostawił mi złudzeń.

Wyjąłem go ostrożnie i wyłączyłem.

– Kolegi nie zabierzesz? – Pomachałem jej przed nosem wibratorem, kiedy tylko opuściłem ubikację.

– Grzebałeś w moich rzeczach?! Oddaj go! – Próbowała odebrać mi znalezisko, jednakże jej wzrost uniemożliwiłby to nawet, gdyby założyła na siebie jedne z niebotycznie wysokich szpilek Natalii.

Szarpiąc się i próbując sprowadzić moją rękę na dół, nie zauważyła kiedy znaleźliśmy się w kuchni. Była za blisko mnie. W kieszeni rozbrzmiał mój telefon, jednak ani Uber, ani inne bóstwa tego świata nie były mi w stanie teraz przeszkodzić. Wyrzuciłem komórkę na płytki, która upadając wyłączyła się.

Złapałem Zośkę za nadgarstki, unosząc je do góry i opierając na ścianie nad głową. Jej oddech przyspieszył, a usta rozwarły się zapraszająco.

Nie było już odwrotu.

Bez wahania dorwałem się do jej ust, całując ją agresywnie, co chwilę delikatnie przygryzając nabrzmiące wargi. Musiała się przygotować na więcej, bo nie zamierzałem być delikatny.

Upuściłem jej czarnego przyjaciela, popychając ją w głąb kuchni. Po drodze rozpiąłem rozporek w momencie, w którym Zośka zrzuciła swoje spodnie. Jej idealnie okrągły tyłek zaszczycił mnie swoim widokiem.

– Pozbądź się tego – zarządziłem, odpinając w pośpiechu koszulę. Po chwili moja bogini stała przede mną całkiem naga. Jędrne piersi czekały z wymownie sterczącymi sutkami. Złapałem za jedną z nich, drugą racząc delikatnym uściskiem zębów. Zośka zajęczała zachęcająco, odrzucając głowę do tyłu.

– Pieprzyć wstęp, muszę się w tobie znaleźć. Teraz! – warknąłem i uniosłem ją, aby posadzić na blat. Nie spodziewałem się, że ta noc zostanie w mojej pamięci na dłużej...

Zośka

Na łamach jakiegoś magazynu dla kobiet przeczytałam kiedyś, że podczas kobiecego orgazmu dezaktywuje się obszar w mózdzku, odpowiadający za samokontrolę. Byłam pewna, że w tym momencie mój mózg również nie działał tak, jak powinien. Plany, w których zakładałam trzymanie go na dystans, przepadły z kretesem w momencie, w którym mnie pocałował.

Stojąc przed nim całkiem naga, byłam w stanie myśleć tylko o tym, co zaraz miało nastąpić. Kiedy przygryzł moją pierś, dopamina zalała pozostałości po tkance wypełniającej moją czaszkę.

Odrzuciłam głowę do tyłu, dając mu lepszy dostęp do mojego ciała.

– Pieprzyć wstęp. – wysyczał, unosząc mnie w powietrze – Muszę się w tobie znaleźć. Teraz!

Rękami oplotłam jego głowę, zanurzając palce we włosach. Zrobił krok na przód, przenosząc mnie na blat z...

– Kurwa, gorące! – wrzasnęłam, prostując się pośpiesznie.

Pośladki zaczęły parzyć mnie niemiłosiernie. W tamtej chwili, uświadomiłam sobie, jak czują się byki w Argentynie, których numery zostają wypalane na tyłkach. Niczym strzała wyprostowałam się, próbując utrzymać się na nogach.

Ból rozchodził się po całym ciele, przywracając mi zdolność logicznego myślenia.

– Zośka, co się stało? – odezwał się sprawca zamieszania, ani na chwile nie przestając mnie obłapiać.

– Mój tyłek! – wysyczałam, próbując odepchnąć go od siebie. On jednak nie reagował, pogrążony w amoku nadchodzącej ekstazy.

– Chcesz w drugą dziurkę? – wyszeptał wprost w moją szyję.

– Nie, kretynie! Ja płonę! – odrzuciłam go i odwróciłam się, aby zobaczyć na co usiadłam. Ruszt kuchenki był wciąż gorący po wcześniej przygotowywanej kolacji.

– Ja też jestem napalony – ponownie na mnie naparł.

Moja obolała skóra zetknęła się z zimną powierzchnią kuchennej półki. Chwilowy chłód przyniósł ukojenia na moment, a następnie ból powrócił ze zdwojoną mocą.

– Ale ja naprawdę płonę! Kuchenka była gorąca, debil! – wydarłam się wniebogłosy.

Wtedy chyba doszło do niego, że na kolację zaserwuję szynkę. Pieczoną.

Moje pośladki musiały wyglądać tragicznie, bo Wiktor obróciwszy mnie do siebie tyłem, zachłysnął się powietrzem. Z minuty na minutę, ból pogłębiał się coraz bardziej.

Ruszyłam w stronę kranu, w wodzie szukając ukojenia.

Byłam zbyt niska, żeby sięgnąć tyłkiem do zlewu, więc wróciłam po krzesło.

– Co ty usiłujesz zrobić? – mężczyzna przyglądał się mi z niedowierzaniem. Wciąż stał w tym samym miejscu

z rozpiętym rozporkiem i potarganymi włosami.

– Muszę je schłodzić, bo oszaleję! – Niby inteligentny człowiek, a musiałam mu tłumaczyć podstawy pierwszej pomocy.

– Ale w kranie?! – Miałam wrażenie, że za chwilę jego brwi połączą się z grzywką i stworzą spójną całość.

– Zamiast stać i gapić się, pomógłbyś mi z tym pieprzonym krzesłem! – wydarłam się ponownie,

kuśtykając z powrotem do kranu.

Wiktor odebrał mi krzesło i odstawił je na miejsce.

– Nie rób sobie jaj, musimy z tym jechać na pogotowie. – Wyszedł z chwilowego amoku i zaczął myśleć racjonalnie. Szkoda tylko, że nie wziął pod uwagę tego, jak przetransportować mnie do szpitala.

– A pomyślałeś, geniuszu, jak mam wyjść z domu bez majtek?! – Żywo gestykulowałam dłońmi, wymachując nimi przed twarzą.

Sama wizja przyznania się na SOR-ze do tego, co miało miejsce, wydawała się koszmarna.

Jednak myśl o tym, że na szalejące z bólu pośladki miałam założyć jakikolwiek materiał, wpadałam w atak paniki.

– Podaj mi telefon – wskazałam ręką torebkę. – Zadzwoń do Niny. Ona coś wymyśli.

– A Nina to kto?! Dr Queen czy Kaszpirowski?! – ironizował. Posłusznie jednak wszedł do przedpokoju

i przyniósł mi torebkę.

– Jest lekarzem. Daj mi to. – Wyrwałam mu ją z ręki.

Wydawał się totalnie zdumiony. No tak, na pierwszy rzut oka można było założyć, że Nina jest co najwyżej sprzedawcą gadżetów erotycznych bądź kosmetyczką.

Tak szanowany kierunek jak medycyna, wydawał się daleko poza jej zasięgiem.

– Nie wątpię w jej kompetencje, jednak chciałbym zauważyć, że jest sylwester, a za dwie godziny wybije północ. Nie ujmując twojej przyjaciółce, ale za kołnierz to ona nie wylewa. – Rozłożył ręce w geście poddania. Kurwa, miał rację. Nina w tym momencie albo uprawia dziki seks z Dawidem albo sięga po kolejną butelkę alkoholu. Przerwanie jej którejkolwiek z tych czynności nie sprawi, że ból pośladków minie.

– Dobrze, pojedziemy. Tylko muszę coś na siebie założyć. – Podałam się.

Wiktor przyniósł mi z łazienki koszulę, którą wcześniej miałam na sobie. Punkt za dobór materiału, Panie-Dobra-Rada. Wyrwałam mu ją z rąk, pokazując poziom wkurwienia.

– Daj, pomogę ci – zaproponował, niewzruszony moim wybuchem.

– Już mi wystarczająco pomogłeś.

Nie dałam mu tej satysfakcji. Próbując grać twardszą, niż jestem, powoli przemieściłam się na korytarz. Ubranie koszuli nocnej nie było trudne w porównaniu do założenia butów

i kurtki. Przy każdym ruchu moje ciało protestowało, kolejno przeszywając mnie bolesnymi spazmami.

\*\*\*

Drogę na pogotowie pokonaliśmy niemalże w milczeniu. Miałam już dość wrażeń na ten rok. Klęcząc na tylnym siedzeniu, skierowana tyłem do kierunku jazdy, unikałam wzroku taksówkarza, jawnie zainteresowanego moją przypadłością. Każde wstrząśnięcie autem sprawiało, że do oczu napływały mi łzy. Mijając tłumy ludzi, maszerujących

w stronę stadionu, uświadomiłam sobie, że relacja z Wiktorem nie doprowadzi mnie do niczego dobrego. Od początku skazana była na klęskę.

– Mogę zapytać cię, co stało się koleżance? Wygląda na dość – kierowca odchrząknął znacząco – obolałą.

– Miała drobny wypadek – odpowiedział mój towarzysz, z rozbawieniem zerkając w moim kierunku.

– Coś poważnego? – dopytywał taksówkarz.

– Jakby to powiedzieć? – przysunął się bliżej rozmówcy, wychylając głowę pomiędzy siedzenia.

– Moja żona usiadła z odpaloną fajką na wiaderku z fajerwerkami. Jak zapewne się pan domyśla, sztuczne ognie eksplodowały, siejąc spustoszenie w jej kroczu. Dlatego też byłbym wdzięczny, gdyby dowiózł nas pan na pogotowie jak najprędzej.

Zamorduję go wykałaczką, kiedy tylko mój tyłek pozwoli mi na jakikolwiek ruch bez

odczuwalnego bólu!

Tak!

To mój cel na nadchodzący rok. Ba! Wykałaczkę tę będę przypalać, a następnie wtykać w każdy zakamarek jego przeklętego fiuta! Uderzyłam go pięścią w ramię, ale w rezultacie ocierający materiał o moją poparzoną skórę sprawił, że z moich oczu wydostały się łzy bólu i upokorzenia.

Do Wiktora doszło, że zachował się jak palant. Pogłaskał mnie po policzku i próbował wyszeptać słowa otuchy, jednak odtrąciłam jego rękę, wracając na swoje miejsce. Myślałam, że nic bardziej upokarzającego nie spotka mnie w życiu.

Tymczasem apogeum zażenowania miało dopiero nastąpić.

## Rozdział 13

Wiktor

Stojąc na szpitalnym korytarzu, zastanawiałem się, jak doszło do tego, że zamiast świętować nowy rok, czekaliśmy na wizytę lekarza.

Od wyjścia z taksówki, Zośka nie odezwała się do mnie ani słowem. Nie sądziłem, że wypadek był dla niej tak traumatyczny, dopóki nie zobaczyłem łez pozostawiających mokry ślad na jej policzkach.

Nie przyszło mi nawet na myśl, że kuchenka mogła być nagrzana. Zapisalem w pamięci, aby uwzględniać na przyszłość w projektach używanie płyt grzejących wyłącznie na zimno. Zawsze to mniej strat w ludziach. Moje rozmyślenia przerwała ogromna pielęgniarka, zapraszająca nas do gabinetu. Bez namysłu wszedłem za Zośką.

Kobieta pomogła jej się rozebrać, po czym ułożyła ją na leżance.

– To on cię tak załatwił, skarbie? – zmierzyła mnie od góry do dołu wzrokiem, aż przeszły mnie ciarki. W oczach miała dokładnie to, co szalone pielęgniarki w horrorach.

– Yhym – wyjęczała Zośka, chowając głowę w poduszce.

– Powiem ci, kolego, że sama też pozwoliłabym ci się tak zaatakować. Jeśli wiesz, co mam na myśli – poruszyła znacząco brwiami, zamieniając się z nawiedzanej pielęgniarki w żadną cielesnych przygód wariatkę.

Zośka zachichotała, kiedy ważąca niemal sto kilogramów staruszka w niebieskim kitlu opuszczała pomieszczenie. Przeszły mnie ciarki. Nie miałem nic do krągłych kobiet. Ba! Nigdy nie gustowałem w tych noszących rozmiar XS,

ale pięćdziesiąt sześć to już nie moje gabaryty.

Zbliżyłem się do szpitalnego łóżka, przykucając tuż obok głowy Zosi.

– Wytrzymaj jeszcze chwilkę, zaraz będzie po wszystkim – obiecałem, głaszcząc ją po głowie.

Miałem ochotę ją przytulić i obiecać, że już nigdy nie pozwolę, aby jej tyłeczek ucierpiał. Pocałowałem ją w czoło, wiedząc, że tym razem nigdzie nie ucieknie.

– Zosia? – zza pleców usłyszałem głos lekarza, który wszedł do gabinetu.

Przede mną stał nie kto inny niż pizduś z galerii. Jego idealnie ułożone włosy prosiły się o wydostanie ich spod władzy tonu żelu i innych preparatów stylizacyjnych, o których nie miałem zielonego pojęcia.

– O nie, tylko nie ty... – moja kobieta ujęła to idealnie. Wydawała się równie zaskoczona jego widokiem co ja.

– Maleńka, wyrażając nadzieję na kolejne spotkanie, miałem nadzieję na nieco inne okoliczności.

– Uśmiechnął się i zamknął za sobą drzwi. Podszedł do kranu i zaczął myć ręce.

„Maleńka”?! Te słowa odbijały się w moim umyśle, przenosząc wkurwienie na nowy poziom gry. Zośka opuściła głowę na poduszkę, klnąc pod nosem. Zacisnąłem pięści, starając się nie przywalić lekarzowi, zanim nie osłabi jej bólu.

– Jest pan kimś z rodziny? – przeniósł wzrok na mnie, nakładając lateksowe rękawiczki na osuszone dłonie.

– Tak – burknąłem, nie kryjąc rozdrażnienia. – Jestem jej...

– Bratem! – Dokończyła pospiesznie za mnie.

Popatrzyłem na nią z niedowierzaniem.

Jakim, kurwa, bratem?!

Zdziwienie zastąpiła złość. Gdyby nasze perypetie miał wyrazić komiks, w tym ujęciu zapewne z uszu wydostawałby mi się dym.

– Radek – podał mi dłoń. Popatrzyłem na nią pogardliwie, krzyżując ręce na piersi. – Jestem znajomym pana siostry – uśmiechnął się ze zrozumieniem i przysunął krzesło do leżanki. – Dobrze, zobaczymy, co my tutaj mamy oprócz zniewalającego ciała.

Warknąłem, jak przystało na tępego ochroniarza z tanich filmów komediowych. Żadne z nich nie zareagowało na moje ostrzeżenie.

– Nieźle oparzyłaś pośladki. Na szczęście nie widzę tu nic groźnego. – Jego dłonie sunęły po odkrytym ciele. Nie znałem się na medycynie, jednak byłem przekonany, że doktorek tańczy na granicy swoich kompetencji.

– To ją boli – zauważyłem, nie znajdując innego powodu, dla którego pizduś miałby oderwać od niej swe łapska, nie wychodząc przy tym na skończonego idiotę. Udało się. Podniósł je, zdejmując rękawiczki.

– Przepiszę ci maść z antybiotykiem, jednak dobrze byłoby kupić również chłodzący preparat w aerozolu, który powinien przynieść ukojenie. – Usiadł za biurkiem, wklepując coś do komputera. Podszedłem do Zosi, żeby ponownie zakryć jej ciało. Spektakl zakończony. Publiczność prosi się o zwolnienie miejsc. – A tak właściwie, to co ci się stało?

– Poślizgnęłam się, sprzątając i upadłam na rozgrzaną kuchenkę – doktorek uniósł brwi. Taka bajeczka nawet mnie nie przekonywała. Zakryłem ręką usta

i przysłuchiwałem się dalszej wymianie zdań z nieskrywanym rozbawieniem.

– To miałaś szczęście, że ubrania nie przywarły do skóry – doktorek próbował zapędzić ją w kozi róg.

– Bo... – zmieszala się – sprzątałam nago.

– Yhym, a co sprzątałaś nad kuchenką? – Oparł się wygodnie na fotelu i wyszczerzył się do niej.

– Czy to ważne? Po prostu, spadłam i już. Po co drażnić? – Grunt niechybnie usuwał się jej spod nóg.

Ewidentnie Zośka nie potrafiła kłamać. Jednak wizja szamotającej się kobiety nago po kuchni ponownie przeszła mnie podnieceniem. Popatrzyłem na doktorka. Jego oczy wyrażały w tym momencie to samo, co moje. Skurwiel myślami był w tym samym miejscu. Złapałem zażenowaną Zośkę za ramię i przysunąłem do siebie. Mężczyzna

machnął ręką na znak, że nie zamierza dłużej kontynuować tego tematu.

– Proszę. Gdyby dolegliwości nie ustąpiły to tu masz mój numer. Możesz dzwonić o każdej porze.

– Wychodząc z gabinetu, doktorek wyciągnął rękę z receptą i swoją wizytówką w jej stronę.

– Dziękuję – Uśmiechnęła się nieśmiało i wyciągnęła dłoń po kartki.

– Gdyby jednak ustąpiły, to też możesz zadzwonić – wyszczerzył zęby niczym aktor w reklamie pasty do zębów. Jaki normalny człowiek ma tak białe i równe zęby?

– Ja się tym zajmę – wyrwałem papiery z jego

rąk. – Zośka ma na dziś wystarczająco dużo przeżyć.

Pogniotłem wizytówkę na ich oczach i wyrzuciłem do kosza. Skurwiel ubiegł mnie, podając jej kolejną.

Tym razem była szybsza ode mnie. Wypuściłem

z sykiem powietrze i pociągnąłem ją do wyjścia. Po drodze do domu zatrzymaliśmy się w aptece.

Zapobiegawczo prócz

wypisanych leków, kupiłem jeszcze kilka środków przeciwbólowych.

Podjechawszy pod jej kamienicę, zapłaciłem taksówkarzowi i pomogłem wygramolić się Zośce z samochodu.

– Daj – wyciągnęła rękę w stronę reklamówki z lekami. – Dalej sobie poradzę.

– Zapomnij – odparłem i obszedłem ją.

Nie miałem zamiaru kłócić się przed kamienicą.

– Wiktorze, wystarczy mi na dziś. To co się stało, w ogóle nie powinno mieć miejsca. I nie mam tu na myśli osobliwych przygód kulinarnych, tylko tego, co jest między nami.

To nie wyjdzie.

Zosia była już zmęczona.

– A co jest między nami? – Zrobiłem krok w jej stronę.

– Nic. – Odpowiedziała zbyt szybko.

– Więc czego się obawiasz? – złapałem się jej słów.

– Ja... – urwała, bo w powietrzu rozniósł się huk wystrzeliwanych petard. Przytulilem ją do

siebie, składając czuły pocałunek na jej czole.

– Szczęśliwego Nowego Roku. – Uśmiechnąłem się do niej, odsuwając się na moment.

Odpowiedziała nieśmiałym uśmiechem.

Staliśmy tak przez kilka minut, przyglądając się

kolorowemu spektaklowi odtwarzanemu na niebie. Widząc, jak załamana jest Zośka, postanowiłem odpuścić jej dalszych rozterek. Nic na siłę. Nie zasługiwała na to, co dla niej szykowałem. Nie była przecież jedną z moich pustych panienek.

– Zostanę dziś na noc, żeby upewnić się, czy wszystko

z tobą dobrze. – Próbowwała zaprzeczyć, ale położyłem jej palec na ustach. – Pod warunkiem, że udostępnisz mi fotel

w salonie.

Kiwnęła z wdzięcznością głową.

Zośka

Obecność Wiktora nie była mi na rękę. Przez moment przeszło mi przez myśl, aby spakować się i wrócić do Warszawy, porzucając obecną pracę. Brakowało mi wieczornych plotek

z Niną oraz błogiego spokoju, przerywanego nadmiarem pracy. Tutejsze życie toczyło się znacznie wolniej. Wielkomijski styl stolicy przykrywał cieniem Katowicki pośpiech.

Nie byłem w stanie rozszyfrować zamiarów Wiktora. Czasami zachowywał się jak samiec goniący sukę w rui, kiedy indziej zgrywał zazdrosnego samca alfa. Nasz układ od początku był jasny. Zero zobowiązań, tylko dobra zabawa. Jednorazowa. Ale czy na pewno? Przemierzając otchłanie mojej pamięci, próbowałam powrócić do chwili, w której

padły jakieś obietnice. Odpowiedziało mi tylko echo.

Nie mogłam jednak liczyć na to, że za sprawą magicznego zaklęcia rodem z Hogwartu, zmienię swoje podejście do życia. Był wolnym strzelcem. Od początku o tym wiedziałam. Dlaczego więc teraz tak bardzo mi to przeszkadza?

Nigdy nie lubiłam się dzielić. Do dziś moja matka wspomina, że przedszkolak był ze mnie iście szatański. Raz tknięta przeze mnie zabawka, nie miała prawa znaleźć się w niczyich rękach. Cóż, jak widać niektóre cechy pozostają z nami na dłużej. Dlatego też, im dłużej myślałam o mężczyźnie zajmującym moją łazienkę, tym bardziej dochodziłam do wniosku, że pora odizolować go od siebie. W miarę możliwości, rzecz jasna.

Odstawiając torebkę na kuchenny blat, w oczy rzuciła mi się wizytówka Radka. Czarujący pomocnik z centrum handlowego, okazał się najseksowniejszym doktorkiem, jakiego w życiu widziałam. Świecenie przed nim gołym tyłkiem było jednak tak upokarzające, że miałam nadzieję,

że długo się nie zobaczymy.

A przynajmniej do czasu, w którym kurtyna wstydu nie dotknie ziemi.

Schowałam karteczkę z numerem do portfela, po czym ruszyłam do salonu po leki. Ocierający się o poparzoną skórę materiał, niemiłosiernie naruszał moje zwęglone tkanki. Miałam nadzieję, że do poniedziałku ból ustąpi na tyle, bym bez problemu wbiła się w twarde spodnie robocze.

Z łazienki wyłonił się Wiktor z przepasanym przez biodra ręcznikiem. Uniosłam pytająco brew, udając, że nie rusza mnie widok jego prawie nagiego ciała.

– Zostawiłem ubrania przy drzwiach – wskazał niewielką torbę, znajdująca się obok wejścia.

Wyjął rzeczy, po czym ponownie zniknął za drzwiami. Opadłam ramionami na blat wyspy, oddzielającej kuchni od części dziennej. Byłam wykończona emocjonalnie i fizycznie, a ból dawał mi się we znaki. Sięgnęłam do reklamówki po leki. Pomiędzy stertą nic niemówiących mi nazw farmaceutyków, odnalazłam znajomą markę tabletek przeciwbólowych. Zapobiegawczo połknęłam dwie, myśląc, że będę miała szansę na przespanie całej nocy.

Przyszła kolej na pośladki.

Upewniłam się, że Wiktor wciąż zajmuje łazienkę, po czy podciągnęłam koszulkę nocną do góry. Lejący materiał nie ułatwiał mi zadania, poddając się prawom grawitacji. Wsadziłam koronkowe



zakończenie do ust, po czym odkręciłam tubkę z maścią. Trzymając w jednej ręce preparat, próbowałam namierzyć oparzone miejsce. Jedyne lustro, które posiadałam, znajdowało się w łazience.

Złapałam za telefon. Miałam ograniczony widok, więc włączyłam aparat, ustawiłam na obraz z przedniej kamery, po czym ustawiłam telefon na fotelu. Wypięłam się w stronę obiektywu i zaczęłam delikatnie nakładać maść.

– Dorabiasz na seks kamerce? – Wiktor stał oparty

o ścianę, z założonymi rękami. Musiałam wyglądać komicznie, bo średnio wychodziło mu maskowanie uśmiechu.

– Ne, próbuje nałozyc masc – wydukałam z zaciśniętymi zębami na materiale.

– Co robisz? – zaczął się już otwarcie śmiać. Jego klatka piersiowa podskakiwała, a w oczach pojawiły się figlarne chochliki.

– Próbuję nałożyć maść – wyplułam koszulkę

i powtórzyłam, machając tubką.

– Połóż się. Pomogę ci – Wiktor kręcąc głową, zbliżył się i odebrał mi maść.

– Dzięki, ale świetnie sobie poradzę sama. – Musiał wiedzieć, że nie byłam totalną ofiarą losu.

Nawet sprazony tyłek nie powstrzyma mojej dumy przed poproszeniem go

o pomoc.

– Udostępniając relację na żywo na fejsie? – wskazał palcem mój telefon i otwarcie zaczął się śmiać. Przeszły mnie ciarki, wywołane przerażeniem.

– Co?!

Ból odszedł w zapomnienie. Nawet przesadzona liczba środków przeciwbólowych nie działała takiego cudu jak wiadomość o pomyleniu aplikacji.

Nie, nie, nie!

Wysłałam z portalu, chcąc jak najszybciej przerwać ten maraton upokorzenia. Miałam już siedemnastu widzów

i kilka komentarzy, na które bałam się spojrzeć. Wśród nich, ujrzałam zdjęcie profilowe mojego szefa.

Pięknie, obnażenie się przed pracodawcą mogłam odhaczyć na liście życiowych wpadek.

Położyłam się na rozłożonej kanapie, zatapiając twarz w poduszce.

– Chciałabym zniknąć. – Wyraziłam na głos moje aktualnie największe marzenie.

– Byłaby to wielka strata dla ludzkości – odpowiedział, starannie wklepując maść z antybiotykiem. Jego wielkie dłonie przesuwają się po obolałych miejscach z precyzją chirurga po kilku kolejkach w barze. Nie śmiałam jednak narzekać. – Idź spać, mała. – Nakrył mnie kocem, a sam rozsiadł się w fotelu.

– Może będzie lepiej jak już pójdziesz. Ten fotel jest

bardzo niewygodny. – Miałam wyrzuty sumienia, pozostawiając go w tak niewygodnej pozycji przez całą noc.

– To się przesun – rzucił.

Nim zdążyłam zaprotestować mężczyzna opadł obok mnie i ułożył moją głowę na swojej piersi. Zapach drzewa iglastego połączony z nutą woni, jaką mógł wydzielać tylko on, zawrócił mi w głowie. Przymknęłam oczy, chcąc nacieszyć się tą chwilą. Poczulałam jego wilgotne usta na czole.

– Czy przy tobie można się nudzić? – zapytał, przesuwał powoli palcami po moich włosach. Ten gest był tak miły,

że darowałam sobie kolejne próby przekonania go do opuszczenia mojego mieszkania

– Chciałabym, jednak równie dobrze mógłbyś puścić kabaret i próbować się na nim wzruszyć. –

Nie myliłam się. Moje życie było jednym wielkim spektaklem, w którym odgrywałam rolę klauna.

– O, mam tu lepszego wyciskacza łez. – Wiktor oderwał dłoń od mojej głowy i sięgnął po pilot.

Pogłośnił odbiornik, na którym ukazał się film, przypominający pierwszą wpadkę, zaliczoną przy tym mężczyźnie.

– Chyba sobie ze mnie żartujesz? – zacisnęłam oczy chcąc zniknąć.

Na Polsacie odtwarzano właśnie „Titanica”, a klatka mężczyzny zaczęła niebezpiecznie

podskakiwać. On się śmiał! W policzkach pojawiły się dołeczki, a kąciki ust sięgały niemal oczu. Jeszcze nigdy nie widziałam tak pięknego uśmiechu. Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem.

– Wyłączę to, jeśli chcesz – zaproponował dobrodusznie.

– Nie ma takiej potrzeby. Uwielbiam ten film – wzruszyłam ramionami i syknęłam z bólu, który rozległ się ponownie, kiedy materiał koszulki po raz kolejny otarł się o moją ranę.

Ponad godzinę później zanosilałam się rzewnym płaczem. Moment, w którym Jack opuszcza ziemski padół, zawsze wywoływał we mnie te same emocje.

– Ty płaczesz? – zapytał z niedowierzaniem, jakby ta scena mogła pozostawić kogoś bez wywołania w nim skrajnych emocji.

– Nie, cebulę kroję – siorbnęłam nosem.

– Ty naprawdę płaczesz! – Jego zdziwienie było porównywalne do tego, jakiego doświadcza polski turysta, wspinając się w zimie na Kasprowy Wierch, licząc na przejrzystą dal gór, pokrytą białym puchem.

– Jestem po prostu zła na Rose. Zachowała się egoistycznie, pozwalając swojemu bohaterowi zamarznąć

w wodzie – wytłumaczyłam.

Byłam pewna, że nie tylko ja tak uważam. W głowie miałam już plan, który mógł ocalić więcej niż jedno istnienie.

– Dlaczego tak uważasz? – Wiktor odwrócił się w moją stronę i z zaciekawieniem przeszywał mnie wzrokiem.

Musiało dojść do niego, że moja złość na Rose nie jest udawana.

– Spokojnie zmieściliby się oboje, jednak ona zgrywała księżniczkę – oburzyłam się.

Trzęsłam głową na tyle mocno, że kosmyk włosów opadł mi na oczy. Bojąc się wykonać kolejnego ruchu ręką, która ponownie pociągnęłaby za materiał, przylegający do mojej pupy, próbowałam zdmuchnąć łaskoczące mnie włosy.

– Ja za tobą też wskoczyłem, choć nie widziałem cię wcześniej nago. Dodam tylko, że woda również nie była zbyt ciepła. – Odgarnął kosmyk z mojej twarzy. – Czy ja też zasługuję na miano twojego bohatera?

– Jasne, podaj adres do biura to wyślę ci talon. Słyszałam, że w Biedrze ma być promka na pasztetową. – Przekręciłam wszystko w żart, bojąc się, że inna odpowiedź mogłaby doprowadzić do niechcianych zwierzeń.

– Idź już spać, mała. Jutro przed tobą trudny dzień. – Ponownie wyszczerzył się do mnie, przyciągając moją głowę do swych ust.

Chciałam się odsunąć, ale Wiktor przycisnął mnie mocniej do siebie. Zarzuciłam więc nogę na jego udo, zaciskając zęby z bólu i pozwoliłam głaskać się po plecach. Ku mojemu zdziwieniu, sen nadszedł bardzo szybko, przenosząc mnie do krainy ukojenia.

## Rozdział 14

Wiktor

Pierwsza noc z Zośką niesamowicie się dłużyła. Rzucające się ciało kobiety ani na chwilę nie pozwoliło mi przymknąć oczu. Blond kudły zdawały się namierzać mój nos, a zwodniczo mała dłoń co chwilę opadała z trzaskiem na moją twarz. Niewyspanie i rozsadzająca jaja poranną erekcją, nie dawały mi spokoju, wywlekając moje zmarnowane ciało na mentalne Nanga Parbat.

Wysunąłem się z objęć kobiety i wyszedłem z łóżka, zbierając po drodze swoje rzeczy. Musiałem się ewakuować zanim wstanie, bo wspólne śniadanka nie wchodziły w grę. Przystanąłem na moment, kiedy zmieniała pozycję. Jej noga oplotła kołdrę, a poparzone pośladki ujrzały światło dzienne. Dziś skóra zmieniła kolor na róż, a po wczorajszych ogniskach zapalnych zostało tylko delikatne widmo. Miałem ochotę odgarnąć jej włosy z twarzy, ale skarciłem się w myślach.

Z kącika jej ust wypływała ślina, a na głowie uformowało się coś, co mogłoby uchodzić za nową formę życia. Zrobiłem jej zdjęcie, następnie wysłałem je na służbowego maila kobiety. Założyłem spodnie, sięgnąłem po bluzkę i zamarłem. Na blacie wciąż leżał mały wibrator – sprawca wczorajszej zbrodni i inicjator mojej abstynencji. Miałem ochotę rozjechać go w drobny maczek. Bez zbędnego namysłu wrzuciłem go do kieszeni. Później się z nim rozprawię.

Wyrwałem kartkę z notatnika przyklejonego do lodówki i napisałem krótki liścik.

Miałem nadzieję, że załatwi to odpowiedź na wszystkie pytania, którymi zapewne Zośka zamierzała obrzucić moją skrzynkę pocztową po przebudzeniu. Postawiłem kartkę na blacie, zabrałem swoje rzeczy i wyszedłem po cichu z jej mieszkania.

Na klatce siedział czarny kot, którego spojrzenie jawnie negowało moje zachowanie. Ciche warczenie potwierdziło moje przypuszczenia o tym, że nie zostaniemy przyjaciółmi.

– Spieprzaj stąd, sierściuchu! – Spróbowałem przesunąć nogą futrzaka. Ten jednak w odpowiedzi rzucił się na mnie, wbijając pazury w moją łydkę.

Zakląłem siarczyście, próbując zrzucić z nogawki szkodnika. Nie doceniałem go. Zawziętość, z jaką mnie atakował, była godna podziwu. Złapałem go za kark

i odrzuciłem na bok. Dla podkreślenia swojego stanowiska tupnąłem nogą. Otrzeptał się, po czym przysiadł z powrotem na wycieracze Zośki. Patrzył na mnie niewzruszony, pilnując bram swojej księżniczki.

Chore zwierzę.

Posłałem mu ostatnie srogie spojrzenie, po czym ruszyłem w stronę wyjścia.

W domu czekały na mnie stopy zaległych dokumentów, błagające o chwilę uwagi. Pojawienie się w Katowicach tej małej, zaburzyło mi dotychczasowy uporządkowany grafik.

Zdałem sobie sprawę, że jest chodzącym magnesem przyciągającym do siebie kłopoty.

Nie potrzebowałem nikogo takiego w swoim życiu.

Nie teraz, kiedy moja firma miała możliwość stanięcia

na szczycie krajowych biur architektonicznych. Za długo o to walczyłem. Wziąłem prysznic, wyłączyłem telefon i zapadłem się w fotelu przed biurkiem.

Zośka

Pogoda ostatnio nie rozpieszczała. Zero śniegu, temperatura na plusie i nieustannie lejący deszcz sprawiał, że człowiek w ogóle nie odczuwał zimowej atmosfery. Ranek obudził mnie wdzierającymi się przez okna promieniami słońca, próbującymi przedostać się za wszelką cenę z otchłani deszczowych chmur. Unoszące się w poświacie drobinki kurzu, delikatnie wirowały, zdając się nie zwracać uwagi na biegnący czas. Podniosłem się na łokciach, aby sprawdzić gdzie podziewa się Wiktor. Mieszkanie było puste. Przy drzwiach brakowało męskiego obuwia, a wisząca wieczorem czarna kurtka, wydawała się jedynie wytworem mojej wyobraźni.

O jego obecności świadczyły tylko moje poparzone pośladki i znajdująca się na kuchennej wyspie

karteczka. Zwlekłam się niezdarnie z sofy i pomaszero wałam do kuchni, krzywiąc się przy każdym ruchu. Ból nie był już tak przeszywający, ale do komfortowego chodzenia jeszcze sporo brakowało.

Słodko spałaś, siostrzyczko.

Przetarłam usta wierzchem dłoni i pognałam żółtym tempem do łazienki.

Wyglądałam jak jeden z jeźdźców apokalipsy.

Szara cera uwieńczona czymś w rodzaju blond rogów tworzyła tło do odbitych czerwonych wzorów zdobionych kanapę. W kąciu ust znajdowała się biała plamka, świadcząca o obleśnym wycieku.

Nie dziwiłam się, dlaczego wyszedł tak wcześniej.

Zapewne musi załatwić wizytę u specjalisty, aby wyjść bez szwanku z tej traumy. Oby tylko rachunek nie przerósł moich zdolności finansowych. Myśli kotłowały się w mojej podświadomości, powracając do wydarzeń sprzed kilku godzin. Po raz kolejny dałam się podejść Wiktorowi, kończąc tym razem z obolałą pupą. I to nie w taki sposób, jaki zakładałam. Skóra pomału się goiła, lecz towarzyszące temu swędzenie, dawało mi się we znaki.

Na progu czekał na mnie mój włochaty kompan, który delikatnym mrużeniem witał mnie niemal każdego dnia. Wyciągnęłam z kieszeni koci smaczek i głaszcząc czarną czuprynę, podałam Alexowi przysmak.

W podziękowaniu zatoczył ósemkę wokół moich stóp, aby ponownie wrócić do błęgiego spoczynku na mojej wycieraczce. W pracy, przez cały tydzień, byłam wystawiona na zaskoczone, niemal przenikające mój umysł spojrzenia współpracowników. Korzystałam z każdej okazji ocierania się o murki, deski i inne twarde przedmioty, znajdujące się w zasięgu mojego wzroku. Wyglądałam niczym saneczkujący pies, któremu ulgę dają ulotne sekundy błogostanu podczas drapania zadka.

– Szefowa wybaczy śmiałość, ale czy u pani wszystko

w porządku? – zapytał zatroskany Marek, miętosząc w dłoni chusteczkę higieniczną.

Mężczyzna stał w progu i z uniesionymi brwiami wpatrywał się we mnie, próbując ulżyć sobie, ocierając się o metalowe szafki.

Ich zakończone wybrzuszeniami półki, idealnie spełniały funkcję drapak.

– Tak, przepraszam, ja... – szybki przegląd ściem w umyśle i mam! – ... próbowałam jedynie wyczyścić tę plamę, która od początku nie daje mi spokoju.

– Pośladkami? – Jego wzrok mówił więcej niż słowa. – Pani posłucha, mój syn przyniósł kiedyś z przedszkola owsiki. Pieprzone dziadostwo, tak dało nam popalić, że moja żona do dziś trzyma w apteczce na to leki. Proszę – podał mi paczkę tabletek w białym opakowaniu.

– Ale ja... – próbowałam się wytłumaczyć, oszołomiona zasugerowaną przypadłością.

– Proszę nie dziękować, Szefowa to za niedługo skórę zedrze na pobliskich drzewach. A szkoda, bo

ładna – dodał, puszczając mi oczko.

Stałam oniemiała i nie potrafiłam wykrztusić z siebie ani słowa, patrząc jak Marek wraca do pracy. Mój telefon zawibrował, wyciągając mnie z niemego letargu.

– Nie przeszkadzam ci, skarbie? – W słuchawce rozległ się znajomy głos.

– Nie, babciu. Coś się stało? – zapytałam, wciąż zażenowana.

– Wczorom mamy pociąg do domu, a Wiktor niestety jest w delegacji i nie zdąży dojechać na czas. Czy znalazłabyś chwilę, aby podrzucić nas na PKP? – zapytała.

– Oczywiście. Nie wolelibyście, abym odwozła was do domu? Przed nami weekend, a ja z chęcią odwiedzę ukochane Bieszczady.

Uśmiechnęłam się, choć wiedziałam, że nie może tego zobaczyć.

– Nie, wnusiu. Dziękujemy. Troszkę ruchu jest wskazane w naszym wieku. – Babcia była nieustępliwa, a ja wiedziałam, że wszelkie próby wpłynięcia na jej decyzję zakończą się fiaskiem. Rozłączyłam się, umawiając spotkanie pod domem mamy i Roberta.

\*\*\*

Nadszedł wieczór. Świat ponownie wpadł w rutynę dnia codziennego, sprawiając wrażenie, jakby zapomniał o obchodzonych tydzień temu urodzinach. Gdzieśgdzie można było usłyszeć wystrzały fajerwerków, kupionych na po sylwestrowych wyprzedazach. Dziadkowie czekali przed bramą wjazdową.

– Cześć, wnusiu. – Dziadek wrzucił bagaże na tył auta i pocałował mnie w rękę. – Mówiłem, że nie ma sensu cię niepokoić, przecież mogliśmy dojechać taksówką.

– To żaden problem. PKP nie jest daleko. Jesteście pewni, że chcecie tłuc się pociągiem? Mogłabym was odwieźć... – spróbowałam ponownie, ale zatrzymało mnie machnięcie ręki babci.

– Nie ma o czym mówić – wtrąciła pospiesznie. – Podróżowanie pociągiem niesie za sobą znacznie więcej ekscytujących doznań.

Nie dyskutowałam więcej. Bałam się, że rozwinie temat, racząc się pikantnymi szczegółami ich podróży. Wbiłam adres w telefonicznej nawigacji i odjechałam. Na stacji były opóźnienia w odjazdach pociągów, więc chętnie przysiadłam z dziadkami na peronowej ławce.

– Zdradzisz mi w końcu, dziecko, gdzie tak naprawdę poznałeś tego młodego dżentelmena? – zapytała babcia, kładąc rękę na mojej dłoni i przypatrując mi się w skupieniu.

– Uwierz mi, że Wiktor nie ma nic wspólnego

z dżentelmenem – wrzuciłam ramionami i pokiwałam głową.

– Wiem, co widzę. Myślisz, że twój dziadek od zawsze był taki szarmancki? – roześmiała się w głos, zwracając uwagę przechodniów. – Był z niego niezły gagatek.

– W lipcu wybrałyśmy się z Niną nad morze. Na krótki urlop, który zakończył się, kiedy mama wylądowała

w szpitalu.

Babcia zeszywniała, słysząc moje słowa, a po chwili zacisnęła kurczowo dłoń na moim nadgarstku.

– Zanim zaangażujesz się dziecko bardziej, porozmawiaj ze swoją matką, nie szczczędzając jej tych szczegółów – spoważniała, odwróciła głowę w stronę przechodniów i odpłynęła gdzieś myślami.

– A co mama może mieć z tym wspólnego? Babciu, możesz mówić jaśniej?

Nic z tego nie rozumiałam.

Nigdy nie dzieliłam się z matką nowymi znajomościami. Dlatego też nie uważałam, aby ta rozmowa mogła do czegokolwiek mnie doprowadzić.

– Ja ci więcej powiedzieć nie mogę. To nie moja historia. Sama też niewiele więcej wiem. Mam tylko jakieś podejrzenia, które mam nadzieję, że się nie sprawdzą. – Wypuściła głośno powietrze i zerwała się na równe nogi. – O, to chyba nasz pociąg. Idź obudź dziadka.

Powaga babci mnie zaniepokoiła. Dotychczas widywałam ją zawsze uśmiechniętą, z lekkością podchodzącą do każdego problemu. Nawet dziadek po przebudzeniu wydawał się zaniepokojony nagłą zmianą żony. Ta jednak zbyła go machnięciem ręki. Ucałowałam kochanych starców raz jeszcze i poczekałam, aż pociąg wyruszy.

Wsiadając do samochodu, odruchowo chwyciłam za zamontowany na kokpicie telefon, aby ustawić trasę powrotną. Aparat pozwolił wpisać mi jedynie nazwę ulicy, przy której znajdowała się moja kamienica, po czym oddał swoje ostatnie tchnienie. Nie byłam gadzeciarą, więc możliwość odnalezienia w pojeździe samochodowej ładowarki była zbędną czynnością. Droga nie była trudna, więc nie przypuszczałam, że mogłabym ją pomylić.

Jechałam główną drogą, kierując się do centrum. Przystrojone Katowice, na tle czarnego nieba, wyglądały obłędnie. Stare kamienice kontrastowały z nowoczesnymi budynkami, przeplatającymi się we wzajemnym uścisku architektonicznym. Nawet nie wiem, kiedy skończyło się miasto, a mnie spowiła bezkresna otchłań pól. Mijając znak oznaczający wyjazd z miasta, wiedziałam, że mój powrót do domu nie będzie wcale tak banalny.

Deszcz niemilośnie rozbił się o przednią szybę, wprawiając wycieraczki w zakłopotanie. Zwolniłam maksymalnie, wypatrując najbliższego zjazdu, na którym będę mogła zawrócić. Po kilku kilometrach pojawił się wjazd na pola. Trudno, będzie musiał mi wystarczyć, bo poziom paliwa w samochodzie spadał w zabójczo szybkim tempie. Wjechałam w polną drogę, próbując wykonać manewr

zawracania dokładnie tak, jak uczono nas na kursie prawa jazdy. Szkoda tylko, że nie wykonywało się ćwiczeń

w podobnych warunkach atmosferycznych.

Wbiłam wsteczny bieg, w skupieniu obserwując otoczenie. Dookoła nie było drzew ani ogromnych kamieni, uniemożliwiających wjazd na posesję rolnika. Kiedy znalazłam się w odpowiedniej pozycji, aby wyruszyć w drogę powrotną, moje koła zaczęły miksować w miejscu. Silnik był niesamowicie, a moja pozycja nie zmieniła się nawet

o centymetr. Nachyliłam się do schowka w poszukiwaniu latarki. Musiałam jak najszybciej wyjechać z tego pola, bo dalsze boksowanie nie prowadziło do niczego dobrego. Otworzyłam drzwi, siłując się z mocnymi podmuchami wiatru. Zimne strugi deszczu zaatakowały moją twarz. Nie chcąc zamoczyć środka samochodu, wyskoczyłam na zewnątrz, pakując się w ogromną błotną kałużę. Nie mając się czego złapać, runęłam w mokrą breję, przemaczając się do ostatniej nitki. Kleista maź przyciągała mnie do siebie, nie pozwalając unieść nóg do góry. Nie mając już nic do stracenia, odwróciłam się na plecy i ponownie spróbowałam się podnieść. Czułam się jak świnia podczas kąpieli błotnej. Po chwili ciężkich zmagania, udało mi się wstać.

Było mi strasznie zimno, a każdy powiew wiatru smagał moje mokre ciało niczym niewidzialne bicze. Odnalazłam upuszczoną latarkę i poświeciłam po kołach.

Przednie koła Audi zatopione były do połowy w jakimś brązowym gównie. Dookoła nie znalazłam nic, co mogłabym wsadzić pod opony, dając im namiastkę stabilizacji. Nie widząc innego wyjścia, ponownie wsiałam do samochodu. Mój organizm wychładzał się w zabójczym tempie,

a przejeżdżający kierowcy mogliby pomylić mnie z błotnym potworem.

Z włosów spływało błoto, robiąc ogromne plamy na całej tapicerce, nie wyłączając z tego foteli. Nie obchodziło mnie

w tej chwili, ile zapłacę za czyszczenie, o ile będzie możliwość odratowania czegokolwiek ze środka.

– Kurwa mać! – Darłam się wniebogłose, uderzając zaciśniętymi pięściami o kierownicę.

Potrzebowałam dłuższej chwili, aby się uspokoić. Przekręciłam kluczyk w stacyjce i raz jeszcze podjęłam próbę wyjazdu. Następnie zrobiłam coś, na co mogłaby sobie pozwolić tylko prawdziwa blondynka. Otworzyłam okno, nie bacząc na wlewający się do środka deszcz i dodałam gazu.

W tym samym czasie wychyliłam się, aby kontrolować pracę kół. Ogromna tafla błotna, oderwawszy się z opony, wpadła wprost na moją twarz, hamując mi dostęp powietrza. Spanikowałam. Klaustrofobia nie dopuszczała do głosu zdrowego rozsądku, formując w moim umyśle niestworzone zakończenia tej jakże żenującej przygody.

W amoku otworzyłam drzwi i wypadłam ponownie na zewnątrz. Znienawidzona wcześniej kałuża, zdawała się oazą na środku pustyni. Wymacałam rękoma ciecz i zaczęłam obmywać nią twarz. Nie czułam już zimna, nie przeszkadzał mi również stan w jakim się znajdowałam.

Liczyło się jedynie jak najszybsze zdjęcie z twarzy atakującego mnie błota.

– Co pani robi? – do mojego umysłu zaczął przedzierać się czyjś głos. W końcu ktoś się zatrzymał, aby pomóc mi się stąd wydostać.

– Halo? Jest tu ktoś? Nic nie widzę! – Próbowałam otworzyć oczy, ale wciąż były za bardzo zalepione.

– Nie wierzę, Zośka? – Wiktor roześmiał się donośnie. Koszmary istniały, a ja z góry wygrałam wszystkie castingi, pozwalające na obsadzenie mnie w głównej roli.

– Proszę, powiedz, że jesteś jedynie wytworem mojej wyobraźni – opadłam na pięty, zwieszając ręce wzdłuż ciała.

Na ramionach poczułam mocny uścisk, a następnie ktoś uniósł mnie do pozycji stojącej. Z moich wciąż zalepionych oczu zaczęły spływać łzy bezradności i wstydu. Zaczęłam powoli rozważać zamknięcie się do końca życia w domu. Sama. Z nielimitowanym dostępem do KFC. I monopolowego. Ot, takie marzenia.

– Poczekaj tu, w samochodzie mam mokre chusteczki. Zaraz się z tym uporamy. – Wiktor zostawił mnie na moment, a ja poczułam jak wraz z nim odchodzi emanujące od niego ciepło. Nawet

przez lawinę deszczową, jego zapachu nie byłam w stanie pomylić z niczym innym.

– Co cię tak śmieszy? – poczułam jak mokra szmatka delikatnie porusza się po mojej twarzy, zgarniając resztki kleistej mazi. Kiedy otworzyłam oczy ujrzałam rozbawioną minę mojego wybawcy.

– Nic – pokiwał przecząco głową, nie przestając się uśmiechać. – Co ty tu robisz?

– Konkurencję Peppie – warknęłam. – Będziesz tak stał, czy mi pomożesz?

Wciąż chodzące na biegu auto złapało twardą

nawierzchnię i ruszyło w kierunku drogi. Wiktor, nie myśląc długo, złapał za klamkę i wskoczył do środka toczącego się pojazdu. Po kilku sekundach mój król szos stał na asfalcie, czekając na swojego Kopciuszka.

– Dzięki – rzuciłam, wymijając go w drodze do samochodu.

– Zośka, poczekaj. Powiesz mi w końcu, co ty tutaj robiłaś? – Wiktor oparł się o drzwi, uniemożliwiając mi wejście do samochodu.

– A ty? – odparłam atak.

– Wracam z Krakowa – wskazał palcem na kierunek drogi, z którego przyjechał. Przypomniało mi się, jak babcia wspominała o jego delegacji.

– A ja byłam odwiedzić dziadków – Wzruszyłam ramionami, jakby miało to tłumaczyć moje obecne położenie.

– Do Soliny? – uniósł brwi wytrzeszczając oczy.

– Nie – odwróciłam głowę w bok, chcąc uniknąć jego reakcji. – Na PKP.

Trzy... Dwa... Jeden...

Głośny rechot rozniósł się po polach, zagłuszając szum przejeżdżających drogą pojazdów. Jakież on był

przewidywalny.

– Dobra, chcesz to się śmieć. Ja wracam do domu, bo jestem przemarznięta, zmęczona i diabelsko głodna.

Popchnęłam go jedną ręką, torując sobie drogę do auta. Wiktor uniósł ręce w geście poddania i wciąż rozbawiony ruszył do swojego samochodu.

– Jedź za mną – zatrzymał się przy drzwiach i odwrócił ponownie w moją stronę, proponując dalszą pomoc.

Nie odpowiedziałam. Wsiadłam do auta i odrzuciłam głowę na zagłówek. Wiktor wyminął mnie, po czym oboje sprawnie wyjechaliśmy na główną drogę.

Trasa powrotna nie zajęła nam zbyt wiele czasu. Parkując pod kamienicą, zabrałam rozładowany telefon i podeszłam do czarnej terenówki mężczyzny.

– Dziękuję – wydusiłam z siebie, obdarzając go szybkim uśmiechem.

– Rodzeństwo powinno sobie pomagać – odpowiedział kpiąco.

– Nie dziś, Wiktorze. Nie mam siły na słowne przepychanki. Jeśli jednak chciałbyś mi jeszcze w czymś pomóc, to nie pogardziłabym jakąś wielką kanapką z chrupiącym kurczakiem. I piwem. – Próbowałam zażartować, w duchu licząc na to, że się zgodzi.

– Czy ja ci wyglądam na Caritas? Pa, mała. – Zamknął okno i odjechał.

Za każdym razem, kiedy już mi się wydawało się, że uda się nam zamienić choć kilka słów bez kłótni, to robił coś, przez co zaczynam nienawidzić go jeszcze bardziej. Odwróciłam się na pięcie i wkurzonym krokiem ruszyłam na górę.

## Rozdział 15

Wiktor

Rzuciłem kluczyki na komodę, znajdującą się w korytarzu i skierowałem się prosto do łazienki. Upewniwszy się,

że w kieszeniach nie mam żadnych rzeczy, wszedłem pod prysznic, nie zdejmując z siebie ubrań. Ustawiłem na panelu trzydzieści osiem stopni Celsjusza i czekałem, jak wraz z błotem spłynie ze mnie złość na Zośkę.

Ta kobieta doprowadzała mnie do szału, wiecznie pakując się w tarapaty. Nie miałem pojęcia, jakim cudem udało jej się przeżyć przez prawie trzydzieści lat życia. Kiedy moje ciało podniosło swoją temperaturę, powoli wydostałem się z mokrych ubrań. Umyłem się dokładnie, po czym nago skierowałem się do sypialni. Do pomieszczenia obitego drewnem, w dzień słońce dostawało się jedynie w godzinach porannych. Od południa można było odnaleźć tu azyl, do którego nie wnosiłem żadnych problemów i trosk. Przy ścianie znajdowało się olbrzymie łóżko pokryte czerwoną aksamitną pościelą. Na ścianach piętrzyły się obrazy wykonane z chrobotka, mające pochłaniać wilgoć wydostającą się z jacuzzi.

Włączyłem panel sterowania i ustawiłem maksymalną moc masażu. Woda zabulgotała, formując na idealnie równej tafli ruchome bąbelki. Wybrałem na odtwarzaczu muzykę Ludovico Einaudi i wszedłem do wanny.

Moje ciało poddało się błogiemu relaksowi. Telefon leżał na kuchennym blacie, próbując przekonać mnie do wybrania numeru katastroficznej kobiety. Choć nie chciałem się do tego przyznać, nie było dnia, w którym nie myślałbym o tym, aby się przy niej znaleźć. Moją uwagę przykuł znajdujący się na półce wibrator, który zabrałem, wymykając się od niej nad ranem. Wypiłem łyk kawy i podniosłem aparat.

JA

Jesteś pewna, że nic

Ci nie zginęło?

Nie zdążyłem odłożyć telefonu na blat, kiedy zawibrował.

ZOŚKA

Poza szczęściem?

Nic.

Zaśmiałem się. Nigdy nie słodziła mi, pragnąc mojej uwagi. Wolą kęsliwe uwagi, które sprawiały, że nigdy nie miałem dość przekomarzania się z nią.

JA

Zaprzyjaźniłem się z Twoim

czarnym kolegą, choć jest

trochę sztywny.

Cisza. Spaliłem dwie fajki, zjadłem śniadanie, a telefon wciąż milczał. Była sobota, więc nie było potrzeby zrywać się do biura.

Musiałem podrzucić auto na myjnię i pożyczyć samochód od ojca w zamian za zaaranżowanie poddasza w rodzinnym domu. Olga wymyśliła sobie, że będzie rozwijać się artystycznie, do czego potrzebuje swojego pokoju. Jakby mało było pomieszczeń w domu, ona akurat upodobała sobie strych. Zastanawiałem się, kto wykona im ten remont, Zośka? Pokiwałem głową, odganiając niechciane myśli. Mój telefon zawibrował.



ZOŚKA

Możesz się z nim pobawić.  
Wolę jego starszego kolegę.

Pyskata bestia. Jak dotąd żadnej panience nie udało się utrzymać ze mną tak długo kontaktu. Z żadną też, wymieniając wiadomości, nie cieszyłem się jak głupi do sera. Postanowiłem postawić wszystko na jedną kartę.

JA

Umów się ze mną.  
Dziś o 19.00.

Zagrałem va banque. Nie miałem nic do stracenia. Chciałem się spotkać z Zośką na neutralnym gruncie i zobaczyć co z tego wyniknie.

ZOŚKA

Czy ja Ci wyglądam na  
damę do towarzystwa?  
Dobra riposta. Musiałem jej to przyznać.  
Wczorajszy kosz musiał zboleć bardziej niż się tego spodziewałem.

JA

Dama? Nie śmiałybym ich  
tak obrażać. Nie spóźnij się.  
Przyjadę po Ciebie.

Postawiłem na swoim, nie chcąc słyszeć odmowy.

ZOŚKA

Nie, dzięki. Wyjeżdżam

Popierdoliłem pisanie.

Wybrałem numer i już po chwili usłyszałem jej delikatny głos.

– Gdzie wyjeżdżasz? – zapytałem, nie bawiąc się  
w niepotrzebne wstępy. Odpaliłem kolejnego papierosa  
i zaciągnąłem się dymem.

– Na misję do Afryki – diabllica była w formie.

– Nie zgrywaj się, mała. I tak cię znajdę – powiedziałem powoli, aby dotarło do niej, że nie ma wyjścia. Bałem się jej kolejnej wyprawy. Skoro potrafiła się zgubić z PKP, oddalonego od jej mieszkania zaledwie dwa kilometry, to co mogła narobić w dalszej drodze?

– Czyżbyś minął się z powołaniem? Powinieneś zostać detektywem z takimi ambicjami. Coraz bardziej grała mi na nerwach.

– Skończyłaś? – obniżyłem ton głosu, aby doszło do niej, że uzyskam tę odpowiedź. Z jej pomocą, albo i bez niej.

– Jadę do Warszawy. – Głos delikatnie zadrżał, gdy wymawiała nazwę miasta, w którym dotychczas mieszkała. Zaciśnąłem dłoń na kubku z kawą.

– Jedziesz do niego? – zapytałem, nie potrafiąc wymówić na głos imienia przyjaciela.

– Słucham? Chyba sobie za dużo wyobrażasz, skoro myślisz, że pozwolę ci zatrzymać mnie siłą – podniosła głos. Chciała brzmieć stanowczo, jednak przypadkiem rozbudziła moje pożądanie.

Przez moje myśli przedarł się obraz przykutej kajdankami Zośki do mojego łóżka. Byłby to

niewątpliwie doskonały sposób, aby zatrzymać ją przy sobie, jednak wiedziałem, że taka zabawa nie przypadnie jej do gustu.

– Powiedz, jak długo się z nim spotykałaś, zanim postanowiłaś ponownie wpakować mi się do łóżka? – powiedziałem, zanim zdążyłem to przemyśleć.

– Przegiąłeś, Wiktorze! Nie jestem twoją własnością i przypominam ci, że to ty rzuciłeś się na mnie, robiąc z mojego tyłka grill – krzyczała. W słuchawce rozległy się trzy piknięcia, oznajmiające zakończenie połączenia. Kurwa! Miałem się z nią umówić, a znów zakończyło się kłótnią.

Zośka

Rozdrażniona do granic możliwości, rzuciłam słuchawką telefonu. Wstając do pracy, musiałam usłyszeć budzik minimum pięć razy, abym mogła zwlec się z łóżka. Wiktorowi udało się w kilku zdaniach postawić mnie na nogi. Byłam pewna, że dziś poranna kawa okaże się zbędna.

Po szybkim prysznicu związałam włosy i założyłam na siebie wygodny dres. Przez chwilę zastanawiałam się, czy wszystko spakowałam, jednak na blacie wyspy kuchennej, śmiała się do mnie maść na ból dupy. Złapałam za cudowny wynalazek człowieka współczesnego, dzięki któremu żenujące ocieranie się o przedmioty odeszło w zapomnienie i wyszłam.

Ostatnie tygodnie odbiły się mocno na mojej psychice, nie szczędząc atrakcji obolałemu ego. Potrzebowałam się komuś wygadać i nie wyobrażałam podzielić się swoimi przemyśleniami z kimś innym.

Nina nie wiedziała o mojej wizycie w stolicy, dlatego też nie zdziwiłam się, gdy po kwadransie dobijania się do jej drzwi odpowiedziała mi cisza. Wróciłam do samochodu i wybrałam numer przyjaciółki.

– Co tam, piczko? – Nina odebrała po pierwszym sygnale.

– Wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy po długich minutach dobijania się do twojego mieszkania, pocałowałam klamkę – relacjonowałam, obrysowując palcem kierownicę.

– Jesteś w Warszawie!

Pisk kobiety był tak ogłuszający, że musiałam odsunąć telefon od ucha.

– Tak, a ty gdzie się szwendasz? – roześmiałam się. Miło było poczuć, że mój przyjazd sprawił jej przyjemność, nie mniejszą niż mnie.

– Jesteśmy w tej kawiarni na rogu – wytłumaczyła. Złapałam za torebkę i wyszłam z samochodu.

– My? Dawid przyjechał? – ucieszyłam się na spotkanie z młodzieniaszkiem.

– Nie. Jestem z Martą. Chodź, już zamawiam ci kawę. – Rozłączyłam się, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu, wychodzącego na moją twarz. Ta kobieta była jak lata dobrej terapii zamknięte w jednej osobie.

Nigdy wcześniej nie słyszałam o żadnej Marcie, więc byłam pewna, że poważne rozmowy przełożymy na wieczorny maraton filmowy przy dobrym winie.

Zostawiłam samochód pod blokiem i ruszyłam w stronę kawiarni. Miasto zdawało się nie zmieniać. Panujący na ulicach hałas i ruch, nie zwracały uwagi na opuszczających stolicę obywateli. Mogło to przytłaczać osoby, które szukały swojego miejsca na ziemi. Fakt, że gdy zabraknie jednej jednostki nie robi to na potęgę Warszawy wrażenia, był przejmujący, jednak w magiczny sposób umniejszał moje troski. Wszystkie sprawy wydawały się błahe, nie mieć tak dużego znaczenia jak we wciąż stojących w miejscu Katowicach.

Po dziesięciu minutach byłam na miejscu. Olbrzymie okna ze stojącymi na wystawie ozdobami, zdawały się obiecywać kameralną atmosferę w akompaniamencie wszechobecnej kawy i czekolady.

Dzwonki umieszczone nad drzwiami powiadomiły o moim przybyciu. W powietrzu unosiła się woń karmelu i wanilii, na co mój żołądek żywo zareagował burczeniem. Brązowe ściany zostały przełamane kremowymi obrazami ulicznych artystów, pokazując ziarno kawy i kwiat wanilii w różnych sceneriach.

W najdalej położonym od wejścia stoliku, dostrzegłam Ninę. Jej znajoma siedziała do mnie

tyłem, więc nie byłam w stanie dostrzec jej twarzy. Rzuciły mi się w oczy jej długie brązowe włosy, falami opadające na wełniany golf. Jasny beż swetra kontrastował z błyszczącymi kosmykami, nadając włosom blasku.

Podeszłam do lady i zamówiłam trzy serniki polane musem malinowym. Ich smak kołysał się na krańcu mojej kulinarnej świadomości, domagając się nakarmienia cukrowej bestii. Nina, widząc moją próbę przeniesienia trzech talerzy

z deserem, raptownie poderwała się z miejsca, aby mi pomóc. Gracja, z jaką przemieszczała się w niebotycznie wysokich kozaczkach, zwróciła uwagę większości klientów na sali. Ona, nie zdając sobie z tego sprawy, a przynajmniej stwarzając takie wrażenie, podeszła do mnie składając soczystego buziaka na moim policzku.

– Chodź, muszę ci kogoś przedstawić – odebrała ode mnie kołyszący się talerzyk, ratując go przed nieuniknionym upadkiem. Tajemniczość kobiety wzbudziła we mnie strach. Miałam nieodparte wrażenie, że znajomość ta, nie przypadnie mi do gustu.

Ruszyłam za Niną, pilnując aby widelce nie osunęły się z talerzy.

Zatrzymując się przy stoliku, stanęłam jak wryta. Brązowe oczy, otoczone gęstymi czarnymi rzęsami, spoglądały na mnie z przerażeniem.

O, tak! Powinna się była bać.

– Cześć, jestem Marta – kobieta wyciągnęła dłoń w moją stronę, ja jednak zignorowałam to, wlepiając wkurzony wzrok w przyjaciółkę.

– Nino, o co tu chodzi? Myślałam, że jasno opisałam ci sytuację, która miała miejsce nad morzem, a ty jak gdyby nigdy nic siedzisz z tą wywłoką przy kawie? – Czułam ogromny żal do przyjaciółki. Nie potrafiłam racjonalnie wyjaśnić powodu, dla którego Nina spotykała się za moimi plecami z wrogiem.

– Zośka, uspokój się. To z nią widziałas Wiktora na ognisku? – zdawała się rozbawiona całą sytuacją, co jeszcze bardziej mnie rozwścieczyło.

Rzuciłam na stolik talerze, nie zwracając uwagi na rozsypujące się po nim sztuce. Zmierzyłam przyjaciółkę

z wyraźnym zawodem i odwróciłam się na pięcie, ruszając w stronę wyjścia. Kiedy byłam już w połowie sali, dobiegł do mnie głos brunetki.

– Jestem siostrą Mateusza i Dawida! Wiktor jest dla mnie jak brat.

Zamarłam. Nawet w najśmielszych snach nie dopuszczałam do siebie myśli, że tych dwoje może łączyć inna relacja niż romans. Odwróciłam się w ich stronę, posyłając przyjaciółce pytające spojrzenie. Kiwnęła twierdząco głową. Wypuściłam wstrzymywane powietrze i opuściłam spięte ramiona. Marta uśmiechnęła się ostrożnie, po czym poklepała miejsce obok siebie. Opuściłam głowę i ruszyłam z powrotem do stolika.

– Wiktor opowiadał mi o tobie. Nie mieliśmy jednak pojęcia, w jak dwuznacznej sytuacji nas zauważyłaś – próbowała się tłumaczyć. – Tego wieczoru zobaczyliśmy się po raz pierwszy od kilku miesięcy. Ale mogę ci przyrzec,

że między nami nigdy nic nie zaszło.

Przymknęłam powieki, powracając myślami do wszystkich niesłusznych oskarżeń, jakie kierowałam w stronę mężczyzny. Uświadomiłam sobie również, że nie wróciliśmy z nim do rozmowy, dotyczącej mojego rychłego wyjazdu.

– Mateusz nie wspominał mi o tym, że ma siostrę – zwróciłam się do nowej znajomej, zbierając rozsypane sztuce.

– Widocznie uznał, że nie jestem godna twojej uwagi – wzruszyła ramionami i wsadziła do ust ogromny kawałek ciasta. Wymieniłam z Niną znaczące spojrzenia.

– Posłuchaj – odstawiła widelec na talerzyk i złapała mnie za dłoń. – Nasi ojcowie przyjaźnili się, odkąd jestem w stanie sięgnąć pamięcią, dlatego też wychowywaliśmy się niemal razem. Ale muszę ci się przyznać, że nieźle zamieszałaś mu w głowie.

– Słucham? – zakrztusiłam się kawą.

– Pierwszy raz widzę, żeby jakakolwiek kobieta trzymała tak mocno jaja Zimnickiego w garści.

– Pokiwała głową  
z uznaniem.

– Trzymała to ona ostatnio tyłek na rozgrzanej kuchence, jak ją Wiktorek obracał – wtrąciła Nina, wybuchając śmiechem.

Marta popatrzyła na mnie z niedowierzaniem, po czym dołączyła do salwy śmiechu. Nie wytrzymałam i zaczęłam śmiać się razem z nimi.

– A więc udało mu się ciebie odnaleźć – Marta pokiwała głową, ocierając łzy z oczu.

– Powiedzmy, że wpadliśmy na siebie w pracy – odpowiedziałam, ni zdradzając szczegółów.

Rozmowa toczyła się dalej w przemiłej atmosferze. Oczywiście nie pożałowałam dziewczynom szczegółów dotyczących pobytu w Katowicach. Czułam się przy brunetce dokładnie tak samo jak przy jej bracie. Jakbyśmy znały się od lat. Nie dziwiłam się Wiktorowi, że odnalazł w niej swoją bratnią duszę. Marta opowiedziała nam o tragedii jaka dotknęła jej rodzinę, a także o tym, że przez lata sprawowała opiekę nad Dawidem.

\*\*\*

Do mieszkania Niny wróciłyśmy późnym wieczorem. Ewentualne spotkanie z Mateuszem postanowiłam odłożyć na jutro. On sam nie kwapił się do nawiązania ze mną jakiegokolwiek kontaktu, wręcz od wyznania mi prawdy, przestał odbierać moje połączenia.

Kiedy siedziałyśmy na kanapie, nie wytrzymałam. Nina przez większość dnia patrzyła na nas spod przymrużonych powiek. Teraz również wydawała się rozdarta, jednak uparcie milczała.

– Wykrztusisz to w końcu z siebie? – zażądałam, odrzucając na bok koc.

– Ale co? – podniosła go i zaczęła starannie układać, byle nie spojrzeć mi w oczy.

– Ty mi to powiedz. – postawiłam sprawę jasno, zabierając fant z jej rąk.

Odwróciła wzrok, ocierając spocone ręce o uda.

– Jak siedziałyście obok siebie w kawiarni – odchyliła głowę do góry, bijąc się z myślami. – Zośka, nie zrozum mnie źle, ale jesteście do siebie bardzo podobne.

– Co ty pieprzysz, Nino? – zaśmiałam się w odpowiedzi, nie zwracając sobie głowy jakimikolwiek przemyśleniami.

– Nieważne – uderzyła dłońmi o uda i wstała. – Zgłodniałam. Jemy chińczyka?

Przytaknęłam, ochoczo uśmiechając się do kobiety. Mój telefon zawibrował. Na wyświetlaczu pojawiła się informacja o nadejściu wiadomości tekstowej od Wiktora.

Odblokowałam telefon i zawiesiłam palec nad ikonką powiadomienia.

Nina stanowczym ruchem odebrała mi telefon, otwierając SMS. Przeczytała wiadomość i z wypisanym na twarzy niezrozumieniem odwróciła telefon w moją stronę.

WIKTOR

Przebite koło, rozjechany żółw,  
a może atak zombie?

Roześmiałam się, czytając wiadomość.

Wiedziałam, że się o mnie martwi, jednak okazywanie jakichkolwiek uczuć nie było w jego stylu.

Przygryzłam usta, aby ukryć rozbawienie i od razu wystukałam odpowiedź.

JA

Możesz być spokojny, potrąciłam  
tylko staruszkę na pasach.

Wymusiła pierwszeństwo.

Myślisz, że sąd mnie uniewinni

skoro jej balkonik nie miał homologacji?

Podniosłam wzrok i napotkałam wzrok Niny, opartej

o fotel z czającym się na ustach uśmiechem.

– O co ci chodzi? – zapytałam, nonszalancko huśtając telefon w palcach.

– Mnie? O nic. Dobrze znów widzieć cię, chichrającą się do ekranu. – Podała mi lampkę wina, moszcząc się obok mnie na kanapie. Sięgnęłam po tacę z serami, po czym oparłam głowę o ramię przyjaciółki.

WIKTOR

Nie. Jestem pewny, że będziesz musiała błagać na kolanach o wybaczenie.

Rozpoczął dwuznaczną grę, którą wiedziałam, że przegra. Jeśli było coś, w czym byłam dobra to właśnie słowne przepychanki z podtekstem.

JA

Więc liczę na to, że sędzia  
będzie młody, przystojny  
i cholernie seksownym □

Nie odpisał. Reszta pobytu minęła w luźnej atmosferze. Nina nie wracała już do tematu Marty, a Mateusz wciąż nie odbierał mojego telefonu. Nie miałam zamiaru na niego dalej naciskać. Układałam sobie w głowie rozmowę, którą miałam zamiar przeprowadzić z Wiktorem po powrocie do Katowic. Teraz, kiedy nie stało nam nic na drodze, mogliśmy pozwolić sobie na kolejny krok.

## Rozdział 16

Zośka

Po dwóch dniach błęgiego spokoju, odezwał się budzik. Nie był na tyle przekonujący, abym zwlekła się z łóżka już przy pierwszej próbie postawienia mnie na nogi. Osiągnięcie zamierzonego celu nastąpiło trzy drzemki później. Nie byłam rannym ptaszkiem i wstawanie było zdecydowanie najgorszą częścią mojego dnia.

Powolnym krokiem podeszłam do ekspresu do kawy, wybierając podwójne espresso.

Po chwili poczułam otrzeźwiający zapach prażonych ziaren kawy, unoszący się po całym mieszkaniu. Kilka pierwszych łyków pozwoliło mi na otwarcie oczu. Musiałam ustalić plan, dzięki któremu uda mi się spotkać z Wiktorem. Zadzwoiłam więc do jego biura i poprosiłam o umówienie spotkania na godzinę szesnastą. Sekretarka bez problemu zgodziła się na podaną porę.

Z budowy zerwałam się po czternastej, aby mieć wystarczająco dużo czasu na przyszykowanie się do spotkania. W mieszkaniu wzięłam prysznic i nałożyłam staranny makijaż. Na idealnie wyprostowane włosy nałożyłam jedwab, aby nadać im połysku.

Jeśli mój plan miał się udać, to dobór idealnej bielizny był podstawą. Czarny komplet wykonany z koronki, zdawał się odkrywać znacznie więcej, niż powinien. Rzadko pozwalałam sobie na zakupy tak wyłudżanych rzeczy, jednak zeszłoroczny akt buntu okazał się strzałem w dziesiątkę. Zapięłam pas na biodrach, po czym przystąpiłam do mocowania pończoch. Czerwone szpilki w kolorze użytej przeze mnie pomadki, zdawały się dopełniać kolorystycznie całą stylizację. Skropiłam się perfumami i założyłam płaszcz.

Po trzydziestu minutach siedziałam na parkingu przed biurem architektonicznym i zastanawiałam się, co ja właściwie wyprawiam.

Plan, który od rana forował mi się w głowie,

w tym momencie wydawał się zbyt odważny. Wiedziałam, że jeżeli w tym momencie nie wyjdę z taksówki, to każe kierowcy zawrócić do domu.

Biuro nie powalało wielkością. Składało się z maksymalnie czterech pomieszczeń, do których prowadził korytarz pokryty z jednej strony lustrami. Powiększone optycznie pomieszczenie, zakończone było oknem sięgającym od sufitu do podłogi. Na recepcji siedziała prześliczna blondynka, która na mój widok uśmiechnęła się promiennie. Moja pewność siebie opadła do poziomu wody w brodziku. Jeśli ten mężczyzna otaczał się takimi kobietami, to ja niestety nie miałam u niego żadnych szans. Chciałam się wycofać, kiedy sekretarka mnie zauważyła.

– Dzień dobry, w czym mogłabym pani pomóc? – odstawiła na bok klawiaturę, w którą jeszcze przed chwilą stuknęła, nie spuszczać spojrzeń od monitora.

– Zofia Zduńska, byłam umówiona z Zimnickim na szesnastą – wytłumaczyłam, nerwowo przystępując z nogi na nogę.

Blondynka oderwała ode mnie wzrok, po czym przeniosła go do notatnika. Kiwnęła głową wskazując fotel obok niewielkiego stolika kawowego.

– Proszę usiąść, pan Zimnicki ma jeszcze spotkanie. Napije się pani czegoś? – zapytała. W odpowiedzi ruszyłam na boki głową.

W tym momencie mógłby mi pomóc jedynie silny środek na nerwicę. Z minuty na minutę ogarniał mnie coraz większy lęk. Trzęsące się dłonie pomogły podjąć mi decyzję o wyjściu. Kiedy chciałam się dyskretnie ulotnić z gabinetu wyszedł Wiktor z dwoma mężczyznami.

Wysoki brunet przystanął na mój widok, unosząc w górę jedną brew. Niższy natomiast przejechał zębami po wargach, a następnie frywolnie oblizał przygryzione miejsce. Zrobiło mi się niedobrze. Wiktor na ten widok, pośpieszył mężczyzną do wyjścia i prosił, abym poczekała w jego gabinecie.

Wchodząc do pomieszczenia, nie spodziewałam się zastać tak olbrzymiej przestrzeni.

Po lewej stronie stały regały z piętrzącymi się na nich książkami oraz makietami architektonicznymi. W rogu stała olbrzymia palma, nadająca lekkości i elegancji swą prostotą. Na środku pomieszczenia znajdował się dębowy stół

z dwunastoma krzesłami, tworzącymi idealnie równe kreski. Po prawej stronie były cztery

kolorowe fotele, oddzielone od siebie niskim szklanym stolikiem. Torebkę postawiłam na biurku w dalszej części gabinetu. Przyrządy kreślarskie porozrzucane były po całym blacie, a pierwotne szkice zdobiące białą papeterię, mieściły się niemal w każdym jego zakątku.

– Proszę nam teraz nie przeszkadzać. – Usłyszałam stłumiony głos Wiktora, przedzierający się z korytarza.

Mężczyzna stanął w drzwiach, lustrując powoli moje ciało. Granatowa koszula podkreślała głębię jego oczu, widoczną nawet z takiej odległości. Powoli wszedł i zamknął za sobą drzwi. Pewnym siebie krokiem podszedł do biurka i zaczął układać na nim papiery, próbując nie zwracać na mnie uwagi.

– Dzień dobry, pani inżynier. Cóż panią do mnie sprowadza? – zapytał, nie obdarzając mnie nawet krótkim spojrzeniem. Widziałam, ile ta walka z samym sobą go kosztuje.

– Interes, panie Zimmnicki. Pański interes – dodałam, aby nie było złudzeń co do powodu mojej wizyty.

Jego brwi poszybowały do góry. Odłożył na bok stertę pozbieranych dokumentów i rozsiadł się wygodnie na krześle. Moje ręce powoli zaczęły odpinać guziki płaszcza, a ja

z figlarną miną przyglądałam się zszokowanemu Wiktorowi. Kiedy spod materiału zaczęły wyłaniać się niemalże nagie piersi, mężczyzna głośno nabrał powietrze, zaciskając dłonie na podłokietnikach. Powolnym krokiem zbliżyłam się do niego, dbając o to, aby ani razu go nie dotknąć. Przysiadłam na skraju biurka tak, aby moje krocze znajdowało się na wysokości jego wzroku. Przygryzając dolną wargę, zjechałam lubieżnie środkowym palcem po dekolcie, chowając go na koniec w majtkach. Kiedy zimna skóra zetknęła się

z najczulszym punktem mojej kobiecości, odrzuciłam głowę do tyłu, nie szczędząc sobie sprawienia przyjemności. Dłonie Wiktora dotknęły moich ud, zaciskając się na nich stanowczo. Uniosłam głowę, stawiając na klatce bruneta stopę, wciąż odzianą w czerwone szpilki.

– Nie tak szybko. – Pokiwałam wolnym palcem

z dezaprobatą, po czym popchnęłam mężczyznę nogą,

aby z powrotem znalazł się na krześle. – Dotkniesz mnie dopiero wtedy, gdy ci na to pozwolę.

Zataczałam kręgi na spulchnionej łechtaczce, co chwilę nawilżając je własnymi sokami. Byłam cholernie mokra. Miałam świadomość, że do mieszkania wrócę bez bielizny, bo ta będzie cała przemoczona.

Wiktor przyglądał się moim poczynaniom z przymrużonymi oczami. Na jego czole malowały się poziome linie, a usta tworzyły niemal idealną kreskę. Kiedy znajdowałam się już prawie na szczycie, mężczyzna odrzucił moją nogę na bok

i zerwał ze mnie kuse stringi. Rozszerzyłam nogi, zapraszając go do przejęcia władzy nade mną.

Jego zachłanny język nie bawił się w podchody, tylko łapczywie zaatakował najczulszy punkt. Nie było mi dużo trzeba, dlatego też kiedy do gry dołączyły palce, wybuchłam. Mój jęk rozszedł się po biurze echem, gdy wykrzykiwałam jego imię.

Wiktor stanął przede mną, ocierając usta wierzchem dłoni. Cwaniacki uśmiezek pojawił się na moment na jego twarzy, gdy na biurku odezwał się telefon. Kiwnął ręką, bagatelizując sprawę. Przez tego faceta, moja duma została ugodzona już tyle razy, że nie potrafiłam powstrzymać się od zrobienia mu na złość.

Korzystając z chwili, gdy rozpiął pasek, odebrałam jego telefon, przełączając sekretarkę na głośnik. Z oczu Wiktora wyczytać można było niezrozumienie połączone ze strachem. Przybierając najbardziej kpiącą minę, jaką potrafiłam z siebie wykrzesać, osunęłam się na kolana i rozpięłam mu rozporek. Spodnie opadły na ziemię z trzaskiem, uwidaczniając erekcję, kryjącą się za materiałem bokserek.

– Szefie, słyszy mnie pan? – ze słuchawki dobiegało ponowne nawoływanie sekretarki.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, osunęłam jego bieliznę do kostek. Na wysokości moich oczu stał dumnie wyprężony penis, na którego czubku lśniła kropelka ejakulatu.

– T... Tak, tak. Jestem. Coś pilnego pani ... – urwał

w momencie, w którym mój język otoczył jego męskość.

Zaklął perliście, nie sprawiając wrażenia przejętego wciąż trwającym połączeniem. Moja

mentalna wiedźma przybiła sobie piątkę z drzemiącą we mnie dziwką. Cała sytuacja niesamowicie mnie podnieciła i bawiła równocześnie.

– Pan Tomczyszyn nalega na spotkanie z panem w tym momencie. Mówiłam, że jest pan zajęty, jednak on mówi,

że to bardzo pilne. – W głosie kobiety łatwo można było usłyszeć wahanie. Nie miałam wątpliwości, że zdawała sobie sprawę z tego, co właśnie robiliśmy. Wiktor złapał mnie za włosy nadając mojej głowie własne tempo.

– Przekaż mu, że ma spierdalać. Ty też masz już dzisiaj wolne – rzucił i wcisnął przycisk zakańczający rozmowę.

– Zapłacisz mi za to, Zośka. – W jego głosie słychać było nutę groźby, która dodatkowo podkręciła moje podniecenie.

Zacisnęłam dłonie na jego udach, przytrzymując się aby nie stracić równowagi.

Częstotliwość jego ruchów się zmieniła, a penis w mojej buzi zaczął drżeć. Próbowalam się odsunąć, jednak byłam znacznie słabsza, od stojącej przede mną góry mięśni.

Po chwili ciepła słona maź, rozlała się w moich ustach.

Wiktor puścił moje włosy i oparł się jedną ręką o biurko. Odsunęłam się upadając na pośladki i wyplułam całość na mahoniowe panele.

– Posrało już cię do końca?! – wydarłam się, próbując nabrać powietrza. Nie miałam obiekcji przed seksem oralnym, ale nigdy wcześniej nie pozwoliłam nikomu dojść w ten sposób.

– Nieładnie, Zosiu. Nie pozwoliłem ci tego wypluć. – Cmoknął z dezaprobatą.

– Nie ty tu ustalasz zasady – otarłam usta gniewnym ruchem.

Wiktor podniósł mnie, chwytając za ramiona, po czym posadził ponownie na biurku. Stał między moimi nogami

i przytrzymał moją brodę tak, abym patrzyła mu prosto w oczy.

– Nie? To zaraz się przekonamy. – Powiedziawszy to, wszedł we mnie jednym mocnym pchnięciem.

Pomimo, iż byłam gotowa na jego przyjęcie, nie sądziłam, że on tak szybko odzyska siły. Kilka miesięcy posuchy sprawiły, że odczuwane przeze mnie doznania były dwa razy silniejsze. Mężczyzna zatrzymał się na chwilę, pozwalając mi dostosować się do swojego rozmiaru. Wiktor powoli zaczął poruszać się we mnie, zjeżdżając pocałunkami na moją szyję. Zataczając kciukiem kręgi wokół moich sutków, co chwilę szczypał je lekko, wysyłając mnie na orbitę doznań. Założyłam nogi na jego biodra, naciskiem pogłębiając jego penetrację. Moje dłonie błądziły po jego głowie, burząc idealnie ułożoną fryzurę. Kiedy złapał mnie za biodro, aby móc wbijać się jeszcze mocniej, zaczęłam dochodzić po raz kolejny.

Przymknęłam oczy i wygięłam ciało w łuk.

– Patrz na mnie, kiedy dochodzisz – wysyczał, łapiąc mnie za kark i tym samym uniemożliwiając odgięcie głowy do tyłu.

Popatrzyłam mu pewnie w oczy, po czym po moim ciele rozlał się potężny orgazm. Wiłam się w jego ramionach, czując jak Wiktor dochodzi razem ze mną. Z jego gardła wydobyło się niesamowicie seksowne warknięcie, niczym nieprzypominające zwierzęcych okrzyków z pornoli. Wysunął się ze mnie delikatnie i doszedł na mój brzuch. Opadłam plecami na biurko, próbując złapać oddech po szaleńczym tempie miłosnych ekscesów. Kiedy odwróciłam twarz

w stronę okien, ciągnących się wzdłuż ściany, zamarłam.

Na mieszczącym się obok budynku dachu, siedziało trzech pracowników, palących fajki i bez skrupowania przyglądało się naszym zabawom. Widząc moje przerażenie, Wiktor odwrócił się w stronę okien.

– Kurwa! – zaklął, rzucając we mnie moim płaszczem. – Zapomniałem, że przy tobie muszę sprawdzać każdą ewentualność. Zośka-pieprzone-kłopoty!

Mężczyźni widząc nasze zmieszanie wstali i zaczęli bić brawo, skandując jak na finałach mistrzostw świata. Ich entuzjazm byłby rozwalający, gdyby nie dotyczył mojej gołej dupy. Wiktor



podszedł do okien i nacisnął przycisk zwalniający rolety.

Drewniane deseczki osunęły się powolnie, oddzielając nas od osobliwej widowni.

– To nie ja zapomniałam opuścić rolety. – Wytarłam

z siebie nasienie i ubrałam płaszcz. – Kto normalny montuje takie okna na pierwszym piętrze?!

– Architekt, który nie podejrzewa, że będzie posuwał pyskatego inżyniera w środku dnia. –

Skwitował, popychając mnie do wyjścia.

W biurze nikogo już nie było. Na recepcji tliło się delikatnie rozproszone światło, wydostające się z finezyjnej lampki nocnej, stojącej na stoiku w rogu. Wiktor złapał mnie za rękę i poprowadził do wyjścia. Nie zadawałam pytań. Poszłam.

Wiktor

Po zaskakującej akcji w biurze, zabrałem Zośkę do siebie. Nie miałem pojęcia, co w nią wstąpiło i nie zamierzałem pytać. Korzystając z chwili, chciałem nasycić się nią do granic, aby w końcu znikła z mojego umysłu. Raz na zawsze.

Ledwie weszliśmy do klatki schodowej, a ja ponownie rzuciłem się na Zośkę. Wiedząc, że pod płaszczem skrywała prawie nagie ciało, nie potrafiłem utrzymać rąk przy sobie. Miałem w dupie ewentualną widownię. Już jeden pokaz dziś daliśmy, jeśli byłaby taka konieczność, po raz kolejny pieprzyłbym ją na oczach wszystkich, aby pokazać każdemu do kogo należy.

Przycisnąłem ją przodem do ściany, wkładając palce do jej wnętrza.

Kurwa, była taka gorąca i mokra. Jej miednica zaczęła odpowiadać na ruchy mojej ręki. Przytłumiłem jej jęki pocałunkiem. Delikatny zapach drogich perfum wirował w powietrzu, fundując moim zmysłom niezapomniane doznania. Poczulem, jak zaciska się na mojej dłoni.

W pośpiechu wyciągnąłem rękę i oderwałem się od jej ciała. Musiałem ją porządnie nakręcić, bo to co roіło mi się

w głowie, wymagało od niej pełnego oddania.

– Otwieraj te pieprzone drzwi – zażądała stanowczo, kiedy po klatce schodowej rozległ się jakiś huk.

Coraz bardziej mnie zaskakiwała. Z pozoru grzeczna dziewczynka, kryła w sobie istną boginię seksu, nieokiełznanego kociaka, rządnych wygórowanych doznań. Doznań, które mogłem jej zapewnić.

Wpadliśmy do mieszkania, rozbierając się wzajemnie. Ubrania wirowały w powietrzu, tworząc na podłodze coś

w rodzaju dywanu.

Nie było czasu na przemyślenia. Widziałem w jej oczach pragnienie tak silne, że byłoby w stanie spalić na proch każdego.

Pieprzyliśmy się całą noc, zaliczając w moim mieszkaniu niemalże każdy kąt. Pominęliśmy jedynie kuchnię, z którą oboje nie mieliśmy dobrych wspomnień. Pozbawiona zahamowań Zośka sprawiła, że czułem każdy mięsień

w moim ciele.

Kiedy się obudziłem, usłyszałem chłupot wody w łazience. Nie dbając o jakiegokolwiek ubranie, poszedłem za szumem. Dumnie wyprężony penis zdawał się nieprzejęty nocnym maratonem.

W wannie wypełnionej po brzegi pianą, siedziała Zośka,

z wysoko spiętymi włosami. Różowe sutki wyłaniały się spod tafli wody, a błyszcząca skóra mieniła się w blasku sztucznego światła lamp.

– Dołączysz? – zapytała, nie otwierając oczu.

Wszedłem do wanny, moszcząc się za nagim ciałem kobiety. Oparła się o moją klatkę, zahaczając pośladkami

o moją męskość.

– Zrób tak jeszcze raz, a nie będzie mnie obchodziło, że jesteś obolała – warknąłem, przytrzymując jej biodra

w bezruchu.

Ona jednak uniosła się, aby w powrocie nabić się na moją erekcję. Wszedłem w nią delikatnie, starając się nie zrobić jej krzywdy. Woda nie sprzyjała poślizgowi, a po tylu przebytych stosunkach jej skóra była otarta w wielu miejscach.

Kołysaliśmy się powolnie, próbując nacieszyć się własnymi ciałami. Głowa kobiety opadła na mój bark, torując mi drogę do jej szyi. Jedną ręką delikatnie masowałem jej pierś, a drugą dociskałem łechtaczkę.

Zośka, z wprawą zawodowego dżokeja, ujeżdżała mnie, przyspieszając coraz bardziej. Czując, że zaraz wybuchnę, uniosłem kobietę, uwalniając mojego członka w ostatnim momencie. Biała maź wytrysła do wody, pozostawiając po sobie uczucie spełnienia.

Puściłem kobietę, pozwalając jej ponownie się na mnie ułożyć. Leżeliśmy tak przez dłuższą chwilę wtuleni w siebie, zapominając o nadchodzącym wielkimi krokami dniu.

Szykując śniadanie, usłyszałem dzwonek do drzwi. Nie spodziewałem się gości, tym bardziej przed siódmą rano, dlatego też nie miałem zamiaru zakładać na siebie czegokolwiek. Przepasany na biodrach ręcznik musiał wystarczyć. Ruszyłem do drzwi, zaglądając przez wizjer.

– Spodziewasz się kogoś? – zapytała Zosia, wychodząc z łazienki w samym ręczniku.

– To Mateusz. Idź się ubrać – kiwnąłem głową w stronę sypialni, jednak na twarzy kobiety wymalował się przejmujący strach.

– Kurwa! Nie może mnie tutaj zobaczyć – zaczęła chaotycznie zbierać swoje rzeczy z podłogi.

– Bo? – założyłem ramiona na klatce i przyglądałem się jej poczynaniom.

Nie miałem zamiaru czekać na odpowiedź, która okazałaby się najbardziej pesymistyczną dla mnie wersją. Patrząc nieprzerwanie w oczy Zośki, przekręciłem klucz w drzwiach. W jednej chwili znalazła się w łazience, zabierając ze sobą to, co udało jej się pozbierać w przeciągu tej chwili. Pokręciłem wkurzony głową, po czym nacisnąłem klamkę.

– Czego chcesz? – przywitałem się uprzejmie.

– Pogadać. Mogę? – nie czekając na moją odpowiedź, stracił moją rękę i wszedł do środka. Przez chwilę chodził po mieszkaniu, szukając jakichkolwiek śladów obecności jakiejś kobiety. Nie zamierzałem mu przeszkadzać. Oparłem się o ścianę, przybierając najbardziej niewzruszoną pozycję, na jaką w tej chwili było mnie stać.

– Znalazłeś to, czego szukałeś? – zapytałem kiedy przystanął na moment.

– Posłuchaj, wiem jakie masz podejście do kobiet i nie chciałbym, abyś w taki sam sposób zranił Zośkę. Ona na to nie zasługuje. – Mateusz przybrał podobną pozycję i zmarszczył brwi.

– A na co zasługuje? Na ciebie? – prychnąłem, czując jak buzuje we mnie adrenalina. Mateusz odwrócił głowę w bok, zaciskając zęby.

– Może. Nie wiem – wzruszył ramionami.

– Nie bądź śmieszny – roześmiałem się kpiąco. Oczy mężczyzny powędrowały w kierunku półki na buty, obok której znajdował się stanik. Uniósł brwi do góry.

– O tym właśnie mówię. Czy Natalia wie, że pieprzysz za jej plecami kolejną pustą lalkę? – Informator mężczyzny nie odrobił odpowiednio lekcji.

– To nie twój interes. Dobrze wiesz, że łączył nas wyłącznie seks. Nie obiecywałem jej nic więcej.

– Ta rozmowa schodziła w złym kierunku. Wiedziałem, że dostanie mi się od Zośki za Natalię, ale nie przewidywałem kolejnej dramy.

– Tak myślałem. Zośka w życiu nie związałaby się z takim zerem jak ty. – Mijając mnie, przystanął. – Pieprzony synuś tatusia, który wszystko dostał lekką ręką. Co ty jej możesz dać? Kartę ojca? – Przegiął. Dobrze wiedział jakie relacje łączą mnie z ojcem. Niczego mu nie zawdzięczałem. Na wszystko zapracowałem sam.

– Odszczekaj to! – Złapałem go za poły płaszcza. Zimny materiał kurtki przywarł do mojej nagiej klatki, pobudzając tym samym organizm do działania.

– Pochwaliła ci się jak było jej ze mną dobrze, gdy pieprzyłem ją miesiącami w Warszawie? – W jego oczach ujrzałem pogardę, jaką skrycie darzył mnie przez lata.

Na myśl o tym, że jego obleśne łapska dotykały mojej Zośki, coś we mnie pękło. Po raz kolejny zaczęliśmy okładać się pięściami. Waliłem go na oślep, nie bacząc na zsunięty z moich bioder ręcznik. Mateusz nie pozostawał mi dłużny.

Opamiętałem się dopiero wtedy, kiedy zimna woda ostudziła moją agresję. Przez chwilę oboje nie wiedzieliśmy co się dzieje i wpatrywaliśmy się w siebie osłupiali. Nad nami stała Zośka w mojej koszuli. Rękawy podwinęte do łokci, odkrywały blade przedramiona. Była wściekła. W rękach trzymała pustą miskę.

– Czy któremuś z was nie przyszło na myśl, że mogę mieć tu coś do powiedzenia?! – Zahuczała niskim tonem, nie zwiastującym pokojowego rozwiązania sprzeczki.

– Myślałem, że jesteś inna. Nie sądziłem, że tak nisko upadniesz. – Mateusz podniósł się z podłogi, przecierając resztki wody z twarzy. Pomimo że próbował obrazić Zośkę, nie miałem zamiaru się w to mieszać. Musiała sama zobaczyć, jaki tak naprawdę jest. Ruszył w stronę drzwi. Rychło w czas.

– To nie tak. Wy tłumaczę ci wszystko. – Złapała go za rękę, jednak on odtrącił jej dłoń stanowczo.

– Nie ma czego. Chciałaś się pobawić. Rozumiem. – wyszedł za próg i przystanął. – On cię zniszczy.

Pierwsze łzy wydostały się z oczu kobiety, która dochodziła jeszcze kilka minut temu w moich objęciach. W chwili,

w której Mateusz zaczął schodzić, Zośka rzuciła się w pogoń za nim. Skoro chce do niego iść, to pójdzie. Ale na moich zasadach.

Wstałem pośpiesznie, po czym złapałem ją w pasie, wciągając z powrotem do mieszkania. Zamknąłem drzwi nogą, po czym przyparłem ją twarzą do nich. Unieruchomione ręce, trzymałem w mocnym chwycie nad jej głową, a nogą rozwarłem jej uda.

– On też cię tak mocno pieprzył, jak ja? – wyszeptałem do jej ucha.

Na udach wyczułem gęsią skórę.

Przesunąłem wolną dłonią po jej pośladku, torując sobie miejsce do jej wnętrza.

– Wiktor, nie. Proszę – zaskomlała, przełykając łzy.

Byłem głuchy na jej błagania. Zapytałem ją kiedyś, czy coś ich łączyło. Zaprzeczyła, a teraz udaje niewiniątko. Laleczka nie wiedziała, że ze mną się tak nie pogrywa. Mój umysł zalała czarna fala wściekłości, którą musiałem z siebie wyrzucić. Mając przed sobą półnągą kobietę, która rozpieprzała po kawałku mój umysł każdego dnia, nie zastanawiałem się długo w jaki sposób to zrobić. Przesunąłem ręką po sztywniejącym penisie, rozszerzając mocniej jej nogi. Z jej ust wyrwał się cichy szloch. Przez moment chciałem ją tam zostawić i kazać się jej wynosić, jednak wyciekające z niej soki powiedziały mi więcej o jej uporze niż ona sama. Wszedłem w nią mocno, nie przejmując się zabezpieczeniem. Nie chciało mi się bawić w grę wstępną. Była wystarczająco mokra, aby mnie przyjąć, dlatego też tempo, które narzuciłem po chwili oboje nas odcięło od rzeczywistości. Zośka jęczała głośno, wypinając pupę w moją stronę. Puściłem jej ręce, aby móc złapać ją za biodro i wejść w nią jeszcze głębiej. Jej paznokcie znaczyły ślady na moich drzwiach wejściowych. Czuję, jak niewiele brakuje jej do osiągnięcia spełnienia.

– Powiedz, do kogo należysz! – Zażądałem.

W odpowiedzi usłyszałem swoje imię, przeplatane krzykiem orgazmu. Doszedłem zaraz po niej. Wynurzyłem się z gorącego wnętrza Zośki, a następnie podniosłem ręcznik i zawiesiłem go sobie na ramieniu.

– Teraz już możesz iść do niego. – Rzuciłem jej płaszcz, po czym wypchnąłem za drzwi.

## Rozdział 17

Zośka

Stałam oniemiała na klatce schodowej i zastanawiałam się nad tym, co się przed chwilą wydarzyło.

Wiedziałam, że Wiktor nie należy do potulnych mężczyzn, jednak jego zachowanie przerosło moje oczekiwania. Z letargu wyrwało mnie trzaśnięcie drzwi kilka pięter wyżej. Założyłam płaszcz i bosy zaczęłam schodzić. Z każdym krokiem rosła we mnie chęć zemsty. Jeśli ten idiota myślał, że puszcze mu to płazem, to się grubo mylił.

Na dworze było niesamowicie zimno. Silny blask styczniowego słońca, zmusił mnie do przymknięcia powiek. Stałam przed drzwiami, unosząc wściekłą twarz ku górze. Próbowałam się uspokoić.

– Nie wierzę, Zośka. Nie wierzę – odezwał się Mateusz, oparty o swoje auto. – Jak mogłaś być tak naiwna? Wiktor chwilę się tobą pobawi, a później znów znajdzie inną panienkę do ruchania.

Jego szczęki zaciskały się kurczowo, lecz w spojrzeniu było widać zawód. Nie byłam pewna, czy spowodowany był jedynie zazdrością.

W głębi duszy bałam się, że jego słowa okażą się prawdą. Objęłam się mocno ramionami, a moim ciałem coraz silniej wstrząsały dreszcze.

– Mateuszu, to wszystko jest nie tak jak myślisz.

Najbardziej oklepane słowa, wydały mi się najodpowiedniejsze w tym momencie. Nie miałam siły już walczyć sama ze sobą. Nie tu i nie teraz.

– Przestań – zbliżył się do mnie, stając kilka centymetrów przede mną.

Uniósł moją głowę do góry, zmuszając abym popatrzyła mu prosto w oczy. Przeniósł wzrok na okna Wiktora, po czym objął mnie w pasie i poprowadził do samochodu. Nie opierałam się. Chciałam znaleźć się już w domu i opracować odpowiednio brutalny plan zemsty.

– Chodź. Odwiozę cię do domu – zaproponował.

Dopiero kiedy wsiałam do auta, odważyłam się odwrócić wzrok w stronę mieszkania mężczyzny, który jeszcze przed chwilą był dla mnie tak ważny. Firanka w sypialni poruszyła się, zdradzając obecność swojego właściciela. Miałam gdzieś, że Wiktor widział jak odjeżdżam z Mateuszem. Byłam zła nie tylko na niego, ale również na siebie. Moje ciało po raz kolejny mnie zdradziło, oddając się ekstazie kiedy tylko brutalnie we mnie wtargnął. Nie potrafiłam mu się postawić, a jednak z tyłu głowy wciąż błąkała się obawa, że zostanę zaledwie kolejną rysą na drewnianym oparciu łóżka.

\*\*\*

– Mówiłaś, że masz dość mężczyzn na jakiś czas. Prosiłaś o czas, a ja ci go dałem. Powiedz mi, co ma w sobie ten gnój czego ja nie mam? – zapytał, kiedy zatrzymaliśmy się przed moją kamienicą.

Nie patrzył na mnie. Jego wzrok skupiony był na samochodzie zaparkowanym przed nami.

– Ten gnój do niedawna był twoim przyjacielem – powiedziałam z udawanym spokojem. W środku cała kipiałam.

– Ciebie też uważałem za przyjaciela. Jak widać, źle doбирам towarzystwo. – Przymknął oczy i oparł głowę

o zagłówek.

Pozorny spokój w głosie Mateusza był dla mnie jak bicz. Wolałabym, żeby się wściekł, krzyczał. On jednak wydawał się zrezygnowany.

– Wciąż nim jestem. To ty postanowiłaś to zniszczyć, żądając ode mnie czegoś więcej. Czegoś, czego nie mogłam ci dać – powiedziałam, wypominając mu jego uczucia. Odpowiedział mi kpiącym śmiechem. Zacisnęłam dłoń na torebce i otworzyłam drzwi.

– Może to był mój błąd? Gdybym porządnie cię zerznął na tej pieprzonej łodzi, to teraz należałabyś do mnie. A tak, wolisz być zabawką dla tego... – pokiwał głową nie znajdując odpowiednich słów.

Miałam dość. Dzień się jeszcze nie zaczął, a ja już drugi raz zostałam potraktowana jak dziwka. Z ogromną siłą trzasnęłam drzwiami wypolerowanego cacka Mateusza, po czym wbiegłam do kamienicy. Przed drzwiami powitał mnie Alex. Zwinęłam kota pod pachę i weszłam do mieszkania. Maluch skierował się prosto do miski ze smaczkami, a ja udałam się do łazienki, aby zmyć z siebie lepący się dowód naznaczenia. Nie bałam się ciąży, bo byłam świeżo po miesiączce. Jednak lekkomyślne podejście Wiktora sprawiło, że wzdrygnęłam się na myśl o ewentualnym dziecku.

Nie wyobrażałam sobie jego w roli ojca. Ciepła woda spływała po moim ciele, dając chwilowe ukojenie. W głowie wciąż odtwarzałam słowa Mateusza, które bardzo mnie zabolowały. Nie spodziewałam się takiego wybuchu. Dotychczas opanowany, dziś pokazał na co go stać. Oparłam głowę o płytki i pozwoliłam łzom mieszać się z kreszącymi ścieżki kroplami wody, ściekającymi po mojej twarzy. Czarny futrzak zdawał się doskonale rozumieć moje rozdrażnienie. Kiedy osunęłam się w ręczniku na sofę, bez wahania wskoczył na moje kolana, roszcząc sobie prawo do pieścizot. Napisałam krótką wiadomość do szefa, oznajmiając że nie najlepiej się czuję. Nie potrafiłam pozbierać się na tyle, aby wyjść dzisiaj z domu. Czas płynął wolno, naznaczając każdą minioną sekundę cichym pyknięciem wydobywającym się z dużego drewnianego zegara, zdobiącego ścianę w salonie. W mieszkaniu rozległo się pukanie. Zignorowałam je. Nie miałam ochoty na miłe pogaduszki z sąsiadem z góry. Jego kot był mi potrzebny, więc nie chciałam oddawać go teraz.

– Wiem, że tam jesteś. Otwórz, proszę. – Zza drzwi dobiegł do mnie głos Mateusza.

Podniosłam się powoli, odstawiając futrzaka na łóżko. Podeszłam do drzwi i oparłam się o ścianę tuż obok.

– Zapomniałaś zapytać, ile biorę za numerka? – wypomniałam mu jego słowa. Wciąż bolało mnie to, co mi powiedział. Nie sądziłam, że potrafił być tak podły.

– Przepraszam. Nie wiem, co mi odbiło. To znaczy wiem,

ale to i tak nie tłumaczy mojego zachowania – wypuścił z sykiem powietrze. – Wpuść mnie. Mam lody i tort czekoladowy.

Odsunęłam łańcuszek z drzwi i uchyliłam je lekko. Wciąż oparta o ścianę wyciągnęłam rękę po fanty. Na jego ustach zakwitł nieśmiały uśmiech. Mateusz w niczym nie przypominał już tego furiata sprzed godziny. Ponownie miałam przed sobą opanowanego adwokata, który emanował spokojem i obietnicą ukojenia duszy. Rzuciłam okiem do torby, po czym otworzyłam drzwi mocniej. Nie zwracając uwagi na to, czy idzie za mną, weszłam do kuchni po łyżeczkę.

Nie kłopotowałam się talerzykiem. Nie miałam również zamiaru się dzielić. Odgłos zamykających się drzwi, potwierdził obecność mężczyzny. Przechodząc do salonu, wskazałam mu łyżeczką miejsce na fotelu.

– Wszystko dobrze, Zosiu? – wydawał się zatroskany. Zastygłam ze sztućcem w ustach, czując jak waniliowy chłód roztopia się na moim podniebieniu.

– Pracowita noc – stwierdziłam, przenosząc wzrok na ekran telewizora.

Nie miałam zamiaru odpuszczać mu zbyt szybko.

– Czy on ci coś zrobił? – zapytał szczerze zmartwiony. Prychnęłam, oblewając się lodem.

– Nic, na co bym się nie zgodziła. Jeśli jesteś zainteresowany szczegółami, to Wiktor powinien opowiedzieć ci to osobiście. Ja nie mam zamiaru więcej o nim mówić. Oglądałam. – Ucięłam, nie chcąc kontynuować tematu.

Mateusz wstał, a kiedy byłam już pewna że wyjdzie, on zdjął marynarkę i usiadł obok mnie. Wyjął łyżeczkę z moich ust, po czym zanurzył ją w brązowym cieście. Zmrużyłam oczy, ściągając brwi.

– To nie twoje – wskazałam na tort.

– Już moje. Jeśli skończysz pyskować, to może się nawet z tobą podzielię.

Spróbowałam zabrać wypiek, jednak on był szybszy, zabierając plastikowy pojemnik i odchodząc na drugi koniec pomieszczenia.

– To jest niesprawiedliwe! Przynosisz mi słodczyce, błagając o przebaczenie, a teraz brutalnie pozerasz je na moich oczach. – Złapałam się pod boki, wcześniej odstawiając lody na stół.

– Ty też się ze mną nie podzieliłaś lodami – włożył kolejny kęs do ust.

– Nie poprosiłeś – zauważyłam.

– Ty również, a i tak dostałaś lody – zauważył słusznie. Otworzyłam usta, próbując wymyślić ripostę. Kiedy mój umysł okazał się jałowy, warknęłam dziko i z powrotem usiadłam na łóżku, porywając po drodze pudełko z lodami.

Kiedy mężczyzna upewnił się, że jego przysmakowi nic nie zagraża, wrócił na sofę, odwracając się do mnie plecami.

– Dzieciak... – powiedziałam pod nosem.

– Yhym. Ale najedzony! – wybełkotał z pełnymi ustami.

Wybuchłam śmiechem. Mateusz zawsze potrafił mnie rozbawić, dlatego też jego przyjaźń tyle dla mnie znaczyła. Jego ramiona podskakiwały rytmicznie, zdradzając skrywane rozbawienie. Kiedy oparł się o sofę, opuściłam głowę na jego ramię, szukając w nich poczucia bezpieczeństwa, jakie zazwyczaj tam odnajdywałam.

– Zawsze będę obok. Nawet, kiedy będziesz już mnie miała dość. – Rozczochrał moją czuprynę. Dzień zleciał nam w asyście Netflixa i tony jedzenia z dostawą do domu.

Oboje zgodnie stwierdziliśmy, że wynurzenie się z mojej dziupli nie jest najlepszym pomysłem. Telefon leżał na stoliku, lecz ani razu nie poinformował mnie o nadejściu wiadomości od Wiktora. Staralam się nie myśleć o mężczyźnie, jednak mój wzrok co chwilę lądował na czarnym ekranie. Potrzebowałam planu, który raz a dobrze pozwoli mi zemścić się na tym aroganckim dupku.

Na drugi dzień wpadłam w wir pracy.

Całą złość jaką wzbudził we mnie Wiktor, przełożyłam na efektywność na budowie. Widziałam oburzone spojrzenia, jakie pracownicy rzucali w moim kierunku, jednak nikt nie odważył się mi sprzeciwić.

Nic nie układało się tak jak powinno. Betonowóz miał cztery godziny opóźnienia, inwestor zasypywał mnie telefonami, aby wspomnieć o kolejnych zmianach na jakie nie mogliśmy sobie pozwolić, szef natomiast suszył mi głowę za wczorajszy urlop. Nie uniknęłam wyrzutów, w których sugerował, że to ja jestem odpowiedzialna za zwłokę. Kiedy na zegarze wybiła dziewiętnasta, ostatnia osoba zeszła z placu boju. Siedząc przy biurku, położyłam głowę na dłoniach z bezradności. Czekałam, aż ustąpi szum ostatnich maszyn.

Do moich zmysłów dotarł tak dobrze znany mi zapach mężczyzny. Kiedy uniosłam wzrok, zobaczyłam w drzwiach Mateusza. Stał na dworze oparty bokiem o uchylone drzwi. Jak zawsze nienaganny strój zwieńczony został schludnie zaczesanymi do tyłu włosami.

– Przyszedłeś mnie dobić?

Oparłam się wygodnie o fotel i założyłam nogi na blat biurka.

Niestety, pozycja pani była zbyt wygodna, a twarde krzesło uniemożliwiało odgięcie się do tyłu.

– Raczej się pożegnać i upewnić, że nie popełniłaś w nocy samobójstwa łyżeczką. – Mateusz zaśmiał się, widząc moją próbę ustabilizowania pozycji. Zrezygnowałam z luzackiej pozy i usiadłam normalnie.

– Myślałam o tym, aby otruć się lodami. Jednak miałam ich stanowczo za mało. – Wzruszyłam ramionami. Mateusz wyjął zza pleców bukiet kwiatów i ogromną reklamówkę wypełnioną słodyczami.

– Cukier szybciej ci zaszkodzi. Nie będziesz tak cierpieć. – Wyciągnął rękę z przysmakami przed siebie, kuszącą nimi szeleszcząc.

Gdy zobaczyłam całą torbę słodyczy, rzuciłam się w jego kierunku, zahaczając o kant biurka biodrem. Silny ból rozlał się po całym boku, sprawiając, że musiałam przytrzymać się Mateusza.

– Nic sobie nie zrobiłaś? – zapytał zaniepokojony trzymając mnie za ramiona.

– O, szlag! Jak boli! Będę miała niezłego siniaka. – Nerwowo rozcierałam obolałe miejsce.

– Pokaż. Sprawdzę, czy sobie nie rozciąłaś skóry. – Odstawił bukiet i torbę na ziemię, po czym uklęknął przede mną.

Zacisnęłam oczy z bólu i odchyliłam głowę do tyłu. Mateusz odpiął mi pasek i rozpiął spodnie.

Delikatnie zsuwając materiał spodni z mojego biodra, odsłonił lekko zaczerwienione miejsce uderzenia. Na szczęście skóra nie była przerwana, więc tym razem obędzie się bez wizyty na pogotowiu. Sięgnawszy po młotek do mojego pasa, przyłożył mi narzędzie do biodra.

– Czy ty kiedyś przestaniesz mnie zaskakiwać, Zosiu? – Wstał i sprzedał mi pstryczka w nos.

– Tak, jak zjem zawartość tej torby i odleczę do czekoladowej krainy przyjemności – odparłam. Mateusz wybuchnął śmiechem, kiwając głową na boki.

Oczywiście wyobraźni widziałam już rozlewającą się na brzuch i plecy fioletową plamę żenady. Złapałam go za rękę, wciągając do wnętrza biura. Rozmawialiśmy jeszcze przez dwie godziny, pijąc gorącą herbatę i pochłaniając kolejne smakołyki. Żegnając się, obiecał nie urywać więcej kontaktu. Choć nie mogłam zaproponować mu czegoś więcej, to bardzo ceniłam sobie jego przyjaźń.

Kolejne dni mijały na autopilocie. Niestety Wiktor milczał, a ja nie miałam zamiaru odzywać się pierwsza. W sobotę miałam już dość użalania się nad telefonem i postanowiłam powrócić do biegania. Jeszcze kilka lat temu nie wyobrażałam sobie innego rozpoczęcia dnia niż godzinny jogging, jednak z czasem ćwiczenia zastąpił nawet praca.

Założyłam na siebie termoaktywne ubrania i spięłam włosy w ciasnego kucyka. Wsadziłam słuchawki w uszy, odpalając playlistę na Spotify. Na dworze uderzył we mnie blask pomarańczowego już słońca, przeplatany mroźnym powietrzem.

Uwielbiałam taką pogodę. Pozwalała zresetować umysł, dodając człowiekowi energii.

Zazwyczaj wszędzie jeździłam autem, przyzwyczajona do wygody, jaka towarzyszyła mi pokonując kolejne kilometry

w znacznie szybszym tempie bez konieczności brania prysznic po dotarciu do celu. Biegłam truchtem przemierzając ulice Katowic. Miasto zaczynało wychodzić z popołudniowego letargu. Pojedyncze mijane osoby zdawały się nie zauważać mojej obecności. W duchu dziękowałam sobie za zakup butów trekkingowych, które świetnie blokowały ewentualne poślizgi. Do czasu.

Wybiegając z za rogu, poczułam, jak moje ciało w jednym momencie traci całą prędkość, odbijając się od męskiego torsu. Nie myśląc wiele, złapałam za materiał koszulki przylegający do ciała mężczyzny i padłam na chodnik, pociągając mężczyznę za sobą.

Jego olbrzymie i twarde ciało nakryło mnie całą. Patrząc

z góry, nikt nie byłby w stanie stwierdzić, że pod tą kupą mięśni może się znajdować jakaś niewiasta.

– Jednak lecis na mnie, Zosiu – usłyszałam znajomy głos lekarza.

– Radku, mógłbyś ze mnie zejść? – sapnęłam, starając się nabrać więcej powietrza. – Nie należysz do najlżejszych

Mężczyzna od razu zerwał się na nogi i wyciągnął rękę

w moją stronę. Korzystając z pomocy podniosłam się, strzepując brud ze spodni.

– Nic ci się nie stało? – zapytał zaniepokojony.

– Nie, a tobie? – Zdałam sobie sprawę z tego, że nie byłam jedynym uczestnikiem tego wypadku.

– Poza złamanym sercem? Chyba nic. – Udawał poważnego. – Może dasz się zaprosić na kawę i późny obiad?

– Jasne. Tylko obawiam się, że ciężko będzie nam znaleźć wolny stolik o tej porze. – Wzruszyłam ramionami.

– Za rogiem jest bar mleczny. Mają przepyszny żurek i najlepszą kawę w mieście. – Radek wskazał palcem za mnie. Cieszyłam się, że nie zaproponował jakiejś wykwintnej restauracji. Złapałam go pod ramię i pozwoliłam się poprowadzić.

Szliśmy wzdłuż ulicy, nie wymieniając już ze sobą ani jednego zdania. Zdałam sobie sprawę z tego, że dla mojego tyłka ten rok nie rozpoczął się najlepiej. Kiedy jeden siniak się goił, na jego miejsce wchodził kolejny.

Bar urządzony został w jasnych kolorach. Na każdym stoliku umieszczone zostały niewielkie szklane wazoniki,

w których mieściły się cięte kwiaty. Wzdłuż lady rozciągały się półki, na których wyłożone zostały różne ciasta. Usiedliśmy

z dala od wejścia, zagłębiając się w menu.

– Wybrałaś już coś?

– Zdam się na ciebie. Byle bym do kawy dostała makowca. – Zachichotałam jak nastolatka. Radek złożył zamówienie i wrócił do stolika.

– Czekałem na telefon od ciebie – rozsiadł się na krześle zakładając ręce na torsie. Jego bluzka w tej pozycji napinała doskonale umięśnione ciało.

– Wybacz, zgubiłam twoją wizytówkę. – Kłamałam jak z nut.

– Zgubiłaś, czy twój brat się nią zajął?

Odwrociłam wzrok unikając odpowiedzi. Na szczęście niezręczną chwilę przerwała kelnerka, przynosząc nasze zamówienie.

Rozmowa toczyła się własnym tempem, nieraz wzbudzając w nas salwy śmiechu. Zaskakiwało mnie z jaką łatwością się dogadywaliśmy. Radek też ani razu nie dał mi odczuć, że ta znajomość mogłaby wykroczyć poza niebezpieczną linię koleżeństwa. Odpowiadało mi to, bo wymagających mężczyzn w moim życiu było już stanowczo zbyt wiele.

Kiedy pochłaniałam drugą porcję makowca, poczułam wibracje telefonu. Na ekranie wyświetliło się pięć nieodebranych połączeń od Wiktora. Nie miałam zamiaru odbierać. Po tym, jak mnie ostatnio potraktował, postanowiłam odizolować się od niego maksymalnie.

Potrzebowałam dystansu, bo niezdrowa fascynacja zaczęła przeradzać się w coś więcej. W coś, na co nie mogłam sobie

z nim pozwolić. Od początku wiedziałam, że nie jest mężczyzną, który marzy o stałym związku.

– Nie odbierzesz? – Z rozważań wyrwał mnie Radek, wskazując głową na ponownie dzwoniący telefon.

– To mój brat. Później oddzwonię – odpowiedziałam, odkładając telefon na stół.

W tym samym momencie przyszła wiadomość:

WIKTOR

Musimy pogadać.

Przyjadę wieczorem do ciebie.

Nie odpisałam.

– Twój brat bardzo się o ciebie troszczy – stwierdził.

W odpowiedzi uśmiechnęłam się niepewnie. Gdyby tylko wiedział, jak bardzo się mylił. Zachowanie Wiktora nie miało nic wspólnego z troską.

Było to chore zaznaczanie swojego terenu.

Pokazanie, że jego zabawkami nikt inny nie może się bawić. Nie wziął jednak pod uwagę tego,



że niektóre lalki działają na własnych bateriach, a sterowanie nimi nie zawsze jest możliwe. Chciał porozmawiać? Dobrze. Na myśl nasuwała mi się niemała wiązanka epitetów, jakimi miałam zamiar go uraczyć.

– Dziękuję ci za wszystko, ale będę się powoli zbierać – powiedziałam, wstając.

– Pozwól, że cię odprowadzę. Znając twoje szczęście, za rogiem staranujesz kolejnego biednego maratończyka. – Puścił mi oczko, podając ramię do wsparcia.

Nieświadoma nadciągającego zagrożenia, złapałam za muskularną rękę i uraczyłam mężczyznę najszczerzym uśmiechem, jaki miałam w swoim menu.

## Rozdział 18

Wiktor

Wciąż sfrustrowany ostatnim spotkaniem z Zośką, nie potrafiłem znaleźć sobie miejsca. Po pełnej namiętych uniesień nocy, ona i tak pobiegła za Mateuszem, beczelnie tuląc się do niego na moich oczach. Ta mała wystarczająco namąciła mi w głowie. Cały poniedziałek spędziłem na siłowni, próbując wyładować adrenalinę, która na dobre rozpanoszyła się w moim ciele. Wieczorem jednak doszło do mnie, że potraktowałem ją trochę za ostro. Zośka nie jest zwykłą szmatą, która po szybkim numerku liczy na kolejny bon do sieciówki. Tyle że w jej obecności moją duszę ogarniał mrok, z którym nie potrafiłem walczyć. Albo po prostu nie chciałem.

Na drugi dzień prosto z biura pojechałem do niej, aby na spokojnie porozmawiać. Na wycieraczce siedział strażnik

z Texasu, pilnując bram piekieł. Nie miałem ochoty ponownie walczyć z czarnym szkodnikiem, dlatego też, po trzech próbach dobijania się do drzwi, odpuściłem. Zośka nie znała zbyt wielu osób w Katowicach, więc miejsca w których aktualnie się znajdowała były dość ograniczone. Wyszedłem z kamienicy i ruszyłem na plac budowy.

Kiedy zajechałem na Ceglana, mój wzrok przykuło czarne BMW Mateusza. Uczucie, które starałem się opanować, powróciło ze zdwojoną siłą.

W pierwszej chwili chciałem wpaść do jej biura i wytargać tego skurwiela za jego pedalski garnitur. Jednak takim zachowaniem mógłbym dać im kolejny powód do dalszych igraszek.

Zaparkowałem za rogiem, a następnie skierowałem się w ich stronę tylnym wejściem. Na placu piętrzyły się stosy zgromadzonego materiału, co ułatwiało mi znalezienie odpowiedniego miejsca do obserwacji. Przy kontenerze, przy którym siedziała Zośka, stał Mateusz, trzymając w ręku kwiaty i torbę. Niestety, z mojego punktu widzenia nie byłem w stanie ujrzyć kobiety, więc postanowiłem podejść bliżej. Zerknąłem raz jeszcze w ich kierunku, aby upewnić się, że mnie nie widzą i zamarłem. Mateusz klęczał przed Zośką, rozpinając jej spodnie. Nawet z tej odległości widziałem, jak wstrzymuje powietrze i odchyła głowę do tyłu. Kurwa! Szybko się nim pocieszyła. I pomyśleć, że chciałem ją przeprosić. Utwierdziłem się w przekonaniu, że żadna baba nie powinna mieć dla mnie większego znaczenia, a traktowanie ich jak coś więcej niż dziura do dymania to tylko kpiący żart losu.

Wyciągnąłem telefon i na zoomie wykonałem kilka zdjęć. Nie myśląc wiele, zaznaczyłem najlepsze ujęcia

i wysłałem je na maila szefa Zośki. Nie powstrzymałem się również o zawarciu komentarza, w którym wyraziłem swoją opinię na temat seksu w miejscu pracy. Wysunąłem kilka oskarżeń w stronę firmy zajmującej się budową, wytykając brak przestrzegania zasad BHP, a także zatrudniania nieodpowiednich osób. Nie bałem się o ujawnienie moich danych osobowych. Otworzenie fikcyjnego konta na Onecie zajęło dosłownie kilka minut.

Zośka przekona się, że ze mną się nie zaczyna.

Wychodząc z budowy, obmyślałem plan zemsty na Mateuszu. Jeszcze nie wiedział, że ich znajomość okaże się początkiem jego końca.

Mijały dni, a ja wciąż miałem przed oczami Zośkę wijącą się pod jego dotykiem. Przerzucałem palcem zdjęcia, wpatrując się w jej twarz. Próbowałem odnaleźć jej spojrzenie, jednak jedyne ujęcie, na którym widziałem jej oczy było to, w którym wciągała go do środka biura.

Treningi wydawały się niewystarczające. Nawet trener zwracał mi uwagę, na ich intensywność. Twierdził, że mogę sobie zrobić krzywdę. Wiedziałem, że jeśli odpuszczę, to wyżyje się na kimś innym. W sobotę zabronił mi wejścia na salę. Kazał się wyciszyć i wrócić w poniedziałek. Nie miałem zamiaru go słuchać. Wróciłem do domu i zamówiłem sprzęt do ćwiczeń w jednym ze sklepów internetowych. Niestety dostawa przypadała na wtorek. Nie potrafiąc wysiedzieć

w domu, postanowiłem spotkać się z kolegą, który pracował w kancelarii ojca. Miałem nadzieję na wyciągnięcie od niego jak najwięcej informacji o sprawie, którą obecnie się zajmuje. Wiedziałem, że kiedy Mateusz straci w oczach mojego ojca, to będzie za wszelką cenę próbował odbudować nadszarpnięte zaufanie. Pograżając się w pracy, nie będzie miał już tyle czasu na romans z Zośką.

Z Darkiem umówiliśmy się w kawiarni niedaleko parku. Idąc na spotkanie, próbowałem się dodzwonić do kobiety, aby sprawdzić, czy wciąż są razem. Kiedy nie odbierała, wysłałem jej wiadomość z anonsem swojej wizyty. Potrzebowałem impulsu, który sprawi, że nie zmienię zdania odnośnie do planowanego ataku na karierę kumpla. Wiedziałem, że to co zrobię, bezpowrotnie przekreśli naszą przyjaźń. On jednak, spotykając się z nią, nie miał co do tego oporów. Dlaczego więc ja miałem wątpliwości?

Gdy przechodziłem obok baru mlecznego, zobaczyłem, jak Zocha szczyrzy się do doktora, a jej drobne dłonie oplatają jego ramię. Ciśnienie skoczyło mi do niebezpiecznego poziomu, a w myślach zaczęły formować się sceny, w których wymuskane dłonie tego fagasa zaczynają błądzić po ciele, które od dawna powinno należeć wyłącznie do mnie.

Poczekalem, aż oboje wyjdą, nie chcąc robić niepotrzebnego zamieszania. Na swoje szczęście, doktor zwrócił się w jej stronę i powiedział coś na ucho, a następnie wrócił w głąb baru. Nie zastanawiając się długo, wszedłem do środka

i wyciągnąłem zdezorientowaną kobietę za rękę, ściskając jej ramię stanowczo.

– Co ty odpieprzasz?! – wrzasnęła zszokowana, zrzucając moją dłoń. – To boli!

– Idziesz ze mną. Teraz! — powiedziałem stanowczo. Miałem niewiele czasu do powrotu, doktorka.

Nie miałem zamiaru się z nią użerać. Ona jednak stanęła w bojowej pozycji, krzyżując ręce na klatce. Jej piersi uniosły się wysoko, nabierając pełniejszego kształtu. Mój penis drgnął w spodniach, a ja zakląłem siarczyście pod nosem. Uniosła tylko brew, nie będąc świadoma jak seksownie teraz wygląda. Kątem oka dostrzegłem, jak lalusz z SORu szuka jej wzrokiem. Wyłączając logiczne myślenie, podszedłem do niej i przerzuciłem ją przez ramię. Niemal od razu zaczęła się wydzierać i bić małymi piąstkami moje plecy.

– Zamknij się, bo zdejmę ci spodnie i pół miasta zobaczy twój tyłek – Zaszantażowałem ją wiedząc, że nic tym nie zdziałam.

– Nie zrobisz mi tego! – odruchowo wstrzymała swe bojowe zapędy.

– Sprawdź mnie. – Ruszyłem w stronę parkingu.

Idąc z Zośką przewieszoną przez ramię, uśmiechałem się fałszywie do przechodniów.

Widząc w oddali swój samochód, zacząłem szukać kluczy w kieszeniach kurtki.

– Wsiądziesz teraz do samochodu i nie będziesz robiła więcej scen. Zrozumiałaś? – Warknąłem stanowczo, wciąż trzymając ją w powietrzu.

– A jak nie, to co mi zrobisz? – dzielnie walczyła.

– To zafunduję ci przejażdżkę w bagażniku.

Odstawiłem ją na ziemię i przypilnowałem aby posłusznie wsiadła do auta. Kiedy zapięła pasy, okrążyłem samochód

i wsiadłem za kierownicę.

– Czego ty ode mnie chcesz, Wiktorze? – wydarła się, wymachując rękami.

– Tego, czym szastasz przez cały tydzień. Jeśli chciałaś spróbować pieprzenia się z kilkoma osobami na raz, to mogłaś powiedzieć. Mam wielu chętnych kolegów, którzy pokazaliby ci, jak to jest. Nie musiałabyś się trudzić kiepskimi randkami. – Moje wkurwienie osiągało niebezpieczny poziom, co nie zwiastowało niczego dobrego.

Odpaliłem silnik i ruszyłem.

– Przegiąłeś! – Odpięła pasy i złapała za klamkę. Wykazując się refleksem, zablokowałem drzwi.

– Otwórz to! Nie masz prawa mnie tu więzić, a ja nie mam ochoty więcej na ciebie patrzeć.

– Sama wsiadłaś do mojego auta. Do niczego cię nie zmuszałem – odparłem, wjeżdżając na autostradę prowadzącą do Warszawy. Nie miałem pojęcia, gdzie jadę. Wiedziałem jednak, że jeśli teraz wysiądzie z tego auta, to nie nabierze się więcej na moje sztuczki.

– Wzięłaś mnie siłą – burknęła, śmiesznie marszcząc brwi.

– Jak ostatnio brałem cię przy drzwiach siłą, to nie miałaś nic przeciwko. Wręcz przeciwnie.

Prosiłaś, żebym nie przestawał, tak ci, kurwa, było dobrze. – wypomniałem jej.

– To był błąd – odwróciła głowę w stronę okna. Biła się z myślami. Wyglądało na to, że nie

zdawała sobie sprawy z tego, jaką przyjemność mogą nieść ze sobą odgrywane role. Przemoc i namiętność przeplatały się wzajemnie, pozwalając na osiągnięcie kosmicznego orgazmu.

– Błędem było poznanie ciebie. Pierw jęczysz w ekstazie, że należysz do mnie, a później wtykasz swoją cipkę w usta Mateusza. Powiedz, proszę, powinienem wykonać badania na choroby weneryczne? – Poczułem jak wszelkie granice zacierają się, a opanowanie odchodzi wraz z szacunkiem do tej kobiety. Byłem tak wkurwiony, że nie potrafiłem prowadzić dalej samochodu. Zjechałem z autostrady i zatrzymałem się na zjeździe do jakiejś miejscowości.

– O czym ty mówisz? – odwróciła się raptownie, otwierając pełne wargi. Cholera, dobra z niej aktorka.

Ciekawe kiedy jeszcze udawała?

A może faktycznie była zaskoczona?

Skąd mogła wiedzieć, że mieli widownie?

– O tym, że pieprzysz się z każdym, kto poświęci ci chwilę uwagi – Uderzyłem zaciśniętą pięścią o kierownicę. Zośka podskoczyła przestraszona i zbladła. Mimo tego, nie zamierzała poddać się tak szybko i wcielić w rolę wystraszonej dziewczynki.

– Jedyne, co pieprze w tym momencie, to znajomość

z tobą, idioto! – Zaczęła się wydierać. – Nigdy nie spałam z Mateuszem! Byłeś jedynym facetem, z którym poszłam do łóżka, odkąd zerwałam zaręczyny z Denitem! I wiesz co? Teraz widzę, jak bardzo się pomyliłam w wyborze faceta. Nie dosięgasz Matiemu do pięt! – Wypluła te słowa niczym największe przekleństwo wszech czasów. Pogarda, z jaką na mnie patrzyła, obudziła do życia demona, którego starałem się utrzymać na smyczy.

– Mam na niego takie dowody, że jeżeli one wypłyną, to najbliższe lata spędzi w więzieniu, a o karierze będzie mógł zapomnieć – blefowałem. Jej reakcja sprawiała mi ogromną radość. Byłem ciekaw, ile jest w stanie poświęcić dla tego palanta.

– Wiktorze, co ty chcesz zrobić? – zapytała przestraszona. Nie było już śladu po wojowniczej Xenii.

– Masz przestać się z nim kontaktować. Z nim i z tym doktorkiem – zażądałem stanowczo.

Wiedziałem, że nie będzie w stanie mi teraz odmówić. Miałem ją w garści. Za bardzo zależało jej na innych osobach, aby potrafiła mi się postawić.

– Nie masz prawa stawiać mi takich warunków! – znów podniosła głos. Widziałem jednak, jak rozpada się na moich oczach. – Zostaw mnie... Zostaw nas w spokoju, psychopato!

Słowo „nas” zaakcentowała dobitnie, co przelało czarę goryczy.

Odpiąłem pasy i odblokowałem drzwi.

Wysiadając, czułem na sobie zdezorientowany wzrok Zośki. Obszedłem auto i otworzyłem drzwi z jej strony.

– Wysiadaj – powiedziałem z nadludzkim spokojem.

– Co? – patrzyła na mnie oniemiała. Do tej pory sądziła, że bawią mnie słowne przepychanki. Potrafiłem być bardziej podły, niż mogło jej się wydawać.

– Głucha jesteś? Wysiadaj! – wrzasnąłem, nachylając się nad nią żeby odpiąć jej pasy.

Siedziała nieruchomo, bacznie obserwując mój każdy ruch. Uwolniłem sprzączkę z uprzęży i szarpnąłem za jej rękę, zmuszając ją do wyjścia. Zapała się nogami i chwyciła kurczowo kierownicy.

– Nie zostawisz mnie tutaj! Jest ciemno, a ja nawet nie wiem, gdzie jestem! – próbowała się opierać, jednak byłem od niej znacznie silniejszy.

Wyciągnąłem ją na zewnątrz, po czym wsiadłem

z powrotem do samochodu i zablokowałem drzwi. Zośka jednak nie ruszyła się z miejsca, w którym ją zostawiłem. Opuściłem szybę i nachyliłem się w jej stronę.

– Masz czas do jutra na podjęcie decyzji. Spacer dobrze ci zrobi. Jeśli ładnie zakręcisz dupką, to może nawet ktoś cię podrzuci za szybki numer. Tylko nie bądź wybredna, bo nie jesteś aż tak zajebista, żeby nadarzyło się wiele okazji – wylałem z siebie całą gorycz, jaka zrodziła się we mnie, odkąd ujrzałem ją z Mateuszem.

Ruszyłem na pełnym gazie, pozostawiając ją na poboczu. Odjeżdżając, popatrzyłem w lusterko i

zobaczyłem, jak Zośka rzuca czymś w moje auto. Huk pękającej szyby rozległ się po samochodzie, a w lusterku zobaczyłem pojawiającą się w zastraszającym tempie pajęczyna.

Zośka

– Zapłacisz mi za to, podła gnido! – Wydarłam się z całej siły, rzucając kamieniem w jego auto.

Niejeden piłkarz pozazdrościłby mi celności. Kamień trafił w sam środek tylnej szyby, rozwalając ją na drobne kawałki. Wiktor zahamował raptownie, po czym ruszył

z jeszcze większą siłą niż poprzednio. Stałam i patrzyłam jak ta parszywa świnia odjeżdża. To, że ma nierówno pod sufitem wiedziałam, ale że jest aż tak bezwzględny i podłym chujem, dowiedziałam się w tej chwili.

Żałowałam każdej chwili, spędzonej w jego towarzystwie. Czułam się upokorzona do granic możliwości. Adrenalina sprawiała, że nie odczuwałam jeszcze zimna. Wiedziałam jednak, że stan ten nie potrwa zbyt długo.

Nie marnując czasu, wyciągnęłam telefon i spróbowałam połączyć się z zaufaną firmą taksówkarską. Niestety, wskaźnik zasięgu był pusty.

Powrót do domu autostradą nie był możliwy, a panująca wszędzie ciemność nie zachęcała do spaceru. Zdenerwowanie zaczęło ustępować miejsca przerażeniu. Ruszyłam w kierunku pobliskiej miejscowości.

W głowie ponownie rozmyślałam nad powrotem do stolicy. Byłam pewna, że nim skończy się budowa, to ja wyląduję

w zakładzie zamkniętym albo w więzieniu. Gdyby tylko teraz pojawił się w moim zasięgu ten zadufany w sobie dupek, to oskalpowałabym go zamrożonym żdźbłem trawy!

Po niemal godzinie marszu czułam, jak mróz wbija setki ostrzy w moje ciało. Szczęka zaczęła podrygiwać w tylko sobie znanym rytmie, a całe ciało zdawało jej się akompaniować. Za moimi plecami rozległ się warkot silnika. W tej chwili było mi wszystko jedno. Wiedziałam, że to moja szansa na ogrzanie się w ciepłym samochodzie. Odwróciłam się i zaczęłam machać zaświeconą latarką w telefonie. Nawet jeśli kierowca się nie zatrzyma, to chociaż mnie nie rozjedzie.

Niestety moje nadzieje rozwiały się wraz z głosem klaksonu. Samochód nawet nie zwolnił.

Patrząc, jak odjeżdża, przeklinałam ludzką bezdusność. Obserwując poświatę, w oddali ujrzałam dom. Wykorzystując ostatnią energię, ruszyłam truchtem w jego stronę. Mój bieg przypominał taniec godowy pingwina. Zmarznięte stawy uniemożliwiały pełny ruch kończyn, a towarzyszący każdemu ruchowi ból, przeszywał moje ciało.

Nie chciałam dać Wiktorowi satysfakcji z przerobienia mojego ciała na kostkę lodu. Choć wizja towarzyszących mu wyrzutów sumienia zdawała się kusząca.

Otworzyłam drewnianą bramkę posesji, która zdawała się być pustynną oazą. Do domu prowadziła wąska ścieżka wysypana drobnym kamyczkiem. Na niewielkim podwórku było bardzo schludnie, a sam budynek wyglądał jak z bajki o Jasiu i Małgosi. Miałam ochotę go dotknąć, aby sprawdzić, czy nie jest wykonany z piernika.

Zapukałam do drzwi i osunęłam się po przylegającej do nich ścianie. Następnie skuliłam się w rogu, starając się objąć rękami jak największą część nóg, aby ogrzać jak największą powierzchnię ciała. Wiedziałam, że nie będę w stanie przejść choćby kawałka drogi dalej. Przymknęłam na chwilę oczy, nad słuchując odgłosów świadczących o czyjejś obecności.

## Rozdział 19

Zośka

Nie byłam pewna, co się dzieje. Przebudziłam się na moment, poczułam, jak silne męskie ręce obejmują mnie

i unoszą nad ziemię. Nie miałam siły otworzyć oczu. Oparłam głowę o ciepły tors mężczyzny i pozwoliłam, aby zabrał mnie do środka. Byłam świadoma tego, że mam omamy. Czytałam wiele książek o alpinizmie, gdzie nieraz wspomiano

o chorobie wysokościowej i towarzyszącej jej halucynacjom. Może nie przekroczyłam poziomu siedmiu tysięcy metrów nad poziomem morza, jednak utożsamiałam się z panującym tam przeraźliwym zimnem.

– Zośka, w co ty się zaś wpakowałaś? – usłyszałam przyjemny głos.

– On – przełknęłam ślinę z wielkim trudem – mnie wywiózł. Nie byłam w stanie więcej powiedzieć. Gardło bolało mnie niemiłosiernie, a w głowie wirowało jak po opróżnieniu butelki wódki.

– Już dobrze, wariacie. Zaraz będzie ci ciepłej. Śpij – dodał mężczyzna, po czym nakrył mnie ciepłym kocem. Skinęłam lekko głową, układając się w pozycji embrionalnej na czymś miękkim. Myślałam o ognisku. Ciepłych płomieniach ogrzewających moje ciało. Zasnęłam.

Rano obudziły mnie przygłuszone głosy. Otworzyłam powoli oczy, nie wiedząc, gdzie się znajduje.

Leżałam na kanapie, owinięta grubym bordowym kocem. Przede mną znajdował się kominek, w którym dopalały się drwa, wydając co chwilę ciche skwierczenie. Jak przez mgłę pamiętałam wczorajsze wydarzenia. W głowie pojawiały mi się urywki kłótni z Wiktorem i długi spacer, zakończony na progu opuszczonego domu. Bojąc się tego, co zastanę, gdy się podniosę, nadśluchiwałam rozmowę.

– Jesteś pewny, że została porwana? Panie Boże, oby tylko jej nie szukali ci zwyrodnialcy! – usłyszałam głos starszej kobiety i zastanawiałam się, o kim mówią.

– Tak, babciu. To moja znajoma. Wczoraj się z nią spotkałem, a kiedy wychodziliśmy z restauracji, ktoś ją porwał, gdy wróciłem po telefon do stolika. Gdybym tylko wiedział, że to się tak skończy, to nie odstąpiłbym jej na krok – odpowiedział mężczyzna.

– Powiadomiłeś policję? – zapytała staruszka, krzątając się po pomieszczeniu.

– Tak. Spisali moje zeznania oraz gości, którzy widzieli całe zajście. Jeszcze wczoraj wieczorem zadzwoniłem na komendę, informując ich o tym, że się znalazła i przekazując jej słowa o uprowadzeniu. Nie wiem, jak udało jej się zwać, ale mam nadzieję, że poza zapaleniem oskrzeli nic więcej jej nie będzie – warknął niskim barytonem.

Usłyszałam zbliżające się kroki, więc ponownie zamknęłam oczy, udając, że śpię. Poczułam, jak męskie ręce odgarniają mi kosmyk włosów z twarzy. Powoli uchyliłam powieki, nie mogąc powstrzymać ciekawości. Nade mną stał Radek

z zatroskaną miną.

– Obudziłaś się, Zosiu. Jak się czujesz? – zapytał.

– Co ja tutaj robię? Jak ty się tutaj znalazłeś? – podniosłam się zbyt raptownie. Zakręciło mi się w głowie i ponownie opadłam na kanapę.

– Powoli. To dom mojej babci. Wystraszyła się wczoraj, kiedy ujrzała cię przed drzwiami – usiadł obok, przygarniając mnie do swego boku. – Niezłego stracha mi napędziłaś.

Zrozumiałam jego rozmowę z babcią. Doktorek był przekonany, że to ja padłam ofiarą porwania. Zaskakujące, jak szybko ludzie potrafili układać teorie spiskowe, zakładające najgorsze scenariusze.

– Radku, to nie tak jak myślisz. To Wiktor... – przerwał mi w pół zdania.

– Twój brat? Co on ma z tym wspólnego? – odsunął się aby móc patrzeć mi prosto w oczy.

Musiałam mu wyznać prawdę, bo sprawy zabrnęły za daleko. Wciąż byłam wściekła na Wiktora, jednak nie chciałam, aby postawiono mu zarzuty. Choć tak naprawdę rozwiązałoby to moje wszystkie problemy. Niestety, nie potrafiłabym spojrzeć sobie w oczy, wiedząc, że oskarżyłam niewinnego człowieka.

– Wiktor nie jest moim bratem – wypuściłam głośno powietrze i schowałam twarz w dłoniach.

Cisza. Rozszerzyłam palce i popatrzyłam na Radka. Uśmiechał się miną mówiącą z ironią „W życiu bym się nie domyślił”.

– To wiedziałem od początku. Pytam, co on ma wspólnego z twoim porwaniem? – ułożył głowę na dłoniach, przygotowując się na dłuższą historię. Zatkano mnie. Wiedział? Czy aż tak było widać, co się działo między nami?

– Wkurzył się strasznie, jak zobaczył nas wczoraj razem w tym barze. Kiedy wróciłeś, on kazał mi iść ze sobą. Nie chciałam, więc przerzucił mnie przez ramię jak jaskiniowiec i zaniósł do swojego auta. Radek wybuchnął śmiechem. Jego zadowolenie przywołało do nas starszą kobietę. Wydawała się równie zdziwiona jak ja. Stojąc w progu, ugniatała trzymaną w rękach szmatkę. Teraz mogłam się jej przyjrzeć. Srebrne kosmyki zostały ułożone w precyzyjnego koka, a niebieski materiał fartuszka skrywał za sobą potężne ciało. Mimo sporego rozmiaru, staruszka emanowała pogodą ducha.

– Jednak ma jaja. – pokiwał głową z aprobatą. – Tego się nie spodziewałem, choć przyznam, że długo mu zeszło.

– Słucham? – Nic nie rozumiałam.

– W szpitalu specjalnie wręczyłem ci swoją wizytówkę na jego oczach. Nie zrozum mnie źle. Bardzo chciałem, żebyś się do mnie odezwała, jednak odczuwałem dziką satysfakcję, widząc jego zazdrość – zmierzwił mi włosy. – Jednak wciąż nie rozumiem, jak się tutaj znalazłaś.

– Po drodze bardzo się pokłóciliśmy. Każdy z nas powiedział o kilka słów za dużo i w końcu Wiktor wysadził mnie na poboczu. – Uśmiech zniknął z twarzy mężczyzny.

– Co za gnojek... – odwrócił głowę w stronę okna i zacisnął wargi.

– Wyrażaj się, młody człowieku. Nie tak cię wychowałam. Przecież widać jak na dłoni, że ci dwoje mają się ku sobie. – Wtrąciła staruszka. – Gdyby mu nie zależało, to by zostawił ją z tobą. A tak, zadbał o to, żeby się znalazła z dala od ciebie.

Pokraczna logika kobiety zdawała się mieć sens.

Nie byłam jednak pewna, czy chciałabym, aby ktoś taki jak Wiktor, stał się moim partnerem życiowym. Zbyt wiele razy mnie upokorzył, abym była w stanie mu to wybaczyć. Bałam się również tego, co jeszcze dla mnie szykował.

– Babciu, ale widziałas jak ona jest ubrana. Przecież mogła zamarznąć! – Radek mówił spokojnie, co nie przychodziło mu z lekkością. Widać było jakim szacunkiem ją darzył.

– I myślę, że na długo to zapamięta. – machnęła szmatką w jego stronę, po czym zwróciła się do mnie, łapiąc się pod boki. – Dziecko drogie, dlaczego nie poszłaś do Kruszyny tylko wlokłaś się taki kawał drogi polami?

– Ja szłam ciągle prosto. Tylko raz znalazłam rozwidlenie. Wydawało mi się, że wybrałam dobrą drogę. – Przypomniałam sobie trasę. Moja orientacja w terenie nie była mi przychylna. – Telefon nie miał zasięgu, więc nie mogłam sprawdzić drogi ani zadzwonić po taksówkę.

– Chodź, dzieło, zjesz rosół i od razu poczujesz się lepiej – ruszyła w głąb domku. Wstałam i posłusznie udałam się za kobietą. – Nic nie działa lepiej niż ta zupa.

– Musimy wracać do Katowic. Powinnaś stawić się na komisariat, żeby złożyć zeznania – odezwał się doktorek, kiedy skończyliśmy jeść.

– Moglibyśmy po drodze podjechać do mnie do mieszkania? – zapytałam, odstawiając talerz do zlewu.

– Jasne – odpowiedział. Po czym zwrócił się w stronę kobiety. – Dziękujemy, babciu, za gościnę. Postaram się przyjechać za dwa dni i przywieźć ci zakupy. Powinno starczyć ci drzewa do tej pory. – Nachylił się i ucałował staruszkę

w czoło.

Podziękowałam za pomoc i ruszyliśmy w drogę powrotną.

\*\*\*

Komenda policji onieśmiała swoją potęgą. Złożona była z trzech budynków. Po bokach centralnej części piętrzyły się dwa skrzydła, które z góry tworzyły betonową wizję ptaka.

W środku, po przedstawieniu się, czekaliśmy na policjanta, który zajmie się moją sprawą.

Po około kwadransie przyszedł niski mężczyzna, ubrany w jasne jeansy i flanelową koszulę. Równy przyszyty wąż, częściowo zakrywał pełne usta, a na wydatnym nosie odznaczały się czerwone naczynia krwionośne, sugerujące zamiłowanie do napojów wysokoprocentowych.

– Jak na porwaną, to zaskakująco dobrze pani wygląda. – Policjant rzucił zirytowany wzrok Radkowi. – Proszę za mną.

Popatrzyłam pytająco na doktorka, po czym ruszyłam za mężczyzną. Idąc korytarzem, mijaliśmy dziesiątki zamkniętych drzwi, aż dotarliśmy do tych właściwych. Pokój nie wyglądał najlepiej. W centralnej części stało biurko, na którym usychała paprotka. Na ścianie wisiało kilka plakatów, przedstawiających policjantów w mundurach, podczas jakiegoś śpędu.

– Proszę mi teraz wyjaśnić, jak to było z tym porwaniem przez pana Zimnickiego – rozsiadł się w fotelu, który lata świetności ma już dawno za sobą. Nie patrzył na mnie. Wzrok skupił na monitorze. Zaczęłam się zastanawiać, skąd wiedział, że to Wiktor był prowodyrem mojego zniknięcia.

– To nie było żadne porwanie – zaczęłam, choć zaraz szybko sprostowałam. – To znaczy było, ale kontrolowane.

– Kontrolowane porwanie? – zwrócił się w moim kierunku, zainteresowany doborem słów.

– Tak, wie pan... Wiktor to mój chłopak i czasami lubimy się tak zabawić. – Fantazja mnie poniosła, jednak zaczerwienione policzki mężczyzny wskazywały, że nie będzie chciał dopytywać o szczegóły. I dobrze.

– Zabawić? – powtórzył, a jego warga opadła delikatnie na dół.

– Wie pan... Dla urozmaicenia. – tłumaczyłam opornemu słuchaczowi.

– Urozmaicenia?

– Seksu! A pan co, jako dyktafon po godzinach dorabia?! Bzykania się, pieprzenia, pier...

– Zrozumiałem. I jak tak państwo – ochrypnął znacząco – się zabawiali, to w jaki sposób znalazła się pani na posesji Ochów?

– Jakiej?

– Pani Och – dziwnie stęknął.

– Ależ to nie był mój dom. On należał do babci mojego znajomego – tłumaczyłam, żywo gestykulując.

– Tak. Do pani Och. – Mówił powoli, jak do małego dziecka.

– Czy moglibyście przydzielić do mojej sprawy bardziej kompetentnego stróża prawa? Zacina się Pan jak zdarta płyta!

Pękłam, uderzając dłońmi o kolana. Policjant wydawał się niewzruszony. Palcem wskazującym przesunął po blacie biurka jakieś papiery i wskazał adnotację.

*JADWIGA OCH.*

Szlag. To nazwisko Radka. Do tej pory nie zwróciłam na nie uwagi. Swoją drogą, dość specyficzne.

– Przepraszam – opuściłam ton wyrażając skruchę.

– Więc w jaki sposób znalazła się pani na posesji pani Och? – podkreślił nazwisko.

– Wiktor miał mnie wysadzić, a ja miałam udawać prostytutkę. Następnie miał po mnie wrócić i skorzystać

z moich usług. – Sama nie rozumiałam, dlaczego tak mocno brnęłam w te kłamstwa. Jedno pociągało drugie, a ja czułam jak tonę w bagnie upokorzenia.

– Prostyuuuje się pani? – Zaraz go zamorduję i dołączę do klubu więziennych pogromców psiarni.

– Nie! Przecież tłumaczę panu, że to tylko taka inscenizacja. Gierka. Zabawa. Tylko między mną i nim! Czego pan dalej nie rozumie? – Wstałam i zaczęłam krążyć po pomieszczeniu, rozsadzana od środka nerwami. Jak ten mężczyzna mnie irytował...

– Chociażby to, dlaczego pan Och zgłosił pańskie znalezienie osiem kilometrów od autostrady.

– Sikać mi się chciało. Przecież nie mogłam świecić gołą dupą przy autostradzie, bo faktycznie bym się na kogoś nadziała. – Mężczyzna przestał spisywać protokół. Jego twarz była bordowa.

– I przesłała pani taki odcinek, żeby skorzystać z toalety? – nie dowierzał.

– Tak – potwierdziłam z pewnością siebie. – Proszę zapytać Zimnickiego. Potwierdzi moje słowa,



o ile nie będzie się wstydział swojego drugiego oblicza. Wie pan, on jest bardzo wstydlivy w „tych sprawach”.

– Zimnicki odmówił składania zeznań i czeka na adwokata. – zaczął ponownie coś pisać na komputerze.

Przystanęłam, przetwarzając jego słowa. Wiktor odmówił składania zeznań? Czyli siedzi w areszcie i czeka zapewne na ojca. Po wyjściu będę musiała skontaktować się z Robertem i poprosić go o pomoc. Teraz moje kłamstwa wydały się cholernie nietrafione. Trudno. Karma to suka, ale zawsze wraca.

– Czy ma pan jeszcze jakieś pytania? Chciałabym już wrócić do domu i odpocząć.

Drukarka wypluła kilka kartek, które podsunął wraz z długopisem w moją stronę.

– Przeczytać dokładnie i podpisać się w tych miejscach. – Wskazał palcem wykropkowane pola.

Przeczytałam zeznania i złożyłam podpisy. Bez słowa wstał i ruszył do wyjścia. Poszłam za nim. Pożegnaliśmy się przy szklanych drzwiach, wymieniając krótkie pozdrowienia.

Na krzesłach obok recepcji wciąż siedział Radek, czytając jakąś gazetę. Kiedy miałam oderwać go od lektury, w drzwiach wejściowych pojawił się mój przyszły ojczym, jak zwykle, nienagannie ubrany. Kiwnęłam znacząco głową, aby poprosić go o chwilę uwagi.

– Zośka, co tu się dzieje? Od rana dostaję telefony

z wojewódzkiej, że mój syn uprowadził niejaką Zofię Zduńską, która ma status zaginionej! Twoja mama odchodziła od zmysłów. – Pierwszy raz widziałam go tak złego. Kurczowo zaciskał rękę na aktówce, a na czole pojawiła się niebezpiecznie pulsująca żyła.

– Powiedziałaś jej?! – Wychwyciłam tylko ostatnie słowa.

– Nie, ale twój kolega nagłośnił sprawę w social mediach i przez całą noc wydzwaniali do niej wasi znajomi. – Złapał mnie za ramię delikatnie nim potrząsając.

Zrobiło mi się głupio, jakby cała sytuacja była moją winą.

– Nic jej nie jest? – Próbowałam wyszukać w jego oczach odpowiedzi, ale nawet nie wiem kiedy przywarł do mnie całym ciałem, całując mnie w głowę.

– Cholernie się o ciebie martwiliśmy. Mamie nic nie jest, ale mogłabyś do niej pojechać. Z pewnością by ją to uspokoiło,

a ja nie wiem, ile mi zajmie wyciągnięcie z tego bagna Wiktora. – Odsunął się na bezpieczną odległość i nerwowo rozejrzał się po holu.

– Jeśli chodzi o niego, to zeznałam, że jest moim chłopakiem, a cała sytuacja była rozgrywaną przez nas sceną poprzedzającą nieziemski seks – powiedziałam na jednym wydechu i czekałam na jego reakcję. Milczał.

– Jak to? On naprawdę cię uprowadził? – zapytał po dłuższej chwili.

– Poniekąd, jednak to wszystko jest bardziej złożone, niż mogłoby się wydawać. – Odpowiedziałam, nie chcąc zagłębiać się dalej w temacie.

– Zosiu, ale wy jesteście rodzeństwem, przecież to nie mogło mieć miejsca! – Podniósł głos, przeczesując jedną ręką włosy.

– Jeszcze nie jesteście małżeństwem, a nas nie łączy genetyka, więc jest to prawdopodobne. – Uśmiechnęłam się pocieszająco.

– Ty nic nie rozumiesz... – wypuścił głośno powietrze. – Nie możecie być razem.

– Nie jesteśmy i z pewnością nigdy nie będziemy parą. Wymyśliłam to tylko po to, żeby go wyciągnąć z tego bagna. Klóciliśmy się o budowę. Fakt, porwał mnie, bo nie chciałam z nim dłużej dyskutować. My się nawet nie lubimy. To zadufany w sobie i rozpieszczony palant. Nie bój się, tatusiu.

– Odsunęłam się o krok, aby zwiększyć dystans. – Wolałabym zostać lesbijką, niż związać się z twoim synem.

Nie czekając na odpowiedź, odeszłam, pozostawiając Roberta.

Radek z daleka przyglądał się naszej wymianie zdań, więc nie zdziwiłam się, kiedy bez słowa otoczył mnie ramieniem i poprowadził do wyjścia. Nie obchodził mnie już los Zimnickiego. Wpakował się w to na własne życzenie. Miałam nadzieję, że dostał celę z najgorszymi warunkami.

## Rozdział 20

Wiktor

Wracając do Katowic, jechałem na pełnym gazie. Złość rozsadzała mnie od środka. Miałem nadzieję, że krótki spacer pozwoli Zośce poskromić swoje seksualne zapędy, a przynajmniej ograniczyć je wyłącznie do spółkowania ze mną.

Rozbita szyba wydawała dziwne odgłosy, kiedy wjechałem na rozwalone katowickie drogi. Drobinki szkła tańczyły po samochodzie, przedostając się w najgłębsze szczeliny. Podjechałem do warsztatu kumpla i zostawiłem tam samochód. Czekają mnie kilka dni taszczenia się taksówkami.

Od godziny co chwilę sprawdzałem telefon, czekając na siarczystego SMS-a od Zośki. Liczyłem na to, że mnie zwzywa albo zgodzi się na mój układ. Kurwa, nawet niech pośle mnie do diabła! Jednak telefon uparcie milczał. Nie wytrzymałem i wybrałem jej numer. Miała wyłączony telefon, a automatyczna sekretarka przekierowywała mnie na skrzynkę pocztową. Zimne schody w kamienicy Zośki kleiły mi się do tyłka. Nie mogłem tu siedzieć do rana. Skoro nie przyjechała tutaj, to zapewne pojechała do matki.

W domu zaczął ogarniać mnie lęk. Czy było możliwe, że Zośce nie udało się wezwać taksówki? Po tej kobiecie mógłbym się spodziewać wszystkiego. Nie zdziwiłbym się nawet, gdybym przeczytał w jutrzejszym dzienniku, że została uprowadzona przez UFO. Zośka-pieprzone-kłopoty.

Moje rozmyślenia przerwał dzwonek do drzwi. A więc dotarła... Rozpiąłem koszulę i podwinąłem rękawy. Zza połów beżowego materiału wyłaniała się moja klatka. Wiedziałem, że moje ciało nie pozwoli jej logicznie myśleć i nie miałem zamiaru tego nie wykorzystać. Otworzyłem drzwi, opierając się w pozie zwycięzcy o ścianę.

– Pan Wiktor Zimnicki? – Przywitał mnie stanowczy głos funkcjonariusza policji.

– Tak, a co się dzieje?

– Pojedzie pan z nami na komendę. Proszę się zbierać. – Drugi mężczyzna odtrącił moją dłoń i zablokował nogą drzwi.

– Nie radzę. Możemy to zrobić polubownie i pójdzie pan z nami sam. Albo możemy też pana zakuć i wyprowadzić. To jak?

– Wy tłumaczycie mi chociaż, o co chodzi? Czekam na kogoś. – Nie miałem zamiaru się ugiąć.

– Wszystkiego dowie się pan na komendzie. Zapraszam. – Kiwnął głową w stronę schodów.

– Nigdzie nie jadę. Muszę zadzwonić do adwokata. – Odwróciłem się, aby wrócić po telefon i zadzwonić do ojca.

– Proszę nie stawiać oporu. Będzie pan miał możliwość skontaktowania się z nim u nas.

Wiedziałem, że wiele więcej nie ugram. Założyłem buty i kurtkę, zgarnąłem z półki dokumenty, telefon i wyszedłem. To nie była moja pierwsza przejażdżka kabaryną. Gdy byłem dzieckiem, ojciec często prosił znajomych o odebranie mnie ze szkoły i przetransportowanie do domu. On sam był zbyt zajęty, żeby wykonywać tak trywialne czynności.

Na komisariacie w pierwszej chwili nikt nie zwracał na nas uwagi. Byliśmy niczym cień, snujący się ponuro za swoim Panem. Jednak kiedy mijaliśmy recepcję, zauważyłem zdumiony wzrok Andrzeja. Wiekem zbliżony do mojego ojca, wydawał się o wiele bardziej dotknięty przez życie. Pajęczyna zmarszczek rozciągała się po jego twarzy, w połowie pokrytej siwym zarostem.

– Wiktorze, co się dzieje? – Zapytał tonem starszego wuja.

W prawdzie Andrzej był dla mnie jak wuj. Często przesiadywałem z nim, kiedy ojciec miał jakieś bardzo ważne spotkania ze swoimi klientami.

– Zadzwon do ojca – rzuciłem, obrywając karcącym spojrzeniem.

O dziwo nie skierowaliśmy się do jednej z małych klitek, pełniących funkcję biur funkcjonariuszy.

Weszliśmy do pokoju przesłuchań, gdzie zostałem powiadomiony o rozmowie z prokuratorem. Kozacki nie kazał na siebie długo czekać. Już po chwili wszedł do pomieszczenia, powolnie stawiając kroki. Wyglądało to jakby bał się, że kolejny krok poprowadzi go drogą do przepaści. Był odwiecznym wrogiem mojego ojca. W duchu uśmiechałem się, na myśl atakującego przepisami mecenas

Zimnickiego.

– Gdzie ona jest? – rzucił, odstawiając papier na bok.

– Kto?

– Pani Zduńska. Zimnicki, przestań robić sobie żarty i mów, bo chciałbym wrócić już do domu i zanurzyć głowę w gorących cymbałach swojej żony.

– Nie wiedziałem, że pański partner przeszedł operację plastyczną. – Widziałem, jak czerwien zalewa jego twarz.

– Licz się ze słowami. Nie ma tu twojego ojca, żeby mógł cię obronić. Wystawił cię dla kolejnej dupy? – Jego wypowiedź uświadomiła mi, że nie miał pojęcia o jego życiu.

– Pewnie dyma twoją matkę. – Wzruszyłem ramionami.

– Dość! Jesteś tak samo bezczelny jak twój ojciec. – Stał oparty o biurko, zaciskając pięści.

– Dziękuję. – Wyszczrzyłem się. – A teraz mi wytłumaczysz, o co chodzi ze Zduńską.

– Chyba minąłeś się z powołaniem. Dzisiaj o godzinie szesnastej czterdzieści osiem z ulicy Wilimowskiego uprowadzono panią Zofię Zduńską. Na monitoringu widać twarz porywacza. – Przysunął w moją stronę zdjęcie, na którym niosę Zośkę na barku. – Wciąż będziesz udawał, że nie wiesz o co chodzi? – Kurwa, jeśli policja się tym zainteresowała, to znaczy że Zośka nie wróciła do domu. Po raz pierwszy, na chłodno, pomyślałem o tym, że zostawienie jej na środku autostrady nie było dobrym pomysłem.

– Gdzie ona jest? – Wstałem z hukiem, odsuwając krzesło. Prokurator był o głowę niższy ode mnie, więc musiał zdrzeć głowę do góry, aby móc wciąż mierzyć mnie – w jego mniemaniu – srogim wzrokiem.

– Siadaj, bo cię przykują! – Usiadłem. – Zduńska po raz ostatni była widziana na tym nagraniu. Świadkowie zgodnie potwierdzili, że wbrew jej woli oddaliłeś się z nią w stronę parkingu.

– Zaraz do niej zadzwonię i... – nie zdążyłem dokończyć. Czuję jak moje ręce drżą.

– Myślisz, że chciałbym tracić czas na kogoś takiego jak ty, gdyby udało się nam ją namierzyć?

Jej telefon nie odpowiada.

– To dlaczego jej nie szukacie?! – Wydarłem się.

Telefon Kozackiego zabręczał, dając znać o nadchodzącym połączeniu.

– Prokurator Kozacki, słucham. – Wstał i przeszedł

w stronę lustra weneckiego. – Tak. Do prawdy? – Odwrócił się do mnie i zmierzył zaskoczonym wzrokiem. – Dobrze, dziękuję. – Rozłączył się i wrócił do stołu z cwaniacką miną.

– To wszystko.

– Jak „wszystko”? A co z Zośką?!

– Odnaleźliśmy ją i zeznała, że została uprowadzona. Jesteś Zimnicki w czarnej dupie. Radzę ci zacząć się tam urządzać, bo mam zamiar zadbać o to, żebyś odsiedział możliwie najwyższy wyrok. – Pozbierał kartki i schował do teczki. – Nawet nie wiesz, ile na to czekałem.

– Pozdrowię twoją żonę. – Patrzyłem mu w oczy z uśmiechem.

W głębi duszy poczułem ulgę na wieść, że Zośka się odnalazła. Przypuszczałem, że ten stary pierdziel będzie chciał mnie zostawić na noc w tym jakże osobliwym hotelu, jednak widok celi był czymś, na co nie byłem przygotowany.

Nie zdradzając miną swojego obrzydzenia, wszedłem do środka i zająłem miejsce na pryczy. Nie miałem zamiaru się kłaskać. W głowie kotłowały mi się myśli. Próbowałem odsunąć od siebie myśl o tym, że ta kobieta znaczy dla mnie więcej, niż mi się wydawało.

Czy to możliwe, że bym był o nią zazdrosny? Nie... Co ja mówię? To tylko fascynacja. Ale dlaczego przy niej puszczają mi wszelkie hamulce?

Kurwa...

Gdyby jej się coś stało, to nie wybaczyłbym sobie tego do końca życia.

Rozważania pochłonęły mnie tak mocno, że nawet nie wiem, kiedy zasnąłem.

– Zimnicki, pobudka! – Usłyszałem głos jednego z policjantów.

– Zbieraj się, prokurator chce z tobą porozmawiać.

Posłusznie wstałem, powstrzymując się od wszelkich komentarzy i poszedłem za funkcjonariuszem.

– Jak tam nocka, Zimnicki? – spytał wścibski prokurator.

– Zajebicie. Warunki tu macie jak w Marriocie, tylko drinków z palemką nie dają. – Prokurator prychnął

w odpowiedzi.

– Za to dziwki mamy pierwszorzędne. Zduńska dotarła. Muszę ci przyznać, że niezła jest. A te cycki...

– Zawołałeś mnie tu aby porozmawiać o cyckach Zośki? – zaśmiałem się kpiąco, na moment odwracając wzrok w stronę okna. – Jeśli to wszystko, to pozwolisz, że wrócę do siebie. – Wstałem.

– Siadaj! Tak się składa, że była niedawno złożyć zeznania. Chciałbyś mi o czymś powiedzieć?

– Że jesteś pojebany. Tylko to już raczej wiesz.

– Albo zaczniesz mówić, albo dołożę ci kolejne zarzuty za... – uciął w połowie, przenosząc wzrok na mężczyznę, który stanął w drzwiach pokoju przesłuchań.

– Za to, że jesteś pojebany? – burknął kpiąco ojciec. – Zbieraj się, synu. Prokurator nie ma powodu, aby przetrzymywać cię nadal w tej melinie. Zarzuty zostały wycofane.

Uśmiechnąłem się krzywo, unosząc jeden kącik ust do góry. Widziałem, jak Kozacki kurczy się pod wpływem mojego ojca. Wciąż dziwiło mnie, jaki wpływ potrafił wywrzeć na otoczenie. Jednak zatarg między tą dwójką toczył się od lat. Tato napomniiał kiedyś, że jest w posiadaniu dowodów, które skompromitowałyby Kozaka doszczętnie. Podejrzywałem, że prokurator jest tego świadomy. Uzupełniliśmy niezbędne papiery i odebrałem swoje rzeczy. Nie odezwaliliśmy się do siebie ani słowem. Dopiero w samochodzie ojciec zaczął rozmowę.

– Co wy odpieprzacie, synu? – pokręcił głową niezrozumieniem.

– Nic czym powinienem się z tobą dzielić. Co zeznała? – Nie dawało mi to spokoju. Byłem ciekaw, w jaki sposób wybrnęła z tej sytuacji.

– Powiedziała, że to nie było porwanie tylko zabawa, mająca na celu urozmaicenie waszego pożycia. Miała udawać prostytutkę, z której usług chciałeś skorzystać. Podczas gdy ty zawracałeś, ona poszła za potrzebą, no i się zgubiła. Finalnie trafiła do domu babci swojego znajomego – recenzował, skupiając wzrok na drodze.

Zamknąłem powieki i wybuchnąłem potężnym śmiechem. Z moich oczu leciały łzy, a ja sam wciąż nie wierzyłem, że była w stanie wymyślić coś tak absurdalnego. Ta kobieta nie przestanie mnie zaskakiwać. Zakładałem, że w akcie zemsty potwierdzi przebieg wydarzeń przedstawiony przez prokuratora, ale jej nie doceniłem. Żałowałem, że nie widziałem miny Kozaka, czytającego protokół.

– Już bałem się, że to prawda. – Ojciec wypuścił powietrze i się rozluźnił. Jego barki opadły, a głowa odchyliła się na zagłówek. – Wiktorze, widzę że coś między wami nie gra, ale za niedługo będziemy rodziną. Zależy mi na tym, abyście się dogadali.

– Docieramy się.

– To róbcie to w granicach prawa. Olga strasznie przejęła się uprowadzeniem. Tym bardziej, że sprawa szybko obiegła media – przeczesał palcami włosy. – Powiesz mi, o co między wami chodzi?

– Skąd pomysł, że o coś może chodzić? – próbowałem pozostawić pytanie bez odpowiedzi. Sam nie wiedziałem, na czym stoimy.

– Zosia wspomniała mi o waszym zatargu. Jesteście już prawie rodzeństwem! Macie się wspierać, pomagać sobie,

a nie wywozić za miasto! – Uderzył pięścią o kierownicę.

Tą minę oglądałem często w dzieciństwie. Rozczarowanie emanowało z niego, jakbym po raz kolejny nie wygrał Konkursu Chopinowskiego. Przecież wyróżnienie jest niczym w jego oczach.

– Nie jesteśmy rodzeństwem. – odparłem chłodno.

– Ale będziecie – nie dawał za wygraną.

– Jak ona się czuje? – zmieniłem temat.

– Jest przeziębiona. Poza tym dobrze. Chyba się z kimś spotyka.

– Co?! Skąd wiesz? – moje serce przyspieszyło, a mózg ponownie wkroczył na odpowiednie tory myślenia.

– Byli razem na komendzie. Spokojnie, widać że dba o nią.

Kurwico? Witaj ponownie!

Wydawało mu się, że pytam z czystej ciekawości. A ja ponownie zamieniałem się w Neandertalczyka.

– Jak wyglądał?

– Wysoki, umięśniony, na oko przed czterdziestką, brunet.

– Uśmiech jak z reklamy Colgate?

– Znasz go? – popatrzył na mnie uważnie, zatrzymując się pod moim mieszkaniem.

– Niestety – odpiąłem pasy i wysiadłem.

– Wiktorze, liczę na to, że wiesz, co robisz. – Uniósł pytająco brew, zatrzymując mnie przy drzwiach.

– Dzięki za podwózkę.

– Zrób coś dla mnie i przestań pakować się w tarapaty.

– Ta – poklepałem auto i ruszyłem w stronę budynku.

Marzyłem o gorącej kąpieli i wygodnym łóżku. Ta noc była koszmarem.

## Rozdział 21

Zośka

Po wykonaniu telefonu do mamy, w którym uspokoiliam ją informacją, że był to fałszywy alarm, zadzwoniłam do Niny. Potrzebowałam komuś wygadać się, a przyjaciółka była jedną z wtajemniczonych w nasz romans osób.

Opowiedziałam jej przebieg kilku ostatnich dni, próbując zachować dla siebie pikantne szczegóły. Niestety, one interesowały ją najbardziej. Kiedy wspomniałam o wydarzeniach wczorajszego dnia, z brunetki wyszedł demon, który zapowiedział swój przyjazd. Dni Wiktora zostały policzone. Nina obiecała osobiście pomścić moje upokorzenie, nie zdradzając tworzącego się w jej głowie planu.

Naszą rozmowę przerwał dźwięk dzwonka do drzwi. Pożegnałam się, zaznaczając, że nie mogę się doczekać naszego spotkania.

Z pogodną miną otworzyłam drzwi, nie mogąc doczekać się wizyty sąsiada z moim ulubionym sierściuchem. Uśmiech szybko mi zszedł z twarzy, kiedy w progu ujrzałam Wiktora. Zamachnęłam się drzwiami, próbując je zamknąć. Mężczyzna wyprzedził mnie, z rozmachem, otwierając je ponownie. Próbowałam zastawić mu wejście, jednak wydawał się tym nieprzejęty. Uniósł mnie i przestawił na bok, niczym zalegający na środku pomieszczenia mebel.

– Wynos się stąd! – Krzyknęłam, nie kryjąc oburzenia jego zachowaniem. – Nikt cię tu nie zapraszał!

– Chce pogadać – odrzekł spokojnie, przechodząc do kuchni.

Rozpiął powoli kurtkę i oparł się pośladkami o szafkę kuchenną. Miał przekrwione oczy, które zdradzały, jak ciężką noc ma za sobą. I świetnie! Moja nie była lepsza.

– Rozmowy z tobą nie kończą się dla mnie najlepiej – zauważyłam.

– Chciałem cię przeprosić. Wczorajsza sytuacja wymknęła się nam nieco spod kontroli.

Podrapał się po tyle głowy w efekcie czego jego koszula uniosła się ku górze, wyłaniając kawałek nagiego brzucha.

– W dupie mam twoje przeprosiny! Wywiozłeś mnie, pozostawiając na mrozie. Na tym zadupiu nie było nawet zasięgu! Gdyby nie Robert, to mogłam już nie żyć – głos mi się załamał, a w gardle stanęła klucha.

– Uspokój się. – Zrobił krok w moim kierunku, patrząc mi prosto w oczy. – Ja też się o ciebie martwiłem.

– Tak? – Przymrużyłam oczy. – Kiedy dokładnie zacząłeś się o mnie martwić? Wtedy gdy odjeżdżałeś, czy może dopiero w areszcie, kiedy przed oczami pojawiła ci się wizja odsiadki?!

– To nie ma znaczenia – zaczął, jednak powstrzymałam go ruchem ręki.

Po moich policzkach spłynęły pierwsze łzy. Nawet nie wiem, kiedy zrobiłam się tak uczuciowa.

– Ma. Ma ogromne znaczenie. W twoim życiu nie ma miejsca na kogoś więcej niż ty. A ja tak nie mogę. – Otarłam łzy, nie chcąc dać mu satysfakcji ze złamania mnie.

– Przegiąłem, wiem. Pozwól mi to jakoś naprawić.

Przyciągnął mnie do siebie, zanurzając palce w moich włosach. Delikatne wargi mężczyzny zetknęły się z moim czołem. Na moment zatopiłam się we wspomnieniach, pozwalając opaść obrzmiałym od płaczu powiekom.

– Powinieneś już wyjść. – odchrząknęłam, próbując zamaskować obrzmiały z emocji głos. – Wyjść i już nigdy nie wracać. To koniec, Wiktorze.

Próbowałam zrobić krok do tyłu, jednak przytrzymał mnie chwytając za biodra.

– To dopiero początek, maleńka. – Podniósł moją głowę do góry, aby nawiązać ze mną kontakt wzrokowy. – Nigdy cię nie puszcze, a ty uwolnisz się ode mnie dopiero, gdy umrę.

Mimo delikatnego uśmiechu, z jego oczu wydzieriała niesamowita pewność siebie. Przez moment ujrzałam go takiego, jakim chciałam, żeby był – opiekuńczego, szarmanckiego i mojego. Wiedziałam, że to tylko chwila, po której nastąpi brutalna pobudka i powrót do rzeczywistości. Odsunęłam się, strącając jego ręce z mojego ciała.

– Nie – wydusiłam z siebie. – Nie! – Poprawiłam z większą stanowczością.

– Więc mnie zabij! – krzyknął.

Odwrócił się i szybkim ruchem złapał za duży nóż znajdujący się na blacie. Ostrze przyłożył do klatki piersiowej nie odrywając ode mnie wzroku.

W oczach miał czyste szaleństwo. Byłam pewna, że jeden nieodpowiedni ruch sprawi, że cała ta sytuacja zakończy się tragicznie.

– Oddaj mi go, proszę. – Powoli zaczęłam się do niego zbliżać, monitorując wciąż trzymane w ręku narzędzie. – Nie rób głupot.

– Nie tego właśnie chcesz? Uwolnić się ode mnie i zacząć układać życie z Mateuszem? Czy już może z Radkiem?

– Przestań! – podniosłam głos, próbując go przekrzyczeć.

– Wiec zrób to w końcu! Codziennie przeklinam dzień, w którym cię poznałem!

– Ja też! Gdybym wiedziała jak to się skończy, nigdy nie pojechałabym nad to pieprzone morze!

– Złapałam za uchwyt noża, próbując go powstrzymać.

Naszą przepychankę urwał Robert, który pojawił się znikąd. Zwinnym ruchem odpychając mnie od swojego syna, odebrał potencjalną broń.

– Co wy tu wyprawiacie, na Boga?! – Przenosił spojrzenie ze mnie na Wiktora. Żadne z nas nie potrafiło udzielić mu odpowiedzi.

Odstawiając nóż na bok, zaczął chodzić nerwowo po kuchni. Czułam się jak dzieciak, przyłapany na zbiegu szyby w oknie sąsiada. Najgorsze było to, że bez wytłumaczenia Robertowi tego, co dzieje się między nami, nie byłam

w stanie opisać sytuacji, którą zastał po wejściu. Emocje zaczęły ze mnie schodzić, a ciało niekontrolowanie podrygiwało

w szlochu. Robert kiwał głową w akcie bezradności i objął mnie w ojcowskim uścisku.

– To, co dzieje się między wami, zaczęło wymykać się spod kontroli. – Nie ustępował. – Zakończcie to, bo w końcu dojdzie do nieszczęścia. Zachowujecie się jak banda rozwrzeszczanych bachorów.

Wiktor podszedł do okna i oparł ręce na parapecie. Dopiero teraz zwróciłam uwagę na to, że wciąż ma na sobie kurtkę. Opuścił głowę, po czym uderzył pięścią w ścianę, pozostawiając na niej strużkę krwi. Wzdrygnęłam się, zanurzając się w objęciach przyszłego ojczyma. Przeniósł dłoń na moją głowę, szepcząc uspokajające słowa.

– Masz racje. Nie jest warta tego wszystkiego.

Wiktor naciągnął rękawki kurtki i ruszył w stronę wyjścia. Przechodząc obok mnie, posłał mi spojrzenie. Nie potrafiłam go zrozumieć, gdyż był w nim żal i spory zawód. Przez moment poczułam się winna, jednak szybko przypomniałam sobie, dlaczego znaleźliśmy się w takiej sytuacji. Odsunęłam się od Roberta i pognałam za Wiktorem. Schodziłam po schodach, a na dźwięk mojego głosu odwrócił się z nadzieją.

– Jestem warta o wiele więcej niż zasługiwałby na to taki podły dupek jak ty! Masz niedoróbkę w konstrukcji, jeśli choć przez moment pomyślałeś, że mógłbyś dla mnie znaczyć cokolwiek!

Sapałam niczym rozjuszony byk na rodeo. Zapewne to ono przywołało na klatkę schodową gapiów, którzy bacznie przyglądali się naszej wymianie zdań.

– Chodź, Zosiu. Wejdziemy do domu i tam wyjaśnisz mi, co się stało. – Powiedział Robert, delikatnie ciągnąc mnie do domu. Próbował osłonić mnie od wzdychających oczu sąsiadów. Nie potrzebowałam żadnej pomocy. Miałam gdzieś to, co o mnie pomyślał.

– Chcesz wiedzieć co się stało, ojciec? Zośka szasta dupą jak galerianka kartą sponsora na zakupach. Aż dziw, że jeszcze niczego nie złapała.

Cyk. Łąd został podpalony. Do wybuchu pozostało:

Pięć...

Zamknęłam oczy, próbując się jeszcze opanować.

Cztery...

Zacisnęłam pięści. Opanowanie wciąż nie nadchodziło.

Trzy...

Jeść opanowanie!

Dwa...

Ja mu pokażę „dziwkę”!

Jeden... Bum!

Podniosłam dumnie głowę do góry i rzuciłam się w stronę tego łajdaka. Kątem oka widziałam sąsiadkę, chowającą się w głębi mieszkania, aby nie oberwać rykoszetem. Wiktor, jak strzała, zaczął zbiegać na dół, pokonując po kilka stopni na raz. Od niecnego planu zabicia go kapciem powstrzymał mnie Robert, chwytający mnie za kaptur bluzy. Kolejnym zwinnym ruchem złapał mnie w mocnym uścisku, co nie pozwoliło mi wykonać kolejnego kroku. Poczułam, jak moje nogi zawisają nad ziemią. Zadowolony Wiktor z kpiącym uśmiechem opuścił kamienicę, odprowadzany niewybrednymi komentarzami

z mojej strony.

– Możesz mnie już puścić – powiedziałam do ojczyrna, kiedy po kilku minutach zdołałam się uspokoić.

– Jesteś tego pewna? Nie chciałbym zostać twoją kolejną ofiarą. – zapytał, chcąc mnie uspokoić.

Rozluźnił uścisk, a ja opadłam powoli na podłogę.

Emocje wciąż we mnie buzowały, nie pozwalając przejmować się faktem, że stałam się główną atrakcją mieszkańców mojej kamienicy.

Ruszyłam dziarskim krokiem w stronę mieszkania. Pokonując ostatnie stopnie, natrafiłam na pogardliwy wzrok sąsiadki.

Stała z założonymi rękami, zaciskając w dłoni kuchenną ściereczkę.

– Za moich czasów to dziewczyny się bardziej szanowały. – Skomentowała, mierząc mnie od góry do dołu.

– Widać po twojej córce, która ma większy przebieg niż traktor mojego dziadka – burknęłam, nie siląc się na miły ton.

Wpadłam do mieszkania, pozostawiając drzwi otwarte. Tuż za mną wszedł Robert, kierując się za mną do salonu.

– Chcesz pogadać? – Klepnął miejsce obok siebie, wskazując żebym usiadła.

– Nie ma już o czym – odwróciłam wzrok.

– Odniosłem wrażenie, że poznaliście się z Wiktorem dużo wcześniej.

– Tak, w Wolinie na wakacjach. Nie ma o czym mówić. – Machnęłam ręką.

– Ta wyspa rządzi się własnymi prawami – uśmiechną się, odpływając gdzieś myślami. – Kiedyś spędzałem tam każdą wolną chwilę, imprezując z przyjaciółmi. Z biegiem lat dopadła nas szara rzeczywistość, a morze odebrało mi znacznie więcej niżbym chciał.

– Myślałam, że twoja żona zmarła w szpitalu. – Zwróciłam się do niego, nie rozumiejąc o czym mówił.

– Tak, Zosiu. Morze odebrało mi kogoś innego.

Wciąż nic nie rozumiałam, jednak wolałam się nie odzywać, aby pozwolić mu się wygadać. Widziałam z jaką trudnością wspominał tamten okres.

– Pewnego lata poznałem kobietę, która przewróciła moje życie do góry nogami – kontynuował.

– Była jedną

z najpiękniejszych i najbardziej nieznośnych bab, jakie dane mi było spotkać. Byłem gotów porzucić dla niej żonę, jednak ona wybrała mojego przyjaciela. – Schował na moment twarz w dłoniach.

– Ich związek nie potrwał długo, a nasze drogi się rozeszły. Jednego dnia straciłem najlepszego przyjaciela

i miłość swojego życia.

Nabrałam powietrze i wstrzymałam oddech. Czy ta wyspa na każdego działała w taki sam sposób?

– Twoja żona nie dowiedziała się o romansie?

– Wiedziała, ale wypierała tę wiedzę. Już wtedy nowotwór zaczął siać spustoszenie w jej ciele.



Nie zauważała mnie. Każdą chwilę poświęcała Wiktorowi, chcąc pozostawić mu jak najwięcej wspomnień po sobie. Ja również udawałem, że nic się nie dzieje. Chemia, naświetlania, ciągłe wizyty u specjalistów i jej chłód były dla mnie codziennością. Nie zrozum mnie źle. Kochałem ją, jednak oboje oddaliliśmy się od siebie już lata wcześniej.

Kiwnęłam głową, przyswajając jego słowa.

Przez moment chciałam opowiedzieć mu wszystko, jednak nasza historia, choć podobna, znacznie różniła się od jego przeżyć.

Między mną a Wiktorem było coś, jednak to jeszcze zbyt wcześnie, aby móc to ubrać w słowa. Działaliśmy na siebie w chory sposób, niszcząc się wzajemnie. Robert widząc, że nie przekona mnie do zwierzeń, wstał i wygładził płaszcz.

– Muszę się zbierać. Pamiętaj jednak, że jeśli będziesz chciała się komuś wygadać, to zawsze cię wysłucham.

Uśmiechnął się na pożegnanie i pozostawił mnie z kłębiącymi się w głowie myślami.

Tonęłam w tonach papierów, próbując odnaleźć światełko w tunelu. Przede mną piętrzyły się stosy dokumentów, które musiałam uzupełnić na wczoraj.

– Szefowo – w drzwiach pojawił się Marek, zarażając mnie uśmiechem.

– Tak?

– Przyszły do ciebie dwie kobiety. Jedna z nich twierdzi, że jest komornikiem i chce zainkasować twoje auto. – Rozłożył ręce w bezradności.

Oblał mnie zimny pot, a kąciaki ust opadły. Nie miałam żadnych problemów z finansami, więc nie rozumiałam skąd wizyta komornika. Przybierając pokerową miną, ruszyłam wyprostowana w stronę wejścia na plac budowy. Już z oddali zauważyłam dwie wieźmy, które stały obok ochroniarza. Nina zerkała zza jego ramion, wypatrując kolejnej ofiary.

– Sabat na budowie? A gdzie wasze kaski?

– Odezwała się pani inżynier – Marta zaśmiała się wpadając w me ramiona.

– O której kończysz? – spytała Nina, składając soczystego całusa na moim policzku.

– Nie szybciej niż o dwudziestej, o ile w ogóle uda mi się stąd dzisiaj wyjść. Mam jeszcze sporo papierów do uzupełnienia. – Zrobiłam smutną minę, aby podkreślić swoją wypowiedź.

Dziewczyny popatrzyły się na siebie, wymieniając porozumiewawcze spojrzenie. Nagle na twarzy Niny pojawił się demoniczny uśmiech. Ta diabliska na coś wpadła.

– Skoro mamy jeszcze trochę czasu to możemy się przejechać w jedno miejsce – zwróciła się do Marty. – Wiesz gdzie Voldemord ma swoje biuro?

– No jasne. – przytaknęła.

– Co ty chcesz zrobić? – wytrzeszczyłam oczy. Pomysły tej kobiety czasami mnie przerażały. Już zaczynałam współczuć Wiktorowi.

– Nic takiego. Muszę tylko sprawdzić w jakiej kondycji są jego jaja. – odpowiedziała Nina, przyglądając się zadbanym paznokciom.

– Po ostatnim spotkaniu z tobą mogą nie być w najlepszym stanie – wtrąciła Marta. – Czemu Wiktor zawdzięcza tak zacny przydomek?

Obie parsknęłyśmy śmiechem. Nasze pogaduszki przerwało chrząknięcie szefa. Stał z założonymi rękami

i ściągniętymi brwiami. Przyłapanie mnie na rozmowie

w czasie pracy nie było niczym złym. Inaczej sprawa się miała do braku odpowiedniego ubioru gości. Dziewczyny, poznając po mojej minie, że jest coś nie tak, zaczęły wycofywać się dyskretnie.

– Proszę za mną do biura, pani Zduńska. To nie jest miejsce na prywatne ploteczki. – Skarcił mnie wzrokiem, po czym zwrócił się w stronę dziewczyn:

– A panie kto wpuścił na teren budowy bez kasków?

– Włamałyśmy się! – krzyknęła Nina, łapiąc Martę za rękę i uciekając gdzie pieprz rośnie.

Patrzyłam na całą scenę z rozbawieniem, do momentu, w którym wzrok szefa przeniósł się na mnie. Uśmiech zamienił się w skruchę.

Wskazałam ręką biuro i ruszyłam za przelożonym. Kaliński pojawiał się na budowie tylko wtedy, kiedy musiał. Nie wiedziałam, jaki powód znalazł tym razem, jednak miałam złe przeczucia.

W biurze szef zajął moje miejsce i popchnął w moją stronę dużą brązową kopertę. Podniosłam ją zdezorientowana

i zawahałam się na moment.

– Co to jest?

– Otwórz. Nie sądziłem, że aż tak się na tobie zawiodę, Zduńska. – Pokręcił głową z niedowierzaniem.

Nie czekałam dłużej i wyjęłam plik zdjęć z środka.

Na fotografiach widniał klęczący przede mną Mateusz. Moja głowa odchylona była do tyłu, co dodawało dwuznaczności całej sytuacji.

Na kolejnym zdjęciu wciągałam go do biura. Kurde, nie wyglądało to dobrze.

– Mogę to wytłumaczyć? – spytałam z uniesioną głową. Nie miałam zamiaru kajać się za coś czego nie zrobiłam.

– Chcesz mi wytłumaczyć, dlaczego uprawiałeś seks w miejscu pracy czy dlaczego dałeś się na tym przyłapać? – szef założył ramiona na klatce i rozsiadł się wygodnie

w fotelu. – Przyznam szczerze, że odkąd otworzyłem tę firmę, taka sytuacja nie miała u mnie miejsca. – Wstał i przechodząc wzdłuż szafek przeglądał kolejne rzeczy. – Wiesz, że wszyscy wyśmiewali mnie kiedy cię zatrudniłem? Mówili, że kobieta nigdy nie poradzi sobie na tym stanowisku. Ja w ciebie wierzyłem. Wydawałaś się być odpowiedzialna i pracowita.

A teraz, kiedy zaufałem ci na tyle żeby powierzyć całą budowę, pokazałaś mi, jak bardzo zaślepiany byłem.

– Szefie, przecież to jakaś farsa. Nigdy nie uprawiałam seksu w miejscu publicznym, a tym bardziej w pracy! – wtrąciłam, jednak szybko zostałam uciszona podniesieniem ręki.

– Wiem, co widziałem. Grozi nam proces za złamanie przepisów BHP oraz skarga do Komisji Nadzoru Budowlanego. Nie poświęcę renomy firmy, aby zaprzeczać faktom. Od dziś nie jesteś tu mile widziana. Zabierz swoje rzeczy. – Opuścił głowę. Widziałam, że jest mu ciężko, jednak on nawet przez moment nie dopuścił do siebie myśli, że to wszystko jest jednym wielkim nieporozumieniem.

– I to tyle? Po sześciu latach skreśla mnie pan przez jakieś pieprzone pomówienia, nie dając mi nawet wytłumaczyć tego nieporozumienia?! – Rzuciłam fotografie na stół i zabrałam się za pakowanie swoich rzeczy do kartonu po kątownikach. Na szczęście nie było ich wiele.

– Uwierz mi, że nie pozostawiono mi wyboru.

– A co z mieszkaniem? Już dziś mam je opuścić? – Przystanąłam przy wyjściu, trzymając w rękach swój firmowy dobytek.

– Oplaciłaś je do końca miesiąca. Masz więc jeszcze trochę czasu na zorganizowanie sobie nowego lokum. Nic więcej nie mogę dla ciebie zrobić.

Powstrzymując łzy zbierające się w oczach, ruszyłam pochodem wstydu do wyjścia. Mężczyźni, z którymi spędziłam na budowie ostatnie tygodnie zatrzymywali się i patrzyli na mnie z niedowierzaniem.

Mijając stróżówkę, zobaczyłam Marka w towarzystwie naszego ochroniarza.

– Co szefowa robi z tymi rzeczami? – odezwał się mężczyzna, który stał mi się najbliższy w tej załodze.

– Wyleciałam, Marku.

– Jak to? Ale dlaczego? Ja już mu pokażę! Gdzie jest ten bogaty buhaj, co to młotka nigdy w rękę nie miał? – rozglądał się w poszukiwaniu Kalińskiego.

– Przestań, bo jeszcze ciebie wyrzuci. – Uśmiechnęłam się przez łzy. Byłam mu bardzo wdzięczna za oddanie, jednak wiedziałam, że nie może sobie pozwolić na utratę pracy. – To najwyższy czas, aby otworzyć coś swojego. Inaczej utknęłabym w jednym miejscu, będąc wciąż zależna od tego gbura.

– Chyba, że tak. – Zatrzymał się. – To jak szefowa już coś otworzy, to my z chęcią się u szefowej zatrudnimy. Będzie nam ciebie brakować, Zosiu.

Odstawiłam karton na ziemię i przytuliłam mocno niskiego brzuchacza. Powiedziane w przyływie złości słowa o firmie, wcale nie były złym pomysłem. To mogło się udać. Pożegnałam się z moją załogą i ruszyłam do mieszkania.

## Rozdział 22

Wiktor

Zbierałem się do domu, kiedy w drzwiach pojawiła się sekretarka.

– Panie Zimnicki, ktoś chce się z panem spotkać. Tłumaczyłam, że jest już za późno na spotkania, jednak poproszono mnie – odchrząknęła znacząco – abym przekazała, że to sprawa prywatna.

Przymknąłem oczy i schowałem nos w dłoniach, chcąc opanować złość. Odkąd zakończyłem układ z Natalią, nie miałem z nią kontaktu. Wcześniej zdarzyło nam spotkać się w biurze na szybkim numerku, jednak to należało już do przeszłości.

– Dobrze, poproś ją tutaj. – Usiadłem na rogu biurka. – Możesz iść do domu, ja dziś zamknę biuro.

Układałem w głowie plan pozbycia się natrętej

ex-kochanki, kiedy burza brązowych loków wpadła niczym pocisk do mojego gabinetu.

– Marta! – Uniosłem ręce w górę, dziękując opatrności za obalenie moich podejrzeń.

– Cześć, przystojniaku! – odpowiedziała, wpadając mi w ramiona. Była jedną z ostatnich osób, które mogły się tutaj dzisiaj pojawić.

– Co ty tutaj robisz? – oderwałem od siebie przyjaciółkę

i zobaczyłem Ninę. – A ta co tutaj robi?

Dumnie wkroczyła do pomieszczenia, wzrokiem ciskając we mnie piorunami. Wysokie kozaki wystukiwały powolny rytm z każdym jej krokiem. Paznokcie pokryte czerwonym lakierem wbijały się w dłonie, a zaciśnięte wargi tworzyły niemal równą linię.

Przypomniałem sobie nasze spotkanie

i na samą myśl poczułem ból w jądrach.

– „Ta” ma imię – powiedziała Nina. – Niby to z miasta,

a słoma z butów wystaje.

– Nie jesteś tu mile widziana. – Uniosłem głowę.

Byłem na swoim terenie i nie miałem zamiaru dać fory. Parsknęła śmiechem i rozsiadła się wygodnie w fotelu, zarzucając nogi na stół kawowy. Podszedłem z najbardziej srogą miną i jednym szybkim ruchem zrzuciłem je na ziemię. Kobieta wyprostowała się dziarsko i wbiła palec w moją klatkę.

– Dotknij mnie jeszcze raz, a zrobię ci powtórkę z rozrywki. Wtedy oberwałeś za free, ale teraz zasłużyłeś już sobie na porządne lanie.

Marta stanęła między nami, oddzielając pozbawioną instynktu samozachowawczego kretynek ode mnie. Chęć wywalenia jej na zbity pysk rosła we mnie w przerażająco szybkim tempie.

– Wiktorze, co się z tobą dzieje? – Marta odwróciła się do mnie, układając małe dłonie na mojej klatce. – Wywozisz dziewczynę za miasto i zostawiasz ją w obcym miejscu. Czy uważasz, że to jest normalne?

– Nie wtrącaj się – odpowiedziałem, przechodząc w głąb pomieszczenia.

– Muszę się wtrącać, bo nie mogę spokojnie patrzeć na to, co odpierdalasz.

– Ja odpierdalałam? – odwróciłem się w jej stronę

z niedowierzaniem. – Być może odrobinę mnie wtedy poniosło. Zostawiłem ją tam, bo zobaczyłem, po raz kolejny, że migdałiła się z facetem, niedługo po tym, jak pieprzyła się ze mną! Uważasz, że to normalne?!

– Nie waż się tak o niej mówić! – Nina wyskoczyła w moją stronę po raz kolejny. Marta jednak była szybsza i w porę zdążyła ją złapać. – Zośka z nikim się nie migdałiła! Wpadła na gościa, którego tak naprawdę chciała omijać szerokim łukiem. Po drugie, choćby nie wiadomo co robiła, to nie masz prawa jej tak traktować!

Nina wyglądała jak jedna z uczestniczek Potyczek Jerry’ego Springera tuż po tym, jak dowiedziała się, że kochanka jego ojca jest matką dziecka jej narzeczonego.

– Masz coś jeszcze mądrego do powiedzenia? – zwróciłem się ponownie do Niny.

– Wiktorze, posłuchaj – zaczęła Marta. – Pamiętasz, jak wtedy nad morzem Zośka nagle wyjechała? – Kiwnąłem potwierdzająco głową, czekając na dalsze wytłumaczenie. – Bo zobaczyła, jak

przytulasz mnie przy ognisku. Myślała, że jest po prostu kolejną panienką na pięć minut. Wytłumaczyłam jej całe to nieporozumienie, ale teraz mamy podobną sytuację. Zobaczyłeś coś i dopisałeś do tego własną teorię.

– I to tłumaczy jej relacje z twoim braciszkiem? – dopytywałem. Najwidoczniej Marta miała mi do powiedzenia znacznie więcej, niż mogłoby mi się wydawać.

– Ludzie, trzymajcie mnie, bo zaraz gościa zabije

i zbezczeszcę zwłoki! A uwierz mi, Wiktorze, że doskonale wiem, jak to zrobić. – Nina ewidentnie traciła cierpliwość.

– Jeśli to wszystko, to wybaczenie, ale mam jeszcze dużo pracy. – Odwróciłem się do biurka i zacząłem pakować resztę papierów.

– Daj jej po prostu święty spokój. A jeśli ci zależy to... – Diablica przerwała swój wywód i zamyśliła się na chwilę

– w sumie też daj jej spokój. Nie zasługujesz na nią. Z resztą, za chuja nie wiem, co ona w tobie widzi.

Uniosłem w górę środkowy palec, a nieczyste siły opuściły mój gabinet. Odłożyłem torbę i opadłem na krzesło. Marta stała niewzruszona i wpatrywała się w uchylone drzwi.

– Jak długo zostajesz w Katowicach? – zwróciłem jej uwagę na siebie.

– Jestem tylko na weekend. W niedzielę wracamy do Warszawy. Praca. – Wzruszyła ramionami.

– Pamiętaj, że moje mieszkanie zawsze stoi dla ciebie otworem. Ale bez towarzystwa. Gorszego kompana już nie było?

– Wiktorze, przestań. – Podeszła bliżej ścisząc głos. – Wiesz, że Mateusz...

– Wiem – przerwałem, domyślając się, co chciała mi powiedzieć.

– Rozumiem. Trzymaj się i nie rób więcej głupot.

Nie miałem zamiaru poruszać z nią tego tematu na trzeźwo. Przez lata sądziłem, że jest dla mnie jak brat, a on w jednej chwili rozpieprzył to wszystko w drobny mak. Marta wyszła, a ja pograżyłem się w myślach. Wiedziałem, że Mateusz jest zakochany w Zośce.

Gdyby tak nie było, nie robiłby mi afery w mieszkaniu. Nie chciałem dopuścić do siebie myśli, że ja również czułem coś do tej kobiety. Sprowadzała na mnie same problemy i zrobiła pośmiewisko w otoczeniu znajomych ojca. Była pieprzonym wrzodem na tyłku, który potrafił wyłonić ze mnie potwora. Tłumaczyłem to czystym pożądaniem. Prawda była taka, że seks z nią był naprawdę zajebisty i szybko nie byłbym w stanie znaleźć godnej zastępczyni.

## Zośka

– Piątek, piąteczek, piątunio! – Nina rozlała szampana do zdobionych lampek i rozdała.

Hotelowy penthouse cieszył się sporym salonem, skąpanym w odcieniach beżu i złota. Na marmurowym stoliku prócz zestawu małego alkoholika, znajdowały się dwa talerze z przekąskami.

Przyjazd dziewczyn nie mógł odbyć się w bardziej odpowiednim momencie. Byłam załamana utratą pracy i dobijało mnie skomplikowane życie uczuciowe. Potrzebowałam planu, który pomoże mi pozbierać się do kupy.

– Moet&Chandon? – Wzięłam butelkę do ręki

i przeczytałam na głos nazwę, kalecząc obcy język. – Widzę Nina, że dziś na bogato.

Podniosłam wzrok na przyjaciółkę, odstawiając trunek do wiaderka, wypełnionego do połowy lodem. Marta siedziała przy toaletce, dopieszczając swój makijaż.

– Nie ruszaj się, bo krzywo ci nakleję. – Burknęła Nina, nakładając na sztuczne rzęsy klej.

Ułożyłam się wygodnie w fotelu i ponownie przymknęłam oczy. Rzadko kiedy na mojej twarzy można było znaleźć coś innego niż podstawowe kosmetyki. Wychodząc

z dziewczynami, zdawałam sobie sprawę z metamorfozy, jaka mnie czekała, ale efekt przerósł moje oczekiwania.

Obcisłe czerwone legginsy opinały moje nogi, podkreślając pełne biodra. Biała bluzka z lejącym dekoltem do pępka

w znacznej części osłonięta została przez czarną ramoneskę, nadając stylizacji pazur. Stałyśmy przed ogromnym lustrem, oglądając efekt kilkugodzinnej pracy. Każda z nas wybrała podobny zestaw ubrań, podkreślając wymyślony na początku manifest. Wątpiłam, że którakolwiek z nas pamiętała, czego on dotyczył. Przyjeżdżając tu wiedziałam, że ta noc będzie długa. Marta po chwili wyszła, pozostawiając mnie samą

z Niną.

– Widziałaś to? – zapytała.

– O czym mówisz?

– Wyglądacie identycznie! Założę się, że gdybyś założyła brązową perukę, to nawet Wiktor miałby problem

z odróżnieniem was. – Napełniła kolejny kieliszek.

– Ty również nie odstajesz – Wskazałam na jej ubiór. – Mówiłam, że to zły pomysł, aby ubrać się podobnie.

Kiedy Nina chciała odpowiedzieć, do pomieszczenia wróciła Marta, a za nią roznosiła się dziwna atmosfera.

– Taksówka będzie za dziesięć minut – rzuciła Marta, przyglądając się nam spod przymkniętych powiek. – Co knujecie, wiedźmy?

– Nic takiego. Nina wciąż zachwyca się naszym podobieństwem – przewróciłam oczami. A Marta zaśmiała się, zataczając palcem koła wokół skroni.

Dwie godziny po opuszczeniu Hotelu byłyśmy już nieźle wprawione i nie widziałyśmy nikogo prócz siebie. Podskakując w takt melodii, wykrzykiwałyśmy słowa piosenki, nie zwracając uwagi na pozostałych imprezowiczów. Schodząc z parkietu, miałam wrażenie, że oczy większości mężczyzn były zwrócone w naszą stronę. Nie wykluczam jednak, że było to zwyczajne pijackie złudzenie. Przy barze zamówiłyśmy kolejne drinki, zajmując hokery. Tylko Nina nie miała z tym problemu. Jej krótkie nogi, odziane w niebotycznie wysokie szpilki, sprawnie pomogły się usadowić na stołku. Teraz bezkarnie mogła obserwować nasze poczynania, pozwalając nogom odpocząć. Przeklinałam człowieka, który wpadł na pomysł kręcących się mebli barowych. Przecież to było niewykonalne! Po dłuższej chwili udało mi się posadzić tyłek. Marta podążyła w moje ślady, prosząc o pomoc przypadkowego mężczyznę.

– Miałyśmy być seksowne, a jak na razie jesteście wyłącznie żałosne! – Skarciła nas wzrokiem Nina.

– Łatwo powiedzieć, kiedy twój wzrost pozwala ci na zajmowanie przedniego miejsca w samochodzie, bez konieczności montowania fotelika – odgryzła się Marta.

– A propos fotelika, to muszę wam coś opowiedzieć – wybełkotałam, starając się przekrzyczeć muzykę.

– Zocha, ty nic nie opowiadaj. Twoje historie są jak penis.

Napój oszukał nagłośnię, przedostając się częściowo do płuc.

Zaczęłam kaszleć, zwracając na siebie uwagę pozostałych gości klubu. W czasie pandemii, za taki atak, mogłabym zostać umieszczona w izolacie, a odwiedzający mnie ludzie byliby ubrani w strój astronauty. Poruszyłam głową, chciałam wyrzucić z niej myśli biegnące w złym kierunku.

– Rozwiń swą myśl, Mistrzu Jedi – zakomenderowałam, udając, że trzymam w rękach miecz świetlny. Wymachując wyimaginowaną bronią, wydawałam z siebie dźwięki rodem ze Star Wars.

– Bo są długie i niesmaczne? – zamyśliła się Marta.

Nim doszło do niej, co powiedziała, my zaśmiewaliśmy się z jej jakże wnikliwych przemyśleń.

– Niestety, nie każdy penis jest długi – oburzyła się Nina, kiedy udało jej się wyrównać oddech.

– I nie każdy jest niesmaczny – dodałam, wzruszając ramionami.

Obie zwróciły się w moją stronę, rozszerzając usta w zdziwieniu.

Do tej pory byłam bardzo powściągliwa, jeśli chodzi o zdradzanie pikantnych szczegółów z własnego życia erotycznego. Najwidoczniej tequila to magiczny napój, który rozwiązuje język.

– A jaki jest Wiktor? – spytała Nina, podłapując temat.

Barman nalał następną kolejkę i dołożył limonki.

Z wprawą nałogowego alkoholika potarłam nasadą palca wskazującego limonkę, a następnie posypałam ją solą. Patrząc barmanowi w oczy, zlizawałam ją i przechyliłam kieliszek opróżniając go do końca. Na koniec przygryzłam limonkę, delektując się wyborną kombinacją.

– Nie chce słuchać o kutasie Wiktora! – Marta zatkała uszy rękami, zwracając na siebie uwagę.  
– On jest dla mnie jak brat.

– Jest taki... – Przerwało mi mocne szturchnięcie.

Odwróciłam się i zobaczyłam jakiś plastik, który nadawał się jedynie, aby wrzucić go do pojemnika z napisem „tworzywa sztuczne”. Mniej silikonu mają w sobie lalki produkowane hurtowo w Chinach.

– To ty, suko! – Ogromne usta blond siksy ułożyły się w dziubek, jakby chciała wykonać tysięczną fotkę na insta story.

Odwróciłam się na stołku, bojąc się, że przy zejściu wywinę orła. Dziewczyny ucichły i przeniosły wzrok na ofiarę, która odważyła się naruszyć nasz sabat.

– Zośka, a to nie jest przypadkiem ta laska, co płakała jak Rokse<sup>2</sup> zamykali? – udawała zamyśloną Nina.

Pierwszy raz widziałam ją na oczy i byłam pewna, że przyjaźnić się nie będziemy.

– Znamy się? – zaczęłam łagodnie, chcąc uniknąć niepotrzebnych spin.

– Tak! To ty odebrałaś mi mojego misiaczka! – Jej długi różowy tips wbił mi się w pierś.

Ogromne oczy kobiety przenosiły się z mojego biustu na twarz, nie dowierzając w prawdziwość jego obfitości. Mimo że jej klatka wypchana była silikonem, to i tak nosiła co najmniej dwa rozmiary mniejszy biustonosz.

Jeśli jednym z kryteriów zajebistości miałyby być rozmiar biustu, to zdecydowanie mogłam startować w konkursie

o koronę Królowej Obfitości.

– Poważna sprawa – powiedziałam, przybierając poważną minę. – W poniedziałek przedszkole znów będzie otwarte, więc będziesz mogła zgłosić się po swoją zabawkę.

– Nie wiesz jeszcze z kim zadarłaś, szmato. Zniszczę cię – wysyczała, zaciskając pięści.

– No właśnie! – powtórzyła jej znajoma, mierzając nas z pogardą wzrokiem.

– Jedyną „szmatą” jaką tu widzę, jesteś ty. – odezwała się Marta z pełnym opanowaniem. – Boże! Ty widzisz i nie grzmisz!

Wzniosła ręce ku opatrności. Zaskoczyła mnie. Znajac Mateusza, nie spodziewałam się usłyszeć od niej wulgaryzmów. Znajomość z Niną widocznie miała spory wpływ na jej zasób słownika.

– Grzmi, tylko plastik nie przewodzi prądu – wtrąciła Nina, ewidentnie tracąc cierpliwość. – Czego ty chcesz?

– Ona – palec ponownie poszybował w moją stronę – odebrała mi Wiktorka! Miał mi się oświadczyć! Już nawet pierścionek wybrałam!

W jej oczach zalśniły łzy. Wierne towarzyski zaczęły wachlować jej rękami koło twarzy, dbając aby makijaż pozostał na miejscu. Byłam im wdzięczna. Nie jestem pewna, czy przeżyłabym widok tej kobiety bez tony tapety.

– A więc „Wiktorek” chciał ci się oświadczyć? Czy tylko twój syntetyczny umysł uznał, że nadszedł odpowiedni na to czas? – Mówiłam przesadnie, zachowując nerwy na wodzy. Nie miałam zamiaru obnażać własnych uczuć, których sama jeszcze nie rozumiałam, przed obcą kobietą.

– Odbiorę ci go, a twoje życie zamienię w koszmar.

– Wystarczy, że się w nim pojawiaasz i od razu zieje grozą – parsknęła Marta.

– Skoro „Wiktorek” miał ci się oświadczyć, to dlaczego od kilku tygodni pieprzy Zośkę tak mocno, że codziennie rano obkłada krocze lodem? – Nina wbiła szpilkę, prowokując towarzystwo do kolejnego ruchu.

Nie miałam ochoty na dalsze przepychanki, które coraz bardziej wykraczały poza granice przyzwoitości. Nie chciałam wszczynać wojny z byłą dupą Wiktora.

– Ty pieprzony bratojebco! – Usłyszałam za plecami.

Nagle poczułam, że ktoś szarpnął mnie za włosy.

Zsuwając się ze stołka, w ostatniej chwili, udało mi się złapać równowagę. Złapałam za kufel piwa, który trzymał przypadkowy mężczyzna obserwujący naszą kłótnię i chlusnęłam jego zawartością prosto w twarz mojego napastnika.

Nim kobieta zdążyła wydać z siebie jakiś głos, kątem oka dostrzegłam, jak Nina wymierza jej piękny cios z pięści

w nos. Nieprzyjemny chrupot towarzyszący uderzeniu, stał się początkiem żalosego skowytu gwałconego jelenia.

– Zwijamy się! Ochrona idzie! – krzyknęła Marta, ciągnąc nas za ręce w stronę wyjścia.

Uciekałyśmy odprowadzane gromkim aplauzem publiczności. Kiedy znalazłyśmy się na zewnątrz, wskazałam dziewczynom zaułek, w którym mogłyśmy się schować.

– Co za chuje – podsumowała Nina.

– I to z cyckami – oparłam dłonie o kolana, próbując wyrównać oddech. – Żyjecie?

– Tak, ale akcja! Gdzie się tak nauczyłaś bić? – Marta zwróciła się do Niny pełna podziwu.

– Dużo trenowałam. Co to jest? – wskazała na plecak pokryty różowymi cekinami, który Marta trzymała pod pachą.

– To chyba twoje, prawda? Wzięłam, jak uciekałyśmy.

– Nie założyłabym takiej tandety! – oburzyła się, patrząc krytycznym okiem na łup. – To chyba którejś dziuni. Otwieramy?

– Przestań, to nie nasze. Powinnyśmy to zwrócić. – Odezwał się we mnie głos rozsądku.

Kiedy wyprostowałam ciało, zorientowałam się, że znajdujemy się nieopodal bloku Wiktora. Zaledwie kilka pojazdów od nas stało jego auto.

Korzystając z chwili nieuwagi, Nina wyrwała torbę z mojej ręki i błyskawicznie ją otworzyła.

Z wnętrza zaczął wysypywać się brokat, ozdabiając większą część garderoby mojej przyjaciółki. Skrzęcy się w blasku latarni pyłek, delikatnie opadał nadając otoczeniu iście czarujący wygląd.

Mając na uwadze ostatnie wydarzenia, w mojej głowie zaczął tworzyć się plan zemsty na mężczyźnie. Zwalając winę na stan upojenia alkoholowego, popatrzyłam na dziewczyny ze znaczącym uśmiechem.

– Widzicie ten samochód? – wskazałam palcem auto Wiktora.

– Tak, to Zimnickiego – zorientowała się Marta. – Co ty knujesz?

– Myślę, że wiem, jak mogłabym się zemścić na tym palancie. Myślicie, że zostawił otwarte?

– Jasne! Kluczyki też znajdziesz w stacyjce – Nina popukała się palcem w głowę.

Fakt, kto normalny zostawia otwarty samochód w środku Katowic? W jednej chwili moje plany legły w gruzach, przysypując szatańską zemstę.

– Z otwarciem nie będzie problemu. Dajcie mi pięć minut i stójcie na czatach. – Marta, nie zadając zbędnych pytań, ruszyła w stronę pojazdu.

Wymieniłam z Niną porozumiewawcze spojrzenia, jednak żadna z nas nie wiedziała, co zamierza brunetka. Z oddali nie było wiele widać. Czarne BMW zaparkowane było w miejscu, do którego docierały tylko pojedyncze strużki światła. Nie byłam na tyle głupia, żeby sądzić, że uda jej się otworzyć auto bez uruchomienia alarmu. Kiwnęłam do Niny głową, aby zdjęła szpilki. Znacznie łatwiej będzie uciekać na boso. Po kilku minutach zobaczyłyśmy, jak Marta otwiera drzwi pojazdu, a w środku rozbłyskuje światło lampki.

– Jak?! – Nina była nie mniej zdziwiona jak ja.

– Mówiłam. To wiedźma – Wzruszyłam ramionami i podbiegłam do naszego włamywacza.

– Ty to lekcje u MacGyvera brałaś? – zwróciła się w stronę Marty, rozglądając się po wnętrzu samochodu.

– Nie zadawaj pytań, na które nie chcesz znać odpowiedzi. – Puściła oczko Marta. – W Anglii nabywał wiele przydatnych i nie do końca legalnych umiejętności. Nigdy nie wiadomo, co się może



przydać.

Nie tracąc więcej czasu, zabrałam torebkę od Niny. Wgramoliłam się powoli do samochodu i dbając o to, aby nie pominąć najgłębszych szczelin, rozsypałam jej zawartość po aucie. Szczególną uwagę zwróciłam na fotel kierowcy.

Wychodząc, popatrzyłam z dumą na swoje arcydzieło i pozbawiona skromności przyznałam, że wnętrze od razu nabrało blasku.

– On cię zamorduje! – Marta z ogromnym uśmiechem na twarzy kiwała głową na boki. – Nie znam drugiego człowieka, który w równym stopniu nienawidziłby brokatu.

– No właśnie! Przydałby się miłosny liścik – Nina zanurzyła rękę w swojej torebce, aby po chwili wyciągnąć

z niej mały notatnik i długopis. – Masz, pisz. Czas ucieka, a ja wciąż trzymam się na nogach!

Na szybko napisałam dwa słowa i wyrwałam karteczkę. Wciąż pękając z samozadowolenia umieściłam liścik za wycieraczką.

Odchodząc z miejsca zbrodni, nie potrafiłyśmy opanować śmiechu. Już dawno nie zrobiłam nic równie szczeniackiego. Uczucie bezkarności i nastoletniej swobody udzieliło się moim towarzyszkom. Nie chcąc kończyć pełnej wrażeń nocy, udałyśmy się do kolejnego klubu.

## Rozdział 23

Wiktor

Po północy obudził mnie telefon.

Niechętnie spojrzałem na ekran. Palec szybko przejechał po zielonej ikonie słuchawki, kiedy zobaczyłem, że to połączenie od Zośki.

– Zośka?

– Hej, Misiaczk!

Odsunąłem aparat od ucha, aby upewnić się kto dzwoni. Na wyświetlaczu wciąż widniał numer mojej zarazy, jednak miałem nieodparte wrażenie, że coś jest nie tak.

– Wszystko w porządku? – zaniepokojony opuściłem nogi z łóżka i włączyłem lampkę nocną. Przetarłem oczy, aby się rozbudzić.

– Martwisz się o mnie czy o narzeczoną? – wybełkotała pijana.

W tle było słychać bas muzyki i czyjś chichot. Nie odrywając telefonu od ucha, ruszyłem do garderoby po ubrania.

– Gdzie jesteś? – Przełączyłem na głośnik, aby ubrać bluzę i spodnie dresowe. – Przyjadę po ciebie.

– Tam gdzie ciebie nie ma. Nie chwaliłeś się, że jesteś zaręczony. – Czknęła. Przez chwilę była cicho, dlatego słowa DJ-a pozdrawiającego gości jednego z najbardziej obskurnych klubów w Katowicach, dotarły do mnie wyraźnie. – A ja się w tobie...

– Nie ruszaj się stamtąd i nigdzie nie wychodź – ostrzegłem, łapiąc po drodze klucze do auta i portfel. – Usiądź przy barze

i zamów wodę. Będę za 10 minut. Nie rozłączaj się!

– Zajmij się lepiej Natalią. Ma niezłe obity ryj – rzuciła zanim się rozłączyła.

Kurwa!

Przeskakując po kilka schodów wyleciałem z klatki schodowej przed blok. Czuję, jak krew buzuje w moich żyłach, a rytmiczne uderzenia serca odbijały się echem w moich uszach. Znajac „szczęście” Zośki, bałem się, że znów się w coś wpakuje. To chodzące nieszczęście, które przyciąga do siebie lawinę katastrofy.

Z daleka otworzyłem auto, aby nie tracić czasu. Pociągnąłem za klamkę i wskoczyłem do auta. W pierwszej chwili wydawało mi się, że jeszcze mój wzrok nie doszedł do siebie. Jednak kiedy przejechałem po kierownicy dłonią, zobaczyłem że to nie omamy. Na moich palcach iskrzyły się drobinki pieprzonego brokatu!

W życiu nienawidziłem zaledwie kilka rzeczy. Między innymi pizy z anansem, połączenia pomidora z ogórkiem oraz BROKATU! Mieniący się pył, potrafił wedrzeć się do najbardziej odległych zakamarków wszystkiego. Bałem się oddychać, w obawie, że kiedy psiknę, moje gile będą niczym rzygi pierdolonego konika Pony.

Maksymalnie wkurwiony ruszyłem z piskiem opon

w kierunku klubu. Jeśli ta kobieta chce wyjść z tego cała, powinna wyjść ze mną bez sprzeciwu.

Dlaczego jednak miałem wrażenie, że to nie koniec przygód.

Po kwadransie dotarłem pod klub.

Wysiadając z auta, rzuciła mi się w oczy pozostawiona za wycieraczką karteczka. Nachyliłem się i wyciągnąłem liścik.

„Błyszczysz, braciszku”

Przymknąłem na moment oczy i spróbowałem okiełznać na moment swoje nerwy. Nie pozwolę jej tym razem wyprowadzić się z równowagi. Zgniotłem kartkę w dłoni

i rzuciłem na ziemię. Przechodząc obok goryla, wręczyłem mu banknot stułotowy. Ta kwota pozwoliła mi wejść do środka bez kolejki i zbędnych uwag odnośnie do nieodpowiedniego ubioru. Swoją drogą, myślałem, że ochroniarz wysepi ode mnie znacznie więcej.

Wszedłem do klubu i się rozejrzałem. Pomimo obskurnego lokalu, cieszył się on pokaźną liczbą gości. Wzdłuż baru ciągnęła się kolejka, a barmani uwijali się w zastrasząco szybkim tempie. W

środkowej części sali był podest, na którym ustawiono rurę do tańca. Aktualnie jej długość oblegało całkiem niezłe ciało blondynki, która wyczyniała na niej cuda. Moja wstrzemięźliwość seksualna dała o sobie znać, kiedy kobieta opadła na kolana, wystawiając w stronę widowni tyłek, ubrany w obcisłe czerwone spodnie. Następnie rozszerzyła nogi, schodząc do szpagatu. Ludzie zaczęli wiwatować, rzucając niewyszukanymi komplementami

w jej stronę. Kiedy z gracją i uniesioną jedną nogą w górę, odwróciła się wypychając jędrny biust w górę, z kaskady blond loków wyłoniła się twarz, ja pierdołę, Zośki! Nie czekając ani chwili, ruszyłem w jej kierunku. Mętny wzrok wskazywał, że jest mocno pijana. Przebijając się przez tłum napalonych samców, nie spuszczałem wzroku z mojej kobiety. Tak, mojej! Jeśli sądziła, że pozwolę komukolwiek ją tknąć, to mocno się pomyliła. Od dziś takie pokazy będzie robiła wyłącznie dla mnie.

Przedarłem się na przód i odepchnąłem kolesia, który wypychał niebieski banknot za top Zochy. Złapałem kobietę za rękę i jednym płynnym ruchem pociągnąłem w swoją stronę. Niczego niespodziewająca się tancerka, wpadła w moje ramiona.

– Patrzymy, nie dotykamy! Jeśli chcesz dotknąć, wrzuc monetę – Odrzuciła głowę do tyłu i zanosła się pijackim śmiechem.

– Uspokój się – warknąłem.

– Puść mnie Ty... – nie dokończyła, bo zobaczyła, że to ja. – Misiaczk, a co ty tu robisz? – Starąła się utrzymać ze mną kontakt wzrokowy, jednak bujająca się na boki głowa znacznie jej to utrudniała.

– To ja pytam, co Ty wyprawiasz? Dorabiasz sobie po godzinach? – przeciskałem się przez niezadowolony tłum. No cóż, na dziś pokaz skończony.

– Może i tak? Martw się jednak o Natalię. – burknęła, a jej głowa opadła na moją klatkę.

Nie odpowiedziałem tylko przedzierałem się nadal przez tłum, trzymając Zośkę w ramionach. Nie miałem pojęcia, jakim cudem tańczyła, skoro teraz nie była w stanie unieść głowy do góry. Kiedy zbliżałem się do auta, zatrzymał mnie głos, którego nie cierpiałem.

– Wiktorze, ochujałeś?! Nie masz prawa do sceny zazdrości! Znów chcesz wywieźć Zośkę za miasto i zostawić? Nie pozwolę ci na to!

Nina stanęła przed moim samochodem i przybrała pozycję do ataku. Jedną pięść uniosła na wysokość szczęki, a drugą wysunęła lekko do przodu. Delikatnie ugięła nogi, aby twardo trzymać się podłoża. Niezła rama. Przypuszczam, że musiała coś ćwiczyć w przeszłości.

– Zabieram ją do siebie – odpowiedziałem, próbując ją ominąć.

– Po co? Poradzimy sobie same. Wystarczająco już narobiłeś.

– Nie twój interes. Z resztą Zośka chce ze mną jechać.

– Ona ma zgona! Teraz pojechałaby nawet z seryjnym mordercą! – Nina spojrzała w stronę przyjaciółki, marszcząc śmiesznie czoło.

– Wiec powinnaś się cieszyć, że trafiła na mnie. Odsuń się.

Kobieta opuściła gardę, przymykając oczy w uczuciu bezradności. Widząc jej obecny stan, wiedziała, że to najlepsze wyjście. W klubie wyszła Marta, trzymając w rękach ich kurtki.

– Dzięki – rzuciłem, kiedy podała skórzane wdzianko Zochy.

Marta wyciągnęła z mojej kieszeni klucze i otworzyła samochód. Przytrzymując drzwi, posadziłem mojego alkoholika miejscu pasażera. Opuściłem lekko oparcie siedzenia, aby przyjąć wygodną pozycję do jazdy. Zapiałem pasy i zamknąłem drzwi.

– Podrzucić was do hotelu? – zapytałem, odbierając klucze od Marty.

– Nie, dzięki. My jeszcze zostaniemy. Zocha tak rozpałała towarzystwo, że aż żal nie skorzystać.

– Roześmiała się Nina.

Jej rozwiązłość była mi w tym momencie na rękę.

Choć z uprzejmości zaoferowałem podwózkę, to liczyłem na to, że się nie zgodzi. Wolałem nie spędzać z nią ani sekundy dłużej, niż było to potrzebne.

– To idź roznosić wenera dalej. Marta? – uniosłem brwi.

Kobieta w odpowiedzi tylko pokiwała głową i szarpnęła Ninę w stronę knajpy, aby ukrócić nasze przepychanki.

Jadąc do swojego mieszkania, co chwilę otrzepywałem ręce z brokatu, roznosząc go coraz

bardziej. Zośka zaczęła się kręcić i uchyliła oczy.

– Gdzie ja jestem? – zapytała, podnosząc się i wyglądając za okno.

– Jedziemy do mnie – uniosłem fotel jedną ręką do góry.

– Co ty w niej widzisz? – wciąż patrzyła za okno.

– Nic. To była tylko przygoda. Ona dla mnie nic nie znaczy.

– Dlatego mieliście się zaręczyć? Gdybym wiedziała, to...

– Nie było mowy o żadnych zaręczynach. To był prosty układ. Ona była chętna, a kiedy zaczęło się to wszystko wymykać spod kontroli, zerwałem z nią. – Postawiłem na szczerłość. Jutro zapewne i tak nie będzie niczego pamiętać.

– Naprawdę wolisz jej cycki od moich? – Przejechała dłonią po swoich piersiach. Czułem na sobie jej wzrok. Ujęła moją dłoń i zaczęła ssać mój palec wskazujący. Poczułem poruszenie w spodniach i próbowałem nie zwariować. Tak śmiały gest, był daleki od jej normalnego zachowania.

– Chcę cię skosztować – wyszeptała mi do ucha

i przejechała językiem po szyi. Jej dłonie podążały wprost do mojego krocza.

– Zośka ja prowadzę. Daj spokój. – Próbowałem ją opanować.

– To się zatrzymaj, bo ja nie zamierzam przestać.

– Zośka! – nie słuchała mnie kompletnie. Początkowo się opierałem, bo wiedziałem, że jutro będzie tego żałować. Zośka naprawdę była zalana w trzy dupy ale na samą myśl, że za moment jej gardło mogłoby się wypełnić moją spermą uległem. Zjechałem na pierwszy parking i pozwoliłem jej zrobić to, na co miała ochotę.

Rozpięła mój rozporek i jednym zwinnym ruchem oswobodziła mojego penisa z materiału bokserek. Gdy tylko jej dłonie zetknęły się z delikatną skórą mojego prącia, odrzuciłem głowę do tyłu, poddając się jej całkowicie.

– Weź go. Na co czekasz? – ponagliłem ją. Zbliżyła usta do mojej główki, ale nagle zatrzymała się i przeniosła na mnie wzrok.

– Wiktorze, ja muszę ci coś wyznać... – kurwa mam nadzieję, że nie powie, że mnie kocha, bo nie wiem, jak z tego wybrnę. Nie chciałem tak poważnych deklaracji i ubierania czegokolwiek w słowa. Nadawanie wszystkiemu metek było dla mnie zbędne. Po co komplikować sobie życie?

– Ja... ja... – próbowała coś powiedzieć.

Wplotłem dłoń w jej włosy i nakierowałem jej głowę na swoje krocze. Musiałem zatkać jej czymś usta, a przed sobą miała idealny korek.

– Ja zaraz będę rzygać! – Zośka zatkała buzię dłonią i podniosła się raptownie.

– Tylko nie rzygaj mi w aucie! Nie teraz i nie na mnie. Kurwa mać! Schowałem kutasa, pobiegłem od strony pasażera i wyciągnąłem ją na zewnątrz. Złapałem jej włosy, przytrzymując je z tyłu głowy i czekałem, aż skończy.

I tyle było seksualnych uniesień!

Brawo, Wiktor! Pamiętaj, nadaremno nie zakazali nekrofilii.

Kiedy opróżniła swój żołądek, wsiadła do auta i zapięła pas. Słodki odór alkoholowych wymiocin unosił się w powietrzu, zaciskając na moim brzuchu niewidzialną pętlę. Podałem jej butelkę z wodą i kazałem jej się napić.

– Przepraszam, Wiktor. Nie bierz tego do siebie. Twój kutas nie był przyczyną mojego pawia. Chyba za dużo wypiałam. – Zakręciła butelkę i oparła głowę o zagłówek, przymykając oczy.

– Chyba? – parsknąłem, ruszając z parkingu.

– No dobra, najebałam się jak stonka. – Zośka wybuchła niespodziewanym śmiechem – Jezu, jak ja śmierdzę, fuj!

– Nie mogę zaprzeczyć. Nie rozumiem, co cię tak śmieszy? – Nie nadążałem za nią.

– Yhym. – wybełkotała, ponownie zasypiając.

Nim doszedłem do swojego mieszkania byłem spocony jak świnia. Zośka była nieprzytomna i musiałem nieść ją na rękach. Liczyłem na to, że się obudzi, sama dojdzie do domu, a nawet się wykąpie. Niestety, nic nie szło po mojej myśli.

Gdy wszedłem do środka, rzuciłem ją na łóżko, a sam usiadłem, aby chwilę odpocząć. Przekreśliła się na bok, wypinając w moją stronę opięte czerwona tkaniną pośladki. Była idealna. Kształty, włosy i zadziorny charakter tworzyły postać niemalże bez skaz. Nie potrafiłem odwrócić wzroku. Przez chwilę mogłem bezkarnie się jej przyglądać. Wytatuowane ciało poruszało się miarowo, a mały zadziornie uniesiony nosek wydawał z siebie warkot, którego nie powstydziliby się wiejski żul na rauszu.

Musiałem ją rozebrać. Nie, nie musiałem. Chciałem. Jednak jutro będę mógł wytłumaczyć to swoją troską. Chwyciłem na gumkę w spodniach i powoli zacząłem je zsuwać, odkrywając jej zgrabne nogi. Miała czerwone koronkowe stringi. Delikatny pasek gubił się w jędrnych pośladkach, podkreślając ich krągłość. Przekreśliłem ją na plecy, aby ułatwić sobie zdjęcie jej topu. Nie miała stanika. Bujny biust opadł bezwładnie na nagi brzuch, a różowe sutki stały na baczność, zachęcając do polizania ich. Przymknąłem oczy. Zaszedłem już tak daleko, że nie mogłem się teraz poddać. Nakryłem ją kołdrą i wyszedłem. Musiałem wziąć zimną kąpiel. Tylko w ten sposób, dam radę wytrwać przy niej tę noc.

## Zośka

Obudził mnie straszliwy ból głowy. Usiadłam na łóżku, licząc na to, że poczuję ulgę. Przez moment miałam wrażenie, że ktoś usilnie próbuje pozbyć się mnie z tego świata, wierząc w mojej głowie dziurę. To niestety nie był jedyny problem,

z jakim przyszło mi się zmierzyć. W pomieszczeniu było ciemno. Jedyne delikatna strużka światła, padająca zza zasłoniętych rolet, wpadała do pokoju. Zorientowałam się, że nie jestem w swoim mieszkaniu i co gorsza, obok mnie spał jakiś mężczyzna. Spanikowałam. Czy to możliwe, że przespałam się z jakimś przypadkowym gościem z klubu? Kompletnie nic nie pamiętałam. Uniosłam delikatnie kołdrę i przeklełam w duchu. Musiałam jak najszybciej stamtąd uciec.

Zdjęłam okrycie i wyszłam z łóżka. Czułam jeszcze lekkie zawroty głowy, ale musiałam jak najszybciej ewakuować się z tego miejsca. Minęła chwila, nim moje oczy przyzwyczyły się do ciemności. Zrobiłam kilka kroków, ale jak na wielką ofiarą losu przystało, potknęłam się o własne nogi. Runęłam na podłogę, czołem zahaczając o coś twardego.

– Kurwa, moja głowa!

Nagle w pokoju rozbłysło światło i usłyszałam znajomy głos.

– Zośka, co ty wyprawiasz? – Wiktor stanął nade mną w samych bokserkach.

– Wiktor, to ty! Dzięki Bogu. Nie spodziewałam się, że to kiedyś powiem, ale cholernie miło cię widzieć – ulżyło mi.

– Doprawdy? Chodźmy do kuchni, chyba mocno uderzyłaś się w głowę, skoro takie słowa wychodzą z twoich ust.

Złapałam za jego dłoń i wstałam. Świat zawirował, jednak dzięki zwinności mężczyzny, nie upadłam ponownie na podłogę. Mężczyzna pociągnął mnie za sobą do kuchni

i posadził jak dziecko na blacie. Odruchowo zaczęłam bujać zwisającymi nogami. Wyciągnął woreczek z lodem i mi go podał.

– Dzięki – powiedziałam, przykładając sobie zimny okład do czoła. Wiktor cały czas przyglądał mi się z cwaniackim uśmieszkiem. Po chwili zorientowałam się, że przecież jestem w samych stringach. Spadające krople wywoływały u mnie gęsią skórę, podczas gdy wzrok Wiktora spoczywał na moich nabrzmiątych sutkach. W momencie, w którym przejechał językiem po wargach, zasłoniłam piersi jedną ręką.

Nie, że nie miałam na niego ochoty. Wręcz przeciwnie. Czułam ogromny wstyd, a sytuacji nie poprawiała chwilowa amnezja. Miałam również w pamięci ostatnie wydarzenia, przez które obiecałam sobie, że nigdy więcej się do niego nie zbliżę.

– Od kiedy ty jesteś taka wstydliva? Wczoraj prawie zgwałciłaś mnie w aucie. – Oparł się o blat i założył ręce na klatce. Napięte mięśnie przedramion odznaczały się na skórze, przykuwając mój wzrok.

– O czym ty mówisz? – narzuciłam na siebie jego koszulę, wiszącą na krześle. Pachniała nim. Mocny męski zapach mieszał się z delikatną nutą czegoś, czego nie byłam w stanie nazwać. To było po

prostu jego.

– Nieświadomie wsadziłaś mojego kutasa do swojej buzi? – Uniósł brew, a ja poczułam jak się rumienię. – Jak doszedłem, wylizowałaś mnie do czysta, podziękowałaś za zajebisty deser i prawie mnie dosiadłaś. Żeby nie było – Uniósł ręce

w obronnym geście. – Próbowałem cię powstrzymać, ale byłaś tak napalona, że nie dałem rady.

– Ja pierdole – Schowałam twarz w dłoniach. Przymknęłam oczy i wzięłam kilka głębokich wdechów. – Wykorzystałaś to, że byłam pijana?! Jesteś nienormalny...

– Tłumaczę ci, przecież, że próbowałem cię powstrzymać. Posłuchaj mnie, Zośka. Pojechałem po ciebie, ściągnąłem cię z rury, przypilnowałem cię, kiedy zwracałaś i spocilem się jak świnia, wnosząc cię do mieszkania, bo zaliczyłaś zgoną. Zamiast mnie oskarżać może po prostu podziękuj.

– Czekaj, czekaj... Jak to: ściągnęłaś mnie z rury? – spytałam zdezorientowana

– Gdy wszedłem do klubu tańczyłaś na rurze. Ściągnąłem cię stamtąd siłą, narażając się przy tym wielu napalonym facetom. Powiedz mi, Zocha, gdzie nauczyłaś się tak tańczyć? – Zbliżył się. – Jak mi obiecasz, że będziesz się wiła w taki sposób tylko dla mnie, to jestem skłonny zainstalować ci rurę u siebie w sypialni.

– Twoje niedoczekanie! – Zeskoczyłam z mebli. – Więcej nie piję.

– Mhm. – Zamruczał z niedowierzaniem. – Zośka, życie to nie bajka. To, że zgubisz pantofelka o północy oznacza, że jesteś nawalona. Masz tu tabletki na ból głowy. Zażyj je

i wracaj do łóżka. – Rzucił na stół paczkę leków i postawił obok małą butelkę wody. Zawahałam się przez moment, ale w końcu łyknęłam.

– Wiktorze, powiedz mi jeszcze, gdzie są moje ubrania. Chyba nie przysłałaś tu nago? – Mężczyzna podszedł do mnie i złapał za biodra.

– Po pierwsze nie przysłałaś tu, tylko cię wniosłem. Po drugie, śmierdziały jak gorzelnia. Wyprałem je, są w suszarce. – Pstryknął mnie w nos i wszedł do łazienki. Po chwili usłyszałam dźwięk lejącej się wody. Miałam więc dłuższą chwilę, zanim się wykąpie. Wszłam po cichu do jego garderoby i wybrałam najmniejsze dresy, jakie miał w półkach. Związałam sznurek ze spodni najciaśniej, jak umiałam i podwinęłam nogawki. Wyglądałam śmiesznie, ale było mi ciepło i nie świeciłam zadkiem. Upewniłam się, że Wiktor wciąż jest w łazience i na palcach wyszłam na korytarz. Moja torebka i kurtka leżały na półce obok Wiktora kluczy. Moja dłoń zawisała nad nimi, aby ostatecznie zwinąć je do kieszeni. Potrzebowałam przecież środka lokomocji...

## Rozdział 24

Zośka

Katowice powoli budziły się z sennego letargu. Światło latarni padało na chodniki, którymi przemierzały pierwsze osoby. Mimo tak wczesnej pory, na ulicach był już spory ruch. W torebce rozbrzmiał dzwonek telefonu. Wiedziałam, kto dzwoni i nie miałam zamiaru odbierać. Jeszcze nie teraz. Ustawiałam się na lewym pasie i zatrzymałam się na światłach. Wczorajszy „genialny plan” dziś drażnił mnie niemiłosiernie. Brokat obkleił całe moje dłonie, a przez przypadkowe przetarcie twarzy rozniosłam go niemalże wszędzie. Błyszczałam niczym wróżka. O ile wróżki chodzą w za dużych ciuchach swoich kochanków.

Światło zmieniło kolor, a samochody przede mną ospale ruszyły do przodu. Wciąż nie przyzwyczaiałam się do stylu jazdy tutejszych mieszkańców. Czas mijał, a ja wciąż tkwiłam w kolejce.

– Ruszcie dupy, bo zaraz znów będzie czerwone! – Darłam się, siedząc w trzecim aucie z kolei.

Byłam pewna, że nie zdążę. Jednak buzująca we mnie złość, nie pozwoliła mi więcej podnieść głowy go góry. Kiedy auto przede mną ruszyło z kopyta, nie pozostałam dłużna. Docisnęłam gaz i poczułam, jak wciska mnie w fotel. Ręce puściły kierownicę, a ciało bezwładnie opadło na niedosunięte siedzenie.

W następnej chwili kilka rzeczy wydarzyło się jednocześnie. Poczułam mocne szarpnięcie, pas wbijał mi się w gardło, odciął więc dopływ tlenu, poduszka powietrzna natomiast przysłoniła mi cały widok. Zaczęłam wierzgać rękami, próbując się oswobodzić. Chciałam krzyczeć, jednak strach nie pozwolił mi wydać z siebie choć najmniejszego dźwięku. Klaustrofobiczne uczucie przytłoczenia oładnęło mój umysł. Kiedy brakowało mi sił na walkę, postanowiłam odpuścić, poddając się utracie przytomności. Nie było jednak dane mi odpłynąć, ponieważ silne ręce mężczyzny wyszarpały mnie na zewnątrz samochodu. Stałam na trzęsących się nogach, próbując nabrać powietrza na zapas.

– Nic się pani nie stało? – zapytał mężczyzna, nachylając się nade mną. Jego wielkie żabie oczy wpatrywały się we mnie z przerażeniem. Pokiwałam tylko przecząco głową i złapałam się za szyję. Gardło bolało, a skóra piekła niczym przypalana. – Może lepiej zadzwonię na pogotowie?

– Nie! – wycharczałam. – Żadnej policji i żadnego pogotowia. Może załatwmy to między sobą, dobrze?

– Zaparkowała mi pani w bagażniku. Myśli pani, że będzie mi w stanie zaproponować cokolwiek równowartościowego? – Popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

Z jego oczu znikło zmartwienie, a na jego miejscu pojawiło się coś w rodzaju taniej przynęty. Nie miałam siły na doszukiwanie się głębi w pozbawionym sensu zdaniu. Wiedziałam, że nie wyjdę z tego bez poinformowania Wiktora o całym zajściu. Sprawy nie poprawiał również fakt, że mogłam być wciąż pod wpływem, bo mój organizm trzymał w sobie opary niczym termos ciepłej herbaty.

– Ja nie, ale właściciel tego auta i owszem. Proszę dać mi chwilkę.

Nie czekając na odpowiedź, sięgnęłam po torebkę znajdującą się na chodniku pasażera. Jej zawartość rozsypała się po całym samochodzie. Telefon leżał w najbardziej oddalonym miejscu. Wspięłam się na fotel kierowcy i zwinnie wyciągnęłam dłoń po zdobycz. Za plecami usłyszałam chrząknięcie.

Mężczyzna stał teraz speszony, przybierając kolor purpury. Mój wypięty w jego stronę tyłek, musiał zrobić na nim spore wrażenie.

– „Fuck me”? – wskazał palcem na moje łono.

– No wie pan? – oburzyłam się, jednocześnie wystukując numer Wiktora.

– Pani tyłek – uniósł ręce w poddańczym geście.

Zmroziłam go wzrokiem, czując, jak z każdym kolejnym sygnałem połączenia adrenalina zwiększa swój poziom w moim krwioobiegu. Wiktor mnie zabije, to było pewne. Miałam tylko podjechać do hotelu.

– Zośka, gdzie ty jesteś?! – przywitał mnie ze wzburzeniem.

– Pożyczyłam sobie twoje auto i...

– Co to, kurwa, znaczy „pożyczyłam”?! Przecież ty, dziewczyno, możesz być jeszcze pijana! –

Przerwał mi, nie pozwalając dojść mi do słowa. Mogłam oczywiście nawrzeszczyć na niego, przerywając tyradę, ale znalazłam inne słowa, które wystarczająco go otrzeźwią.

– Miałam drobną stłuczkę, a teraz jakiś obcy koleś proponuje mi bzykanie. Mógłbyś tu przyjechać? – mówiłam szeptem, obawiając się reakcji stojącego obok mężczyzny.

Odwrócona do niego tyłem, nie byłam pewna, czy udało mi się to powiedzieć wystarczająco cicho.

– Zośka, o czym ty mówisz? Jaką stłuczkę?! Jeśli zobaczę choć jedną rysę na moim aucie, to cię zabije! Rozumiesz, kurwa? – odsunęłam głośnik od ucha. No to się Pan Misiaczek wkurzył. Trudno, przed nami kilka dni ciszy. Swoją drogą, nawet dobrze mi to robi, bo znów zaczęłam wymiękać. – Gdzie jesteś?

– Na skrzyżowaniu niedaleko Spodka.

– Zaraz będę. Wyślij mi dokładny adres ulicy i nic nie podpisuj.

Ciche pikanie oznajmiło zakończenie połączenia. Najgorsze już za mną, teraz tylko nawiać zaraz po jego przybyciu i będzie po sprawie. Wystukałam szybko wiadomość do Niny i odwróciłam się do nieznanego mężczyzny. Stał trzymając się pod boki i z niedowierzaniem kręcił głową.

– Pani myśli, że ja chciałem „ten teges”? – nie krył rozbawienia.

– Proszę sobie darować, może mój angielski nie jest na bardzo wysokim poziomie, jednak tak wulgarne zwroty doskonale rozumiem. – Ha! I co teraz, Panie-Pieprzę-Cię-Po-Angielsku?

– Widziała pani swój tyłek? – wskazał wzrokiem moje pośladki. – A raczej, napis, który się na nim znajduje?

Zgłupiałam. Napis? Jaki napis?

Złapałam za stanowczo za szeroki materiał i wychyliłam się, aby przeczytać wyszyte na nich słowa.

„*Fuck me*”

Nabrałam głośno powietrza i przymknęłam powieki, przelękając upokorzenie. Zbierając się w pośpiechu, nie zwróciłam uwagi, co znajduje się na odwrocie dresów Wiktora. Teraz wszystko wydawało się jasne.

Chcąc pominąć niewygodną ciszę, zaczęłam chodzić wokół samochodu, sprawdzając straty. Cały przód był wprasowany w betonowy słupek, ochraniający chodnik. Lewy przód auta zdołał tył pojazdu, jak przypuszczam, mojego wybawcy. Usłyszałam trzaśnięcie drzwiami i stok przekleństw wydobywających się z tak znanych mi ust.

Wiktor stał niczym słupek, wgapiając się w resztki swojego samochodu. Jego oczy zdawały się nie odczuwać potrzeby mrugania. Lekko uchylone usta, po chwili zacisnęły się mocno, a brwi zdawały się tworzyć jedną linię. Powoli przeniósł na mnie wzrok, pod którego intensywnością skuliłam się, chcąc zatopić głowę w ramionach. Wiedziałam, że już tylko sekundy dzielą nas od wybuchu.

– Mała stłuczka? – zacytował moje słowa, odwracając wzrok. – Zośka! Rozjechałaś mi pół auta!

Wiktor ruszył w moim kierunku, a ja odruchowo schowałam się za równie przestraszonym mężczyzną.

– Proszę się uspokoić, to był tylko wypadek. – Próbował tłumaczyć, jednocześnie wypychając mnie na pierwszy tor walki. Bohater jak nic.

– Uspokoić? Uspokoić! Ja mam się, kurwa, uspokoić?! – wrzeszczał tak głośno, że biegnąca przez jego szyję tętnica, naprężyła się do granic możliwości.

– Dasz do mechanika i się wyklepie. Po co te nerwy? – zasugerowałam rozwiązanie, przechodząc za rozbity samochód.

– Dokładnie – poparł mnie facet, który niemalże sikał ze strachu po gaciach. – Żadnej policji ani zadośćuczynienia. Ba, spisujemy notatkę i ubezpieczalnia rozwiąże nasz problem.

– O nie, policja będzie! Bo nie dość, że ukradła mi auto to jeszcze je rozpieprzyła!

Kątem oka dostrzegałam podjeżdżającą taksówkę, w której siedziała Nina i Marta. Machnęłam do niej ręką, aby nie wysiadała.

– Nawet nie próbuj wzywać policji, bo wycofam swoje zeznania! – Zagroziłam, próbując obrócić



najkrótszy odcinek dzielący mnie od przyjaciółek. Miałam tylko jedną szansę na ucieczkę i nie mogłam sobie pozwolić na ani jeden zły ruch.

– Nie zrobisz tego, ty podła... – warknął, zbijając mnie z tropu. Pokiwał jednak głową, nie dokańczając zdania. – Przeklinam dzień, w którym cię poznałem! Chciałbym żebyś raz na zawsze znikła z mojego życia i zabrała ze sobą tę serię porażek!

– Przeginasz. Nawet nie zapytałeś mnie, jak się czuję! – wykrzyknęłam żywo, gestykulując rękami.

– Gównu mnie to interesuje. Mam teraz ważniejsze zmartwienia niż ty. – Auć, zabolalo. – Idź do swojego doktora. Jeśli zakręcisz koło niego dupą tak, jak kręciłaś wczoraj w barze, to z pewnością zbada cię dogłębnie.

Wzięłam zamach i z całej siły kopnęłam w auto.

W momencie, w którym moja noga napotkała twardość karoserii, doszło do mnie jak głupim to pomysłem się okazało.

Kulejąc na obolałą nogę, ruszyłam w stronę taksówki. Dziewczyny wraz z kierowcą siedziały na parkingu, przyglądając się z rozdziawionymi ustami całej sytuacji.

– Powiedz, że to ty rozpieprzyłaś to cacuszko – odezwała się Nina, kiedy wsiadłam do samochodu.

– Ja – przymknęłam powieki i oparłam głowę na oparciu. Usłyszałam, jak dziewczyny w tym samym momencie nabierają głośno powietrze. – Co jest? – rzuciłam, patrząc w ich przestraszone oczy.

– Twoja szyja, Zosia. To on ci to zrobił? – Marta nie kryła przerażenia.

– Ale co? – złapałam się odruchowo na wskazane miejsce. Zapiekło nieprzyjemnie, kiedy moja dłoń zetknęła się ze zranionym miejscem. Kierowca odwrócił lusterko w moją stronę, gdy dostrzegł moje zdezorientowanie.

Na mojej szyi wykwitał ogromny prostokątny siniak, który zaczynał coraz mocniej ciemnieć.

Wyglądałam jak ofiara przemocy domowej. Rozmazany, zapewne jeszcze wczorajszy, makijaż spływał po mojej twarzy. Bujne włosy, zostały spięte w nieładzie.

I to niejednym, z tych artystycznych, które wrzucają dziewczyny na Insta z dopiskiem „Kiedy od wyjścia dzielą Cię sekundy”, a filmik instruktażowy w przyspieszeniu trwa kilka minut.

Nie.

To był totalny rozpierzdel szopy.

– Nie, to od pasów. Nie przesadzajcie. – Skarciłam je wzrokiem.

Wiktor

Po załatwieniu formalności z „niewielką stłuczką”

i odholowaniu auta przez lawetę, wróciłem do mieszkania. Wewnętrzna złość rozsadzała mnie od środka. Ta dziewczyna to moje przekleństwo! Nie dość, że ciągle pakuje się

w tarapaty, to wciąga w to wszystkich dookoła. Nawet samochód nie uszedł cało. To był trzeci, i ostatni, atak na moje auto.

Chciałem o niej zapomnieć, wymazać całkowicie ze swojej pamięci każdą spędzoną z nią chwilę. Ale ona była gorsza niż brokat, który mimo kilku prób zmycia wciąż mienił się na moim ciele. Musiałem się odciąć, a znałem tylko jeden sposób na chwilowe zamrożenie myśli. Jutro będę się tym martwił. Dziś pora zaszaleć.

Wybrałem numer kuzyna, który zawitał wczoraj do Katowic po kilkumiesięcznej delegacji. Piotrek choć był prokuratorem, nie należał do ulubieńców mojego ojca. Jego podejście do kobiet, a także bezkompromisowość w pracy, nieraz były powodem ich sporu.

– Witam pana Wiktora. Co tam? – usłyszałem ochryply głos krewniaka.

– Jakies plany na dziś? – nie bawiłem się we wstępy.

– Co proponujesz?

– Ja, ty i Jacek? – wiedziałem, że zrozumie.

– W taki trójkąt zawsze wchodzę. Tam gdzie zawsze?

– Tak. O szesnastej?

– Będę. – Odłożył słuchawkę.

Piotr nie był osobą, która domagała się szczegółów na już. Był cierpliwy i pozwalał powiedzieć tylko tyle, ile chciałeś mu zdradzić. Lata pracy w prokuraturze nauczyły go niesłychanej dedukcji i czytania między wierszami. Kilka godzin później siedziałem już w knajpie i czekałem na niego. Nim zdążył przyjechać, obaliłem już trzy drinki z podwójną whisky. Przez cały dzień nie potrafiłem skupić się kompletnie na żadnej czynności. Nawet wyciągając pranie, natrafiłem na jej ciuchy, pozbawione już delikatnego zapachu róż.

– Wyglądasz jak gówno. – Piotr klepnął mnie w plecy na przywitanie. Odruchowo wstałem i uściskałem mu dłoń.

Czas nie był dla niego łaskawy. W okolicy skroni pojawiła się pierwsza siwizna, a srogi wzrok zyskał na wartości, okalany dodatkowymi zmarszczkami.

– I tak się czuję. – Odpowiedziałem, wskazując na miejsce po przeciwnej stronie stołu. Kiwnąłem kelnerce, aby przyniosła jeszcze dwie kolejki bursztynowego trunku.

– Czyżby pojawiła się w twoim nędznym życiu kobieta? – trafił za pierwszym razem.

– To nie kobieta, to chodzący wulkan, który eksploduje za każdym razem, gdy ją widzę – uśmiechnąłem się na myśl

o Zośce.

– Byle kto nie zaprzętałby twojej uwagi.

Umilkliśmy, kiedy do stolika zbliżyła się kelnerka. Na oko dwudziestoletnia blondynka miała, jak na mój gust, zbyt mocny makijaż, który zamiast odjąć jej lat i nadać klasy, postarzył ją tworząc nieśmieszną parodię damy. Dziewczyna położyła przed nami szklanki i puszczając do Piotra oczko wróciła na salę. Odchodząc odwróciła się jeszcze raz, aby sprawdzić, czy mężczyzna wiódł za nią wzrokiem.

– Co ją odróżnia od tych wszystkich napalonych małałów, które obracałeś jeszcze przed moim wyjazdem?

– Zośka-Pieprzone-Kłopoty – zaśmiałem się na głos. – Wpadła do mojego życia z impetem i narobiła szkód.

– Wpadła? – dopytał, udając mało zainteresowanego wciąż szukając w tłumie naszej kelnerki.

– Dosłownie. A teraz okazało się, że nie tylko razem pracujemy, ale za kilka miesięcy będziemy rodziną.

Piotr w zwolnionym tempie odwrócił się w moją stronę i uniósł do góry brwi. Brawo! Niełatwo go było zaskoczyć. Przyzwyczajony do posiadania kontroli nad oskarżonymi, często przenosił swoje nawyki na relacje. W szczególności damsko-męskie.

– Żenisz się?

– Mój ojciec – nie utrzymałem dłużej powagi. Zaskoczenie nie dość, że nie znikło to zdawało się jeszcze pogłębić. Czas na bombę. – Z jej matką.

Odłożył szklankę na stolik i przejechał dłońmi po twarzy. Ta wiadomość spadła na niego niczym lawina, bezczeszcząc dotychczasowe wyobrażenie o Mecenasiu Zimmickim. Sięgnął ponownie po trunek, po czym wypił na raz całą porcję Jacka Danielsa.

– Pij – rzucił, gestem dając kelnerce znać o następnej kolejce.

– Coś się posypało. – Bardziej stwierdził, niż zapytał.

Opowiedziałem mu po krótko całą historię, nie zanurzając się w szczegóły. Kiedy skończyłem, byliśmy już nieźle wcięci. Piotr uśmiechał się cwaniacko, z miną sędziego, który wydał wyrok przed wejściem na salę rozpraw.

– Zakochałeś się.

– Pojechało cię. Po prostu nie potrafię o niej zapomnieć – szedłem w zaparte.

– Dlatego jesteś o nią zazdrosny?

– Nie jestem zazdrosny – burknąłem, mając powoli dość tej rozmowy.

– Dlatego ją wywiozłeś, po tym jak zobaczyłeś ją

w towarzystwie innego frajera?

– Powiedział ten, który wydymał więcej panienek niż jest liści na drzewie. Jak pieprzyłeś się z dupą, to nigdy nie byłeś o nią zazdrosny?

– Jeśli ją tylko pieprzyłem, to nie.

Zamilkłem. Miał rację, ale nie miałem zamiaru się do tego przyznawać, nawet przed sobą. Zośka była moja i nikt nie miał do niej żadnych praw.

– Zwijam, bo jutro lecę w trasę. Jak dorośniesz do tego, żeby przyznać się przed sobą, co do niej czujesz, to się odezwij. Pomogę ci wygrzebać się z tego szamba – zaproponował dobrotliwie.

– Jaką trasę?

– Mamy zjazd. Będą prokuratorzy, adwokaci, adwokatkę – poruszał znacząco brwiami. –Ogólnie dużo alkoholu i napalonych panienek z wyższych sfer. Chcesz się ze mną zabrać?

– A gdzie dokładnie jedziesz?

– Do Polańczyka.

– Brzmi nieźle, ale odpuszczę.

## Rozdział 25

Zośka

Nina była w zaskakująco dobrej formie. Nie po raz pierwszy wychodziła z pijackiego otępienia w znacznie szybszym tempie ode mnie. W hotelu Marta pożegnała się

z nami, tłumacząc się koniecznością powrotu do pracy. Choć nie obyło się bez łez, cieszyłam się na czas spędzony wyłącznie z Niną. Brakowało mi jej w Katowicach, dlatego też wizja ponownej przeprowadzki do stolicy zdawała się bardzo kusząca. Potrzebowałam chwilowej odskoczni, odcięcia się od wszystkich dramatów i toksycznych relacji, dlatego też postanowiłyśmy odwiedzić moją babcię.

Sędziwa, choć żwawa staruszka, mieszkała w Bieszczadach. Na świecie nie istniało żadne inne miejsce, w których wszelkie troski znikają jak za pomocą magicznej różdżki.

Nie uprzedzałam babci o naszym przyjeździe. Wiedziałam, że zawsze jestem u niej mile widziana, a od ostatniej mojej wizyty minęło już bardzo dużo czasu. Spakowałam najpotrzebniejsze rzeczy i ruszyłyśmy w drogę do Soliny.

Trasa upłynęła nam zaskakująco szybko.

Za Krakowem zatrzymałyśmy się na krótki postój, aby rozprostować nogi. Zjadłyśmy na stacji hot-doga

i zamówiłyśmy po dużej kawie.

Choć trasa nie była bardzo długa, na miejscu czułam się, jakby przejechał po mnie czołg.

Słońce odbijało się od tafli Jeziora Solińskiego, oświetlając szczyty górskich drzew. Gdzieś pod wodą wyłaniały się pojedyncze wysepki, dając złudną nadzieję płytkości. Na przeciwległym brzegu dostrzegłam kilka osób pochłaniających, nieliczne o tej porze roku, promienie słońca.

– Ja piernicę, jak tu pięknie! – Wyrzuciła z siebie Nina, okrywając się szalenie szalikiem.

– Wyjątkowo – dodałam, nie znajdując odpowiedniejszego słowa.

Pomimo, iż w lecie Solina tętniła życiem, zima zdawała się nie odbierać jej uroku. Biały puch pokrywał ziemię, a drzewa wyglądały niczym malowane. Dom dziadków nie należał do wielkich domostw. Skromny drewniany taras otaczał chałupkę dookoła, a rzeźbione okiennice nadawały górskiego klimatu.

Weszłyśmy powoli na werandę i zastukałyśmy do drzwi. Zdziwił mnie brak reakcji. Dziadkowie zawsze wychodzili, kiedy na podwórko zajeżdżał jakiś samochód.

Cisza.

Ponowne pukanie i wciąż brak odpowiedzi. Nina popatrzyła na mnie z niemym pytaniem, w odpowiedzi jedynie wzruszyłam ramionami. Wróciłam do auta po telefon i wybrałam numer babci.

– Słucham cię, skarbie. – usłyszałam zadowoloną Helenkę.

– Cześć, babciu. Jesteście może w domu?

– Nie, a skąd to pytanie? Jesteśmy z dziadkiem w Krakowie, na kursach garncarskich. Powiem ci, kruszynko, że już dawno się tak nie ubawiłam. – Zapomniałam, że moi dziadkowie, od naszej wyprowadzki, zaczęli prowadzić dość bujne życie towarzyskie.

– Ta kobieta mnie kiedyś do grobu doprowadzi! – próbował przekrzyczeć ją dziadek.

– Z wiekiem, Tadiusz, robisz się coraz bardziej marudny. Fun and run! Młodość ma się tylko jedną! – Nie dosłyszałam już odpowiedzi dziadka. Boże, jak ja ich kochałam! – Dobrze, już możesz mówić. Ten stary piernik poszedł.

– Jesteście udani – zaśmiałam się w głos. – Stoję właśnie z Niną przed waszym domem i liczyłam na gościnę. No cóż, mogłam się zapowiedzieć.

– Zosińko, dziecko ty moje kochane. Nie wiesz, gdzie trzymam klucze? Wchodźcie i czujcie się jak u siebie. Do końca tygodnia jesteśmy w Krakowie, ale podejrzewam, że teraz wrócimy szybciej.

– Nie rezygnujcie. Poradzimy sobie. Jeszcze nie wiem ile zostaniemy, więc nie musicie rezygnować z wyjazdu. – Staralam się włożyć w swoją wypowiedź jak najwięcej szczęścia, jednak wiedziałam, że babcię nie uda mi się tak łatwo oszukać.

– Oho. Jak już ty, moje dziecko, mówisz, że przyjeżdżasz na dłużej, to musiało się coś wydarzyć.

Korzystajcie z dziadka piwniczki i szalejcie. Jutro w Sol-Hotel ma się odbyć zjazd przystojniaków. Bawcie się dobrze!

– Dziękuję, babciu – odparłam, kierując się w stronę szopy. – Nic się nie stało. Po prostu stęskniłam się za wami.

– Mnie nie oszukasz. Jestem stara, a nie głupia. Uciekajcie do domu, bo mróz ciśnie się ostatnio niemiłosiernie.

Babcia pożegnała się, nie drażąc dalej tematu. Otworzyłam drzwi dziadkowego składziku i bez problemu odnalazłam wiszący pęczek kluczy.

Babcia nigdy nie chowała ich i nie zabierała ze sobą. Jej dom był otwarty dla każdego, kto zechciał ich odwiedzić.

W młodości musieli być z dziadkiem duszą towarzystwa, bo po dziś przez to podwórko przewijają się tłumy gości.

– Jaki plan na dziś? – zapytałam, kiedy wypakowałyśmy swoje rzeczy. Mój pokój stał nietknięty. Zdobiona papeteria wciąż leżała kolorystycznie ułożona na biurku, a ulubione książki piętrzyły się na regale. Zdałam sobie sprawę, że w tym jednym małym pomieszczeniu było więcej moich rzeczy, niż w katowickim mieszkaniu służbowym, w którym dotychczas mieszkałam.

– Nie mam siły na cokolwiek. Może po prostu walniemy się spać przed kominkiem? – zaproponowała Nina.

– Idealnie.

Zesłam na dół i zaparzyłam gorącą herbatę z goździkami i cynamonem.

W kominku tliło się rozpalone przez nas ognisko, rzucając mieniące się cienie na całe pomieszczenie. Wcisnęłam się pod koc koło przyjaciółki i oparłam głowę na jej ramieniu. W telewizji leciał film z Adamem Sandlerem w roli głównej. Uwielbiałam styl bycia tego kolesia.

Kiedy pogrążona w akcji, oddałam się mu bez reszty, na stoliku rozbrzmiał mój telefon. Dzwonił Wiktor. Nie miałam ochoty na umoralniającą gadkę i kolejne oskarżenia. Odrzuciłam połączenie. Niestety mężczyzna nie dawał za wygraną.

– Jeśli dzwonisz po to, żeby się na mnie wyżyć, to daruj sobie – przywitałam się znudzonym tonem. Brakowało tylko teatralnego ziewania.

– Gdzie to się podziewa moja zajebista siostrzyczka? – wybełkotał. Ewidentnie był pijany. – Rozjebałaś mi auto

i postanowiłaś nawiać z Katowic?

– Wyślij mi rachunek za naprawę i nie przesadzaj. Było brzydkie. Wyświadczyłam ci przysługę. – Nina ściszyła telewizor i pokazała, abym przełączyła na głośnik. Pokiwałam przecząco głową.

– Nie potrzebuje twojej jebanej kasy. Zapłacisz mi

w inny sposób. – Uwaga! Wiktorowi włączył się tryb dupka. Ciekawe, co tym razem wymyślił.

– Nie licz na to, że pójde z tobą jeszcze kiedykolwiek do łóżka. – Postawiłam sprawę jasno już na wstępie. A co! Niech nie myśli, że będę na każde jego zawołanie.

– Będziesz to auto odrabiać przez okrągły miesiąc. Będziesz do mojej dyspozycji na każdym kroku. Będę cię pierdolił, kiedy będę tylko miał na to ochotę. Rozumiesz, kurwa? – w tle usłyszałam huk upadającego szkła na kafelki.

– „Pierdolnąć” to ty się możesz w głowę – zaznaczyłam dobitnie zacytowane słowo. – Nigdy się na to nie zgodzę.

– Nie będę pytał o zdanie, tak jak ty nie pytałaś mnie, kiedy kradłaś moje auto. – Zaraz, czy on uprzedza mnie o planowanym gwałcie?

– Daj mi spokój, Wiktorze, i nie wydzwaniam do mnie po pijaku. – Odłożyłam telefon, nie żegnając się z nim.

Przymknęłam oczy i nabrałam głośno powietrze. Czułam, jak mój oddech przerywa drżenie. Nina uniosła brew pytająco i założyła ramiona na wysokości klatki. Brakowało tylko stukania nogą o podłogę. Próbując powstrzymać się od śmiechu, wzruszyłam ramionami.

Wiedziałam, że wszystko słyszała. Nie widziałam więc powodu, dla którego miałabym jej powtarzać rozmowę.

– Czego chciał? – wyrzuciła z siebie, nie przestając mierzyć mnie srogim wzrokiem.  
– Przecież słyszałaś. Napił się i popuścił wodze fantazji. – Machnęłam ręką, bagatelizując sprawę.  
– Zośka, ten twój Wiktor ewidentnie pcha się do gipsu. Dziwkę sobie znalazł! – urwała i odwróciła się ponownie w moją stronę, odrywając wzrok od konika. – Chyba się nie zgodzisz?  
– Pewnie, że się nie zgodzę! Zostały mi resztki szacunku.

Nina wstała, zrzucając koc na ziemię. Podskakując radośnie, przybliżyła ekran swojego telefonu do mojej twarzy. Nawet nie zwróciłam uwagi, czym była zajęta przez telefonem od Pana-Swędzi-Mnie-Pała. Moim oczom ukazała się oferta SPA, mieszcząca się w jednym z lepszych hoteli w okolicy.

– Jeśli chcesz, to możemy się wybrać – o, ja dobra. Ja wyrozumiała. Nie, żebym nie chciała, po prostu wiedziałam, że gdy przyjaciółka wejdzie w strefę Beauty, to miną godziny, nim będziemy mogły opuścić hotel. – Tylko pamiętaj, że wieczorem w tym hotelu, odbywa się jakiś zjazd.

– Zapraszasz na imprezę? – nie dowierzała.

– Powiedzmy. Podejrzewam, że wbiecie się do tak ścisłego grona, nie będzie najprostszym zadaniem.

– O wejściówkę się nie martw. Ogarnę – puściła oczko i ponownie rozsiadła się na kanapie.

Palce szybko wystukiwały wiadomości, a oczy przeskakiwały po ekranie z zawrotną prędkością.

Po chwili pokazała mi rezerwację na zabieg.

*Zadbaj o odpowiednią harmonię duszy i ciała.*

Przeczytałam ofertę leżącą na szklanym stoliku w recepcji hotelu. Nina domykała formalności z recepcjonistką.

– Był masaż grzańcem! – krzyknęła, zbliżając się do mnie.

– Zaklepałaś?

– Nie, bo był bez degustacji – wzruszyła ramionami. – Będziemy musiały zadowolić się olejkami. Wstałam i ruszyliśmy w kierunku strefy SPA.

Przywitało nas dwóch młodych mężczyzn. Wyższy był dobrze zbudowany i miał ciemne hipnotyzujące oczy. Drugi zaś, był nieco niższy, ale również atrakcyjny.

Jedynym minusem był ich wiek.

Nie mieli więcej niż 25 lat, ale Ninie to zupełnie nie przeszkadzało. Idąc za nimi, odwróciła się w moją stronę

i ruchem warg powiedziała bezdźwięcznie WOW!

– Zapraszam do gabinetu – Mężczyzna wskazał ręką drogę. – Nazywam się Wiktor i wraz z Adrianem dołożymy starań, abyście Panie wyszły stąd całkowicie zrelaksowane.

– To imię będzie mnie prześladować do końca życia –przewróciłam oczami. Nina wybuchła śmiechem, zwracając tym samym uwagę masażystów. – Proszę kontynuować.

– Czy za odpowiednią dopłatą, mogę liczyć na bardziej dogłębny masaż? – Nina puściła oczko do bruneta o śniadej cerze.

Skarciłam ją wzrokiem.

Nic sobie z tego nie zrobiła.

– Myślę, że używając odpowiednich technik, będę w stanie pobudzić pańskie tkanki głębokie na tyle mocno, że wyjdzie stąd pani całkowicie zaspokojona – wszedł w jej grę.

– Jak panie widzą – chrząknął drugi, aby sprowadzić rozmowę na odpowiednie tory – po mojej prawej stronie znajdują się dwa parawany, za którymi znajdują panie jednorazową bieliznę oraz ręczniki. Proszę się przygotować do zabiegu.

Kiwając zaborczo głową do kolegi, ruszył w stronę korytarza. Zostałyśmy w pomieszczeniu same. Nie zwlekając dłużej, ruszyliśmy się przebrać.

– Poważnie mamy ubrać te papierowe majteczki?

– A na guzik mi one, skoro mam ręcznik na biodrach?

– W sumie, może masz rację – rozebrałam się do naga. Na półce obok bielizny nie znalazłam niczego prócz zapachowych świeczek i kilku bibelotów. Musiałam przyznać, że wewnątrz było

dopieszczone w każdym calu. Tylko gdzie, na Boga, znajdowały się ręczniki?

– Nino? – wychyliłam głowę zza parawanu.

– Co znowu?

– Tu nie ma nigdzie ręczników!

– U mnie są dwa. Możesz wziąć. – Kiwnęła głową

w kierunku swojej przebieralni. Ona już leżała na stole, wpychając głowę w okrągły otwór. Czując niemały lęk, wybiegłam zza parawanu. Plan był taki: czmychnąć za drugą zasłonę, pozostając niezauważoną, okryć się ręcznikiem,

a następnie z gracją położyć się na sąsiadującej leżance. Nie przewidziałam tylko jednego. Nazywam się Zośka Zduńska

i jestem mistrzynią wtopy...

– No, no, no. Jakie seksowne ciało skrywały te łaszki!

Kiedy byłam już niemal za parawanem Niny, drzwi się otworzyły. Z przerażenia poplątałam nogi i runęłam jak długa, świecąc wdziękami przed parą masażystów. Jeden z mężczyzn głośno wciągnął powietrze, walcząc ze sobą jak powinien się teraz zachować. Jeden z nich podbiegł do mnie i okrywając mnie swoją koszulą – nawet nie wiem, kiedy ją zdjął – okrył moje ciało.

– Nic się pani nie stało?

– Żyję. Jednak moja godność stanowczo ucierpiała. – Przytrzymując jedną ręką koszulkę mężczyzny, zatopiłam w drugiej twarz.

– Proszę się nie martwić, pomogę pani – podał mi rękę i odbierając ręcznik od kolegi pomógł mi wstać.

Czułam, jak policzki palą mnie żywym ogniem. Z ogromną ulgą zatopiłam czerwoną twarz w zagłówek i pozwoliłam, aby Nina uspokoiła swoje rozbawienie.

\*\*\*

Ktoś wspominał, że masaż miał być relaksacyjny? Dobre mi sobie... Czułam się jak po przebiegnięciu maratonu, zdając sobie sprawę z ilości mięśni, które posiadało moje ciało. Miałam zakwasy nawet na pośladkach! Że też dałam się podpuścić Ninie na mocniejsze doznania. Chodem paralytyka wróciłyśmy do domu, aby przygotować się na wieczorne wyjście.

Wejście na zjazd szych z prokuratury i adwokatów nie był trudny, jeśli miałeś obok siebie kogoś takiego jak Nina.

Ta kobieta ma kontakty wszędzie.

Czemu ja się dziwę?

Ona już dawno zaprzedała duszę diabłu.

Wlewając w siebie kolejnego drinka, musiałam przyznać, że po zażenowaniu związanym ze striptizem, jaki zafundowałam masażystom, nie było śladu. Mimo tego, że nie chciałam rozmawiać o Wiktorze, jego temat nagle wypłynął. Miałam dość użalania się nad sobą i swoim losem. Sobotni poranek był naprawdę okropny i chciałam o nim jak najszybciej zapomnieć. Dlatego upiłam porządny łyk drinka, wstałam

i w teatralny sposób wygłosiłam przemówienie, chcąc zakłąć swoje słowa.

– Ogłaszam wszem wobec, że Zimnicki to zło wcielone, którego nienawidzę całym swoim jestestwem. Życzę mu, aby nie stawał mu do końca życia. Amen. – Przechyliłam do końca szklankę z trunkiem. Po sali rozległ się mały aplauz. Bardziej z grzeczności niż poparcia, ale cóż, dobre i to.

– Nie wiem, czym sobie zasłużyłem, że życzy mi pani tak okropnych rzeczy, ale z miłą chęcią się tego dowiem. – Odwróciłam się w stronę nieznanego i zmierzyłam go pytającym wzrokiem. Obok naszego stoliku stał wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, o kruczo-czarnych włosach

z kilkoma pasmami siwizny i niemal czarnych oczach. Wyglądał jak posłaniec szatana, odziany w dopasowany garnitur.

– Dlaczego miałabym to robić? Przecież my się nie znamy. Zapewniam, że nie pana dotyczył mój wywód – odpowiedziałam hardo.

- O Winnickim, dobrze słyszałem.
- Nie, o Zimnickim – podkreśliłam, stawiając nacisk na pierwszą sylabę.
- Zimnickim? – spytał podejrzliwie.
- Tak – kiwnęłam głową. – O Wiktorze Zimnickim. Niech go piekło pochłonie!
- Jestem Nina, a to moja przyjaciółka Zośka.
- Zośka? – Jego brwi wyskoczyły do góry. Po dłuższej chwili przeniósł z powrotem wzrok na przyjaciółkę i wyciągnął do niej dłoń. – Jestem Piotrek. Drogie panie, przepraszam was na chwilę, ale muszę przywitać się ze znajomymi. Obiecuje jednak, że lada moment do was wrócę.
- Odchodząc od naszego stolika, raz jeszcze odwrócił się i przesłał Ninie zniewalający uśmiech.
- Jakie ciacho! Wygląda jak z okładki jakiejś gazety! – Zafascynowana oparła brodę na dłoniach, nie spuszczać z niego wzroku.
- Mnie tam trochę przeraża – przyznałam szczerze. Było w nim coś mrocznego. Nie potrafiłam jednak odgadnąć co konkretnie.
- Tacy są najlepsi w łóżku – rozmarzyła się.
- Ty wciąż o jednym – machnęłam dłonią. – Jak się uśmiecha, to przypomina mi Wiktora z tym, że Wiktor ma jeszcze dołeczki w policzkach.
- Ty również jesteś monotematyczna. – Nina przewróciła oczami i wybuchła śmiechem.
- Po chwili Piotrek do nas wrócił i zaproponował dołączenie do jego znajomych. Nie byłam przekonana, jednak widząc zapał Niny, nie potrafiłam odmówić. Jak się okazało, był to zjazd absolwentów prawa. Impreza trwała w najlepsze. Opowiedziałam Piotrkowi i jego znajomym, czym się zajmuję i jak to się stało, że jestem w Katowicach.
- A wiesz, że mój przyszły tatuś też jest adwokatem – zwróciłam się do Piotrka. – Ponoć to niezła szycha. Ma kilka kancelarii prawnych.
- Przyszły tatuś? – spytał zainteresowany
- Yhym. Czyste szaleństwo. W dodatku spodziewają się dziecka! – nie wiem, po co o tym wspominałam. Alkohol mi nie służył. Choć nie wypiałam dużo, w głowie miałam już niezły odłot.
- To jednak ty. Ja pierdole, ale jaja! – nie krył zdziwienia. Byłam sławna?
- Nie rozumiem. Znasz Roberta? Opowiadał ci o mnie? – byłam zaskoczona.
- Nie, Robert mi o tobie nie opowiadał, tylko Wiktor – uśmiechnął się znacząco.
- Wiktor? A co on ma z tobą wspólnego? – Z każdym zdaniem miałam coraz większy mętlik w głowie.
- To mój kuzyn.



## Rozdział 26

Wiktor

Dochodziła północ, kończyłem właśnie ćwiczenia na bieżni. Zazwyczaj pozwalały mi oderwać myśli od przekłętej blondyny, jednak dziś po przebiegnięciu szesnastu kilometrów wciąż czułem bezsilność w stosunku do tej istoty. Poszedłem pod prysznic, próbując orzeźwić umysł zimną wodą. Na kanapie leżał mój telefon z migoczącą diodą, oznajmującą nadejście wiadomości.

PIOTR

Patrz jaki okaz mi się trafił.

I te cycki...

Będzie dzisiaj ostre rżnięcie.

Pod treścią widniało zdjęcie wtulonego kuzyna w objęciach mojej Zośki! Dziewczyna była ubrana w czerwoną krótką sukienkę, a dekolt sięgał jej niemal do pępka. Nie czekałem długo. Wybrałem numer do Piotra i z niecierpliwością czekałem aż odbierze połączenie. Po trzeciej próbie wystukałem wiadomość:

JA

Rusz ją tylko, a urwę ci jaja.

Nie czekałem długo na odpowiedź.

PIOTR

Odbiło ci już całkiem.

W każdej blondynce

widzisz Zośkę.

Idziemy się zabawić.

Nie wytrzymałem i rzuciłem telefonem o ścianę. To nie mogło się dziać naprawdę! Smartphone zabrzączał, zwiastując nadchodzące połączenie.

– Co tam, Romeo? – w słuchawce było słychać głośną muzykę.

– Możesz wyjść w jakieś bardziej ustronne miejsce? – zacisnąłem palcami nasadę nosa.

– Już. – Po chwili w słuchawce zrobiło się znacznie ciszej.

– Gdzie ona jest?

– Na parkiecie. Świetnie wywija. Powiem ci, że ta twoja Zocha to niezła dupa. Ma tu takie branie...

– Nawet o tym nie myśl. Zabraniam ci, rozumiesz?! Coś mówiła o mnie?

– Same niecenzuralne słowa. Aż wstyd powtarzać – roześmiał się.

No tak, czego innego mógłbym się po niej spodziewać? To był wulkan, który potrafił wybuchnąć na samą myśl o mnie. Przymknąłem oczy i pozwoliłem aby uśmiech wypłynął na moje usta.

– Coś oprócz nich?

– A, tak. Życzy ci z całego serca, aby twój fiut nie stanął ci aż do śmierci. Ma jaja, trzeba jej to przyznać. Mało kto odważyłby się ogłosić taką tyradę na konwencji absolwentów prawa. – Słyszałem dumę w jego głosie.

– Cała Zośka.

– I nadal chcesz mi wmówić, że nic do niej nie czujesz? – spoważniał.

– Nic a nic – siedłem w zaparte. Ulżyło mi. Dałem się wkręcić jak nastolatek.

– Bzdura. Wybacz, ale teraz idę się bawić. Żal zostawiać tak zacne towarzystwo.

– Piotrek...

– Nie bój się o tę swoją Zośkę. Nic jej nie zrobię. Ale ta jej przyjaciółka, mrrr... – Oho, pan

prokurator namierzył swój cel.

– Nina? To wariatka. Daj spokój. – Próbowałem go uchronić przed szponami lwicy.

– Wiem, że ci kiedyś wpierdoliła – ponownie wybuchnął śmiechem.

– Dobra, dobra. Uważaj na nią, Piotrek. Mówię poważnie. Ona nie jest normalna.

Odłożyłem telefon i opadłem w ręczniku na kanapę. Zmęczenie wyparowało w jednej chwili. Poczułem ulgę na myśl, że wciąż zaprzętałem jej głowę. Nie byłem jej obojętny i wiedziałem, że ciężko jest jej się z tym pogodzić. Mnie również nie było łatwo.

Obudził mnie telefon. Przetarłem zaspane oczy i nie sprawdzając, kto dzwoni, odebrałem połączenie.

– Słucham – wychrypiałem.

– Co robisz? – dobiegł mnie delikatny głos Zośki.

Od razu usiadłem i zaświeciłem lampkę nocną.

– Spałem. Dobrze się bawisz?

– Chciałabym zacząć spłatę długu.

– Teraz?

– Wiesz, że leżę sama w łóżku i jestem całkiem naga – poczułem, jak włoski stają mi dęba. Przez moje podbrzusze przedarł się skurcz, schodząc wprost do męskości. – Wyobraź sobie, że jesteś tu ze mną

– Zośka, co ty wyprawiasz?

– Co chciałbyś ze mną robić? – nie dawała za wygraną.

– Wpiłbym się w twoje usta, nie pozwalając nabrać ci powietrza. Co masz na sobie? – Zacząłem grać w jej grę. Mój kolega stał na baczność.

– Tylko koronkową halkę.

– Zsunąłbym jedno ramiączko tak, aby uwolnić twoje piersi. Następnie wziąłbym w usta jeden sutek, aby po chwili zatopić w nim delikatnie zęby.

– Co dalej?

– Zszedłbym językiem niżej, by zbliżyć się do twojej kobiecości. – Usłyszałem jęknięcie. Tak! Jak ja lubiłem ten dźwięk. – Odnalazłbym twoją lechtaczkę i zatapiając dwa palce w twoim wnętrzu, posuwałbym cię nimi, aż wykrzyczałaś w orgazmie moje imię.

– Och, Wiktorze – wydała z siebie kolejny jęk. – Jestem już taka mokra. Weź go do ręki. Chce słyszeć jak się pieścisz.

– Dobrze – zsunąłem bokserki i wyjąłem penisa. Z szafki nocnej wyciągnąłem oliwkę i nie tracąc chwili, zacząłem się masturbować.

– Mów do mnie. Nie przestawaj.

– Zanim doszłabyś do siebie po wcześniejszym szczytowaniu, wszedłbym w ciebie jednym stanowczym ruchem.

– O, tak. Pieprz mnie, Wiktorze! – Czułem jak jaja mi się kurczą i wiedziałem, że długo już nie wytrzymam.

– Ułożyłbym rękę na twoim gardle, zaciskając ją nieznacznie. Byłabyś ode mnie całkowicie uzależniona. To ja panowałbym nad twoim ciałem.

– Mów – urwała na moment. – Za chwilę dojdę.

– Pieprzyłbym cię tak mocno, że przez kilka kolejnych dni czułabyś mojego fiuta między swoimi nogami. Na sam koniec wyszedłbym z ciebie i zalał twój biust gorącą spermą.

Usłyszałem jej jęk i eksplodowałem.

Białe mleczko zalało mój brzuch i obkleiło palce. Odchyliłem głowę i opadłem na oparcie. Ta kobieta nie przestanie mnie zaskakiwać.

Z każdym dniem zakochiwałem się w niej coraz mocniej. Musiałem tylko wyprostować kilka spraw, aby móc oddać się jej w całości.

Czy byłem na to gotowy?

Nie wiem...

Wiem jednak, że bez niej nie potrafiłem już normalnie funkcjonować.

– Już? – usłyszałem głos z telefonu, który upadł na poduszkę, gdy dochodziłem.

Wytrzełem ręce w chusteczki i przełączyłem rozmowę na głośnik.

– Tak. Zosiu, jak wrócisz, będziemy musieli... – przerwała mi twardym, stanowczym głosem.

– Wiec teraz posłuchaj. Radzę zapamiętać ci ten moment, bo od tej pory będziesz zadowolony się w ten sposób. – Usłyszałem w tle nawołującą ją Ninę. – Tak na marginesie, jestem wciąż na imprezie, a ten pokaz odbywał się wyłącznie w twojej wyobraźni. Mnie możesz życzyć dobrej zabawy. Ty, Wiktorku, już się zabawieś. I to całkiem nieźle.

Rozłączyła się, wypowiadając mi tym samym wojnę. Siedziałem na łóżku i czułem się wykorzystany. He, he. Ja? Wykorzystany? Przez kobietę! Wolne żarty. Podeszła mnie jak dziecko, a ja, jak ten gówniarz, dałem się nabrać. Wiedziała, jak na mnie działa i wykorzystwała to w perfidny sposób. Nie wiem, czy alkohol tak na nią działał, czy też nieposkromione zapędy, których jeszcze nie odkryłem.

Zośka

Nina nie wróciła wczoraj ze mną do domu. Chwilę po północy odwieźli mnie z Piotrem taksówką i wrócili do hotelu. Dlatego też, kiedy rano obudziły mnie odgłosy dochodzące z dołu, moje tętno przyspieszyło, grając skoczną melodię jive. Złapałam na patelnię leżącą na półce nocnej i ruszyłam na palcach na dół.

– Zaraz, co robiła patelnia w moim pokoju?! – wzruszyłam ramionami i chwyciwszy ją w obie dłonie wzmocniłam chwyt.

Skradałam się niczym zawodowy włamywacz, pokonując po cichu kolejne stopnie schodów.

Kiedy byłam już niemal na samym dole, usłyszałam donośny śmiech dziadka i Niny. Wychyliłam się, aby upewnić się, czy mój słuch nie płata mi figli. Przy stole w jadalni siedziała Nina, trzymając w ręku herbatę. Obok niej siedział dziadek, przeglądając gazetę. Babcia krzątała się w kuchni, przeszukując kolejno półki.

– Gdzież ja dałam tę patelnię? – burczała pod nosem.

– Jej szukasz? – pomachałam swoją bronią, wychodząc zza ściany.

– Zosia! Dziecko moje, kochane! – Nawet nie wiem, kiedy znalazłam się w objęciach niskiej staruszki. – Tak się cieszę, że przyjechaliście.

– Ja również się cieszę, że was widzę – ucałowałam oba pulchne policzki. – Nie mieliście wrócić za kilka dni?

– Mieliśmy, ale Helence było spieszno do domu. – Burknął dziadek, składając pocałunek na moim czole.

– Zrezygnowaliście? – stałam oniemiała. Nie chciałam wprowadzać zamętu w życiu dziadków i nie ukrywam, podobała mi się samotnia w towarzystwie Niny. Jednak nade wszystko ceniłam sobie chwile z rodziną.

– Bynajmniej. Wyrzucili nas, a raczej ją – Wskazał palcem na babcię, która tylko machnęła w powietrzu kuchennym ręcznikiem.

– Jak to, wyrzucili was? – Babcia podała mi kubek z herbatą.

– Twoja niewyżyta babcia ulepiła z gliny ogromnego penisa! – oburzył się dziadek.

– Dostała pani chociaż nagrodę? Pewnie niejedna kobieta pani zazdrościła. – wtrąciła się ze swoimi mądrościami Nina.

– Nawet nie wiesz jak bardzo! – Babcia położyła na stole duży talerz z kanapkami.

– I za to was wyrzucili? – nie dowierzałam.

– Powiedzmy.

– Na litość boską, Helenko! – Nie wytrzymał dziadek. – Przyłapali ją na paleniu marihuany z wiadra na hotelowym balkonie!

Przełykany kęs chleba ugrzązł mi w gardle. Próbowałam go wykrztusić, ale drań był uparty. Nina podleciała do mnie i zanosząc się śmiechem, poklepała mnie żywo między łopatkami.

– Co – Przełknęłam ślinę w ramach artystycznej pauzy – robiłaś?!

– Pani Helenko? Bardziej wyluzowanej babci od pani to jeszcze nie poznałam. Gliniane dildo i walenie wiadra – zatrzymała rękę na klatce piersiowej, po czym otarła łzy. – Mam nadzieję, że w takiej kolejności.

– Powiedzmy. – Ucięła babcia.

Doszło do tego, że ta kobieta bardziej szaleje niż ja, mimo że jest ode mnie o cztery dekady starsza. Wyczuwając napiętą atmosferę pomiędzy dziadkami, zmieniałam temat. Siedzieliśmy jeszcze długi czas, słuchając opowiadanych przez babcię przygód.

– Zośka – odezwała się Nina, kiedy opadłyśmy obie na moje łóżko. – Dzisiaj przytrafił mi się naprawdę dobry seks.

– Aż tak?

– Tak – wpatrywałyśmy się w sufit.

– Czyżby Pan Prokurator nie był dżentelmenem w łóżku? – Odwróciłam się na bok, wspierając

głowę o rękę.

Czułam się jak nastolatka, której przyjaciółka zaliczyła pierwsza bazę z chłopakiem.

– W łóżku do dżentelmena mu bardzo daleko. Wiesz? Powoli zaczyna mnie to nudzić.

– Seks?

– Nie – Odwróciła się w moją stronę, przybierając identyczną pozycję. – Faceci. Wszyscy są tacy sami. Albo bogate dupki, które za wszelką cenę chcą udowodnić swoją zajebistość, albo niedoświadczone szczyły, które proszą cię o chodzenie. Chyba się starzeję.

Ponownie opadłyśmy na plecy. Nina poruszyła jedną, bardzo ważną kwestię. Obie dobijałyśmy do wieku, które raz na zawsze zamknie nam drogę do zostania matkami. Zegar biologiczny zbliżał się do godziny zero, a na horyzoncie nie było widać kapitana, któremu oddałybyśmy stery naszego życia.

– A co z Piotrem jest nie tak?

– Sama nie wiem. Jedna rzecz mnie męczy...

– Zrzuć ten balast.

– Dziwnie zareagował, kiedy przeglądając w telefonie galerię, natrafiłam na zdjęcie Marty.

Mówię ci, Zośka, że oni się znają.

– Bardzo prawdopodobne. Przecież oboje zawsze byli blisko Wiktora.

– Nie, to nie to.

Staralam się wyciągnąć Nine na Połoninę Caryńską, jednak była nieugięta. Góry wołała podziwiać z dołu twierdząc, że ją ograniczają. Nie rozumiałam tego. W górach nie ma granic, tam szuka się wolności. Dziadek niestety szybko wybił mi pomysł z samotną wyprawą. Jeśli chodzi o szlaki, to ufałam mu w stu procentach i nie dyskutowałam z jego zdaniem. Mieszkał tu całe życie, a praca w GOPR – ze wiele go nauczyła.

– Chodźcie do kuchni. Nastawie wodę na kawkę. – usłyszałyśmy z dołu donośny głos babci.

Dzień chylił się ku zachodowi, a noc powolnie zaczęła gasić światła. Nie chcąc zdenerwować babci, od razu pomaszzerowałyśmy na dół, wiedzione obłądnym zapachem domowego ciasta.

Na stole czekał na nas talerz z wypiekami oraz porcelanowa zastawa ozdobiona kolorowymi wzorami. Zajęłyśmy miejsca i, bez zbędnych pytań, dorwałyśmy się do ciasta.

– Uwielbiam twój makowiec – rozwodziłam się nad niepowtarzalnym smakiem.

– Ty mi tu ciastem oczu nie mydl, tylko mów co was tutaj sprowadza – Ugięłam się nad wzrokiem babci.

Wiedziałam, że nie ominie mnie spowiedź, choć wciąż liczyłam na to, że babcia pozwoli mi przemilczeć obecną sytuację. Popatrzyłam na dziadka, który majsterkował przy starym zegarku. Babcia wnet odczytała moje wątpliwości.

– Tadiusiu, a ty nie byłeś umówiony z kolegami na brydża?

– A byłem. Ale wnusia przyjechała to chyba będę musiał zrezygnować. – Posłał mi oczko, próbując się wymigać od cotygodniowego spotkania.

– Idź, idź. My tu sobie pogadamy na babskie tematy. – skwitowała babcia. – No dobrze. W takim razie bawcie się dobrze, a ja zmykam. – Odstawił narzędzi i klasnął w dłonie.

Gdy tylko drzwi się zamknęły, babcia poszła do spiżarki po swoją nalewkę – No, dziewczynki, nie będziemy tak na sucho siedzieć, prawda? Coś mi się wydaje, że na trzeźwo tego nie udźwignę.

– Pani Helenka to wie, jak podejść do tematu – wyszczerzyła się Nina.

Babcia nalała nam swojskiego trunku i wzniosła toast. Zapach nalewki uniósł się w powietrzu, owiewając jadalnię słodkim poziomkowym zapachem.

– Zdrowie Ani! – babcia wzniosła kieliszek do góry.

– Jakiej Ani? – spytałam zdezorientowana.

– Ani moje, ani twoje. – Przechyliłam szkło, wlewając piekącą ciecz do ust.

– A teraz opowiadaj, dziecko, co skłoniło cię do powrotu na stare śmieci.

Po zrelacjonowaniu babci ostatnich wydarzeń, patrzyłam jak w jej oczach płonie gniew. Czy żałowałam, że podzieliłam się ostatnimi przygodami? Nie. Nie byłam w stanie znaleźć lepszego spowiednika od tej kobiety. Po kilku godzinach czułam się doskonale. Wreszcie byłam u siebie. Byłam w miejscu, które od zawsze było moim azylem z osobami, które kochałam nad życie. Terapia

nalewkowa przyniosła pożądane efekty. Przystałam być zła na cały świat. Dostrzegłam nawet światło w tunelu. Nie, nie to które prowadzi nas do bram niebios.

Odcinając się od prowadzonej przez Ninę i babcię rozmowy, zaczęłam nucić w głowie słowa dawno niesłyszanej piosenki.

Chcę do jedyne miejsca na ziemi, gdzie problemy przestają mieć znaczenie.

Nawet nie wiem, kiedy zaczęłam machać głową w takt muzyki.

– Ziemia do Zośki! Halo! – Nina pstryknęła mi palcami przed oczami.

– Głowa cię boli, że nią tak machasz? – spytała babcia z niezrozumieniem.

– Nie. – zaśmiałam się. Macham głową w takt muzyki.

– Jakiej muzyki? Przecież nic nie gra. – dopytywała Nina.

– Dobra, nieważne. – machnęłam ręką.

Babcia rozlała następną kolejkę, tym razem malinowej rozkoszy.

– Babciu, ile to ma procent?

– Wnusi, nie przesadzaj. Góra 60%. Mam też mocniejszy bimber, jakbyście chcieli.

– Pani wybaczy, ale wolałabym nie oślepnąć! – Przyjaciółka powąchała nową nalewkę.

– No wiesz? Nie obrażaj mnie! – burknęła staruszka. – Co najwyżej się odkazisz.

– Zośce przydałoby się odkazić umysł.

– Czyli Wiktor był tylko FuckFriendem?

Czas się zatrzymał. Albo mój pijacki umysł plątał mi figle, albo babcia użyła słowa FuckFriend.

Nie wytrzymam, jeśli okaże się, że dziadkowie są swingersami!

– Boję się zapytać, skąd znasz takie terminy. – Spuściłam wzrok, unikając kontaktu wzrokowego.

– Wiesz, ja za młodu też lubiłam na różnych koniach galopować.

Kurtyna.

Wątpiłam, że chodzi jej o jeździectwo konne.

– W zasadzie, to Wiktor był co najwyżej FuckFriendem – stwierdziłam po chwili. – Tylko błagam nie mów mamie. Ona do tej pory nic nie wie.

– Nie powiem. Olga wciąż nosi twardey kij w tyłku. Jesteś młoda, masz prawo popełniać własne błędy. Zdziwiłabyś się, ile na koncie ma ich twoja matka.

– Polać jej! Mądrze gada! – Nina uśmiechnęła się i znów napełniła nam kieliszki.

– Trzeba gonić za marzeniami. Teraz to widzę. Ja, na przykład, zawsze marzyłam o tatuażu. – zamyśliła się staruszka. – Tylko dziadek zawsze marudził.

– To już wiem, po kim odziedziczyłam tę miłość.

– Ja z kolei chciałam kiedyś zostać fryzjerką – rozmarzyła się brunetka. – Zawsze lubiłam bawić się włosami i kreować nowe fryzury.

– Chyba łonowymi – roześmiała się babcia – mistrzyni pojazdu.

– Kupiłam sobie nawet kiedyś hennę, taką specjalną, do tatuaży. Ponoć utrzymuje się do dwóch tygodni.

– To na co czekamy? Przynieś ją, zrobię ci tatuaż. Wiesz, że mam zdolności manualne. – powiedziałam z nieskrywaną dumą.

Babcia bez słowa wstała i pobiegła do łazienki. Nim zdążyłyśmy przemyśleć sprawę, w drzwiach wejściowych stanął dziadek, otrzepując buty ze śniegu.

– Dziewczynki, jeszcze nie śpicie? – próbował udawać trzeźwego, niestety nie wychodziło mu to zbyt dobrze. – Gdzie ta moja zaraza?

– Poszła do łazienki. – zachichotałam.

– To ja pójdę do się położyć. Późno już. Trochę zmęczył mnie ten brydż.

– Chyba nie tylko brydż – roześmiała się Nina.

– Nie mówcie nic babci. – Dziadek machnął ręką i najciszej jak potrafił poszedł w stronę sypialni.

– Mam – pomachała dłonią, w której trzymała kosmetyczkę. – Tadzik uciekł na górę? Głupi, myślał, że go nie usłyszysz?

Babcia wysypała na stół przedmioty, służące do wykonania czasowego tatuażu. Po raz pierwszy

miałam z tym styczność, jednak co mogło pójść nie tak?

Spojrzałam na opakowanie i wpatrywałam się w nie kilka minut. Literki rozmywały mi się przed oczami, uniemożliwiając sklecenie jednego rozsądnego zdania. Przybliżałam

i oddalałam opakowanie, chcąc uzyskać odpowiednią ostrość widzenia. Przekręcałam w lewo, w prawo, mrużyłam oczy

i otwierałam je maksymalnie, ale to nic nie dawało.

– I co? Przeczytałaś jak rozrobić? – dopytywała Nina.

– Jasne. Daj jakiś pojemnik i wodę utlenioną – nie miałam zamiaru przyznać się do porażki. Z całego tekstu byłam

w stanie odczytać jedynie te dwa słowa.

– To jak babcia robi, to ja też chcę – Nina spojrzała na mnie i puściła oko.

Po przygotowaniu henny pochłonęła mnie magia artystycznego świata. Malowałam róże, przeplatające się

z indyjskimi wzorami. Świetne połączenie, prawda? Jestem pewna, że nikt dotąd jeszcze na to nie wpadł. Robiąc krótkie przerwy na następne kolejki, szczerze zaczęłam rozważać zmianę zawodu. Tatuowanie stało się ostatnio bardzo modne. Jeśli masz talent, a ja jak widać, mam olbrzymi, to możesz po roku zacząć naprawdę świetnie zarabiać. Nie przestawałam malować. Byłam z siebie naprawdę dumna.

## Rozdział 27

Zośka

Obudziłam się w salonie na kanapie z ogromnym bólem głowy. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Nina z babcią zasnęły na siedząco, z głowami położonymi na stole. Kurde, ale żeśmy się porobiły. Weszłam do kuchni i obudziłam Ninę. Kobieta podniosła głowę, a na jej czole ukazał się czarny napis AKUS!

– Nino, co ty masz na twarzy? – starałam się stłumić śmiech.

Przyjaciółka podniosła głowę i dziwnie mi się przyglądała. Nasza wymiana zdań obudziła również babcię. Jej rękę pokrywały okropne bazgroły, ale przynajmniej twarz miała czystą. Patrzyła na mnie w dziwny sposób. Starałam się przypomnieć sobie wczorajsze wydarzenia, niestety bezskutecznie. Babciny trunek okazał się skutecznym czyszcicielem pamięci. Spoglądając na dłoń przyjaciółki, zrozumiałam, skąd wziął się i co oznacza znajdujący się na jej czole palindrom.

– Musiałas zasnąć na dłoni, na której robiłam ci tatuaż. On nie zdążył wyschnąć i wszystko odbiło ci się na twarzy. Wyglądasz okropnie.

– Co, kurwa?! Powiedz, że kłamiesz! – Nina obrzuciwszy wzrokiem dłoń z napisem SUKA, wybiegła na korytarz, aby przejrzeć się w lustrze.

– Jak mam to zmyć? – Zaczęła pocierać wytatuowane miejsce. – Muszę się tego pozbyć!

– Cytryną, skarbie! – babcia jak zawsze miała dobrą radę w kieszeni.

Słyszac harmider panujący w kuchni, dziadek wyłonił się ze swojej sypialni. Widząc jego twarz, zrobiło mi się słabo.

– Dziadku, ciebie też dopadłyśmy? – złapałam się za głowę. Nie ogarniałam tego, co dzieje się w tym domu. – Boże, po co wczoraj zaczynałyśmy tę zabawę z henną?!

Wiedziałam, że połączenie babci nalewki i zabawy tego typu nie przyniosą nic dobrego. Dziadek na jednym z policzków miał narysowanego penisa, wzrokiem skierowanego w stronę ust.

– Właśnie miałem was o to spytać. Czy wczoraj jak wróciłem, miałem coś na twarzy? – zaczesał ręką włosy.

– Nie. Nie dziadku. Na pewno nie.

– Więc znam tylko jedną osobę, która byłaby zdolna do takich rzeczy. Heleno? Czy masz mi coś do powiedzenia? – Przymrużył oczy ze srogim wyrazem twarzy za którym kryły się pokłady miłości do nieznośnej małżonki.

– To za ukrywanie się przede mną! – Babcia nie próbowała odeprzeć ataku. Ba! Biła z niej duma i samozadowolenie.

– Nie wierzę... Czym to jest narysowane? Mazakiem? Nie mogę tego zmyć, do cholery!

– To henna – odpowiedziałam, uśmiechając się pocieszająco.

– Zosiu, widzę, że ciebie też nie oszczędziły. – wskazał palcem na moją głowę.

– Słucham? – odruchowo przejrzałam ręce, na których nie było śladu henny. – O czym ty mówisz, dziadku?

– Spójrz w lustro.

Powolnym krokiem poszłam w stronę łazienki. Znałam Ninę i wiedziałam do czego była zdolna. Nie zdziwiłabym się gdyby i mnie potraktowała kutasem na twarzy. Jednak to, co zobaczyłam w odbiciu, przeszło moje najśmielsze oczekiwania.

Stałam w bezruchu kilka minut, gapiąc się na własne odbicie. Z mojego gardła wyrwał się ryk rozpacz. Myślę, że mojego krzyku nie zagłuszyłyby nawet dzwon Zygmunta.

– Jak ja wyglądam?! Nie wierzę, to nie dzieje się na prawdę.

Moje włosy były w opłakanym stanie. Od nasady były różowe, a końcówki miały kruczoczarny kolor. Przerzucałam szafki w poszukiwaniu szamponu, którym zmyje z siebie to cholerstwo. Kątem oka dostrzegłam, że po podłodze walają się jakieś opakowania. Wzięłam jedno z nich do ręki. Pianka w odcieniu różowym. Ufff... zejdzie po jednym zmyciu. Niestety, z czarną farbą, nie miałam tyle szczęścia. Zaczęłam szorować głowę tak mocno, że skóra zaczęła płonąć żywym ogniem. Po pół godziny przerwałam mycie i spojrzęłam



w lustro. Po różu nie było już śladu, jednak czerń została.

– Zosiu – usłyszałam głos babci. – Nie wyglądasz tak źle, choć to stanowczo nie twój kolor.

– Czy one... – Złapałam za poszarpane końcówki

i przejechałam po nimi opuszkami palców. – Czy one zostały wkręczone w maszynkę do mielenia mięsa?

– Nie, ale wpadłyśmy na pomysł obcięcia ich nożyczkami do kurczaka – zawstydzila się, dobijając mnie ostatecznie.

– Powiedz, że znasz jakiegoś fryzjera, który to naprawi.

– Nina...

– O nie! – przerwałam jej. – Żadna z was nie tknie już więcej moich biednych włosów.

– No dobrze – zaśmiała się. – Zadzwońię po wnuka Gieni. To młody chłopak, ale ma fach w ręku.

Babcia zamknęła drzwi, a ja rozbeczałam się jak dziecko. Nie wiem, ile czasu minęło nim odważyłam się wyjść

z łazienki.

– Ciesz się, córuś, bo z twoim „problemem” można coś zrobić. U mnie sytuacja jest z goła inna – pocieszał mnie dziadek

W domu rozległo się pukanie, a babcia popędziła aby przywitać gościa. Do środka wszedł młody chłopak w zbyt obcisłych ubraniach, jak na mój gust. Ale kimże ja byłam, aby móc kogoś oceniać? Szczególnie w otoczeniu tak specyficznym naznaczonych osób. Wśród nas wydawał się najbardziej normalny. Za sobą ciągnął walizkę kosmetyczną, wysadzaną setkami mieniących się koralików.

– Kochaniutka! Kto cię tak skrzywdził? – Podszedł do mnie i pogłaskał po włosach. – Przecież to gwałt na włosach! Ale nie martw się, Arturo zaraz coś temu zaradzi.

Nie czekając na zaproszenie, wszedł do jadalni i rozłożył swoje rzeczy na stole. Błat w mgnieniu oka pokrył się dziesiątkami fryzjerskich przyrządów. Grzebienie, szczotki, suszarka do włosów, miseczki i pędzelki wałały się niemalże wszędzie.

Ze strachem w oczach usiadłam na przygotowanym przez chłopaka krześle, oddając się w jego ręce. Przecież gorzej już być nie może. Prawda?

– Powiesz mi, co zamierzasz zrobić?

– Arturo wie co robi. Rozluźnij się skarbie i odpręż. Za dwie godziny będziesz lśnią jak diament.

– Sugerujesz, że teraz jestem brzydka?

– Rzekłbym raczej, że nieoszlifowana! Ale nic się nie martw. Arturo robi swoje czary mary i będziesz niczym gwiazda z Hollywood.

Nie miałam przekonania do młodzieńca, który mówił o sobie w trzeciej osobie. To jakiś tajemniczy kod? Mój mózg dziś nie nadążał. Wykonywałam posłusznie polecenia, do momentu, w którym mężczyzna zaczął mieszać farbę. Drażniący moje nozdrza swąd mieszanki koloryzującej, przyprawił mnie o mdłości. W ostatniej chwili zdążyłam się zerwać

i ruszyć w stronę porcelanowego tronu. Wyrzucałam z siebie całą zawartość żołądka, nie przejmując się tak trywialnym zajęciem jak przytrzymywanie włosów. Po chwili poczułam za sobą czyjąś obecność. Delikatne dłonie nowopoznanego mężczyzny chwyciły moje włosy i przytrzymywały je z tyłu głowy.

– Wyrzuć to z siebie, kochaniutka. – Powtarzał, głaskając mnie po plecach. – Oj, coś mi się wydaje, że na kogoś tu za niedługo będzie czekać nie lada niespodzianka.

– O czym ty mówisz, człowieku? – zapytałam, wycierając usta w papier. Usiadłam na zimnych kafelkach, opierając głowę o ramiona, ułożone na podwiniętych pod brodę kolanach.

– Jesteś w ciąży – oznajmił, jakby mówił o pogodzie.

Roześmiałam się zmęczonym głosem. Nie było możliwości, abym była przy nadziei. Choć moje życie seksualnie ograniczało się do kilku numerków z Wiktorem, to wiedziałam, że pary latami starają się o potomka.

Przecież nie mogłam zajść od jednego razu. Czy dwóch...

– Nie ma takiej możliwości.

– Skoro tak uważasz – puścił mi oczko. – Przepłucz usta.

– Dziękuję – wzięłam od niego szklanę z wodą. – Zaraz do was wrócę.

Wchodząc z powrotem do jadalni, napotkałam kilka par zatroskanych oczu. Machnęłam ręką, dając znać, że to nic takiego.

– Wszystko w porządku, kochanie?

– Tak, babciu. To tylko kac. Nino – zwróciłam się w stronę przyjaciółki – potrzebuję coś na głowę, łeb mi zaraz rozwali.

– Psychotropy?

Tak... Zawsze mogłam na nią liczyć. Babcia podała mi tabletkę przeciwbólową i szklanę kompotu. Przełknęłam lek i oddałam się ponownie w ręce wirtuoza fryzjerstwa. Po dwóch godzinach moja nowa fryzura była skończona.

– Gotowa? – Stał przede mną z zadowoloną miną.

Wyciągnął do mnie dłoń i zaprowadził przed lustro. Nie wierzyłam własnym oczom. Moje włosy skrócone zostały o połowę ich długości. Dłuższe z przodu kosmyki łączyły się z opadającą na bok grzywką, a tył został mocno podcięty. Sama nigdy nie zdecydowałabym się na taką fryzurę, jednak szczerze musiałam przyznać, że wyglądałam świetnie.

– Zośka... wyglądasz zajebiście. – Nina wpatrywała się w moje odbicie.

– Tez mi się podoba. – Założyłam długą grzywkę za ucho i zwróciłam się w stronę fryzjera. – Dziękuję, Arturo.

– Mówiłem ci, że Arturo potrafi zadowolić kobietę – puścił do mnie oczko.

Rozliczyłam się z naszym artystą i opadłam zmęczona na łóżko.

– Nigdy więcej twojej nalewki, babciu. Nigdy więcej....

Wiktor

Równy o dwudziestą stanąłem przed drzwiami Zośki.

W rękach trzymałem wcześniej kupione kwiaty i złoty łańcuszek z zawieszka w kształcie narzędzi. Tak, wiem. Banalne. Jednak odkąd go zobaczyłem, nie potrafiłem oprzeć się wrażeniu, że idealnie do niej pasował. Nie miałem pojęcia czy trafiłem w jej gust, ale nie potrafiłem inaczej wyrazić swojej skruchy i skrywanych przez miesiące uczuć, do których dojrzałem się przyznać.

Od Olgi dowiedziałem się, że dziewczyny już wróciły, a Nina miała lada moment wyjechać. Zapukałem do drzwi, licząc na to, że będzie sama. Nie musiałem długo czekać.

W progu ukazała się Zośka w całkiem nowej odsłonie. Nowa fryzura dodawała jej pazurka, a wsadzona w jeansy koszula podkreślała krągłości, które uwielbiałem.

– Cześć. Wpuścisz skruszonego dupka do środka? – uśmiechnąłem się jednym kącikiem ust. Wiedziałem, jak na nią działał ten grymas. Tym razem, niestety nie zadziałał.

– Wejdz. Dobrze się składa, że przyszedłeś – pojawiło się światelko w tunelu. Szybko ostudziłem swój entuzjazm, kiedy zobaczyłem stertę spakowanych pudeł i walizek.

– Jeszcze się nie rozpakowałaś?

– Raczej już pakuję się.

– Jak to, wyjeżdżasz gdzieś?

– Wracam do Warszawy. – Czuję, jak przyspiesza mi tętno.

– O czym ty mówisz? – Nic z tego nie rozumiałem. – Jeśli chodzi o ten telefon, to chciałem cię za to przeprosić. Byłem pijany i... – przecesałem ręką włosy. – Nic mnie nie tłumaczy. Proszę, nie wyjeżdżaj. Nie zostawiaj mnie...

– Przestań! – Zatrzymała moje słowa, podnosząc rękę do góry. – Nie mam już siły na twoje zagrywki.

Podeszła do szafki, na której stała jej torebka i wyjęła z niej kopertę.

– Trzymaj, tu masz dwa tysiące złotych. Na razie nie jestem w stanie dać ci więcej, ale obiecuję, że jak najszybciej oddam ci całą resztę. – Stałem w miejscu, nie rozumiejąc o czym mówi.

– Nie chcę od ciebie żadnych pieniędzy. Dlaczego rezygnujesz z pracy? – drażyłem temat.

– Rezygnuję? – zaśmiała się kpiąco – Kilka dni temu zostałam zwolniona. Do jutra muszę opuścić mieszkanie.

– Jak to, zwolniona? Przecież jesteś świetnym pracownikiem! – oburzyłem się.

– Tak, ale – otarła spływającą po policzku łzę – ktoś zrobił mi dość dwuznaczne zdjęcia i szef nie uwierzył w moją niewinność.

– Jakie zdjęcia? – Przeszły mnie ciarki, kiedy przypomniałem sobie swoje nieczyste zagranie. Miałem nadzieję, że nie mówiła o tym samym.

– Jakiś czas temu odwiedził mnie na budowie Mateusz – popatrzyła na mnie, czekając na moją reakcję. Starłem się nie okazać swojej dezaprobaty. – Wychodząc z biura, aby się

z nim przywitać, zahaczyłam biodrem o biurko. On chciał tylko sprawdzić czy nic sobie nie zrobiłam, a na zdjęcia wygląda to tak, jakbyśmy...

– A robiliście to? – nie wytrzymałem.

– Nie! – wrzasnęła. – Mówiłam ci, że od rozstania

z Denisem byłeś jedynym mężczyzną, z którym spałam. Wbrew twoim słowom, nie jestem rozwiązła. Przynajmniej nie aż tak, jak ci się wydaje.

Kamień spadł mi z serca, słysząc to zapewnienie, jednak chwilę później opadł na nie kolejny głaz, który sam sobie wykułem.

Jakim byłem idiotą, żeby zakładać najgorsze?

Działałem pod wpływem chwili, nie zastanawiając się jakie konsekwencje przyjdzie nam ponieść. Mój plan wyznania jej uczuć legł w gruzach. To nie był odpowiedni moment, aby przyznać się, co do niej czuję. Musiałem za wszelką cenę zatrzymać ją w Katowicach.

– Czasami wypowiadam słowa, których później żałuję – spuściłem głowę w dół. – Nigdy nie

uważałem cię za dziwkę. Nawet nie wiesz, jak daleko jesteś od prawdy.

– Już nieważne – machnęła ręką. – Pomożesz mi poznosić te kartony do auta?

– Nie.

– Nie?

– Nigdzie cię nie puszczę, Zosiu. – Odstawiłem kwiaty i torebkę z prezentem na bok, po czym podszedłem do niej bliżej. Nie odsunęła się. – Przenosisz się do mnie.

– Daj spokój, to się nie uda.

– Bez dyskusji. Za niedługo będziemy rodziną. Jakbym wyglądał w oczach ojca, gdybym ci teraz nie pomógł? – strzał w kolano. Nie przemyślałem swoich słów, a teraz nie było już odwrotu.

– Nie mówisz poważnie? – ujrzałem nadzieję w jej oczach. Jest!

– A wyglądałam jakbym żartował? Obiecuję, że nie zrobię ci nic, na co nie będziesz miała ochoty, tylko pozwól mi sobie pomóc.

Uśmiechnęła się lekko, a w jej oczach ponownie ujrzałem łzy. Wydawało mi się, że za jej emocjonalnym podejściem kryło się coś więcej, jednak nie chciałem zadawać teraz trudnych pytań. Przypomniałem sobie o prezencie, z którym przyszedłem.

– Mam coś dla ciebie. To w ramach przeprosin, za ten nieszczęsny telefon – wyciągnąłem rękę po wcześniej odstawiony pakunek.

Przyjęła go bez wahania. Otworzywszy pudełko ze świecidełkiem przez dłuższą chwilę nie odrywała wzroku od zawieszki. Dotknęła delikatnie łańcuszka, jakby bojąc się,

że jej drobna dłoń go uszkodzi.

– Mógłbym? – zapytałem, przejmując od niej prezent.

Wyciągnąłem złoto i zapiąłem je Zosi na szyi. Mój oddech owiał jej nagi kark, unosząc do góry nikłe włoski pokrywające skórę. Odwróciła się powoli w moją stronę, trzymając dłoń na maleńkich narzędziach. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, poczułem narastające wokół napięcie. Nie było mowy o braku chemii. Co najwyżej było jej zbyt wiele. Powietrze stawało się gęstsze, a nasze oddechy mieszały się ze sobą, tworząc jedność. Zetknąłem ze sobą nasze czoła i przejechałem dłonią po jej policzku. Może jednak to odpowiedni moment, żeby przyznać, ile dla mnie znaczy?

– Wiktorze, to nie jest dobry pomysł, abym się do ciebie wprowadziła. Pozabijamy się...

– Ciii... – zatkałem jej usta palcem. – Przecież nie zostawisz matki samej przed porodem.

Pyk.

Czar prysł.

Zośka zerwała się na równe nogi i odchrząknęła. Nawet

w takiej chwili nie potrafiłem zamknąć na chwilę tej parszywej gęby!

– Obiecuj mi jedno – powiedziała, nie odwracając się

w moją stronę. – Nasze relacje nie wyjdą poza bezpieczną linię rodzeństwa.

Jeszcze tego wieczora spakowaliśmy wszystkie rzeczy Zośki i przewieźliśmy je do mojego mieszkania. Obiecałem jej nietykalność i miałem zamiar dotrzymać słowa. Wiedziałem, że nie będzie to łatwe, jednak wizja jej wyjazdu była dla mnie gorsza. Gdyby tylko wiedziała, jak prawdziwe okażą się wypowiedziane przez nią słowa...

## Rozdział 28

Zośka

Czas przelatywał mi przez palce niczym nadmorski piasek. Już od kilku tygodni dzieliłam z Wiktorem jedno mieszkanie i nawet nie myślałam o wyprowadzce. Katowice nie należały do najtańszych miast, a wszystkie zgromadzone na koncie fundusze chciałam przeznaczyć na otwarcie własnej firmy.

Za namową przyjaciółek i kilku znajomych z poprzedniej pracy, wskoczyłam na głęboką wodę.

Wiktor wspierał mnie w ostatnio podejmowanych decyzjach i niejednokrotnie pomagał z papierami. Miał tu o wiele więcej znajomości, więc o wiele łatwiej było mu odnaleźć się w morzu papirologii.

Jak obiecał, trzymał się ode mnie z daleka. Miałam do dyspozycji pokój gościnny, który nieraz okazał się moim azylem. Stres związany z założeniem biznesu dość mocno odbił się na mojej psychice. Od kilku tygodni wymiotowałam i nie miałam na nic siły. Choć starałam się ukrywać swój stan, nieraz zostałam przyłapaną przez Wiktora na braku apetytu.

Trzymaliśmy się zasad, które ustaliliśmy na początku, choć nie zawsze było mi łatwo.

Wiktor zdawał się być pogodzony z obecną sytuacją.

Ja, niestety, nie miałam w sobie tyle samozaparcia i za każdym razem, kiedy wychodził z łazienki z przepasanym na biodrach ręczniku, miękłam.

Ten mężczyzna w każdym swoim ruchu emanował seksapilem, którego mogła mu pozazdrościć większa część męskiej ludności.

Widok Wiktora, siedzącego za biurkiem kreślarskim

w rozpiętej białej koszuli i przygryzającego końcówkę ołówka, wrył mi się w pamięć. Wiedziałam, że kiedy stanę już na nogi, ten obraz będę widziała za każdym razem, kiedy zamknę oczy.

Nie zawsze bywało jednak tak sielsko. Nasze uparte charaktery dawały o sobie znać w najmniej odpowiednich momentach. Choć ograniczyliśmy liczbę niecenzuralnych słów, to głupie pomysły, na jakie wpadałam, nie zmniejszyły swojej intensywności.

– Zośka, to nie jest normalne, że od kilku tygodni wymiotujesz. – Nina prawila mi morały, nawet będąc trzysta kilometrów ode mnie. W tej chwili pożałowałam, że łączyłyśmy się na kamerce. – Słuchaj, a może ty jesteś w ciąży?

– Zwariowałaś! – popukałam się w czoło. – Ostatni raz spałam z Wiktorem przeszło dwa miesiące temu.

– No właśnie, a kiedy miałaś ostatni raz okres? – zapytała, a ja zaczęłam szukać w myślach odpowiedzi.

Próbowałam przypomnieć sobie datę ostatniej miesiączki, jednak nic nie przychodziło mi do głowy. Byłam pewna, że odkąd wprowadziłam się do Zimnickiego, nie miałam miesiączki.

Poczułam, jak moje ciało oblewa zimny pot.

Myśl, Zośka.

Myśl!

– To niemożliwe... – Zatopiłam dłonie we włosach, pociągając niemal boleśnie za końcówki. – Przecież to jakiś pieprzony żart.

– Zośka, możliwe. Idź do apteki i zrób test, a najlepiej to kup dwa różne – spoważniała, a w jej oczach dojrzałam coś na wzór litości.

– Przecież jeśli okaże się, że masz racje, to Wiktor wywali mnie na próg bez namysłu. Już nieraz podkreślał mi swoje zdanie na temat potomstwa. Nino, co ja wtedy zrobię?

– Zośka, opanuj się – próbowała mnie uspokoić, jednak nie dopuszczałam do siebie jej słów.

– Dopiero otworzyłam firmę i nie mogę zostawić tego wszystkiego. A mama? Przecież nie zwalę się jej na głowę teraz, kiedy sami próbują odnaleźć się w świecie małej Tośki.

– Zośka! – wrzasnęła. – Powiem ci, co zrobisz. Ubierzesz się, pójdziesz do apteki, kupisz testy i wrócisz do domu. Następnie zadzwonisz do mnie i razem przez to przejdziemy, rozumiesz?

Pokiwałam mechanicznie głową i ruszyłam do drzwi tak, jak stałam. Na podwórku

zorientowałam się, że wciąż mam na sobie piżamę i kapcie. Choć nie miałam nic przeciwko dziwnym strojom, to w zakupie testów znacznie mógł mi przeszkodzić brak pieniędzy. Pacnęłam się w czoło i popędziłam z powrotem do mieszkania.

Po godzinie stałam w łazience zalana łzami i z niedowierzaniem patrzyłam na dwa białe patyczki wskazujące ten sam wynik.

Wiktor

Chciałem zrobić Zośce niespodziankę i zabrać ją gdzieś na obiad, dlatego urwałem się wcześniej z pracy. Od pewnego czasu zjadał ją stres związany z otwarciem własnej działalności. Nie byłem jeszcze w stanie przekonać jej, że jako szef nie musi załatwiać wszystkiego sama, jednak ta kobieta była bardziej uparta niż osioł. Nikła w oczach. Choć nadal starała się być zabawna, to wiedziałem, że jest to wyłącznie gra.

Zabawne jak szybko przyzwyczailem się do jej obecności w swoim mieszkaniu. Nie przeszkadzały mi nawet kosmetyki, które zajmowały pół łazienki, ale zużywała stanowczo za dużo mojego płynu do kąpieli. Uśmiechnąłem się do siebie na myśl o domu, w którym powita mnie spokój i to uczucie, którego jeszcze nie znałem. Kiedyś błahostka, dziś stała się wyczekiwany momentem dnia.

Wszedłem do mieszkania i usłyszałem jak rozmawia z Niną. Nie chciałem podsłuchiwać, ale po pierwszym zdaniu zmieniłem zdanie.

– Chodzę jak balon do granic wypełniony pożądaniem, a Wiktor, chodząc po domu bez koszulki, tylko dopompuje do niego powietrza. – Uśmiechnąłem się pod nosem. Cieszyłem się, że tak na nią działałam. Odnotowałem w pamięci, aby zrezygnować z bluzek w domu. – Ale nie zmienia to faktu, że nie chce, aby był ze mną z litości. Nino, posłuchaj. Przeprowadzę się do babci. Tam też są specjaliści, kliniki

i jakoś dam radę. Nie mogę tutaj zostać. Mama ma swoje życie, swoje problemy. Nie będę jej dokładać następnych.

Nabrałem powietrza i zastygłem.

Wyprowadzka? Specjaliści? Problemy?

Kiedy przymknąłem oczy, zobaczyłem minione sceny. Błądą Zośkę, pochylającą się nad toaletą i tłumaczącą się anemią i stresem.

Jaki ja byłem dumny!

Miałem ją pod nosem i nie dostrzegłem, że dzieje się z nią coś poważnego. Darowałem sobie zdjęcie butów i podszedłem bliżej salonu, aby dokładniej słyszeć ich rozmowę. Nie dbałem już o to, czy zostanę zauważony. Czuję, jak piecze mnie serce

i przysięgłem sobie, że zrobię wszystko, aby jej pomóc.

– Powiem mu, obiecuje. Tylko jeszcze nie teraz, muszę mieć pewność, że... – Zośka odwróciła się i spojrzała na mnie do granic rozszerzonymi oczami. – Muszę kończyć, Nino.

Rozłączyła się, a jej ręka opadła wzdłuż ciała.

Staliśmy tak, wpatrując się w siebie i czekając, aż ktoś

z nas wykona pierwszy ruch. Byłem pewny, że domyśliła się, iż słyszałem ich rozmowę. Jej ręce zadrżały, a oddech stał się urywany.

Ona się bała.

B–A–Ł–A.

Ale czego?

Przecież choroba nie była jej wyborem. Nie byłem aż takim draniem, aby przechodzić obojętnie obok niezależnych od nas zdarzeń losu. Chyba, że była to choroba przenoszona drogą płciową.

W momencie, w którym w moim chorym mózgu zakwitł ten pomysł, całość zaczęła składać się do kupy.

Nie byłem medykiem i nie znałem objawów.

Wiedziałem jednak, że skoro ona była zarażona, to ja zapewne już też. Stąd lęk, który dostrzegłem w jej oczach.

– Kurwa – rzuciłem pod nosem chowając twarz w dłoniach. Musiałem się uspokoić, aby znów nie powiedzieć czegoś, co na zawsze przekreśli naszą znajomość. Nie patrząc więcej na nią, odwróciłem się i wyszedłem z mieszkania. Stojąc przed apartamentowcem, wyjąłem z kurtki paczkę papierosów i wyjąłem jednego. Tak, tego właśnie potrzebowałem. Delikatnie gryzący gardło dym dostał się do płuc, karmiąc głód nikotynowy.

Na końcu poczułem, jak delikatna dłoń mojej zarazy ląduje na moim ramieniu.

– Wiktorze, wszystko dobrze? Co się z tobą dzieje?

Ubrana w moją bluzę Zośka, wpatrywała się we mnie niepewnie.

– A z tobą? – odbiłem piłeczkę wyrzucając peta.

– Ze mną?

– Tak, z tobą. Słyszałem waszą rozmowę. Może chciałabyś mi coś wyjaśnić?

– Dobrze – pokiwała głową. – Wejdźmy do środka.

– Jesteś chora, tak? – zaatakowałem ją od razu po przestąpieniu progu.

– Nie jestem – zmarszczyła brwi.

– Przecież słyszałem, jak mówiłaś, że potrzebujesz specjalistycznej opieki i nie potrzebujesz mojej litości – podniosłem ton. – Zośka, kurwa, nie okłamuj mnie! Chyba mam prawo wiedzieć, czym mogłaś mnie zarazić!

– Zarazić? Masz, proszę! – Rzuciła we mnie testem, na którym odznaczały się dwie czerwone kreski. – Ty nigdy się nie zmienisz!

– Covid? Masz covid? Stąd wszystkie twoje objawy? – rzuciłem.

– Ty naprawdę jesteś debilem! Mam nadzieję, że nasze dziecko odziedziczy rozum po mnie.

– Czyli nie masz choroby wenerycznej?

– Nie – wzruszyła ramionami. – Po prostu jestem w ciąży.

– Boże – przetarłem dłońmi twarz, czując niesłychaną ulgę. – Już bałem się, że to coś...

Pyk. Pyk. Pyk.

Zegar na ścianie zdawał drwić się ze mnie, na głos wystukując mijane sekundy.

Ciąży.

Zośka jest w ciąży.

Będę ojcem. Chwila... Czy na pewno ja?

– Czy to... – zacząłem, lecz jej wyraz twarzy nie pozwolił mi wypowiedzieć kolejnego wyrazu.

– Nawet nie waż się kończyć! – Wpiła palec w moją klatkę, popychając mnie o krok do tyłu.

– Ale kiedy to się stało?

– Wtedy, jak Pan Dupek postanowił naznaczyć swoją niewolnicę. Teraz masz – wskazała swój brzuch – owoc swojego naznaczenia.

Na myśl o tym, że pod jej sercem znajduje się mała częśćka mnie, która nie pozwoli Zośce odizolować się ode mnie już na zawsze, poczułem nadzieję.

Tak, nadzieję.

Na to, że teraz już nic nie stanie nam na przeszkodzie, aby być ze sobą.

Musiałem wyciągnąć od niej jeszcze kilka informacji, więc z całych sił starałem się zadusić w zarodku uśmiech, który pchał mi się na usta.

– Coś zamilkłeś, Wiktorze. Zaskoczyłam cię?

– Skłamię, jeśli powiem że nie. Od kiedy już wiesz?

– Od kilku dni.

– Czemu nie powiedziałaś mi od razu?

– Posłuchaj mnie. Wiem, że nie takie miałaś plany i że to dziecko skomplikowałoby twoje poukładane życie. Dlatego postaram się, aby nic się u ciebie nie zmieniło. Jeszcze dziś wyjadę do babci.

– Skończyłaś już? – Podeszedłem do niej i zwinnym ruchem odwróciłem ją tyłem do siebie, aby przyległa swoim ciałem do mojego. Zjechałem rękami na płaski jeszcze brzuch. – Teraz skup się, bo nie zamierzam się powtarzać. Nie puściłem cię raz, nie puszcze cię i teraz. Spodziewasz się mojego dziecka i boję się, że przez twoją zdolność ładowania się w tarapaty, zgubisz je jeszcze w drodze do Polańczyka.

– Soliny – zachichotała.

– Do Soliny. – przyznałem, zbliżając usta do jej ucha. – Po drugie, jakiś czas temu poznałem najbardziej irytującą i wkurzającą kobietę na świecie, która piecze całkiem niezły sernik.

– Tylko niezły?

– Nie przerywaj mi. Ta kobieta jest na dodatek najbardziej seksowną i pociągającą osobą, jaką kiedykolwiek poznałem.

– Mówisz o mnie, czy nadal o „plasticgirl”?

– Zocha, ja chcę spróbować, ale tak na poważnie. Zależy mi na was i nie wyobrażam już sobie tego miejsca bez ciebie. – Wskazałem ręką w bliżej nieokreślonym kierunku. – Zostaniesz ze mną i jeszcze dziś przeprowadzisz się do mojej sypialni, bo rozerwie mi jaja, jak jeszcze raz zobaczę cię w tej seksownej piżamce z Myszka Miki i nie będę mógł cię dotknąć.

Dotknąłem wargami jej szyi, odchyliła głowę.

Nawet nie wiem, kiedy w porywie uniesienia znaleźliśmy się w sypialni.



## Rozdział 29

Zośka

Leżałam w objęciach Wiktora i zastanawiałam się nad wszystkim, co wydarzyło się między nami. Byłam pewna, że na wieść o ciąży wybuchnie. On jednak, po raz kolejny, mnie zaskoczył. Wiedziałam, że nie mogę oczekiwać od niego dwóch rzeczy: romantycznych gestów i spokoju.

Na szczęście tego nie szukałam.

Mężczyzna wzmocnił swój uścisk i przyciągnął mnie do siebie jeszcze mocniej.

– Kocham cię, moja chodząca katastrofo. – Pocałował mnie w czubek głowy.

– Co ty powiedziałeś? – Uniosłam się, aby spojrzeć na jego twarz.

Byłam pewna, że mi się przesłyszało. Staralam się dostrzec u niego minę, która upewniłaby mnie o tym, że coś źle zrozumiałam albo majaczy przez sen.

– Nie licz na to, że będę ci to często powtarzał. – Zabłysnął uśmiechem z reklamy pasty do zębów.

– Nie wątpię. Jeszcze kilka dni temu mnie nienawidziłeś – zauważyłam kąśliwie.

– Jak widzisz, między nienawiścią a miłością jest cienka granica.

– To ostrzeżenie?

– Nie, obietnica.

Pocałowałam go, aby ukryć wydostające się spod powiek łzy radości. W najśmielszych marzeniach nie układałam scen,

w których tworzylibyśmy szczęśliwą rodzinę. Wiktor wciągnął mnie na swoje ciało i uniósł koszulę nocną. Podnosząc się do siadu, przylgnął ustami do mojej brodawki. Wplotłam palce w jego włosy, przyciągając do siebie jego głowę. Moje ciało reagowało na niego z intensywnością, o której nie miałam pojęcia. Każdy jego dotyk był dla mnie nowy. Tym razem nie było mocno i gwałtownie. Wiktor rozkoszował się moim ciałem, pozwalając mi odpłynąć do krainy rozkoszy. Kochaliśmy się niespiesznie i choć tym razem nie doszłam, czułam się spełniona.

\*\*\*

Weszłam do mieszkania totalnie wykończona. Jakby wizyta u ginekologa była przeprawą przez Morze Czerwone w kajaku. Maleństwa rozwijają się dobrze. Specyficzny stukot małych serduszek dźwięczał mi w uszach, a czarno-białe zdjęcie od razu znalazło swoje miejsce w portfelu.

Tak, bliźniaki. Zimnicki nie był typem skromnej osoby. Wszystko robił z rozmachem. Nawet brzuch musiał mi zrobić podwójnie. Zdjęłam kurtkę i buty, po czym weszłam do kuchni zrobić gorącą herbatę. Czekala nas jeszcze przeprawa

z rodzicami. Nie będzie łatwo, wiem. Ustaliliśmy, że podzielimy się dobrymi wieściami tuż po chrzcinach Tośki. Nasza mała siostrzyczka rosła w oczach i z każdym dniem skradała kolejny skrawek mojego serca. Była piękna.

I pomyśleć, że za siedem miesięcy to ja wydam na ten świat taki cud. Uśmiechając się do siebie, odebrałam dzwoniący telefon.

– Cześć, Mateuszu. Miło, że dzwonisz.

– No cześć. Jestem w Katowicach i pomyślałem, że moglibyśmy się spotkać.

– To świetnie! Mam dla ciebie kolejne newsy!

– Ostatni, który mi zaserwowałaś, do dziś przyprawia mnie o koszmary. Może dasz się zabrać na kawę? Nie chciałbym natrafić na Wiktora.

– Będzie dziś do późna w pracy, więc śmiało możesz przyjechać. – zaproponowałam. Nie chciało mi się nigdzie wychodzić. Z resztą, bałam się, że z moim szczęściem trafię na centymetrową pozostałość po zimie, na której rozwałę głowę.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – zawetował.

– Przestań. Czekam na ciebie. Adres znasz. – Nie czekałam na odpowiedź.

Skoro chciał spotkać się, to przyjedzie.

Zabrałam z kuchni herbatę i rozsiadłam się wygodnie w fotelu. Wyjęłam zdjęcie USG i choć nie

rozumiałam do końca co na nim widzę, to świadomość, że są to moje dzieci, dodawała mi otuchy. Wyjęłam telefon i zrobiłam zdjęcie, które wysłałam Wiktorowi. Nie musiałam długo czekać na jego reakcję.

– Jak czuje się moja ciężarówka?

– Jak na razie sedanik! – zaśmiałam się. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że jest ich tam więcej.

– Jakie masz plany na dziś?

– Czekam na gościa. – Nie zamierzałam ukrywać prawdy, już wystarczająco dużo niedopowiedzeń było za nami.

– Gościa?

– Tak. Mateusz mnie odwiedzi.

– Zośka – wypuścił głośno powietrze.

– Wiktorze?

– Nie wspominałaś, że zamierzasz się z nim spotkać. – Powiedział tonem ojca karcącego dziecko.

– Zadzwoił przed chwilą. Sama zaproponowałam mu spotkanie tutaj, bo przyznam szczerze, że nie mam już siły ubierać się ponownie.

– To niech przyjedzie wieczorem, gdy będę już po pracy.

– Wiktorze, przestań. A co z zaufaniem?

– Jemu nie ufam.

– Ale ja mu ufam, a ty zaufaj mnie.

– Dlaczego mam przeczucie, że będę tego żałował?

– Wynagrodzę ci to wieczorem. – W odpowiedzi zamruczał nisko.

\*\*\*

Mateusz wszedł do mieszkania, niepewnie się rozglądając. W ręku, jak zawsze, trzymał słoneczniki i butelkę mojego ulubionego wina.

– Spokojnie, jesteśmy sami. – Przewidziałam jego obawy.

– Czyli mogę schować kask i ochraniacze? – zażartował.

– Kawa już czeka w salonie. – Wskazałam mu drogę, choć byłam pewna, że zna to mieszkanie lepiej niż ja.

Usiedliśmy przy szklanym stoliku.

– Dziękuję, padam z nóg. Od drugiej nad ranem byłem w trasie, a później czekała mnie przeprawa z Seniosem. Już wiem, po kim Wiktor odziedziczył charakterek.

– Aż tak źle? – zaśmiałam się.

– Zimnicki oszalał. Odkąd urodziła się Tośka, zawała wszystkich swoją pracą. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby tak mocno odsunął prace na poczet życia prywatnego.

– Miłość – wzruszyłam ramionami. – Jestem pewna, że gdybyś poznał małą, to sam oszalałbyś na jej punkcie.

– Nie wiem, nie przepadam za dziećmi. – Odwrócił wzrok. – Powiedz mi, co skłoniło cię do zamieszkania tutaj? Myślałam, że cenisz sobie prywatność.

O, Mateusz przeszedł do prawdziwego celu wizyty. Wiedziałam, dlaczego chciał się ze mną spotkać. Wcześniej powiadomiłam go o przeprowadzce, jednak nie zdradzałam innych szczegółów. Wciąż miałam w głowie ostrzeżenia Niny, a przed oczami jego wybuch w Warszawie.

– W moim życiu trochę się pozmieniało. Ja z Wiktorem – przerwałam na moment zbierając się w sobie, aby wyłożyć wszystkie karty – jesteśmy razem.

– Słucham? – podniósł głos, a w jego oczach dostrzegłam przerażenie i zawód.

– Jesteśmy razem. Już od jakiegoś czasu i ... – przerwałam, bo Mateusz wstał raptownie i chodząc nerwowo po pomieszczeniu przecierał dłońmi głowę.

– Nie wierzę, Zosiu, że dałaś się tak omamić. Wiktor nie jest typem faceta, który wiąże się na stałe. Wykorzysta cię

i zostawi. Zośka, opamiętaj się, do cholery! Zanim będzie za późno. Mało krzywdy wyrządził ci ten gnojek?! – krzyczał. Poczułam strach i pożałowałam, że nie posłuchałam rady Wiktora.

– On naprawdę mnie kocha – wyszeptalam, bojąc się mówić głośniejszym głosem, jakby dźwięk mojego głosu miał go sprowokować. Ale do czego? Przecież to Mateusz. On by mi nic nie zrobił, prawda?

– Kocha? Błagam cię. – Roześmiał się, lecz w tym śmiechu nie było radości tylko czysta kpina.

– Kocha cię pieprzyć, ale nic poza tym.

– Mylisz się! Kocha mnie i nasze dzieci. Nic o nim nie wiesz!

W chwili, w której te słowa opuściły moje usta, pożałowałam swojej szczerości. Jeśli można było złamać kogoś słowami, to właśnie mi się to udało. Mateusz uspokoił się i przymknął powieki. Próbował nabrać powietrza, ale nawet z daleka słyszałam, z jakim trudem mu to przychodzi. Odwrócił się i oparł o oparcie kanapy, znajdującej się na środku salonu.

– To on wysłał nasze zdjęcie do twojego szefa – powiedział, wciąż na mnie nie patrząc.

– Słucham? Mateusz, ja wiem, że jesteś na niego wściekły, ale nie musisz od razu oskarżać go o takie rzeczy! Nie zmienisz mojej decyzji, a to – wskazałam na brzuch – jest już wiążące.

– Zajmę się wami i nie pozwolę, aby któremuś z was spadł z głowy choć jeden włos. – podniósł głowę i ruszył w moją stronę.

– Mateuszu, nie rób tego, proszę. – Wyciągnęłam przed siebie dłoń, ale odtrącił ją i przywarł do mnie, zamykając mnie w silnym męskim uścisku.

– Kocham cię, maleńka. Już wtedy, w Wolinie, oszalałam na twoim punkcie.

– Puść mnie i wyjdź stąd w tej chwili! – krzyknęłam, a po moich policzkach zaczęły kłapać łzy, mocząc jego koszulę.

Mateusz raptownie odsunął się ode mnie i wyjął z kieszeni telefon. Stałam na środku salonu, bezbronna, niczym bohaterka ckliwego romansu. Nienawidziłam tej bezsilności. A on szukał czegoś w

telefonie, by za chwilę przybliżyć mały ekran do mojej twarzy. Ujrzałam na nim nagranie z monitoringu miejskiego, na którym widać Wiktora.

Tak.

Wiktora robiącego zdjęcie mi i Mateuszowi.

– Nie wierzę. – Zakryłam dłońmi usta.

– Wciąż twierdzisz, że Wiktor mógł się zmienić?

– Wyjdź, chce zostać sama. – Przymknęłam oczy i nie błagałam w myślach, aby tym razem mnie posłuchał.

– Nagranie masz na mailu. Pamiętaj, że ja zawsze będę na ciebie czekał.

Usłyszałam już tylko dźwięk zamykających się drzwi

i pozwoliłam ciemnej stronie mojej duszy wyjść na zewnątrz. Tłumienie w sobie emocji nie było dobre. Nie teraz, kiedy ode mnie zależało kilka istnień. Uchyliłam drzwi balkonowe, aby wpuścić do pomieszczenia trochę świeżego powietrza, po czym złapałam za kubek po herbacie i sunęłam nim przez pokój. Na moje nieszczęście, naczynie wypadło przez otwarte drzwi, skąd po zaledwie kilku sekundach dobiegło mnie czyjeś pojękiwanie.

Masz ci, babo, placek. Nawet nie wychodząc z domu, jestem niebezpieczna dla otoczenia.

Skradając się na palcach, zbliżyłam się do balkonu, chcąc sprawdzić kogo trafiłam.

Na trawniku przed apartamentowcem stała jędra z drugiego piętra, trzymając się za głowę i klnąc niewybrednie w nieokreślonym kierunku. Nie cierpiałam tej staruchy. Bogata snobka robiła za miejski monitoring, spędzając w oknie niemal całe dni. Kiedy znikwała ze stałego miejsca obserwacji, mogłeś być pewny, że czai się gdzieś za rogiem. Zastanawiałam się, kiedy ma czas na sikanie. Pewnie podłącza się w dzień do cewnika albo siedzi na szpitalnej kaczce. Schowałam się za firanką i pomału zamknęłam drzwi. Nie chciałam otwarcie wypowiadać jej wojny, bo bałam się, że zrobi podkop do mieszkania Wiktora. Chociaż nie, to byłoby niemożliwe. Prędzej pokusiłaby się o zamocowanie metalowej drabinki i podpatrywała nas przez okno.

To Chuck Norris w katowickiej wersji.

Wypadek ten pozwolił mi nieco oderwać myśli od nagrania i uspokoić zszargane nerwy. Nie zamierzałam udawać, że nic się nie stało. Wiktor będzie musiał ponieść konsekwencje. Weszłam do łazienki i wyjęłam z półki pastę do zębów. Opróżniłam tubkę, po czym napełniłam ją ponownie kremem do golenia. Ha! Tego się nie będzie spodziewał. Odnotowałam w pamięci, aby kupić nową pastę.

Telefon zabrzączał na komodzie stojącej w holu.

MAMA

Zofio, miałabyś dziś czas,  
aby zająć się Antoniną?

JA

Już jadę, matko.

Uśmiechnęłam się pod nosem i wysłałam wiadomość. Mama nie lubiła, kiedy zwracałam się do niej w ten sposób. Ja natomiast, nie lubiłam jak nazywała mnie Zofią. Byłyśmy kwita. Telefon powiadomił mnie o nadejściu nowego

e-maila. Mateusz jak obiecał, wysłał filmik. Nie myśląc długo, wysłałam go na firmowy adres biura Wiktora. Bój się, mój drogi. Nie znasz dnia ani godziny.

Wiktor

Nie mogłem skupić swoich myśli na toczącym się spotkaniu. Co chwilę spoglądałem na zegarek i siłą umysłu próbowałem przepchnąć nieubłagane wskazówki zegara. Wiedziałem, że spotkanie z Mateuszem nie wyjdzie nam na dobre, jednak nie mogłem pozwolić sobie na stratę tego klienta.

– Na dziś to wszystko, synu. – Sędziwy staruszek podniósł się i wyciągnął dłoń w moim kierunku.

– Już? Przecież nie obgadaliśmy najistotniejszych spraw.

- Dokończymy kiedy wrócisz. Dziś, jesteś tu obecny tylko ciałem.
- Przepraszam, ja...
- Nie tłumacz się. Kobiety mają na nas większy wpływ, niżbyśmy chcieli.

Oddałem uścisk i skinąłem głową.

Nie było sensu zaprzeczać. Kiedy mężczyzna opuścił mój gabinet, zacząłem pośpiesznie zbierać dokumenty. Nie kłopotząc się ich segregacją, rzuciłem stos na biurko i pośpiesznie udałem się do wyjścia. W holu zatrzymała mnie sekretarka.

– Panie Zimmnicki?

– Nie teraz – burknąłem, nie poświęcając jej nawet spojrzenia.

– Kiedy to ważne. Pani Zduńska wysłała jakiś filmik. – Na dźwięk nazwiska Zośki przystanąłem.

Musiałem sprawdzić

o czym mówiła.

Wróciłem do lady i odwróciłem monitor w swoją stronę.

Na ekranie wyświetliło się nagranie z monitoringu miejskiego, na którym widać, jak robię zdjęcia

Zośce

i Mateuszowi. Kurwa, wiedziałem, że moje przecucie mnie nie myli. Biegając do samochodu, wybrałem jej numer, ale nie odbierała.

Wpadłem do mieszkania wołając Zośkę. Po kolei przeszukiwałem pomieszczenia, lecz odpowiadała mi jedynie głucha cisza. Przymknąłem oczy i nie mogłem uwierzyć

w to, że dałem się tak wykiwać. Mój telefon zadzwonił, a ja nie patrząc na niego odebrałem.

– Gdzie ty jesteś? – darowałem sobie wstęp.

– W domu, a gdzie powinienem być? – odpowiedział mi niski głos ojca.

– Wybacz, ojcze. Myślałem, że to Zośka dzwoni.

– Zosi rozłądował się telefon. Wpadniesz do nas na kolację?

– Jest u was? – zająłem się istotniejszym faktem.

– Tak, pilnowała dziś Tośki. Nie wspominała ci?

– Zapomniałem. Oczywiście, że będę – odpowiedziałem, czując ogromną ulgę.

\*\*\*

Chwilę później byłem już u ojca.

W domu przywitał mnie zapach pieczeni i towarzyszący jemu chichot Olgi. Podszedłem do kuchni i przez chwilę wpatrywałem się, jak ta kobieta świetnie dogaduje się z moim tatą. Nigdy nie widziałem, aby patrzył w ten sposób na moją matkę. Wtedy widziałem jedynie litość i szacunek. Tu widoczny był cały wachlarz emocji doprawiony czymś więcej.

Miłością.

Odchrząknąłem, zwracając ich uwagę ku sobie.

– Dzień dobry, Olgo – ucałowałem jej wypielęgowaną dłoń i podałem tacie wino. – Ojcze. – skinąłem głową.

– Jak dobrze cię widzieć – rozpromieniła się kobieta. – Zofia jest na górze z Antonią, mógłbyś, proszę, je zawołać? Właśnie będziemy podawać kolację.

Uśmiechnąłem się w odpowiedzi i popędziłem do góry. Czuję się znowu jak gówniarz. Choć serce biło z zawrotną prędkością, to wierzyłem, że uda mi się udobruchać moją złośnicę.

Zośka siedziała tyłem do wejścia, odpychając się stopami na fotelu bujanym. Małeńka dziewczynka spoczywała w jej ramionach, starając się skupić na niej swój wzrok. Zatrzymałem się na moment, chcąc nacieszyć się widokiem.

– Kiedyś zwariuje przez twojego brata. – odezwała się cicho, przejeżdżając zewnętrzną stroną palca po delikatnym policzku Tośki. – Przez niego nie dość, że jestem w ciąży to na dodatek straciłam pracę. Mogłam mieć milion innych facetów, ale moje ułomne serce wybrało właśnie jego.

Uśmiechnąłem się i podszedłem bliżej. Opierając ramiona na fotelu, wyszeptalem jej do ucha:

– Twoje serce ma zatem zajebisty gust.

Poczułem, jak zadrżała. Cholernie podobało mi się, jak jej ciało na mnie reaguje. Wiedziało do kogo należy i nie zamierzało się z tym kryć.

– Wyrażaj się przy dziecku, Wiktorze. Wiem, że dobre maniery nie idą z tobą w parze, ale zachowuj chociaż pozory – skarciła mnie wzrokiem.

Roześmiałem się, zamknąłem drzwi za sobą i podszedłem bliżej. Rodzice wciąż nie byli świadomi tego, co dzieje się między nami i woleliśmy, aby na razie tak pozostało. Wystarczającym wstrząsem dla nich było nasze wspólne zamieszkanie.

– Wróciła moja jędrza, jak miło. Odłóż Tosię i porozmawiajmy.

– Nie będę z tobą rozmawiać. Jesteś zwykłym dupkiem. – Wstała, wciąż trzymając małą w ramionach.

– No jestem. Jestem zakochanym w tobie dupkiem, który nie wyobraża już sobie życia bez was.

– Podszedłem bliżej

iłożyłem na jej czole pocałunek. – Nie gniewaj się już. Wiem, że wtedy przegiąłem, przepraszam.

– Jeśli myślisz, że tak łatwo ci odpuszczę, to się grubo mylisz.

– W to nie wątpię. Kiedy wrócimy do domu, to zacznę odrabiać swoje winy – przeszedłem za nią i zakradłem się ręką do jej majtek. – Będziesz błagała o to, abym przestał cię lizać.

– Bierz Toškę i idziemy. – Odsunęła się. Jej policzki nabrały mojego ulubionego koloru. Wystawiła ręce, chcąc przekazać mi dziecko.

– Że co? – zapytałem zdezorientowany.

– Weź Tosię na ręce i zejź na dół. Ja muszę iść ochłonać. Nie pokaże się rodzicom w takim stanie.

– Ale ja jej nigdy nie trzymałem. – Próbowałem się wykręcić. – Nawet nie wiem, jak to się robi.

– Zaczynaj się przyzwyczajać – Wepchnęła mi dziecko

w ręce i odsunęła się o kilka kroków. – Uważaj tylko na główkę.

Czułem się, jakbym trzymał w rękach pikającą bombę. Małe czarne oczy wpatrywały się we mnie czujnie, jakby chcąc mi przekazać, że jej życie leży teraz w moich dłoniach. Zimna strużka potu spłynęła po moim czole, torując sobie ścieżkę po całej twarzy. Jeszcze nigdy się tak nie bałem.

Zoška weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Musiałem tylko zrobić kilka kroków i mogłem oddać ją w kolejne ręce. To przecież nie było moje dziecko. Nie musiałem jej niańczyć. Ojciec chciał się bawić w rodzinę, to niech ją zabiera. Pokonywałem kolejne stopnie, kilka razy, sprawdzając, czy na mojej drodze nie walają się jakieś przeszkody. Oczywiście nie było mowy, aby w tym domu coś nie leżało na swoim miejscu. Olga ceniła sobie porządek, a dla ojca bałaganem były krzywo ułożone sztućce w szufladzie.

Dobrali się, nie ma co.

Zrobiłem kilka kroków od jadalni, a Toška już opuściła kąciki ust, które zaczęły niebezpiecznie drzeć. Nie, nie, nie.

– Nie możesz mi tego zrobić, nie teraz – wyszeptałem.

W chwili, w której zamilkłem jej mina się zmieniła,

a promienny uśmiech rozbłysnął na jej maleńkiej twarzyczce. Ukazały się różowe dziąsła, a ja po raz pierwszy poczułem,

że moje ojcostwo może się udać

– Robercie, patrz! Antoninka się uśmiechnęła – Olga ze łzami w oczach podeszła bliżej i zatkała usta ręką.

Na jej twarzy zauważyłem dumę i wzruszenie, którego nie rozumiałem. Przecież to tylko uśmiech. Każdy się śmieje.

– Jak widać i na nią zadziałał twój czar – dodała Zoška, odbierając mi siostrę z rąk.

Ulżyło mi. Dotarłem na dół i nawet jej nie zabiłem. Świetnie. Jest dla mnie nadzieja.

## Rozdział 30

Wiktor

Droga do mieszkania minęła nam w ciszy. Wiedziałem, że bardzo będę musiał postarać się, żeby zatrzeć po swoim wyskoku złe wrażenie. Obmyślając w głowie plan, w którym uwzględniłem najbardziej sprosne pragnienia, wkroczyłem za Zośką do mieszkania. Kobieta zrzuciła z siebie kurtkę i ruszyła do kuchni.

– Zgłodniałam. Zjesz ze mną? – zapytała, przeglądając kolejne szafki w poszukiwaniu kuchennych inspiracji.

– Myślę, że moglibyśmy zacząć od deseru. – Wyszeptałem jej wprost do ucha, stając tuż za nią i opierając ręce na jej biodrach.

– Zapomnij. Wciąż jestem na ciebie zła.

– Wiem, jak cię przekonać – nie odpuszczałem.

Od samego myślenia o jej ponętnym ciele byłem już gotowy. Zośka przemknęła obok mnie, starając się uciec do łazienki. Widziałem, jak nerwowo ociera spocone dłonie o spodnie i byłem pewny, że już wygrałem. Moja kocica chciała się troszkę podroczyć. Dobrze, nie lubiłem monotonii. Wyzwania były dla mnie jak zapalnik.

– Muszę wziąć kąpiel.

– Z chęcią ci potowarzyszę. – Ruszyłem za nią.

Po kąpeli, owinięty jedynie ręcznikiem wróciłem do kuchni, aby przyrządzić coś do jedzenia.

W jej stanie, dostarczanie organizmowi odpowiednich witamin było bardzo ważne. Wyjąłem z lodówki kurczaka

i warzywa. Zośka uwielbiała sałatki, a to była jedyna rzecz, którą potrafiłem przygotować. Nie byłem wirtuozem

w kuchni. Zupka chińska i jajecznica to były moje ulubione dania, do których nie potrzebowałem przepisów.

– Kułwa mak! – z łazienki wydobył się dziwny dźwięk, po czym nastąpiły odgłosy wymiotowania.

Przestraszony ruszyłem szybko do Zośki, chcąc upewnić się, że nic jej nie jest. Zośka owinięta ręcznikiem wisała nad toaletą, opróżniając z siebie całą zawartość żołądka. Ciężowe mdłości towarzyszyły jej każdego ranka, jednak czytałem, że mogą mieć miejsce przez całą dobę w pierwszym trymestrze ciąży. Staralem się jak najbardziej przygotować do nadchodzącej roli. Chciałem udowodnić Zośce, że może na mnie polegać.

Zbliżyłem się do niej i odgarnąłem zabłąkane kosmyki z twarzy. W kranie leżała szczoteczka do zębów, rzucona zapewne w pośpiechu.

– Wszystko dobrze? Zapytałem, podając jej szklankę wody.

– Nie. – Wstała i przepłukała usta. – To wszystko twoja wina!

– Co tym razem zrobiłem? – zaczynałem przyzwyczajając się do jej oskarżeń.

– To miała być zemsta za te zdjęcia, ale zapomniałam kupić nową pastę! – wymierzyła oskarżająco palec w moim kierunku.

Chcąc zrozumieć jej chaotyczny bełkot, chwyciłem za tubkę z pastą i przybliżyłem ją do nosa.

Pachniała moim kremem do golenia.

– Poważnie? – Uniosłem brew w niedowierzaniu.

– Wyjdź stąd!

Zośka wypchnęła mnie za drzwi i zatrzęsła je tuż przed moim nosem. Wybuchnąłem gromkim śmiechem,

nie potrafiąc dłużej utrzymać powagi.

Zośka

Smak kremu wciąż przebijał się do moich kubków smakowych, nie pozwalając zapomnieć mi o

wczorajszej wpadce. Wkręciłam się jak dzieciak na kolonii, liczący na pominięcie Zielonej Nocy. Dźwięk budzika dobijał się do moich uszu, powodując niemałe zamieszanie w umyśle. Czułam się, jakbym miała kaca, choć ostatni alkohol miałam w ustach jeszcze w Bieszczadach. Niezły detoks.

Wysunęłam się spod kołdry i po cichu udałam się do łazienki, aby zacząć przygotowania do uroczystości Tośki. Szybki prysznic, delikatny makijaż i kilka pociągnięć prostownicą wystarczyło, abym prezentowała się całkiem nieźle.

Choć miałam pełnić funkcję jedynie Matki Chrzestnej, to stres pożerał mnie w zaskakującym tempie. Ubranie stanika sprawiało mi nie lada wyzwanie. Z trzęsących dłoni co rusz wysuwało się zapięcie, w efekcie czego, biustonosz wymykał mi się z rąk.

– Daj. Pomogę ci – usłyszałam za sobą głos Wiktora, tuż przed tym, jak jego zimne dłonie musnęły moja nagą skórę.

– Zapnij mi to cholerstwo, bo muszę do toalety.

– Spokojnie, mała. Jeśli tak bardzo cię to niepokoi, to może przełożmy rozmowę z rodzicami na inny dzień. Poinformuję ich sam, a tobie oszczędzimy niepotrzebnego stresu. – Odwrócił mnie do siebie i ujmując pod brodę pogłaskał kciukiem mój policzek.

Poczułam, jak w moim brzuchu rozpycha się pędzący wagon Pendolino, zmierzający do stacji o wdzięcznej nazwie „odbyt”. Złapałam się za brzuch i czym prędzej popędziłam do łazienki. Nie muszę wspominać, że liczyłam na prywatność? Wiktor nie przejmując się, że jestem w trakcie bardzo ważnego posiedzenia, wkroczył pewnie do łazienki, zrzucając z siebie bokserki.

– Chyba sobie, kuźwa, jaja ze mnie robisz! – nie dowierzałam.

– Wynoś się stąd, Wiktorze!

– Chciałbym zauważyć, że nie obudziłaś mnie rano, a za dwadzieścia minut musimy wyjść z domu. – Odkręcił kran

i przystanął, aby wyregulować temperaturę wody.

– Ale ja siedzę na toalecie! Bądź łaskaw i daj mi proszę pięć minut. Albo i dziesięć.

– Zaskoczę cię, Zofio. Ale my, mężczyźni, również sramy. Śmiem twierdzić, że równie często jak i wy – wzruszył ramionami i wszedł pod prysznic.

Super. Po prostu ekstra. Próbowалам zatrzymać nadchodzący atak biegunki, jednak moje jelita miały całkiem inny plan. Pozostało mi jedynie łudzić się, że okropny odór nie przedostanie się przez chmurę pary, wydostającej się spod prysznica.

Aby ukryć choć odrobinę dźwięk toczącej się w muszli wojny, zaczęłam kaszleć. Niestety, okazało się to mieć całkiem odwrotny skutek.

– Wszystko dobrze? – Wiktor wychylił się zza zasłony

i uważnie mi przyglądał. Po chwili zmarszczył się i zatkał dłonią nos. Miałam ochotę stamtąd uciec. Niestety, nie posiadaliśmy w domu przenośnego kibla, więc pozostało mi tylko ukryć twarz w dłoniach.

– Ostrzegałam – wyjęczałam, nawet na niego nie spoglądając.

– Gdybym wiedział, że spróbujesz się mnie pozbyć

z łazienki metodą „na skunksa” to skapitulowałbym od razu!

Zajęczałam żałośnie i podwinęłam nogi do góry, aby choć trochę ulżyć sobie w cierpieniu. Nie miałam pojęcia, jak przetrwam dzisiejszy dzień. Najchętniej nie wychodziłabym stąd, dopóki mój układ wydalniczy nie zacząłby normalnie funkcjonować.

– Dlaczego nie powiedziałaś od razu co ci dolega? – Przystanął w drzwiach, nie próbując podejść bliżej. – Mogę ci jakoś pomóc?

– Zadzwoń do Niny i zapytaj ją, jakie leki mogę przyjąć. Później napadnij na aptekę i zdobądź je dla mnie!

Mężczyzna znikł w sypialni, a po chwili usłyszałam jedynie trzaśnięcie drzwiami. Ja to mam „szczęście”. Jak nie urok, to sraczka!

Po opanowaniu jelitowej apokalipsy przyjechaliśmy do kościoła lekko spóźnieni. Na szczęście ceremonia miała odbyć się na końcu, więc istniała nadzieja, że matka nie będzie wypominać nam tego przez następną dekadę.



Wiktor prezentował się bosko w beżowym garniturze. Wystająca spod spodu biała koszula idealnie kontrastowała

z jego opalenizną. Nabrałam mocno powietrza, zaciągając się jego zapachem.

– Nie tutaj, mała. – Mrugnął, przyłapując mnie na zbereźnych myślach.

Zaczerwieniłam się. Zaskakujące, jak szybko potrafił sprowokować moje policzki do nabrania czerwonego odcienia.

Kiedy po mszy ksiądz przywołał nas do ołtarza, poczułam ponownie, jak stres zaczyna przejmować kontrolę nad moim ciałem. Stawiając krok za krokiem, modliłam się, aby moje jelita zaczęły ze mną współpracować. Podeszłam do mamy i ucałowałam Tosię delikatnie w czołko. Wyglądała tak niewinnie, jakby była stworzona właśnie do tego, aby cały świat mógł cieszyć się jej kruchością. Zamrugałam szybko, aby odgonić łzy.

Ksiądz wygłaszał mowę, a ja starałam się zaciskać pośladki tak mocno, jak tylko potrafiłam. Czułam, jak po moim czole spływa zimna kropla potu. Marzyłam, aby ten koszmar się już skończył. Musiałam jak najszybciej odnaleźć toaletę, aby upuścić nieco nagromadzonego stresu.

Czułam na sobie wzrok wszystkich gości. Widziałam po babci, że jest zaniepokojona, jednak to w oczach Wiktora ujrzałam prawdziwe przerażenie.

– Przepraszam, czy moglibyśmy zrobić chwilę przerwy? – wypalił, zbijając wszystkich z tropu.

Błagałam w myślach opatrzność boską, aby każdy przystał na jego prośbę i nie zadawał zbędnych pytań.

– Wiktorze, co ty wyprawiasz? – skarcił go Robert.

– Zosia nie wygląda najlepiej, myślę, że powinna się odświeżyć.

– Słucham?! – Wyskoczyła matka. Obrzucając mnie spojrzeniem tak zimnym, jak serce Królowej Lodu. No tak, to było do przewidzenia. Któż śmiał zakłócać idealny plan Pani Zduńskiej? Nawet biegunka powinna była się dostosować

i wziąć dzisiaj urlop.

– Nic mi nie jest. – wysyczałam przez zęby. – Dam radę. Kontynuujmy.

Wiktor nie spuszczał ze mnie spojrzenia, kiedy ksiądz odprawiał kolejno rytuał. Dostałam świecę i przymknęłam oczy, pamiętając o tym, co powinnam z nią zrobić. Odwróciłam się w kierunku paschału, a wtedy uszedł ze mnie gaz na tyle donośny, że echo odbijające jego głos, poniosło się po całym kościele. Nabrałam powietrze i raz jeszcze spróbowałam zrobić krok. Nie liczyłam na to, że mój bąk zostanie niezauważony. Zacisnęłam oczy i próbowałam iść dalej. Wiktor podszedł do mnie pospiesznie i pomógł odpalić świecę. Na szczęście nie musiałam daleko wracać.

Babcia próbowała ukryć rozbawienie, chowając się za plecami dziadka. Mina reszty gości była dość zniesmaczona. Czyżby zapach dotarł już i tam? Trudno! Niech rzuci kamieniem ten, który jeszcze nigdy nie puścił pierda w najmniej odpowiednim momencie. Kiedy tylko ceremonia dobiegła końca, nie miałam oporów przed wtargnięciem do zakrystii za księdzem, prosząc o dostęp do kościelnej toalety. Duchowny tylko skinął palcem, przytykając nos drugą ręką.

Kręcąca się na boki głowa wskazywała, że dotarł do niego zapach kolejnego cichego uciekiniera.

Biała porcelana okazała się zbawienna. Czekał nas jeszcze obiad i równie ciężka do opanowania, jak moja przypadłość, rozmowa, w której niekoniecznie chciałam brać udział. Wolałam mieć to już jednak za sobą.

Przed drzwiami toalety czekała na mnie zatroskana babcia. Wyglądała przepięknie, ubrana w białą garsonkę. Jej szyję zdobiła złota kolia, którą dostała od dziadka na pięćdziesiątą rocznicę ślubu.

– Wszystko dobrze, moje dziecko?

– Tak, babciu. Już tak.

– Tak pięknego marsza to jeszcze nikt w tym kościele nie zagrał. Tylko nad zapachem mogłabyś jeszcze poćwiczyć.

– Bardzo śmieszne. – Oparłam głowę na jej ramieniu, wtulając się w tak dobrze mi znane ramiona. – Jestem wykończona, a to dopiero początek atrakcji dzisiejszego dnia.

– Dziś zamierzacie przyznać się do tego, że jesteście w ciąży? – zapytała spokojnie babcia.

– Jak? Skąd ty...? – wysłałam, nie potrafiąc sklecić cało jednego sensownego zdania.

– Chyba nie sądziłaś, że dasz radę mnie oszukać? Wiem więcej, niż ci się wydaje, skarbie. – Mrugnęła, po czym pociągnęła mnie w stronę wyjścia. – Bez względu na to, co usłyszycie, musisz pamiętać, że to już się stało. Maleństwo, które nosisz pod sercem już istnieje i nic tego nie zmieni.

– Babciu, nie wiem, czy to jest odpowiedni moment.

– Nie czekaj na taki. Tajemnice niosą za sobą wyłącznie konsekwencje, które później mogą okazać się zbyt ciężkie do udźwignięcia.

Babcia brzmiała bardzo tajemniczo, a powaga jaką zachowywała, nie zwiastowała niczego dobrego. Czyżby mama już wiedziała i czekała aż się przyznamy? Przecież byliśmy dorośli i w świetle prawa nie robiliśmy nic złego. Zakochaliśmy się w sobie, a to, że nasi rodzice są parą, niczego nie zmienia. Nie miałam możliwości dopytać babcię, o czym dokładnie mówiła, ponieważ przy wyjściu czekał już na nas Wiktor i dziadek.

Wiktor

– Proszę o chwilę uwagi – ojciec wstając unosił lampkę z szampanem. – Chcielibyśmy wnieść toast za nasze dzieci. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że możemy tworzyć tak wspaniałą rodzinę. Dziękujemy wam za to – zwrócił się w naszą stronę. – Choć początki nie należały do najłatwiejszych, to jesteśmy wam wdzięczni, że każdego dnia staracie się poprawić swoje relacje.

Zosia odpowiedziała uśmiechem, jednak ten szybko znikł jej z twarzy, kiedy zauważyła kogoś za moimi plecami. Popatrzyła przestraszona w moje oczy, próbując niemo przekazać mi jakąś wiadomość. Niestety jej migowy pozostawiał wiele do życzenia.

Odwróciłem się, nie wiedząc, kogo mogę się spodziewać. Choć ten dzień nie zaczął się normalnie, to na widok Natalii niosącej kolejną butelkę szampana zamarłem. Podrapałem się nerwowo po szyi i próbując wzrokiem zatrzymać nadchodzącą erupcję plastikowego wulkanu, odliczałem sekundy do wybuchu.

– Nie wierzę! – Dziewczyna zatrzymała się, a jej usta opadły tak, jak to nieraz robiły, gdy klęczała przede mną. – Ty naprawdę pieprzysz swoją siostrę!

Spojrzenia wszystkich przeskakiwały ode mnie do zażenowanej sytuacji Zośki.

– To jakaś wariatka. Nie wiem, o czym ona mówi – zaczęła Zośka, powalając swoją grą aktorską.

– Nie udawaj takiej świętej. Z resztą, widziałam was jakiś czas temu, kiedy pieprzyłeś ją prawie na klatce schodowej – zwróciła się w moją stronę.

Tyle z łagodnego przedstawienia rodzicom obecnej sytuacji.

– Czy ktoś może mi to jakoś wytłumaczyć? – usłyszałem głos ojca.

– Chcecie znać prawdę? – Wtrąciła blondi. – Wasze dzieci się walą na potęgę. Współczuje. Co za pojebana rodzinka. Żeby brat z siostrą – pokiwała z niesmakiem głową – brak słów. Nawet ja nie jestem tak pojebana!

– Zamknij się! – warknąłem.

Najwidoczniej mój ton zrobił na niej wrażenie, bo odstawiając z hukiem butelkę na stole odeszła.

– Czy ktoś mi może to wytłumaczyć, do jasnej cholery?! – Olga traciła panowanie nad sobą. Po raz pierwszy słyszałem z jej ust wulgaryzmy. Nie zapowiadało się dobrze. Zośka spojrzała na mnie z przerażeniem w oczach.

– Nie denerwuj się mała – powiedziałem i zwróciłem się w stronę rodziców. – Ta rozmowa miała poczekać do wieczora, ale cóż. Stało się – objąłem Zośkę w pasie i przytuliłem do siebie. – Jesteśmy z Zosią razem i to od jakiegoś czasu.

Babcia zachowywała się jakby była w kinie na oscarowym filmie. Wkładając do ust przystawkę, biegała wzrokiem po osobach przy stole. Niestety, tato i Olga nie wydawali się być zadowoleni z dobrych wieści. Wymienili ze sobą zdenerwowane spojrzenia, po czym zebrali się w sobie na tyle, aby skarcić niesforne dzieciaki. Problem jednak tkwił w tym, że ani ja, ani Zosia nie byliśmy już dziećmi. Niezależnie od ich reakcji, nie miałem zamiaru zostawiać jej, aby ponownie wkupić się w łaski ojca.

– To wszystko nie tak... Przecież wy nie możecie. – Olga nabrała głośno powietrze i schowała twarz w dłoniach cicho mamrocząc. – Jesteście rodzeństwem.

– Nie jesteśmy biologicznym rodzeństwem – odpowiedziała Zosia. – To że wy zamierzacie się pobrać nie oznacza, że nas łączy jakiegokolwiek genetyczne więzi.

– Poznaliśmy się z Zosią nad morzem, a los sprawił, że po jakimś czasie spotkaliśmy się ponownie. Już od początku było między nami coś więcej, jednak musiało minąć trochę czasu, abyśmy przestali walczyć z tym uczuciem.

Zośka złapała mnie za rękę dodając mi tym otuchy. Widziałem po niej, że jest równie zawzięta. Chciałem jak najszybciej mieć tą farsę za sobą, ponieważ obawiałem się o jej stan.

Nasze życie dostarczało nam bardzo dużo emocji, więc nie miałem zamiaru znosić kolejnych.

– Powariowaliście do reszty? Nie możecie być ze sobą! – Olga wstała od stołu i w dwóch krokach znalazła się przy nas, chwytając Zosię mocno za ramiona i potrząsając nią trochę za mocno. – Powiedz, że nie spałaś z nim! Słyszysz?!

– Nie! Nie uprawiamy seksu. – Zrzuciła z siebie jej ręce, zanim zdążyłem zareagować. – Wieczorami gramy w scrabble, a do ślubu zachowujemy wstrzemięźliwość!

– Zośka, nie żartuj sobie! Pytam poważnie!

– Olga! Jak możesz pytać Zosię o takie rzeczy? – Babcia wkroczyła do akcji, a na jej twarzy nie było już śladu po wcześniejszym rozbawieniu. – Zosia ma już swoje lata i nie musi ci się tłumaczyć z tego kto, co i gdzie jej wkłada. Skończmy już tą historię. Młodzi się kochają, a to najważniejsze.

– Mamo, nie wtrącaj się, proszę. – Olga wciąż buzowała w środku, chętna do popełnienia na kimś zbrodni.

– Muszę się wtrącać. Już raz postanowiłam milczeć i nikomu to na dobre nie wyszło.

– Córku, Helenka ma rację – dziadek podszedł do Olgi i spróbował ją objąć. Kobieta zrzuciła jego rękę i odsunęła się na bok wplatając ręce w starannie ułożony kok. Włosy rozsypały się, tworząc na głowie ogromny nieład.

– To jest bardziej skomplikowane, niż wam się wydaje – poparł ją ojciec.

– Posłuchajcie mnie. Czy wam się to podoba, czy nie my z Zosią będziemy razem i za niedługo rodzina się nam powiększy.

Ojciec w ostatnim momencie zdążył złapać Olę, która osunęła się na nogach. Ktoś wspominał, że jestem buntownikiem? To miał rację. Teraz mogli już tylko nas wspierać, bo ciąża była nieodwołalnie wiążąca.

– Mamo, dobrze się czujesz?

– Wy nie możecie. Ty nie możesz być w ciąży! Nie z nim! – Olga posłała mi wzrok, w którym było tyle podłości i trwogi, że sam gubiłem się które z uczuć było mocniejsze.

– Usiądźmy i porozmawiajmy gdzieś na spokojnie.

Ojciec chwycił swoją kobietę i razem z dziadkami wyszliśmy na taras. Babcia patrzyła na swoją córkę z politowaniem.

Stanęliśmy przy balustradzie, korzystając z promieni kwietniowego słońca.

– Już dawno powinniście im o tym powiedzieć – burknęła babcia z dezaprobatą.

– Mamo, to nie twoja sprawa. Z resztą, ty o niczym nie wiesz.

– Nie wiem? Wasza reakcja powiedziała mi znacznie więcej, niż mogłoby ci się wydawać. Nieraz prosiliśmy cię z tatą, abyś powiedziała jej prawdę. Nie kazałam ci się

z niczego tłumaczyć. Nie nalegałam, kiedy wróciłaś z Wolina z brzuchem i tygodniami płakałaś w poduszkę. Teraz musisz pozbierać żniwo swoich kłamstw. Choć raz zachowaj się tak jak powinnaś i wyjaśnijcie dzieciom, dlaczego macie zamiar rozpieprzyć im życie. – Pani Helena odwróciła się i zabierając ze sobą dziadka, wróciła na salę, aby przejąć Tośkę z rąk jednej z ciotek.

– Czy ktoś w końcu wyjaśni nam, o czym mówiła babcia? – zapytała Zośka z wysoko uniesioną głową. Wydawało się jakby na ten jeden moment zamieniły się z Olgą rolami.

– Zosiu, pamiętasz jak ci opowiadałem kiedyś, że nad morzem poznałem piękną blondynkę? – ojciec zwrócił się

w stronę mojej kobiety.

– Tak, ale wciąż nie wiem, jaki to może mieć związek z nami.

– O co chodzi z tą blondynką, tato? Kiedy to było? – Zacząłem powoli łączyć fakty, ale miałem nadzieję, że się mylę.

– Miałeś wtedy z sześć lat. Między mną a mamą nie układało się zbyt dobrze.

– Czekaj – przerwałem mu, cofając się o krok od Zosi. – Przecież mama wtedy była w zaawansowanym stadium choroby.

– Tak. Musiałem odreagować. Wyjechałem nad morze i poznałem kogoś. Zakochałem się, straciłem całkowicie dla niej głowę. – Spuścił głowę w dół czekając na moją reakcję.

– Chcesz mi powiedzieć, że mama umierała, a ty pieprzyłeś się z przypadkową dupą?! Nie mogę tego słuchać! – Poczułem do ojca obrzydzenie. Wiedziała, że nie układało się między nimi najlepiej w ostatnich latach, jednak myślałem, że w taki sposób ojciec radzi sobie z jej odejściem. Nie sądziłem, że mógł być takim skurwysynem.

– Kiedy dowiedziała się, że mam żonę i dziecko, to mnie zostawiła. Weszła w romans z moim przyjacielem, jednak to nie trwało zbyt długo, ponieważ i on zabawił się jej uczuciami w podobny sposób. Jakiś czas później okazało się, że jest

w ciąży.

– A co to ma wspólnego z nami?

Traciłem cierpliwość i chciałem jak najszybciej się stąd urwać. Marzyłem już o tym aby zatopić się w gorącym cieple Zośki i zapomnieć o newsach, które zrzucił na mnie ojciec.

– To, że ja jestem tą kobietą – odezwała się Olga.

Patrzyłem na nią i analizowałem w głowie to co usłyszałem. Nadal jej słowa do mnie nie docierały.

Zośka stała nieruchomo i wpatrywała się we mnie.

– Czy ty chcesz mi powiedzieć, że ja i Wiktor naprawdę jesteśmy rodzeństwem? – wyszeptała załamana Zosia.

– Tak.

Wstrzymywane w płucach powietrze zaczynało mnie piec. Miałem w głowie totalną pustkę. To wszystko było jakimś jebanym koszmarem. Widziałem, jak Zośka momentalnie pobiełała i byłem pewny, że za moment odpłynie.

W momencie, gdy nasze spojrzenia się spotkały coś w niej pękło i wstrząsnął nią szloch.

– Nie, nie! To nie może być prawda! Powiedz, że to tylko głupie żarty, mamó! – Wykrzyczała.

– Przepraszam, dziecko. – Olga wydawała się skruszona.

– Przez te wszystkie lata dokładnie wiedziałas, kim jest mój ojciec, ale wolałaś udawać, że był to tylko jednorazowy numerek! – Wyrzucała z siebie całą złość.

– Skąd masz pewność, że Zośka jest córką mojego ojca? Przecież puszczałaś się jeszcze z innym kolesiem – dociekałem.

– Wiktorze, zważaj na słowa – upomniał mnie ojciec.

– Jesteś ostatnią osobą, która może mnie pouczać. Latami pokazywałaś, jak mało dla ciebie znacę. Teraz przynajmniej poznałem powód. – Skwitowałem ze wzgardą.

– Po prostu wiem.

– Wiktorze, posłuchaj – zaczął ojciec, lecz nie pozwoliłem mu skończyć. Czas na złote rady minął.

– Nie będę tego słuchał. Zniszczyliście nam życie. Najpierw zniszczyliście życie matce a teraz nam! Nienawidzę cię, kurwa, rozumiesz?! – Złapałem za niewielką doniczkę zdobiacą parapet i sunąłem ją w przestrzeń za balkonem. Roznosiło mnie od środka. Nie potrafiłem się pogodzić z tym, że kiedy dopuściłem do swojego serca kobietę, to okazała się być moją siostrą. Wszystkie plany, jakie dotychczas układaliśmy z Zośką, stały się lichym wspomnieniem bajki, w której nie przyjdzie nam brać udziału. Co więcej, byłem przerażony myślą o tym, że naszym dzieciom może coś zagrażać. Przecież związki kazirodcze nie prowadziły do niczego dobrego i rzadko kiedy udawało się ochronić dzieciaki przed

nieuniknionymi powikłaniami. Łzy spływały po policzkach Zosi, rozmazując jej makijaż. Odruchowo podszedłem do niej, aby ją przytulić, jednak ona odepchnęła mnie i wybiegła do środka trzymając się za usta. Wiedziałem gdzie ją znajdę. Rzuciwszy ostatnie srogiespojrzenie ojcu, wyszedłem,

## Rozdział 31

Zośka

W taksówce panowała przejmująca cisza, zakłócana wyłącznie warkotem silnika. Oparłam głowę o zagłówek

i pozwoliłam, aby smutek zawładnął moim ciałem.

Byłam słaba.

Za słaba na to, aby walczyć z całym światem w nierównej grze. Nie mieściło mi się w głowie, jak moja matka mogła sypiać z dwoma żonatymi mężczyznami. Ona, powierniczka czystości i chodząca pruderia. W ciągu jednej chwili cały obrazek, jaki tworzyła przez lata, spalił się jak za pomocą magicznej świeczki. Mogłam jeszcze zrozumieć dlaczego ukrywała tożsamość mojego ojca w przeszłości, ale kiedy zdecydowała się powrócić do niego, powinna była mnie uprzedzić.

Jednak, czy to by coś zmieniło?

Przecież połączyliśmy się, zanim dowiedzieliśmy się, że naszych rodziców coś łączy.

Odwrociłam się w stronę Wiktora. Siedział z opuszczonymi ramionami, opierając głowę o szybę. Wiedziałam, jak wiadomość o zdradzie ojca nim wstrząsnęła. Współczułam mu, bo wiedziałam, że ta sytuacja dotknęła go podwójnie.

– Co teraz będzie? – Odważyłam zapytać go, kiedy wysiedliśmy przed apartamentowcem.

– Nie wiem.

– Tak bardzo boję się, Wiktorze. – Widziałam, jak bije się z myślami. Tak bardzo chciałabym móc zasnąć i obudzić się z tego chorego snu.

– Choć tu do mnie – przyciągnął mnie do siebie i schował w ramionach. Jak to możliwe, że tylko przy nim czułam,

że to jest moje miejsce na ziemi? – Zośka, popatrz się na mnie. – Odsunął się, aby móc spojrzeć mi prosto w oczy.

– Ja tak łatwo nie odpuszczę, rozumiesz? Znajdę sposób, abyśmy mogli być razem.

Był tak przekonujący, że omal mu nie uwierzyłam. Przez moment naprawdę wydawało mi się, że istnieje jakieś wyjście z tej sytuacji. Jednak nadszedł czas, aby zacząć być dorosłym. Przestałam odpowiadać wyłącznie za siebie, w momencie, kiedy dwa małe serduszka zabiły pod moim sercem. Musiałam wziąć się w garść i nie pozwolić sobie na popadanie

w depresję. Jeszcze nie teraz. Zrobiłam dwa kroki w tył, czując, jak ciepło ciała Wiktora ustępuje miejsca kwietniowemu chładowi. Choć dzieliły nas niespełna dwa metry, to między nami wyrósł mur, którego nie byliśmy w stanie pokonać.

– Chciałabym zostać sama.

– Eh... – odwrócił się, przygryzając nerwowo wargę. – Dobrze. Zatrzymam się u Piotra.

Uśmiechnęłam się lekko.

Byłam pewna, że kolejna noc spędzona obok niego nie pomogłaby nam obu. Odwróciłam się i weszłam do budynku. Nie potrafiłam dalej udawać twardej. Chciałam móc rozpaść się na kawałki w samotności. Po przekroczeniu progu od razu połączyłam się z Niną. Musiałam komuś wygadać się i podzielić swoją trwogą.

Tak jak się spodziewałam, przyjaciółka wiedziała, że wsiada w auto i za kilka godzin się u nas pojawi. Chcąc zająć czymś ręce, zaczęłam pakować swoje rzeczy do walizek.

Wiktor

Nocna libacja nie przyniosła oczekiwanego skutku. Czułem się jak gówno i pachniałem podobnie. Nie potrafiłem poradzić sobie z obecną sytuacją. Chciałem znaleźć pierdolone remedium przez moment w silnym upojeniu. Myślałem nawet nad stworzeniem maszyny, w której moglibyśmy cofnąć się po przeszłości i nie poznać na tej nieszczęsnej plaży. Absurdalność kolejnych pomysłów przywołała mnie do rzeczywistości.

W mieszkaniu zastałem trójkę czarownic pomagających Zośce spakować swoje rzeczy. Choć

przypuszczałem, że ponownie będzie chciała zwać, to bolało mnie, że tym razem nie będę mógł jej zatrzymać. W nerwach wiele razy życzyłem jej, by zniknęła z mojego życia, ale nigdy nie traktowałem tego poważnie.

– Wiktorze, tak mi przykro – Marta podbiegła do mnie i mocno objęła.

– Gdzie ona jest?

– W łazience z Niną, pakują ostatnie rzeczy.

– Twojego braciszka jeszcze tu nie ma? – powiedziałem, czując jak zalewa mnie fala wkurwienia.

– Zadowolony jest, co nie? Ja muszę wycofać się, więc teraz skurwiel ma drogę wolną.

– Wiktorze, uspokój się, proszę. Wiem, że jest ci ciężko, ale...

– Marto, nie broń go, dobrze? Myślisz, że nie wiem, co zamierza? Bohater pewnie już szykuje pokoiki dla moich dzieci – wysyczałem, zdając sobie sprawę, że wcale tak bardzo nie odbiegam od prawdopodobnego planu wydarzeń. Zośka była już wolna, więc to, że ponownie uderzy, było tak oczywiste, że aż śmieszne. Zacząłem śmiać się, lecz w moim śmiechu na darmo było doszukiwać się radości.

– To chyba dobrze, że chce jej pomoc. Wy już nigdy....

– Nie chce tego słuchać! – Odwróciłem się do niej

i wyciągnąłem whisky z barku. Nie trudziłem się odnalezieniem szkła. W momencie, w którym przechyliłem butelkę, aby się napić, w drzwiach pojawiła się Zośka. Jej oczy były spuchnięte od płaczu, a na jej twarzy widoczny był grymas bólu.

– Wiktorze, odłóż to. Już wystarczy. – wyszeptwała, odbierając mi trunek. Nie spuszczała ze mnie wzroku przepełnionego ogromnym bólem. – Proszę, to twoje klucze.

– Zostawcie nas samych – spojrzałem na Ninę i Martę, które stały tuż za nią.

– Poczekamy w aucie.

Zośka skinęła głową, nie odrywając od mnie wzroku. Poczekaliśmy, aż wiedźmy opuszczą moje mieszkanie, po czym wpadliśmy sobie w objęcia. Nie wiedziałem, jak poradzę sobie bez niej chociażby przez jeden dzień.

– Jakie to wszystko popierdolone. – Przejechałem dłońmi po jej włosach. – Co zamierzasz? Co z dziećmi? Nie pozwolę ci mi ich odebrać. Chcę być w waszym życiu, nie jako dobry wujek, ale ich ojciec.

– Na razie o tym nie myślę. Muszę z tym wszystkim jakoś oswoić się, pogodzić. Jest mi tak cholernie ciężko. – Po jej policzkach spłynęły łzy. Pocałowałem każdą z nich, mając głęboko w dupie co wypada, a co nie. Poczułem w ustach słony smak porażki, który miał pozostać w mojej pamięci na zawsze. – Chciałbym cię zatrzymać tylko dla siebie. Przez nasze chore akcje straciliśmy tyle czasu.

– Zapamiętam je do końca życia. – Ująłem jej twarz

i spojrzałem głęboko w oczy.

– A może... – zacząłem, lecz nie było dane mi dokończyć.

– Nie, Wiktorze. Nie mogę zostać. Musimy o sobie zapomnieć, a gdybym została byłoby to niemożliwe.

– Zostań tu w mieszkaniu, a ja wynajmę sobie inne. Pomogę ci w wychowaniu dzieci, z resztą musisz gdzieś mieszkać.

– Wiktor to nie mam sensu. Na razie przeprowadzę się do Niny, a później może do dziadków.

Zosia próbowała się uwolnić z uścisku, ale zacisnąłem ręce mocniej, wciąż uważając na małe stworzenia, które znajdowały się między nami.

– Potrzebujemy czasu, Wiktorze. Musimy się wyleczyć z tej chorej miłości.

– Zosiu... – Zbliżyłem usta do jej czoła i złożyłem na nim długi pocałunek. Wiedziałem, że to nasze ostatnie chwile. Czułem niewyobrażalny ból w sercu, jak gdyby ktoś próbował mi je rozerwać na strzępy. – Bez względu na wszystko pamiętaj, że możesz na mnie zawsze liczyć.

– Wiem.

Uklęknąłem przed nią i uniosłem delikatnie materiał jej bluzki, odsłaniając delikatną wypukłość na brzuchu.

– Na jakiś czas musimy się rozstać, maluszki. Jednak obiecuję wam, że nie potrwa to długo, a tatuś odnajdzie sposób, aby móc was zatrzymać przy sobie na zawsze. Kocham was.

Ucałowałem brzuch i poczułem, jak po moim policzku spływa łza. Szybko ją otarłem, nie chcąc pokazywać Zośce, jak ciężko mi się z nimi rozstać. Kobieta nakryła brzuch i ruszyła w stronę wyjścia. Stałem i obserwowałem, jak wychodzi

z mieszkania. W pewnym momencie zawahała się i zwróciła w moją stronę.

– Cieszę się z jednego powodu.

– Nie rozumiem.

– Cieszę się, bo częśćka ciebie już na zawsze pozostanie ze mną. Żegnaj, Wiktorze.

Wyszła, zabierając ze sobą moje serce. Gdy zostałem sam w mieszkaniu, dotarło do mnie, że nic nie będzie już takie samo. Kobieta którą pokochałem odeszła, a z nią odeszła również moja chęć do życia.



## Rozdział 32

Zośka

W miarę upływu czasu zapominamy o przykrościach, bólu i krzywdach, jakich doświadczyliśmy, bo przecież jak głosi stare powiedzenie „czas leczy rany”.

Tylko dlaczego w moim przypadku to się nie sprawdzało? Mijały tygodnie, a ja nadal tkwiłam w tym samym punkcie. Było mi cholernie ciężko

i gdyby nie grono wspaniałych przyjaciół, na których mogłam liczyć, byłoby naprawdę źle.

Każdego dnia dbali, abym nawet na chwilę nie zostawała sama. Coraz częściej czułam się przytłoczona, a ogromny nadbagaż w postaci dwóch coraz większych szkrabów, nie pomagał mi w toczeniu się po zatłoczonych ulicach Warszawy.

– Zośka, pojedźmy do Katowic na badanie!

Nina wpadła do mieszkania, zrzucając po drodze ramki na zdjęcia z komody.

– Co? O czym ty mówisz? Przecież wszystkie badania, które zleca mi ginekolog robię systematycznie na miejscu. – Wsadziłam łyżkę jogurtu truskawkowego do ust.

– Kuźwa, blondi, ja nie o tym. – Usiadła obok

z wymalowanym na twarzy podnieceniem.

– A o czym? – nie rozumiałam.

– O badaniach genetycznych! – No i się zaczyna.

– Co?

– To co słyszysz! Nie mogę już patrzeć na ciebie. Gdzie się podziała moja szalona Zośka?

– Jestem w ciąży, a szaleństwem dla mnie jest zejście

z łóżka, nie tracąc przy tym równowagi. – Choć Nina starała się nie chodzić wokół mnie na paluszkach, to od wyjścia

z mieszkania Wiktora, nie wracałyśmy do tego tematu.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Nie ma mowy. Nie będę robić sobie nadziei. Już się z tym pogodziłam – wzruszyłam ramionami, udając, że jej pomysł nie wywarł na mnie żadnego wrażenia i wsadziłam kolejną wielką porcję jogurtu do buzi.

– Takie kity to możesz wciskać księdzu na spowiedzi,

a nie mnie. Widzę, co się z tobą dzieje i jestem co najmniej zaniepokojona. – Wsadziła palec do pojemnika z przekąską, po czym ostentacyjnie go oblizała. Skrzywiłam się z niesmakiem.

– Potrzebuje czasu, a ty wolnej chaty. – Trzepnęłam ją łyżeczką, kiedy ponownie spróbowała wsadzić palce tam, gdzie nie powinna.

– Ile jeszcze? Co ci szkodzi zrobić badanie? – nie odpuszczała.

– Sama mówiłaś, że po Robercie twoja mama miała romans. Skąd ta pewność, że to Robert jest twoim ojcem,

a nie tamten drugi?

– Mama jest pewna.

– Była też pewna, że nie poznała nawet imienia twojego ojca.

– Nie, to nie ma sensu. Ale chociaż na twoją abstynencję będę mogła jakoś zaradzić.

Nina zmrużyła oczy, chcąc odczytać moje myśli.

Siedziłam jej na głowie wystarczająco długo, aby okres „pomieszkiwania” się zakończył.

Wiedziłam, że dotąd często przyprowadzała mężczyzn do swojego domu, a moja obecność jej to uniemożliwiała. Nie, żebym myślała, że Nina została dziewczicą z odzysku.

Co to, to nie.

Bałam się tylko, że obecna sytuacja może przyczynić się do rozpadu naszej przyjaźni. Utrata jednej bliskiej osoby zrobiła mi sieczkę

z mózgu, jednak jej odejścia nie potrafiłabym już przeboleć. Dlatego kiedy Mateusz zaproponował mi wspólne mieszkanie, nie zastanawiałam się długo. Nie chciałam go wykorzystać. Zdawałam sobie sprawę, że nigdy nie poczuje do niego tego co do Wiktora. Jednak przy nim czułam się

bezpieczna i tym posunięciem mogłam go uszczęśliwić.

Przełknęłam ostatnią łyżeczkę jogurtu i odezwałam się ponownie.

– Mateusz zaproponował mi zamieszkanie u niego.

– Co? Po co? Kiedy ci to zaproponował? – Wstała i w nerwach zaczęła przemierzać pokój.

– Wczoraj, po kolacji. Długo o tym rozmawialiśmy. Jemu naprawdę na mnie zależy i jestem pewna, że na moich dzieciach również. Nino, w poradni ginekologicznej już myślą, że to on jest ich ojcem!

– Nie zmieniaj tematu. Mówiłam ci setki razy, że to głupi pomysł, aby woził cię na badania. Jednak ty dalej zgrywasz kretynkę, której wydaje się, że Mateusz jest wcieleniem dobra i czystej przyjacielskiej lojalności. Otwórz oczy, dziewczyno! Chyba się na to nie zgodzisz?

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami, bojąc się wyznać prawdę. – Zastanawiam się. On nie jest taki zły, jak ci się wydaje. Nigdy mnie nie zawiódł i naprawdę mu na mnie zależy.

– I chcesz go tak wykorzystać? W końcu znudzi mu się czekanie. To facet. Co jeśli będzie chciał czegoś więcej?

– Nie wiem. – Odwróciłam wzrok, zastanawiając się nad tym samym. Czy byłabym zdolna dopuścić do siebie kogoś innego poza Wiktozem? Nie chciałam jeszcze o tym myśleć. Nasze rozstanie było zbyt świeże. Chciałam skupić się na dzieciach, bo szósty miesiąc ciąży bliźniaczej nie był dla mnie najłatwiejszym czasem.

– Muszę wziąć twoje życie w swoje ręce. Puść coś na Netflixie, a ja zaraz wrócę.

– Nina! Nic nie kombinuj. Nie chcę, żebyś się mieszała w to co jest między mną a Mateuszem. Dziś jeszcze przenocuję u ciebie, ale jutro obleciałam mu, że przywiozę swoje rzeczy.

– Rób, jak uważasz. Ja zdania na jego temat nie zmienię.

Miałam mętlik w głowie. Z jednej strony wiedziałam, że Nina ma racje, ale z drugiej bałam się, że niepotrzebnie narobię sobie nadziei. W głębi serca marzyłam o tym, żeby podejrzenia mojej przyjaciółki były prawdziwe, jednak zdawałam sobie sprawę, że to tylko marzenia. Marzyłam o powrocie do Katowic. Każdego dnia zasypiając myślałam o Wiktorze. Pisał do mnie co wieczór, opowiadając o swoim dniu, postępach Tośki, za którą tak bardzo tęskniłam oraz o tym, jak bardzo mu mnie brakuje. Nie odpisywałam. Nie mogłam. Ograniczyłam się jedynie do zdjęć USG oraz krótkiego opisu wizyty lekarskiej. Obiecałam sobie iść na przód. Nie dla mnie, lecz dla naszych dzieci. Nie zasługiwały na podłe komentarze, które czekały je w okresie dorastania.

Za dwa tygodnie miał odbyć się ślub moich rodziców. Tak, moich. Nie wyobrażałam sobie, abym mogła nazwać kiedyś Roberta „ojcem”. Lubiłam go, jednak przez cały ten czas był świadomy swojego ojcostwa, a mimo to nie pisał ani słowem. Wiedziałam, że to wydarzenie przyniesie mi bardzo dużo emocji, ale nie mogłam doczekać się spotkania z Wiktozem. Chciałam móc się na niego popatrzeć przez krótką chwilę.

Wiktor

Po raz kolejny wszedłem do pustego mieszkania i stałem, nie potrafiąc wykonać kolejnego kroku. Początkowo chciałem uciec w alkohol, ale Piotrek szybko postawił mnie do pionu i przypominał, że powinienem wykazać się teraz odpowiedzialnością i zawałczyć o swoją rodzinę. Kilka dni po wyjeździe Zośki w biurze pojawił się mój ojciec. Mimo moich sprzeciwów chciał opowiedzieć mi całą historię. Przedstawić ją ze swojej perspektywy. Nie zmieniłem

o nim zdania i wciąż miałem go za załamane go fiuta. Nie wyobrażałem sobie, jak mógł zdradzać matkę, której dni były już policzone. Wysłuchałem wszystkiego, czym chciał się ze mną podzielić. Nalegał, abym dał im drugą szansę i nie odtrącał Tośki.

Mała nie była niczemu winna.

Staralem się co tydzień odwiedzać ją, a z biegiem czasu nawet zabierać na krótkie spacer. Tak strasznie brakowało mi Zośki i moich maluchów, że doszukiwałem się w małej siostrze choć cząstki normalności w tym zdeprawowanym świecie.

Byłem wykończony po kolejnym dniu pełnym pracy. Niestety, nawet natłok obowiązków nie był w stanie zagłuszyć tęsknoty i pustki w sercu, jaka powstała po rozstaniu z Zosią. Wyjąłem telefon i napisałem, jej jak minął mi dzień. Nie czekałem już na odpowiedź od niej. Rozumiałem ją, chciała się ode mnie odizolować. Ale wkurwiało mnie, że tracę tak cenne miesiące życia naszych dzieci. Chciałem doświadczać wszystkiego razem z nią. Stać obok, kiedy lekarz wykonuje kolejne badanie USG i przysłuchiwać się szybkiego bicia małych serduszek.

Nie potrafiłem wejść dalej, dlatego pomimo późnej pory wróciłem do biura. Kanapa nie należała do najwygodniejszych, jednak tu na każdym kroku nie widziałem blond kosmyków Zośki, walających się w każdym kącie.

Właśnie zakończyłem rozmowę z potencjalnym klientem, gdy otrzymałem od Pauliny kolejny telefon.

– Szefie, przed momentem do budynku weszła kobieta, która twierdzi, że jest z panem umówiona.

– Jak się nazywa?

– Halo – usłyszałam zamieszanie na korytarzu – proszę poczekać, nie może pani tak sobie po prostu wejść. Szef jest teraz zajęty!

Nie zdążyłem odłożyć telefonu gdy do środka weszła Nina. Za nią biegła zdenerwowana sekretarka, która za wszelką cenę próbowała ją zatrzymać. Machnąłem ręką, aby ją wpuściła, po czym wyszedłem zza biurka.

– Nina? A co ty tu robisz? – Rozłożyła się wygodnie na fotelu, układając nogi na niebotycznych szpilkach na stoliku.

– Stęskniłam się za tobą i chciałam cię zobaczyć. – Wzruszyła ramionami. – Kiedyś Gosia Andrzejewicz miała taką piosenkę z zabawnym tekstem: „Śniadania nie jem, bo myślę o tobie. Obiadu nie jem, bo myślę o tobie. A w nocy nie śpię, bo chce mi się jeść!” – Nina wybuchła gromkim śmiechem, kończąc intonację.

– Brałaś coś, czy stary kutas ci zaszkodził?

– Moje usta goszczą tylko wyrafinowane fiuty. – Wyszczrzyła zęby, nie przejmując się obelgą.

– Do rzeczy. Po co przyjechałaś? Coś z Zosią nie tak?

Z dziećmi? Gadaj! – Sięgnąłem nerwowo po telefon i zacząłem wyszukiwać jej numer.

– Z nią wszystko okay. Nie dzwoń do niej. Ona nie wie, że tu jestem.

– To co cię tu sprowadza? – Usiadłem na skraju biurka przyglądając się brunetce.

– Pokaże ci coś. – Nina wyciągnęła z torebki kilka fotografii, przedstawiających Martę i Zośkę.

Podszedłem do niej i odebrałem zdjęcia.

– Przyjrzyj się uważnie – dodała. Wziąłem jedną z fotografii i zacząłem się przyglądać.

– Znasz przyjaciela twojego ojca, z którym Olga miała romans?  
– Podejrzewam, że to był do ojciec Marty i Mateusza – wypowiedziałem na głos myśl, która już dawno chodziła mi po głowie.

– Bingo!

– Czy mylisz, że... – podniosłem pytająco wzrok.

– Nie wiem – przerwała mi. – Wiem tylko, że należy do to sprawdzić. Mam już dość patrzenia, jak Zośka płacze po kryjomu. Udaje, że wszystko jest okay, ale widzę, jak cholernie cierpi. Jeśli istnieje choć cień szansy, że moje podejrzenia mogą być prawdziwe, to trzeba to sprawdzić. Chyba, że znalazłeś już sobie kolejny plastik na zastępstwo?

– Nie. Sam nie mogę się pozbierać.

– Ty mnie nie obchodzisz. Liczy się tylko Zośka i jej słodkie bachorki.

– One są też moje.

– No, jeszcze tak. – zaśmiała się drwiąco, podnosząc mi ciśnienie.

– O czym ty, kurwa, mówisz?!

– O tym, że Zośka przeprowadza się do Mateusza.

– Wiedziałem, kurwa! – Uderzyłem pięścią w biurko, rozcinając sobie skórę. – Skurwiel. Jak go spotkam to...

– Skup się, Voldi. Pogadaj ze starym, a teraz chodź.

– Gdzie ty chcesz iść?

– Oddać próbki do badań! – Wyjęła z torebki woreczek strunowy, w którym widniała różowa szczoteczka do zębów. – Jej materiał genetyczny już mam, teraz kolej na twój.

Uśmiechnąłem się widząc przebiegłość kobiety.

Choć wciąż nie pałałem do niej sympatią, to nie wyobrażałem sobie lepszej przyjaciółki dla mojej kobiety. Zabrałem z biurka telefon, portfel i kluczyki, po czym ruszyłem w pośpiechu za Niną.

– Jak chcesz to załatwić, skoro nie ma z nami Zośki? Czy przypadkiem nie potrzebujemy jej zgody na badania? – zapytałem, otwierając kobiecie drzwi do swojego auta. Nawet resztki pieprzonego brokatu, którego nie udało się usunąć, przypominał mi o tej złošnicy.

– Powiedzmy, że mam spore znajomości w tym sektorze.

– Nie pierdol, że z analitykami też się puszczasz. – Patrzyłem z nieskrywaną satysfakcją, jak kurczą się oczy mojej pasażerki i czekałem na kąśliwy odwet.

– Studiowaliśmy na jednym roku. – Odwróciła wzrok, jakby medycyna była haniebnym zawodem.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć? – parsknąłem, nie potrafiąc utrzymać powagi.

Posłała mi zabójczy wzrok i rzuciła nazwę ulicy, która znajdowała się na drugim końcu miasta. Nadzieja, jaka zakwitła w moim wnętrzu była ogromna. Widziałem światelko w tunelu rozpaczy, które kusiło swoim blaskiem, aby do niego podejść. Miałem tylko nadzieję, że po drugiej stronie nie czeka na mnie rozpędzony pociąg.

## Rozdział 33

Zośka

Pierwsze dni w domu Mateusza minęły nadzwyczaj spokojnie. Obawiałam się, że mężczyzna będzie próbował chorych zagrywek, przed którymi ostrzegęła mnie Marta. Nic takiego nie miało miejsca. Dostałam własny pokój, obok którego znajdowała się dodatkowa sypialnia, zaaranżowana już pod moje pociechy. Dwa drewniane łóżeczka znajdowały się obok siebie, a na każdym z nich zwisały kolorowe karuzele. W rogu pokoju stał bujany fotel, a obok niego umieszczony został regał, po brzegi wypełniony książkami dla dzieci. Uwielbiałam spędzać na nim wieczory, czytając brzuszgowym lokatorom przygody dziecięcych bohaterów. I choć miałam wszystko, o czym mogła zamarzyć normalna kobieta, wciąż odczuwałam pustkę. Coraz częściej zaczynały dopadać mnie wyrzuty sumienia, które dawało mi znać, że robię źle. Z każdym dniem przekonywałam się, że uczucie jakim darzę Mateusza jest czysto platoniczne. Na szczęście czas szybko mijał i zanim się obejrzałam, jechaliśmy do Katowic na ślub matki i Roberta.

Stałam, wpatrując się w swoje odbicie w hotelowym lustrze. Nina, jak zwykle, stanęła na wysokości zadania. Piękny makijaż, idealnie dopasowana fryzura i długa suknia do ziemi sprawiała, że wyglądałam olśniewająco. Cięża sprawiła, że moje zmarszczki na twarzy spłyły się, a brzusek odznaczał się tak mocno, że nawet suknia nie była w stanie go zamaskować. Mimo tego, że powinien być to radosny dzień, byłam cholernie spięta. Miałam ponownie spotkać się z Wiktorem i nie wiedziałam, jak zareaguję.

Kontakt z mamą znacznie się ochłodził. Nie wyobrażałam sobie, abym jeszcze kiedyś potrafiła spojrzeć na nią tak jak kiedyś.

– Zocha, naprawdę wyglądasz pięknie. – Nina podeszła do mnie i położyła ręce na brzuchu.

– Yhym. Wyglądam tak tylko dzięki tobie. Cieszę się, że jesteśmy tu całą naszą paczką. A właśnie, gdzie Marta?

– Jestem! – krzyknęła od wejścia.

Kiedy dowiedziałam się, że Marta będzie towarzyszyć Wiktorowi podczas wesela, odetchnęłam z ulgą. Nie wiem, czy zniosłabym obecność innej kobiety przy jego boku. Wiktor najwyraźniej nie chciał dokładać mi zmartwień i dlatego postanowił zaprosić właśnie ją. Tym bardziej czułam wyrzuty sumienia, bo byłam pewna, że już wie, kto przyjdzie ze mną.

Nina otrzymała zaproszenie od Piotrka i takim oto sposobem cała nasza paczka potwierdziła obecność na weselu.

– Hej, śliczna. Uśmiechnij się. Idziemy na wesele, a nie na pogrzeb – zachichotała Nina, chcąc dodać mi otuchy.

– Powodem twoich zmartwień jest zapewne Wiktor – stwierdziła Marta.

– A dziwisz mi się? Mam nadzieję, że chociaż tym razem nie dostanę biegunki.

– Zośka, nie będzie tak źle. Zaufaj mi – Nina podeszła i objęła mnie, a ręce położyła na moim brzuchu.

– Nie możesz się denerwować, bo to źle wpłynie na twoje potworki.

– Nawet pod tą suknią nie ukryje tego brzucha. Już widzę te wścibskie ciotki na weselu. Zaraz zaczniesz się gadanie: „Teraz twoja kolej, Zofio” – powiedziałam teatralnie.

– Mnie kiedyś też tak marudziły – wtrąciła Marta.

– I co zrobiłaś?

– Zaczęłam mówić im to samo na pogrzebach. – Wzruszyła ramionami.

Napięcie odpłynęło ze mnie, jak za sprawą magicznego zaklęcia. Obydwie z Niną wypchnęliśmy śmiechem, gdy do pokoju wszedł Mateusz w czarnym garniturze.

– Wow! Wyglądasz pięknie. – Przystanął na mój widok.

– Dzięki, brat. Ty też niczego sobie – odezwała się Marta

i ucałowała go w policzek. Czerwony ślad po szmince pozostał na jego policzku, który zaraz stał chusteczką.

– Mówiłem do Zosi. – Podeszedł i pocałował mnie w czoło. Przez moment obawiałam się, że

będzie chciał posunąć się dalej, więc udałam, że muszę poprawić makijaż i odwróciłam się ponownie do lustra.

– A my to co? Źle wyglądamy? – Oburzyła się Nina.

– Tego nie powiedziałem – Mateusz uśmiechnął się zniewalająco i wyciągnął do mnie dłoń.

– Gotowa?

– Jasne – podałam mu rękę i ruszyliśmy w stronę wyjścia.

Chociaż do ceremonii było jeszcze trochę czasu, wokół kościoła zebrał się dość spory tłum. Podeszłam do mamy, która emanowała szczęściem. Zazdrościłam jej teraz niemal wszystkiego. Mimo tego, że ścisnęło mnie w żołądku i łzy napływały mi do oczu postanowiłam być twarda.

– Pięknie wyglądasz, mamó. – Posłałam jej wymuszony uśmiech. Mimo wszystko nie zamierzałam jej psuć tego dnia. Była moją matką i poświęciła mi całe życie, choć równie dobrze mogła oddać mnie pod opiekę dziadków.

– Kochanie, to najszcześniejszy dzień w moim życiu. Wierzę, że za niedługo i ty będziesz na moim miejscu. – Uśmiechnęła się przepraszająco. Miałam nadzieję, że jej słowa nie dotarły do uszu Mateusza.

– Mamó. – Spojrzeniem kazałam jej zamilknąć. Okay, miałam być twarda, ale nie musiałam wysłuchiwać morałów od wejścia.

– Nic nie mów. Jeszcze wspomnisz moje słowa. – Przeniosła wzrok na kogoś za mną.

Odwróciłam się i dostrzegłam, że w naszym kierunku podążają Wiktor z Martą. Miał na sobie idealnie dopasowany garnitur i wyglądał jak z Żurnala. Moje serce zatrzymało się na moment, aby ponownie ruszyć galopem. Mężczyzna nie wyglądał na smutnego, czy przybitego, jak go sobie nieraz wyobrażałam. Najwidoczniej obecna sytuacja była mu na rękę. Czego ja się spodziewałam? Że będzie usychał z miłości tak ja?!

– Witaj Olgo, wyglądasz obłędnie. Zosiu. – Wiktor kiwnął głową, po czym dłuższą chwilę zatrzymał wzrok na moim brzuchu, lekko się uśmiechając. – Rozkwitasz, Zosiu. Mogę?

Wskazał na brzuch. Kiwnęłam głową, zgadzając się na jego dotyk, choć zazwyczaj stroniłam od macania ciężowego brzuszka. Byłam jednak tak spragniona jego dotyku, że nie pogardziłabym nawet przypadkowym otarciem się o niego. Stałam i patrzyłam, jak jego dłonie z czułością obejmują mój brzuch, który w odpowiedzi się poruszył. Wiktor kucnął, a jedno z dzieci ponownie wystawiło mu do pieszczot kawałek swojego ciała. Przeniósł na mnie pytający wzrok, a w jego oczach dostrzegłam łzy radości i dumy.

– Już niedługo tatuś będzie z wami, perełki. Kocham was – wyszeptał, a ja wciągnęłam głośno powietrze.

Choć nikt, oprócz mnie, nie usłyszał tego wyznania, to bałam się, że jego zachowanie przyciągnie do nas niechcianą widownię. Wiktor prawidłowo odczytał z mojej twarzy zaniepokojenie i wstał, posyłając mi ostatni szczerzy uśmiech. Miałam ochotę stamtąd uciec i schować się przed całym światem.

– Tato, czy pamiętasz tę piękną damę? – Wiktor zwrócił się do Roberta który zajął miejsce przy mamie.

– Oczywiście, że tak. Marta, cudownie cię widzieć.

A gdzie się podział twój brat?

– Tu jestem. – Nawet nie wiem, kiedy znalazł się tuż za mną. Miałam tylko nadzieję, że nie słyszał słów Wiktora. Mężczyzna objął mnie w pasie, po czym uściśnął dłoń Roberta.

– Mamó, to jest Mateusz.

– Miło mi pana poznać. – Mama wpatrywała się w niego jak w obrazek, układając w głowie zapewne plan zeswatań z nim. Wyciągnęła dłoń w jego kierunku, a następnie przejechała delikatnie opuszkami po jego twarzy. – Jesteś bardzo podobny do swojego ojca.

– Moi drodzy, pora zaczynać. – Robert przerwał tę krępującą chwilę.

Ceremonia trwała w najlepsze.

W momencie, gdy para młoda miała przysięgać miłość, wierność i uczciwość małżeńską wyciągnęłam telefon, by zrobić kilka niezapomnianych ujęć. Pech chciał, że zamiast aparatu włączyłam filmik z galerii, który Nina przesłała mi kilka dni temu. Oczywiście nie było to nic mądrego. Filmik ten

nie nadawał się do odtwarzania w takim miejscu. Jakby tego było mało, telefon nie współpracował. Zaciął się dokładnie

w momencie, w którym głośne jęki szczytującego mężczyzny doprowadzały go na skraj rozkoszy. „O tak! Ssij mocniej, suko!”. Oczy całego zgromadzenia zwróciły się w moją stronę. Zaczęłam nerwowo klikać, aby wyłączyć filmik, lecz to nic nie pomagało.

Czując zażenowanie, jakiego oszczędziłam sobie w ciągu kilku ostatnich miesięcy, wybiegłam z kościoła i rzuciłam przed siebie sprawcę zamieszania, który rozleciał się w drobny mak.

– Co za wstyd. Matka mnie zabije – powiedziałam na głos i otarłam nerwowo czoło.

– Nie pozwoliłbym zabić matki swoich dzieci. Ale muszę przyznać, że niezły popis dzisiaj dałaś. Obstawiałem biegunkę. – Usłyszałam baryton, który mógł należeć tylko do jednej osoby. Wiktor podszedł i pozbiarał resztki mojego telefonu.

– Nie dobijaj mnie, Wiktorze. Jestem największą ofiarą losu, jaka chodzi po tym świecie. A to wszystko twoja wina! – Krzyknęłam i wymierzyłam palec w jego stronę.

– Moja?

– Tak, twoja! Kiedy tylko pojawiaasz się na mojej drodze, to zawsze muszę się w coś wpakować! Boże, zepsułam ślub naszych rodziców – lamentowałam.

– Myślę, że nie ma rzeczy, których nie da się naprawić.

Ale może na razie lepiej będzie jak wrócimy do środka. Trzymaj.

Wzięłam od Wiktora resztki mojego telefonu i wrzuciłam je do torebki.

– Mam nadzieję, że dzieci nie odziedziczą po mnie zdolności do wpadek.

– Wolałbym, żeby odziedziczyły po tobie inne wspaniałe cechy.

– Zosiu wszystko dobrze? – Mateusz wyszedł przed kościół i od razu zmarszczył brwi.

– Wszystko było dobrze dopóki się nie pojawiłeś – odburknął Wiktor.

– Kochanie, wróćmy do środka. Nie mam ochoty na kłótnie – Mateusz wyciągnął do mnie dłoń.

– Kochanie? – Wiktor prychnął.

– O co ci chodzi? Oboje dobrze wiemy, że Zosia nie należy już do ciebie. – Mateusz pogrzązał się w moich oczach, przywdziewając obronną pozycję. – Nie martw się, zaopiekuje się nią i dziećmi

– Halo! Ja tu jestem! – próbowałam stanąć pomiędzy nimi i zakończyć tę scenę walczących kogucików, zanim ponownie się na siebie rzucą.

– Po pierwsze, Zośka nigdy do ciebie nie należała, tylko do mnie. I to są moje dzieci. A po drugie, na twoim miejscu bym się tak nie cieszył, gnojku. Życie jest nieprzewidywalne i lubi płatać figle.

– Coś o tym wiesz prawda? – Mateusz nie pozostawał mu dłużny.

– Przestańcie już! To nie jest miejsce i pora na takie ceregiele! – powiedziałam stanowczo.

– Masz rację, Zosiu. Wracajmy już. – Mateusz złapał mnie za dłoń i ścisnął tak mocno, że nie byłam w stanie jej wyrwać.

– Wiesz co, Mateuszu? Powiem ci, że gdyby nie fakt, że mam dziś wyjątkowo zajebisty humor, to obilbym ci znowu ryj za dotykanie mojej kobiety.

– Chyba siostry – odburknął, tracąc resztki cierpliwości.

– Chcesz zobaczyć, jak mocno kocham swoją siostrę?

To patrz. – Wiktor złapał dłońmi moją twarz i wbił się mocno w moje usta. Najgorsze było to, że gdy poczułam jego smak to chciałam więcej. Byłam tak stęskniona za jego ustami, że przestałam myśleć racjonalnie. Po chwili jednak opamiętałam się i odsunęłam od niego.

– Jedno przedstawienie lepsze od drugiego – usłyszałam głos Niny.

– Wiktorze, oszalałeś?! Nigdy więcej tego nie rób, słyszysz? – Nie odpowiedział na mój wybuch, tylko posłał Mateuszowi cwaniackie spojrzenie i wrócił do kościoła. Coraz bardziej pragnęłam, aby ten dzień dobiegł końca. Ale to była tylko malutka namiastka tego, co miało wydarzyć się wieczorem.

Obawiałam się tego, że podczas przyjęcia atmosfera przy naszym stoliku będzie napięta. Jednak ku mojemu zdziwieniu, było całkiem znośnie. Siedzieliśmy już prawie w komplecie, kiedy na salę weszła Marta. Nina wyrwała się ochoczo i pomachała przyjaciółce. Ta odmachała jej z równie wielkim zaangażowaniem, po czym zamarła, skupiając wzrok na zajętej rozmową Piotrze. Jej cera w ciągu

chwili zrobiła się niemalże biała. Powoli, nie chcąc wzbudzić niczyjzego zainteresowania, zaczęła wycofywać się z przerażeniem

w oczach. Nie miałam pojęcia, co się dzieje. Po minie Niny, byłam pewna, że ta również nie ma o niczym pojęcia. Przeniosłam wzrok na Wiktora i kiwnęłam głową na Piotra. Niestety, dostrzegł moją minę i również odwrócił się w stronę Marty, której ramiona opadły w bezsilności. Nim ktokolwiek zdołał wstać z miejsca, dziewczyny już nie było na sali.

– Leć za nią! – Krzyknęłam do Niny, która zaplątała się w swojej sukience.

Piotr, nie zwracając uwagi na nasze nawoływania, wyleciał za Martą. Nikt przy stole nie wiedział, co się wydarzyło. Głowy gości ponownie spoczęły na mnie. No tak, bo przecież tylko ja byłam zdolna do robienia z siebie mistrza zamieszania. Po chwili mężczyzna wrócił i kiwając głową dał znać, że nie zdążył jej złapać.

– Pójdę do niej zadzwonić – Nina szepnęła mi na ucho.

Odprowadziłam ją wzrokiem. Piotrek nie był już sobą. Zawsze wyluzowany, zabawny, teraz siedział jak na stypie. Czułam, że coś musiało się między nimi wydarzyć.

Nie tylko on dziś zachowywał się dziwnie. Wiktor i Nina byli tak zajęci sobą, że momentami czułam się zazdrosna

o relacje, jaka ich łączy.

– Chodź, zatańczymy – Wiktor wyciągnął rękę w stronę Niny, która chętnie przyjęła.

Ufałam jej. Wiedziałam, że nie może zrobić nic głupiego. Dziwiło mnie jednak, że zaczęli się dogadywać. Jak dotąd darli ze sobą koty, a dziś zachowywali się jak najlepsi przyjaciele.

Mateusz, widząc moje zadumanie, również poprosił mnie do tańca. Niestety ogromny brzuch uniemożliwiał mi jakiegokolwiek płąsy, dlatego musieliśmy ograniczyć się do jednego wolnego kawałka. Czułam, jak na mój pęcherz napiera kilkutonowy słoń, który tylko czekał na moment,

w którym kolejka do toalety będzie zdawała się nie kończyć. Mateusz odprowadził mnie do drzwi, po czym oznajmił, że idzie się przewietrzyć.

Kiedy wracałam na salę, zauważyłam Ninę idącą z Wiktorem w stronę apartamentów na górze.

Nie, to nie możliwe.

Nie mogliby mi tego zrobić, prawda?

Poszłam dyskretnie za nimi, bo nie chciałam wierzyć w to, co uroiła sobie moja chora wyobraźnia. Ze zwinnością detektywa Monka doszłam za nimi aż na piętro, na którym zatrzymał się Wiktor. Nie żebym wcześniej to sprawdzała. Po prostu przypadkiem natrafiłam na moment, w którym się melduje

i niechcący pomyliłam piętra.

Wiktor otworzył kluczem drzwi, po czym przepuścił Ninę pierwszą. Odwrócił się kilka razy, aby sprawdzić czy nikt go nie obserwuje. No, panie Rutkowski. Mógłby się pan ode mnie uczyć sprytu. Odczekałam chwilę, po czym wparowałam do jego pokoju. Widok, który tam zastałam, na moment zwałił mnie z nóg.

– Co, do kurwy?!



Wiktor

Kiedy po raz pierwszy od kilku miesięcy ujrzałem Zośkę, serce zabiło mi mocniej. Cięża jej służyła, a w pięknej długiej sukni wyglądała rewelacyjnie. Kiedy poprzedniego wieczoru poznałem wyniki badań, byłem przeszczęśliwy. Poprosiłem ojca i Olgę o dyskrecję. Nasze przypuszczenia okazały się słuszne, a moja macocha potwierdziła ich

prawdopodobieństwo. Ułożyłem w głowie plan, który chciałem zrealizować. Tylko ojciec i Nina wiedzieli, co zamierzam zrobić. Jeśli chodzi

o to uparte i bezczelne babsko, to miałem jej dość. Pół wesela truła mi tyłek o tym, że jak zranie jej przyjaciółkę, to wyrwie mi jaja i zrobi z nich pisanki. Nie mogłem dłużej słuchać

jej paplaniny, dlatego zabierałem Ninę na parkiet, by choć przez chwilę odpocząć od jej marudzenia.

– Miałeś mi go pokazać – powiedziała podczas tańca.

– Nie mogę. Jestem wierny twojej przyjaciółce – zaśmiałem się w głos.

– Nie tknęłabym cię nawet metalowym prętem.

– Twoja strata.

– Nie piernicz, tylko mi pokaż ten pieprzony pierścionek. – warknęła. Wiedziałem, że nie odpuści.

– Mam go w pokoju. – Popatrzyłem w stronę naszego stolika, który był pusty.

– Możemy tam pójść – nie dawała za wygraną.

– No dobrze. Tylko się do mnie nie dobieraj.

– Jesteś chory – skwitowała.

Gdy weszliśmy do pokoju, rzuciłem marynarkę na łóżko i wyciągnąłem pierścionek z szafki. Niewielki brylant mienił się, otoczony kilkoma drobnymi kamyczkami. Nina zrobiła kilka kroków bliżej, aby się przyjrzeć, lecz

w ostatnim momencie jej obcas zaplątał się w dół sukienki. Kobieta wpadła na mnie z impetem, powalając mnie na łóżko

i zdzierając z siebie tiulowy dół kreacji.

– Mówiłem ci, że jestem zajęty i... – nie dokończyłem, bo do pokoju wparowała wkurzona jak osa Zośka.

– Co, do kurwy?! – Powiedziała łamiącym się głosem

i złapała się ściany.

Odruchowo zrzuciłem Ninę na podłogę i podleciałem aby ją złapać.

– Nie wierzę – zakryła dłoń ustami W jej oczach dostrzegłem mnóstwo emocji.

– To nie tak jak myślisz, Zosiu – zacząłem dość pospolicie, jednak nic innego nie przychodziło mi na myśl. Zośka nic nie odpowiedziała, tylko odwróciła się w stronę wyjścia.

– Stój, Zośka! – Nina krzyknęła, aż zadudniło mi w uszach. – Stój, powiedziałam! Chyba nie myślisz, że mogłoby mnie coś z nim łączyć?

– Do tej pory bym cię o to nie podejrzewała – wyszeptała. – Ale teraz już sama nie wiem, co mam myśleć.

– Czy ty słyszysz się, dziewczyno?! Czy ta zazdrość odjęła ci rozum? Cały czas rozmawialiśmy o tobie.

– Tak? A jak leżałaś na nim, to też o mnie rozmawiałaś?

– Zośka, Nina ma racje. Niepotrzebnie się denerwujesz. Ona zaplątała się w sukience i na mnie wpadła. To wszystko – złapałem ją za rękę. Nie wyrwała jej.

– Nie mogę uwierzyć, że możesz mnie oskarżać o takie coś! Ja go ledwo toleruję!

Zośka nabrała mocno powietrze do płuc i wypuściła je z sykiem.

– Przepraszam, Nino. Ja po prostu zobaczyłam was na tym łóżku i pomyślałam...

– Nawet nie kończ, bo puszczyć pawia – skwitowała.

– Zośka, ja jej bym nie tknął nawet metalowym prętem – sparafrazowałem słowa Niny.

– Zośka, chodź ze mną do pokoju. Muszę się przebrać, bo ta sukienka do niczego się już nie nadaje. Zaraz zejdziemy na dół, a ty się przygotuj. Nie ma na co dłużej czekać, bo ona mi tu zaraz urodzi, a ja nie jestem położną tylko patologiem. – Jak zawsze za dużo kłapała ozorem.

– O co chodzi? – zapytała zdezorientowana Zośka.

– Nic, nic. Idziemy. – Nina wypchnęła ją za drzwi.

Kiedy tylko znikły, rzuciłem się na podłogę w poszukiwaniu pierścionka. Musiał gdzieś tu być, przecież nie mógł upaść zbyt daleko.

## Epilog

Mateusz

Rozglądałem się za Zosią, która momentalnie zniknęła mi z oczu. Czułem lekkie zdenerwowanie, bo bałem się,

że nieobecność Wiktora na sali miała z tym coś wspólnego. Ten facet jest nieobliczalny i zrobi wszystko, by mnie upokorzyć. Nie wziął jednak pod uwagę, że jeśli chodzi

o Zosię, to ja już wygrałem, a fakt, że okazali się rodzeństwem, był dla mnie jak grom z jasnego nieba. Czułem satysfakcję, bo wiedziałem, że prędzej czy później Zosia mnie pokocha

i odda mi się całkowicie. Po chwili dostrzegłem ją, idącą pod ramię z Niną.

– Gdzie byłaś, moja piękna? Wszędzie cię szukałem – zapytałam, odbierając od brunetki jej drobną dłoń.

– Byłyśmy się przewietrzyć. Chodźmy do stolika, chyba zgłodniałam. – Zachichotała.

Uwielbiałem jej śmiech. Był jak pokarm dla mojej duszy. Kochałem w niej kompletnie wszystko. Kącik w lewym policzku, który pojawiał się, gdy o czymś intensywnie rozmyślała, westchnienie, kiedy śpiąc próbowała przekręcić się na drugi brzuch, ale jego wypukłość miała co do pozycji mamy inne plany, a także jej chrapanie. Potrafiłem godzinami przypatrywać się jej, kiedy spała. Kładłem się obok i wyobrażałem sobie, jak to będzie, kiedy Wiktor raz na zawsze zniknie z jej życia.

Moje rozmyślenia przerwał wchodzący na salę mężczyzna, którego miałem ochotę zamordować gołymi rękami. Choć moja kobieta fizycznie była obok mnie, to myślami nie odchodziła od niego na krok. Ale to się zmieni. Musi.

Wiktor kroczył dumnie po sali i patrząc mi prosto w oczy. Na jego twarzy ponownie zakwitł cwaniacki uśmiezek, który bardzo mi się nie podobał. Podszedł do orkiestry i poprosił o mikrofon.

Czułem, że zamierza zrobić coś, co ponownie namiesza w naszym życiu.

– Przejdziemy się? – wyszeptalem Zosi do ucha, zasysając w nozdrzach jej słodki zapach.

– Teraz? Poczekajmy. Wiktor chce coś powiedzieć.

– Wolałbym oszczędzić sobie jego wywodu, w którym będzie chwalił się swoimi dokonaniem.

– A ja z chęcią posłucham – wtrąciła się Nina, mierząc mnie surowym wzrokiem.

– Zosiu, proszę. – Brzmiałem wręcz błagalnie.

Spojrzała na mnie, próbując odczytać moje myśli. Coś na mojej twarzy musiało ją przekonać, bo już po chwili podążaliśmy w stronę wyjścia, odprowadzani wzrokiem Wiktora i wzburzonej Niny.

– Dobrze, że idziesz, Zosiu, bo chciałbym ci coś powiedzieć. Dołączysz do mnie? – Wypuściłem trzęsące się powietrze, słysząc głos tego padalca. Złapałem mocniej drobną dłoń Zosi i ruszyłem szybciej do wyjścia.

– Auć, to boli. Mateuszu, co ty wyprawiasz?! – Odwróciłem się i spojrzałem, jak pobiegały kłykcie wystają z palców mojej wielkiej dłoni. Nie panowałem już nad sobą.

– Zostaw ją i idź lepiej po chusteczki, padalcu. Twój czas się skończył. – Szturchnął mnie ramieniem i wrócił na środek wraz z moją Zosią. Kobieta odwróciła się jeszcze na moment, posyłając mi wzrok przepełniony zawodem. Kurwa, co ja najlepszego zrobiłem?!

– Moi drodzy, jakiś czas temu poznałem najcudowniejszą kobietę pod słońcem. Niefortunny los sprawił, iż musieliśmy rozstać się na jakiś czas. Teraz, kiedy wiem, że już nic nie stoi na przeszkodzie, by być razem, zostaje mi tylko jedno. – Patrzyłem jak Wiktor klęka na jedno kolano i wyciąga pierścionek zaręczynowy.

Przeniosłem wzrok na Zosię, która stała wpatrzona w Wiktora.

Jej oczy przypominały pięcioletówki.

– Wiktorze, co ty wyprawiasz? – odezwała się, posyłając wszystkim sztuczny uśmiech. Znałem go. Znałem każdy

z jej uśmiechów. Używała ich wiele. Jednak ten prawdziwy, widziałem zaledwie raz.

– Dobrze, zanim założę ci na palec pierścionelek, pokaże ci coś jeszcze. – Patrzyłem, jak sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki, z której wyciągnął list, a następnie podał go Zosi.  
– Nic z tego nie rozumiem, co to jest?  
– To są wyniki badań, które wykluczają nasze pokrewieństwo.  
– Ale jak to możliwe, przecież ja nie robiłam żadnych badań.  
– Powiedzmy, że miałem dobrego szpiega, który przywiózł mi odpowiednie materiały do badania – wskazał palcem na Ninę, ocierającą łzy wzruszenia.

Wystarczyła chwila, abym znalazła się w objęciach Wiktora, obdarowując go pocałunkami, które należały się mnie.

– To tak dla upewnienia się – klęknął. – Zofio Zduńska, czy zrobisz mi tę przyjemność i zostaniesz moją żoną?

– Tak, tak, tak!

Poczułem, jak tracę coś bardzo cennego. Ciemna mgła przysłoniła mi oczy, odcinając możliwość napływania kolejnych bodźców. Ten frajer ponownie sprawił, że poczułem się jak nic nieznaczący śmieć. Zatoczyłem się do tyłu, strącając ze stołu talerze.

– Synu, nic ci nie jest? – Zapytał jakiś starszy mężczyzna, ale odtrąciłem go machnięciem dłoni.

Miałem w dupie udawaną troskę. Całe życie się taką otaczałem i nic dobrego mi z tego nie przyszło. Zrobiłem kolejne dwa kroki, aby dostać się do Zośki. Nie miałem zamiaru pozwolić jej tak łatwo ode mnie odejść. Kiedy dzieliło nas zaledwie parę kroków, zatrzymał mnie Robert.

– Nie rób tego, Mateuszu. To już koniec.

– To ja powiem, kiedy nadejdzie koniec. Wiktor odebrał mi coś, co od początku należało się tylko mnie – wydarłem się,

a wszyscy wokół ucichli. – Co, myślisz, że jak okazało się, że nie jesteś jej pieprzonym braciszkiem, to pozwolę ci odebrać swoją kobietę sprzed nosa? Ona jest moja! A za niedługo na tym świecie pojawią się dzieci, dla których będę ojcem tak zajebistym, jakim ty nigdy byś nie był.

– Mateuszu, powinniśmy porozmawiać. Teraz! – Robert chwycił mnie za jedno ramię, a ktoś inny pomógł mu z drugiej strony.

Widziałem, jak ona chowa się w jego ramionach, jakby się mnie bała. Czy ja jej kiedyś dałem powody do strachu?! Kurwa, byłem na każde jej zawołanie. Spełniałem wszystkie pragnienia i czekałem jak debil, aż raczy spojrzeć na mnie przychylnym wzrokiem.

Mężczyźni puścili mnie dopiero na podwórku. Nie byłem głupi, nie zamierzałem tam wracać. Nie teraz, kiedy mógłbym zrobić coś głupiego.

– Opuść ją sobie, bo to nie jest kobieta dla ciebie. – Senior Zimnicki przybrał poważny ton.

– A dla kogo jest? Dla Wiktora? Dlaczego to z nim może być, a nie ze mną?

– Bo to ty jesteś jej bratem.

Buch. Buch.

Buch. Buch.

Buch. Buch.

Serce waliło mi niemiłosiernie, powodując okropny ból w klatce piersiowej. To nie mogło się tak skończyć. To wszystko było jaką pieprzoną farsą. Odwróciłem się

i zobaczyłem, jak kierowca limuzyny wyszedł z auta i ruszył na tył samochodu. Nie zastanawiając się dłużej, podbiegłem do pojazdu i zamknąłem się od środka. Kątem oka widziałem, jak Robert dobija się do mnie przez szybę, ale miałem to

w dupie.

Musiałem stad zniknąć.

Wyjechać gdzieś, odciąć się. Zniknąć.

Przekręciłem kluczyk w stacyjce i ruszyłem z kopyta. Przed oczami przewijały mi się wszystkie chwile, które spędziłem z Zosią. Jej rozczochrane włosy, kiedy wstawała rano i spuchnięte od płaczu oczy. Przymknąłem na moment powieki, aby powstrzymać napływające do nich łzy. Nie zdążyłem ich unieść, kiedy poczułem ogromne szarpnięcie. Ciało opadło mi bezwładnie, miotane przez niewiadome siły. Usłyszałem już tylko huk, po czym wszystko się urwało.

– Tracimy go! – Mówił głos gdzieś w oddali, ale nie potrafiłem dokładnie określić, skąd dochodzi.

– Strzelaj!

– Ładuję! Odsunąć się!

Po raz ostatni przywołałem do siebie obraz Zosieńki, w którym uśmiechała się szczerze, po czym nadszedł czas na ciągły dźwięk maszyny monitorującej moje funkcje życiowe.

**KONIEC**

## PODZIĘKOWANIA

Jak zdążyliście zauważyć, „Inżynier namiętności” to dzieło dwóch autorek. Jedna z nich to kobieta wrażliwa, o czystym sercu, a druga to taka diablica, zło wcielone, które nie znosi happy endów.

I to właśnie tej drugiej dedykuję tę książkę, bo to właśnie ona od dawna zachęcała mnie do pisania – a to, że książka została wydana to w większości jej zasługa. To ona siedziała po nocach edytując błędy i uwierzcie, że gdybyście obudzili ją o trzeciej nad ranem i zapytali co znajduje się na setnej stronie książki, odpowiedziałaby bez wahania.

Diablico, dziękuję za poświęcony czas, ale najbardziej dziękuję za to, że dzięki Tobie, spełniło się moje marzenie.

Pozdrawiam!

Ania

Jak zapewne się domyślacie, ta książka nie powstałaby, gdyby nie sztab osób, których nie jestem w stanie wyliczyć.

Stop! Ja nie jestem?

To patrz!

Dziękuję Dominice Smoleń i wydawnictwu Romantycznemu za to, że uwierzyliście w nas i razem

z Wami mogliśmy stawiać pierwsze kroki w wielkim literackim świecie. Życzę Wam, abyście mieli mniej takich utrapień jak ja, a Wasze wydawnictwo stanęło na szczycie literatury kobiecej.

Dziękuję za pokłady cierpliwości naszej redaktorce,

Sandrze Kaszak. Uwierz, wiem jakim potrafię być wrzodem na tyłku. Mam nadzieję, że na widok mojego nazwiska nie będziesz uciekać, kiedy ponownie przyjdzie nam współpracować.

Dziękuję Patrycji Kubas za skład, bez którego książka nie olśniłaby nas pełną profeską.

Dziękuję Kasi Pieczykolan, za najwspanialszą okładkę, jaką miał Inżynier, a kilka ich było! W idealny sposób zamknęłaś na jednej grafice wszystko, co przewijało się przez mój wiecznie niezadowolony umysł. Małeńka, jesteś wielka!

Pełne uszanowanko i pokłony do samej ziemi dla mojej prywatnej reprezentantki chaosu, Patrycji K... (dopisz sobie

w zależności od nastroju męża, skrywającej się pod pseudonimem Zaczytanawdiamencikach.

Jesteś najwspanialszą czarownicą z jaką przyszło mi pracować. Przez ostatnie miesiące dzielnie wstawiałaś się na każdy sabat, nie szczędząc mi szczerych opinii.

To nasz wspólny sukces.

Dziękuję.

Dziękuję love\_ksiazkowe, karoo\_linka, ewenpokoren oraz a.zetka.czyta za pierwsze szlify i wyłapanie belzebubów, które panoszyły się w tekście. Bez Was Zośka zginęłaby w pierwszym rozdziale.

Dziękuję jednej z moich ulubionych autorek, A. P. Mist, za przeklikane noce i pomoc, której nigdy mi nie żałowałaś. Jestem dumna, że należę do Twojego gangu psiapsi.

Korzystając z okazji, chciałabym mentalnie kopnąć

w zadek moją pyską przyjaciółkę, bezkonkurencyjną mistrzyni pojazdu, Agnieszkę Roskosz.

Jeśli przeczytasz tę książkę, to wiedz, że wszystkie Twoje teksty spisywałam latami. Tylko z Tobą każda chwila jest wtopą.

Dziękuję, że jesteś!

Dziękuję mojemu mężowi i naszym diabolicom za to, że każdego dnia sprawiacie, iż jestem najszczęśliwszą kobietą pod słońcem. Kocham Was jak stąd do końca świata i z powrotem.

Dziękuję mamie i ojczymowi, którzy bezapelacyjnie są moimi największymi fanami. Miejsce w pierwszym rzędzie fanklubu Sandersa zawsze będzie wasze.

Kocham Was jak stąd do gwiazd i z powrotem.

Dziękuję najwspanialszym pod słońcem patronom

i recenzentom. Gdyby nie wy, to nie miałabym z kim opijać naszego sukcesu.

Jesteście zajefantastyczni.

Dziękuję, Aniu, za to że zmusiłaś mnie do napisania tej książki. Gdyby nie Twoje pomysły, to Zośka wciąż włóczyłaby się po klubach z Niną.

Przede wszystkim jednak dziękuję Tobie, drogi czytelniku, że wsiadłeś ze mną na ten emocjonalny rollercoaster. Wiem,

że nie raz przeklinałeś mnie za to co zrobiłam bohaterom, jednak wiedz, że ta historia pisała się sama. Ja jedynie przelałam ją na papier. Napisz mi, proszę, wszystkie swoje uwagi, nie kłopotząc się przebieganiem w słowach.

Czekam na ciebie na Instagramie @a.a.sanders\_autor

Angelika

## **Notes**

[←1] 16 stycznia 2021 roku grupa dziesięciu Nepalczyków jako pierwsza w historii zdobyła szczyt K2 zimą.

[←2] Roksa.pl – serwis internetowy, na którym zamieszczane były ogłoszenia towarzyskie i seksualne oferty. Obecnie jest zawieszony ze względu na „postanowienia” Prokuratury.